Dorota Kania:
CZUCHNOWSKI, GIERTYCH, STONOGA I SŁUŻBY

WOJNA O PRZETRWANIE GOSPODARKI

GAZETA POLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

Wywiad z **Jarosławem Kaczyńskim**

OPOZYCJA NIE UZNAJE DEMOKRACJI

RZĄD SPOKOJNIE KONTYNUUJE MISJĘ

NASZ KANDYDAT MA WIELKIE SZANSE NA ZWYCIĘSTWO, A MY NA KOLEJNĄ KADENCJĘ

TOTALNA OPOZYCJA JEST W AMOKU

CENA 5,99 PLN (w tym VAT) www.gazetapolska.pl nakład 76 193 indeks 320919 #20 (1396) 13/05/2020

ISSN 1230-4581

eprasa.pl a3be310644

OFERTA SPECJALNA **#ZOSTAŃWDOMU**

ZAMAWIAJ
BEZPIECZNIE DO DOMU!

15 zł
za miesiąc
wydania papierowe
bezpłatna wysyłka*

6 zł
za miesiąc
wydania elektroniczne
w postaci pdf

Dzwoń • Zamawiaj • Czytaj

tel.: 722 111 655

prenumerata.gazetapolska.pl

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki. Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*Wysyłka wydania papierowego tylko na terenie Polski.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3be310644

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

Partacze, zamach i emocje

Kiedy Jaruzelski z Kiszczakiem dokonywali zamachu stanu, miał on wszelkie szanse powodzenia – dysponowali armią, bezpieką i wszystkimi narzędziami prawnymi. Mieli jeszcze coś, co dawało im przewagę nad współczesnymi zamachowcami: byli prawdziwymi bandytami. Wśród dzisiejszych polityków opozycji mało jest tego typu postaci. Może jeszcze pewne cechy osobowościowe niezbędne do bezwzględnego postępowania posiada marszałek Tomasz Grodzki, ale jednak jest to postać bardziej komiczna niż straszna. Czy wyobrażamy sobie zamach stanu przeprowadzany przez Michała Kamińskiego z Borysem Budką i Kidawą-Błońską? A jednak w szeregach opozycji taki plan się narodził. Oczywiście opozycja jest rozdrobniona i pokłócona, więc każdy tam grał trochę coś innego. Najbardziej do przewrotu palił się Borys Budka, dla którego zbliżające się wybory prezydenckie mogą być końcem jego kariery politycznej. Wyznaczenie Małgorzaty Kidawy-Błońskiej na kandydata do najwyższego urzędu w państwie okazało się najdoskonalszą zemstą Grzegorza Schetyny za pozbawienie go funkcji szefa partii. Problem w tym, że zemsta jest zbyt doskonała. Kidawa-Błońska miała tylko przegrać, ale nie zbliżyć się do katastrofy. Tymczasem 2 procent poparcia to katastrofa. Budka mógł ratować siebie i partię, nie doprowadzając do wyborów. Za rok ludzie będą rozgoryczeni i może przestaną popierać PiS. Z kolei za dwa lata mogą znowu polubić. Ale jak zmusić PiS, by zatrzymał równo na rok wybory, które zagwarantują zwycięstwo ich kandydatowi? Trzeba było zacząć grzebać w prawie. Powód był realny: epidemia. Grzebanie w prawie zmusiło do przepuszczenia ustaw przez Senat, rozmów w koalicji rządowej itd. I tu zaczyna się tajemnicza rola Jarosława Gowina. Propozycja zmiany konstytucji była dla mnie zrozumiała i legalna. Do tego trzeba było poparcia opozycji. Problem w tym, że zamiast o zmianie konstytucji, zaczęły się rozmowy o wymianie marszałka i – jak twierdzi Włodzimierz Czarzasty – rządu. Nie wiem, co w głowie miał Jarosław Gowin, ale jego koledzy w zdecydowanej większości na takie zmiany iść nie chcieli. Mieli zresztą na swoim sumieniu położony list setek działaczy antykomunistycznej opozycji. Partia Gowina zaczęła się dzielić. Wygląda na to, że odrąbanie kawałka ugrupowania Gowina nie interesowało Borysa Budki i to publicznie zresztą powiedział. Gowin w zasadzie musiał już w tym momencie dogadać się z PiS-em. Żeby zachować twarz, nie mógł zgodzić się na wybory w maju. Zresztą po przepuszczeniu ustawy „kopertowej" przez Senat termin 10 maja był już niemożliwy. Znaleziono salomonowe rozwiązanie: skoro sąd i tak unieważni wybory 10 maja, bo trudno uznać je za prawidłowe, to rozpisze się je jeszcze raz. Oczywiście odwoływanie się do decyzji sądu wprowadziło niepotrzebną nerwowość. Ale jest to efekt zasianej nieufności.

Czy wyobrażamy sobie zamach stanu przeprowadzany przez Michała Kamińskiego z Borysem Budką i Kidawą-Błońską? A jednak w szeregach opozycji taki plan się narodził.

A na co liczył Budka? Na pewno na niezły bałagan. Ale moim zdaniem plan był dalszy – wyznaczenie marszałka Sejmu, który przejmie w pewnym momencie funkcję prezydenta. Nielegalne? Tak, ale może Unia uzna. Drugi krok to powołanie premiera technicznego, który wprowadzi stan klęski żywiołowej. Wtedy rząd pod takim premierem nie musiałby mieć nawet wotum zaufania, bo nie dałoby się rozwiązać Sejmu w czasie stanu klęski. I tak cała władza spoczęłaby w rękach pana Budki. Niemożliwe? Nie wiem. Ale spróbowali…

Ważną motywacją osób działających w partii Gowina była obawa przed epidemią. Błędem było to, że ich nie wysłuchano. Uważam, że Polska z epidemią poradziła sobie dużo lepiej niż inni. I to zasługa premiera Morawieckiego i ministra Szumowskiego. Ale działamy w sytuacji absolutnie nowej i warto rozładowywać obawy i być otwartym na różne pomysły. Postanowiłem dać możliwość wypowiedzi jednej z osób prezentujących taki odmienny pogląd: Andrzejowi Sośnierzowi. Mała dyskusja nikomu nie zaszkodzi, a rozładuje złe emocje. **GP**

eprasa.pl a3be310644

Sprawdzaj wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590

Zasłoń usta i nos

Rób to właściwie!
Chrońmy siebie nawzajem.

Jeśli wychodzisz z domu, musisz zakryć usta i nos. Możesz to zrobić za pomocą maseczki jednorazowej, materiałowej, apaszki, szalika czy kasku ochronnego. Pamiętaj! Zasłaniaj zarówno usta, jak i nos – nie noś maseczki na brodzie.

Kiedy MUSZĘ zakryć usta i nos?

W galerii handlowej, sklepie, na targu
a także w innych punktach usługowych

W pracy
gdy obsługuję osoby z zewnątrz (np. klientów)

Na ulicy
gdy idę, jadę rowerem lub na hulajnodze

W komunikacji zbiorowej
np. w autobusie, tramwaju, metrze, w prywatnym busie

W miejscach publicznych
np. w urzędzie, szkole, uczelni, banku, parku

W samochodzie osobowym
gdy jadę z osobą, z którą na co dzień nie mieszkam

eprasa.pl a3be310644

KPRM

Jak WŁAŚCIWIE zakrywać usta i nos?

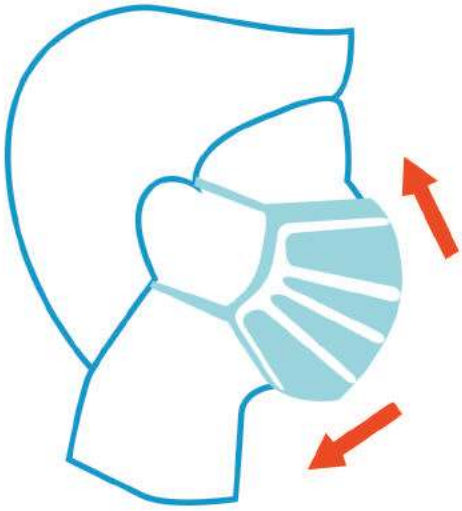

Przed nałożeniem ochrony umyj ręce. Zakryj usta i nos. Upewnij się, że maska nie odstaje od twarzy.

Gdy odsłaniasz nos lub nosisz maseczkę na brodzie, ochrona nie jest skuteczna. A Ty możesz zarażać innych!

Pamiętaj o zasadach bezpieczeństwa!

- Właściwie zasłaniaj usta i nos.
- Często i dokładnie myj ręce.
- Zachowaj 2-metrową odległość od innych.

Uwaga!

Policjanci, kasjerzy w banku czy sprzedawcy w sklepie mogą poprosić nas o odkrycie twarzy w celu identyfikacji. Mamy obowiązek uczynić to na ich prośbę.

eprasa.pl a3be310644

W numerze

WYWIAD NUMERU

8 Opozycja nie uznaje demokracji
Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz

KRAJ

18 Bagno prawicowo-lewicowe ze Stonogą i służbami w tle
Dorota Kania

24 Walczymy o przetrwanie gospodarki
Z Pawłem Borysem, rozmawia Tomasz Sakiewicz

30 Tajemnice 75-letniego Antoniego F.
Piotr Nisztor

34 Łapówki lekarza od Grodzkiegobezkarne od 12 lat
Tomasz Duklanowski

36 Miliony mogą popłynąć ze ściekiem
Piotr Nisztor

LUDZIE

38 Stefan Hambura – adwokat, który nie bał się prawdy
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

42 Ostatni oddech komuny
Witold Gadowski

44 Głębokie kłamstwa i płytkie manipulacje
Wojciech Mucha, Grzegorz Wszołek

46 Homofoby, seksiści i antysemici z „GW"
Dawid Wildstein

48 Czy lewica znów zagra socjalnie?
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

58 Wirusolodzy rządzą światem?
Tomasz Łysiak

62 Raport wywiadów oskarża Chiny
Maciej Kożuszek

66 Wojna Putina
Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

88 Drzewo życia i śmierci
Jacek Liziniewicz

Mieli bronić demokracji, zdecydowali się ją zniszczyć
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
6 ZYZIU NA KONIU HYZIU
23 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
23 Jacek Liziniewicz
33 Jerzy Targalski
33 Dawid Wildstein
41 Tomasz P. Terlikowski
41 Jan Pospieszalski
50 Joanna Lichocka
51 Tadeusz Płużański
51 Wojciech Mucha
54 W INTERNETACH
61 Ryszard Czarnecki
65 WIEŚCI Z UE
69 ROSJA NA WESOŁO
78 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
102 KULINARIA

104 Robert Kilen
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

Czas i lek to pieniądze
Jacek Liziniewicz

Gdy nie ma publiczności, trzeba próbować ją sobie wyobrazić
Z Sebastianem Karpiel-Bułecka rozmawia Sylwia Kołodyńska

Papież z Polski
red. Tomasz Łysiak

prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl a3be310644

Jesteśmy blisko Ciebie

Dbamy o bezpieczeństwo energetyczne Polaków

Zapewniamy niskie ceny gazu dla gospodarstw domowych

PGNiG | DOBRA ENERGIA TANI GAZ

epresa.pl a3be310644

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Domki w Słupsku stały się wielkim problemem Roberta Biedronia po debacie prezydenckiej! On sam ogłosił, że zrealizował tam jako prezydent miasta program budowy tanich mieszkań. Ale miejscowi, w tym lokalni dziennikarze, zgodnie stwierdzili, że domki w Słupsku nie powstały. I że marny był z Biedronia w debacie majowy husarz. Nawet chyży rój nie przyleciał i nie stwierdził, że było inaczej.

Pewnym zaskoczeniem był fakt, że Biedroń nie zażądał w czasie debaty postawienia Andrzeja Dudy przed Trybunałem Stanu za niezorganizowanie zdalnej edukacji seksualnej. Powołał się natomiast na dziedzictwo Jolanty Brzeskiej, by było też coś dla wyborców Partii Razem. Tylko co na to doradzający byłemu prezydentowi Słupska Leszek Balcerowicz?

Podobnie jak w mediach zniknął w czasie epidemii lewicowy temat edukacji seksualnej, tak mało nośny stał się putinowsko-prawicowy temat ustawy 447. Hura! Będziemy teraz mogli po cichu oddać Żydom mnóstwo majątku, w tym wszystkie polskie zabytki! I do tego ich Grzegorza Brauna wyślemy im w pakiecie.

Tytuł na portalu Gazeta.pl: „Kamiński wieszczy »początek poważnych kłopotów politycznych Kaczyńskiego«". Cóż, jak na kogoś, kto w 2012 roku wydał książkę „Koniec PiS-u", prognoza dość kunktatorska.

Wymiękł również Zdradek Sikorski, który w wywiadzie dla europejskiego portalu „EU Observer" przyznał mimowolnie, że sytuacja w Polsce się poprawia, i to znacząco, a mianowicie „Kaczyński zamienia Polskę w Hiszpanię Franco". To już nie Hitler, Stalin ani nawet Mao? Brawa dla Kaczyńskiego za szybką demokratyzację Polski! Jeśli tak dalej pójdzie, ma szanse ze zbrodniarza stać się człowiekiem honoru, jak Jaruzelski albo Kiszczak.

Moim ulubionym portalem stał się w ostatnich tygodniach Onet. Jeden z tytułów: „Prof. Safjan o sytuacji w Polsce: jestem bezradny, doszliśmy do ściany". Warto było poświęcić trzy dziesięciolecia na walkę

Wymiękł Zdradek Sikorski, który w wywiadzie dla „EU Observer" przyznał mimowolnie, że sytuacja w Polsce się poprawia, a mianowicie „Kaczyński zamienia Polskę w Hiszpanię Franco". To już nie Hitler, Stalin ani nawet Mao? Brawa dla Kaczyńskiego za szybką demokratyzację Polski! Jeśli tak dalej pójdzie, ma szanse ze zbrodniarza stać się człowiekiem honoru, jak Jaruzelski albo Kiszczak.

„Kamiński wieszczy »początek poważnych kłopotów politycznych Kaczyńskiego«"
Tytuł na portalu Gazeta.pl o wypowiedzi autora książki „Koniec PiS-u" z 2012 roku

eprasa.pl a3be310644

GAZETA POLSKA

z III RP, by móc przeczytać, że dożyliśmy czasów, w których ktoś o życiorysie i rodowodzie Safjana jest bezradny. Żyrafy wchodzą do szafy, Safjany wchodzą na ściany!

Podczas epidemii mocno poprawiło się w Polsce czytelnictwo książek (choć nie sądzę, by dotyczyło to książki Michała Kamińskiego), przynajmniej tak można wywnioskować po tle telewizyjnych rozmów na Skype. Niemal każdy komentator ma za sobą domową bibliotekę, a już prokurator Wrzosek przebiła wszystkich jako kolekcjonerka ksiąg zabytkowych, które potem okazały się internetową tapetą. W tej sytuacji musiałem zaprotestować i wykrzyknąć niczym Gałczyński: „Niechaj tam inni księgi piszą" oraz ogłosić, że „nie dla mnie spokój ksiąg lśniących wysoko". Dlatego w programie Michała Rachonia wystąpiłem ze stadionem Lecha Poznań w tle. Na tle tracących wzrok moli książkowych ja, zdrowy sportowiec! Jak mówił Kazimierz Wierzyński: „Precz z teatrem, niech żyje sport! ".

Jakbym już musiał przeczytać w czasie epidemii jakąś książkę, to wybrałbym coś o Obronie Poczty Polskiej w Gdańsku przed Niemcami. Lektura na czasie.

Walka z epidemią to bardziej socjologia niż medycyna. Dlatego niszczenie marki Łukasz Szumowski szkodzi, bardzo wprost, zwalczaniu koronawirusa. Bo będzie ona skuteczna, o ile Polacy będą słuchali poleceń ministra. A on nawet nie ma obowiązku mówić prawdy. Ma obowiązek mówić rzeczy, które służą temu, by mniej Polaków zachorowało i umarło. W walce z epidemią nie powinno być demokracji – tak jak na wojnie żołnierze nie mogą przeprowadzać w każdym okopie głosowania, do kogo strzelać. Bo to gwarancja, że sami skończą z kulką w głowie. Decyzję podejmuje dowódca, który ma przed sobą mapę sztabową, meldunki zwiadowców, zna wszystkie plusy i minusy swojej armii. Nie ulega dla mnie wątpliwości, dlaczego prawicowi Rosjanie mówiący po polsku celują w atakach na Szumowskiego.

Czy jest możliwe, by kandydat na prezydenta jakiegoś kraju, który ma w swoim sztabie fachowców od PR-u, nagle zaczął skakać jak małpa, walił głową w drzwi, próbował stawać na głowie, samookaleczał się albo na przykład płakał do kamerki internetowej? Raczej nie, bo skoro wydał kasę na speców od kampanii, to nie po to, by teraz dezawuować ich robotę. No, chyba że istniałaby jakaś odpowiednio duża grupa wyborców, która sama jest niestabilna psychicznie, opanowana przez jakąś psychozę, mówiąc językiem młodzieżowym „zeschizowana". O jaki elektorat walczył płaczem Szymon Hołownia, nietrudno zgadnąć – o wyborców PO, którzy nie mieli na kogo zagłosować z powodu autodestrukcji Kidawy-Błońskiej. Kandydaci walczący o elektorat prawicowy i niepodległościowy nie robili podobnych numerów, podobnie jak kandydat reprezentujący dawnych komunistów. Bo te elektoraty zachowują się w miarę racjonalnie. Komuchy też, walcząc o swoje obrzydliwe przywileje. Tymczasem antyPiS to hipnoza skłaniająca ludzi do zachowań irracjonalnych, histeryzowania, działania wbrew własnemu interesowi, w imię wyimaginowanych strachów. Notabene takie antypatyczne typy jak Hołownia nie wzruszają się nawet niewyspane na kacu, który w każdej szlachetnej duszy budzi nastroje wzniosłe.

Kopawce – ktoś pamięta takie wiosenne roślinki z dzieciństwa? Z czasów, kiedy pojawienie każdej nowej rośliny na trawie, na której graliśmy w piłkę, było radosnym odkryciem… Nie? No właśnie, bo za naszych czasów roślinki te najpierw były żółtymi mleczami, by potem przekształcić się w dmuchawce. Podobno tak było do zeszłego roku, choć nie wiem, czy ktoś się jeszcze z dmuchawców aż tak cieszył… Ale w tym roku dmuchać nie wolno, dzieci na twarzy mają maski, więc jedynym sposobem strącenia pyłku jest ostry piłkarski kop. Dlatego z dziećmi wymyśliliśmy kopawce. Pewnie niektóre przedszkolanki i nauczycielki nie pochwalą pomysłu, jako szerzącego pierwotne instynkty, ale akcja „Kopnij kopawca" wydała mi się bardzo perspektywiczna wychowawczo. Wiadomo, na razie kopiemy kopawca, a już za chwilę… Piłkę oczywiście.

Skoro książek nie czytam, to sobie pomyślałem, że chociaż napiszę wiersz. Trochę staroświecki, bo rymowany. I trochę nowoczesny, bo krótki. O Marusi i Gajosie wypowie się w nim podmiot liryczny:

Na wychowanych na czterech pancernych
(nie licząc psa)
Kiedyś wzruszała ich Pola Raksa,
Dziś tylko Hołownia, ta słynna płaksa.

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ HAMRAT/ GAZETA POLSKA CC

eprasa.pl a3be310644

Z **JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM** ROZMAWIAJĄ **KATARZYNA GÓJSKA** I **TOMASZ SAKIEWICZ**

OPOZYCJA NIE UZNAJE DEMOKRACJI

W sposób najbardziej radykalny spośród dotychczasowych przypadków okazało się, że nasza opozycja nie uznaje reguł demokratycznych. Nie respektuje zasad praworządności. Nie cofnęli się przed zablokowaniem wyborów z bardzo prostego powodu: ponieśliby w nich ciężką porażkę. Wykorzystali do tego epidemię koronawirusa. Najpierw twierdzili, że nie może dojść do głosowania, bo lokale wyborcze są zagrożeniem epidemicznym, potem ogłosili, że nie można też głosować korespondencyjnie. Senat zastosował obstrukcję parlamentarną okraszoną ich dyżurną retoryką, iż to my łamiemy konstytucję. Jednym słowem, zupełne odwracanie sensu wszystkich pojęć – nadanie słowom kompletnie przeciwstawnego znaczenia. Bo w tej sprawie większość rządowa uczyniła dokładnie wszystko, by dotrzymać terminów konstytucyjnych, by zrealizować przepisy konstytucji, tymczasem opozycja dokładnie odwrotnie – mówi Jarosław Kaczyński, prezes PiS.

Panie Prezesie, czy mieliśmy do czynienia z próbą realizacji scenariusza, który zakładał zablokowanie wyborów, stworzenie jakiejś nowej większości w Sejmie, a co za tym idzie – także obalenia rządu Zjednoczonej Prawicy? To zdają się sugerować szefowie SLD i Platformy.

Odpowiem dobrze znanym wszystkim potocznym powiedzeniem: co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Ale proszę nie interpretować tej odpowiedzi jako potwierdzenia realności opisanego przez państwa scenariusza. Rząd Zjednoczonej Prawicy może spokojnie kontynuować swą misję, wybory prezydenckie odbędą się przed upływem kadencji urzędującej głowy państwa i będą przeprowadzone w sposób najbezpieczniejszy dla wyborców, zatem nie chcę nawet wchodzić w dywagacje na temat motywacji takich czy innych osób, tym bardziej że moje zaufanie dla dwóch wspomnianych przed chwilą panów jest, delikatnie mówiąc, nadzwyczaj ograniczone. Jest jednak dzisiaj sprawa znacznie istotniejsza niż jakieś ewentualne niezbyt poważne gry i podchody. Otóż w sposób najbardziej radykalny spośród dotychczasowych przypadków okazało się – mówiłem to już podczas ostatniej rozmowy z państwem – że nasza opozycja nie uznaje reguł demokratycznych. Nie respektuje zasad praworządności. Nie cofnęli się przed zablokowaniem wyborów z bardzo prostego powodu: ponieśliby w nich ciężką porażkę. Wykorzystali do tego epidemię koronawirusa. Najpierw twierdzili, że nie może dojść do głosowania, bo lokale wyborcze są zagrożeniem epidemicznym, potem ogłosili, że nie można też głosować korespondencyjnie. Senat zastosował obstrukcję parlamentarną okraszoną ich dyżurną retoryką, iż to my łamiemy konstytucję. Jednym słowem, zupełne odwracanie sensu wszystkich pojęć – nadanie słowom kompletnie przeciwstawnego znaczenia. Bo w tej sprawie większość rządowa uczyniła dokładnie wszystko, by dotrzymać terminów konstytucyjnych, by zrealizować przepisy konstytucji, tymczasem opozycja dokładnie odwrotnie. Wykorzystała cały swój potencjał, by nie dopuścić do wypełnienia zobowiązań ustawy zasadniczej, osłaniając ten proceder parawanem propagandy, manipulacji językowych i jak zwykle agresją, która jest zarówno – jak sądzę – ich socjotechniką, ale także wynika z ich stanu emocjonalnego i ogromnych deficytów kultury. Takie są przyczyny dzisiejszego stanu rzeczy w Polsce, a naszym zadaniem jest wybrnięcie z tej sytuacji i przeprowadzenie wyborów. Czy to się uda w terminie konstytucyjnym, czyli na 75 dni przed upływem kadencji urzędującej głowy państwa – tego nie mogę zagwarantować, to będzie bardzo trudne. Wszystko jest teraz w rękach Sądu Najwyższego. Jego ewentualna decyzja, bo przecież SN podejmuje niezależne decyzje, może, w naszej opinii, dać efekt podobny do sytuacji zaistniałej po tzw. opróżnieniu urzędu.

Czy będzie można zatem zmienić kandydatów? Czy trzeba będzie raz jeszcze zebrać podpisy?

Wszystko jest w rękach Sądu Najwyższego. Uznanie wyborów za nieważne będzie skutkowało nowymi wyborami, a tym samym możliwością zgłoszenia nowych kandydatów. Ale jest też inna ścieżka – nakazanie powtórzenia głosowania. Wówczas mamy kontynuację rozpoczętych procedur i ten sam wachlarz kandydatów. W pierwszym wariancie wybory odbywają się w ciągu 60 dni od momentu ich ogłoszenia przez marszałek Sejmu. Powtarzam: w ciągu 60 dni, a nie po 60 dniach. Zatem możliwe byłyby już terminy czerwcowe. W drugim wariancie termin to decyzja marszałka Sejmu w ramach przepisów konstytucji (do 75 dni) albo może (choć tu mam wątpliwości jako kiedyś prawnik) decyzji SN.

Konsensus z Porozumieniem zakłada nowelizację przyjętej kilka dni temu ustawy dotyczącej wyborów korespondencyjnych, zatem można się spodziewać repety działań Senatu w tej sprawie – 30-dniowej kwarantanny.

Najpewniej mają państwo rację. Jednak i tak wszystko jest uzależnione od Sądu Najwyższego, zatem musimy zaczekać

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3be310644

na to, kiedy podejmie on decyzję i jaka będzie jej treść.

Jedno chcę jednak wyraźnie podkreślić. Odrzucając weto Senatu, uratowaliśmy możliwość przeprowadzenia wyborów zgodnie z prawem i jednocześnie niewprowadzenia stanu wyjątkowego. Ogłoszenie stanu klęski żywiołowej w sytuacji, w której skutecznie przeciwdziałamy epidemii na mocy istniejących przepisów, byłoby oczywistym i jawnym złamaniem konstytucji. Propozycja opozycji zakładająca wykorzystanie stanu nadzwyczajnego do przesunięcia wyborów oznaczałaby potraktowanie skutku jako przesłanki, czyli dopuszczenie się ciężkiego i ewidentnego deliktu konstytucyjnego. Nasze działanie w tym kierunku jest zatem wykluczone. Mało tego. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, iż wprowadzenie stanu klęski uruchomiłoby tzw. przemysł prawniczy w kierunku uzyskiwania odszkodowań. Nie można zresztą wykluczyć, mając w pamięci aferę reprywatyzacyjną w Warszawie, na której część kancelarii po prostu się obłowiła, że to był jeden z motywów działania opozycji i części popierających ją w tym środowisk prawniczych. Być może widzieli w tym szanse na duży zarobek, bo nie można wykluczyć, iż nawet krótkotrwały stan nadzwyczajny spowodowałby podstawy do skutecznego ubiegania się o odszkodowania, i to nie tylko dla małych przedsiębiorców, lecz przede wszystkim dla dużych międzynarodowych koncernów.

Czy w Pana opinii przyjęcie ustawy o głosowaniu korespondencyjnym skutecznie zakończyło próby blokowania wyborów prezydenckich?

Chciałbym jasno powiedzieć, że teraz decyzje są po stronie Sądu Najwyższego. Możemy się spodziewać pewnych rozstrzygnięć, bo przecież znamy prawo. Jednak nie wiemy, co orzekną sędziowie SN.

Mimo perturbacji obóz Zjednoczonej Prawicy pozostaje spójny?

Jesteśmy bardzo szeroką formacją. Mamy swe skrzydło dość radykalne, ale mamy też drugie – umiarkowane czy wręcz bardzo umiarkowane, którego przedstawicielem jest Jarosław Gowin. Tarcia między nami nie są, jak sądzę, niczym nowym. Dochodziło do nich w przeszłości, choćby podczas uchwalania reformy sądownictwa. **Ta formuła obozu Zjednoczonej Prawicy, choć niekiedy jest problematyczna, jest także źródłem naszego sukcesu. I o tym nie możemy zapominać. Właśnie dzięki różnorodności spojrzeń, różnorodności opinii jesteśmy w stanie odnosić zwycięstwa, a przez to sprawować władzę, kontynuować marsz, podczas którego zmieniamy Polskę. Przyznaję, to rzeczywiście czasem oznacza spowolnienie tego procesu, musimy ponosić jakieś dodatkowe koszty, ale bilans i tak jest bardzo korzystny.** I to nie tyle dla naszej formacji, ile przede wszystkim dla naszego kraju. Zatem nie mogę wykluczyć, że inne kryzysy wewnętrzne nas nie dotkną, ale mam nadzieję, iż sobie z nimi poradzimy. Rządy Zjednoczonej Prawicy realnie zmieniają Polskę na lepsze. Każda z frakcji tworzących naszą formację musi mieć to zawsze w tyle głowy. Mam nadzieję, iż tak właśnie będzie. Nadzieję, nie pewność.

eprasa.pl a3be310644

CEL

Nasz kandydat ma wielkie szanse na wygranie wyborów prezydenckich, a to z kolei da nam dobrą pozycję do walki o następną kadencję i kolejne większościowe zwycięstwo. I to jest mój cel, w tych kategoriach patrzyłem na te i każde inne negocjacje w ramach obozu Zjednoczonej Prawicy.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Czy scenariusz zablokowania wyborów prezydenckich, doprowadzenia do kryzysu i być może wręcz do destabilizacji w państwie poprzez obalenie rządu mógł mieć wsparcie z zewnątrz? Czy Pan dopuszcza taką możliwość?

Przyznam, iż na pewnym etapie tych zawirowań chciałem wygłosić w Sejmie przemówienie w imieniu naszego klubu parlamentarnego. I zamierzałem je zacząć od stwierdzenia, że w Polsce najwyraźniej za dobrze się dzieje, dlatego do głosu próbują dojść ci, którzy chcą to popsuć. Rozwijamy się gospodarczo, modernizujemy się jako kraj, ludziom żyje się coraz lepiej, nawet z epidemią radzimy sobie lepiej niż wiele innych europejskich państw. Nie miejmy zatem złudzeń, że są tacy, którym nie w smak nowy rosnący gracz na arenie europejskiej. Sygnały o tym, iż część elit państw zachodnich nie jest zachwycona wybiciem się na niepodległość krajów podległych przez dziesięciolecia Związkowi Sowieckiemu, dochodziły do nas już w pierwszej połowie lat 90. Pamiętam szczególnie rozmowę z jednym z ówczesnych wicekanclerzy Austrii, bardzo pozytywnie nastawionym do Polski, który mówił wprost: oni mają wobec was złe sumienie, wykorzystujcie to, ile się da. Chodziło oczywiście o zniszczenie naszego kraju podczas wojny, zbrodnie, a potem pozostawienie pod jarzmem komunistów mimo wielkiego poświęcenia naszej armii podczas II wojny światowej. Dobrze radził. Ale niestety w tym czasie rozpoczęło się w Polsce wmawianie ludziom, że to my mamy coś na sumieniu, my mamy to „złe sumienie", czyli ćwiczenie pedagogiką wstydu. W tamtym czasie rozmawiałem z najważniejszymi europejskimi politykami i proszę mi wierzyć, iż sympatia wobec Polski, uznawanie nas za równorzędnego partnera było zjawiskiem rzadkim. Dominowała albo niechęć przed wspieraniem nas, albo podejście paternalistyczne, zakładające naszą podległość, jakiś niższy status. To się dziś bardzo zmieniło, bo sami nie dajemy się tak traktować. Ten proces rozpoczął się od naszych pierwszych rządów, szczególną dynamikę nadał mu śp. Prezydent Lech Kaczyński, a Zjednoczona Prawica wraz z prezydentem Andrzejem Dudą kontynuuje Jego tradycje. Z tego punktu widzenia pomysł, by w Polsce przywrócić do władzy tych, którzy akceptowali, a wręcz fantastycznie wpisywali się w niejako postkolonialne traktowanie nas, mógł się pojawić. Jednak gdy spojrzymy na sposób realizacji tego zamiaru, to bardziej jestem skłonny przyznać, iż mieliśmy do czynienia z jakąś wewnętrzną inicjatywą, znacznie mniej poważnym przedsięwzięciem.

Czy spodziewał się Pan, że tyle lat po upadku PRL trzeba będzie w Polsce toczyć taki bój o demokratyczne wybory?

Na pewno epidemia była świetnym pretekstem dla tych, którym zależy na zablokowaniu wyboru prezydenta i wywołaniu kryzysu politycznego. Mówię o epidemii jako pretekście nie dlatego, że ją bagatelizuję – to sprawa niezwykle poważna, arcypoważna – ale jednak nie uniemożliwiająca funkcjonowania demokracji. Gdyby zatem nie koronawirus, podejmowanie prób zablokowania wyborów byłoby nieporównanie trudniejsze. **Ale jestem zdania, że nawet gdybyśmy nie mieli problemów z COVID-19, to i tak jakoś starano by się destabilizować sytuację polityczną. Świadczy o tym choćby język, którym posługuje się opozycja. Język odwracania prawidłowego znaczenia pojęć. Nazywanie wszystkiego, co robimy, łamaniem konstytucji, choć faktycznie jest dokładnie odwrotnie. Ale dlaczego tak działają? Bo dla większości opozycji demokracja oznacza ich rządy. A kiedy decyzją wyborców tracą władzę, to nie ma demokracji.** Wybory prezydenckie są bowiem dla tej ekipy ostatnią szansą na odzyskanie choćby części wpływów. Przez trzy lata nie będzie przecież żadnych wyborów. I w mojej opinii oni w pewnym momencie uwierzyli, że wygraną w wyścigu prezydenckim mają już w zasadzie w kieszeni. Pojawiły się uprawdopodobniające to sondaże. Ale proszę mnie nie pytać, co stało za tym, że liderzy PO uwierzyli w możliwość zdobycia prezydentury przez panią Kidawę-Błońską. Przyznam, że nie znam pani marszałek. Ale zakładam, iż oni ją poznali. I z jakiegoś powodu uznali, że ma potencjał. Jednak wracając do pytania o plan i ewentualne wsparcie z zewnątrz, mogę powiedzieć, że czasem dochodzi do takiego splotu wydarzeń, który daje efekty mogące sugerować istnienie jakiegoś poważnego politycznego zamierzenia, jednak w tej konkretnej sytuacji jestem sceptyczny wobec takiej interpretacji.

Dlaczego?

Bo zmiana władzy to poważna sprawa wymagająca uruchomienia poważnego mechanizmu działań, a tu trudno było doszukać się powagi. Oczywiście nigdy

eprasa.pl a3be310644

nie można wykluczyć, iż do splotu okoliczności dołączana jest realizacja jakiegoś politycznego planu, ale z mojej wiedzy – nie będę dziś zagłębiał się w szczegóły – wynika, iż tak nie było. Pewności rzecz jasna nie mam.

Jakie zmiany do ustawy o wyborach korespondencyjnych zamierzają państwo wprowadzić?

Zostanie wzmocniona rola PKW, nastąpią pewne modyfikacje dotyczące samej procedury dostarczenia pakietów wyborczych i kilka innych uszczegółowień, ale jest jeszcze za wcześnie, by o nich mówić.

A potwierdzenie odbioru pakietu wyborczego? Zdaje się, że na tym zależało Jarosławowi Gowinowi.

Będzie potwierdzenie dostarczenia pakietu, bo realizacja potwierdzeń odbioru jest w okolicznościach epidemii niemożliwa. Po prostu listonosze odmawiają tej procedury ze względu na konieczność dość bliskiego kontaktu z mnóstwem ludzi. Proszę zwrócić uwagę, że dziś nawet ważne listy polecone nie są tak dostarczane. I oczywiście ich obawy należy zrozumieć. Ale to nie oznacza, iż nie będzie dokumentacji potwierdzającej dostarczenie pakietu wyborczego. Będzie. Ich roznoszenie będą realizować dwuosobowe zespoły, każdy z nich będzie miał urządzenie mobilne zaznaczające lokalizację, dostarczenie będzie rejestrowane nagraniem video i odnotowane w protokole. Przy okazji chcę zdementować plotki medialne o tym, że brakuje chętnych do roznoszenia pakietów wyborczych. Jest dokładnie odwrotnie. Zgłosiło się aż nadto pracowników Poczty Polskiej, bo udział w tym wiąże się z dodatkowym wynagrodzeniem.

Czy Jarosław Gowin wraca do rządu?

Dziś wicepremierem jest pani Jadwiga Emilewicz. Nic nie słyszałem o tym, by pan Gowin chciał zająć swe dawne miejsce, ale to jest decyzja Porozumienia.

W mediach pojawiła się informacja, że prezes Gowin będzie się domagał wyrzucenia z rządu wiceministra Zbigniewa Gryglasa.

Wiem, że takie doniesienia się pojawiły, połączone z informacją o wykreśleniu z szeregów Porozumienia. Porozumienie podejmuje w tej sprawie całkowicie suwerenne decyzje. Jednak zdaniem wicepremiera Jacka Sasina pan Gryglas sprawnie pełni swą rolę i nie ma rekomendacji odwołania go. W tej sprawie polegam na opinii pana wicepremiera. A w wewnętrzne sprawy Porozumienia nie wnikam.

Część komentatorów przewiduje, że PiS i Pan osobiście będziecie szukać okazji do zemsty na liderze Porozumienia.

To kompletna dziecinada. Zajmuję się polityką, skuteczną realizacją zamierzeń politycznych, a nie emocjonalną zabawą. Moim celem jest utrzymanie rządów Zjednoczonej Prawicy i dzięki temu zmienianie i wzmacnianie Polski. Nasz kandydat ma wielkie szanse na wygranie wyborów prezydenckich, a to z kolei da nam dobrą pozycję do walki o następną kadencję i kolejne większościowe zwycięstwo. I to jest mój cel, w tych kategoriach patrzyłem na te i każde inne negocjacje w ramach obozu Zjednoczonej Prawicy. Mówienie o jakichś osobistych odczuciach czy wręcz ambicjach typu „kto kogo" jest wyłącznie efektem fantazji części publicystów. Powiem też tak: nasza koalicja powinna trwać, bo to jest niezwykle korzystne dla Polski, a jeśli miałoby dojść do zmian jej kształtu, to tylko w ramach jednego klubu. Wiem jednak, iż są tacy, którym chodzą po głowie inne pomysły. Moje zdanie jest takie, jak je przedstawiłem.

Rozważał Pan Prezes przyśpieszone wybory parlamentarne?

Gdyby bieg wydarzeń potoczył się wedle, przewidywanego przez niektórych, czarnego scenariusza, wówczas takie wybory byłyby bardzo trudne do uniknięcia. Choć proszę pamiętać, że można by do nich doprowadzić jedynie poprzez procedurę tzw. trzech kroków i nie jest wykluczone, iż na drugim etapie tej procedury być może doszłoby do wyboru premiera zaproponowanego przez formacje opozycyjne. Jakiegoś premiera technicznego. Wiem, że nawet rozważano, kto mógłby nim być.

Czy w działaniu marszałka Senatu obok motywacji politycznych są i te osobiste? Być może prof. Grodzki, obawiając się efektów prokuratorskiego śledztwa w sprawie zarzutów korupcyjnych, kreuje się na zaciekłego wroga PiS, by móc powiedzieć, że ewentualne zarzuty to kara za jego nieustępliwość, a nie efekt zeznań świadków?

Nie chcę oceniać tej sprawy. Wiem o niej tylko tyle, co przeczytałem w gazetach, m.in. to, że zeznania złożyło kilkadziesiąt osób. Zatem wygląda to poważnie i na miejscu marszałka tak bym to traktował. Jednak obawiam się, że takiego rodzaju motywacje osobiste, o których państwo mówią, może mieć w tym środowisku znacznie więcej osób, nie tylko pan Grodzki. Choć powiem też szczerze, że nie sądzę, by postawa marszałka była inna, gdyby nie toczące się śledztwo. W politykach z totalnej opozycji jest jakaś niezwykle silna zapiekłość wynikająca z głębokiego poczucia zakwestionowania ich pozycji w wyniku wyborów. Oni w rzeczywistości, choć bez merytorycznych podstaw, uznawali się za jedyną elitę, a nas i naszych zwolenników za uzurpatorów ośmielających się sięgać po zastrzeżone dla nich funkcje. Wpadli wobec tego w jakiś amok. Są w stanie nam zarzucić każdą niedorzeczność, odwracają znaczenie pojęć, krzyczą o upadku pozycji Polski, wzywają na pomoc instytucje zewnętrzne. A przecież ten obraz ma się nijak do rzeczywistości. Ludzie sami odczuwają, iż żyje się lepiej, Polska zyskuje na arenie międzynarodowej. **Naprawdę, międzynarodowa funkcja – niby eksponowana, lecz bez realnego wpływu i sprowadzająca osobę ją pełniącą do pozycji popychadła najsilniejszych graczy – to nie jest sukces. Proszę spojrzeć, jak ci ludzie zachowują się w Sejmie, zresztą w Senacie nie lepiej. Jednak w Sejmie to jest bardziej widoczne. Z jednej strony my, po przeciwnej stronie lewica – kompletnie się z tymi ludźmi nie zgadzam, ale zachowują się zupełnie normalnie. A w środku ciągle krzyki, wręcz**

eprasa.pl a3be310644

CO BĘDZIE?

Konkurencja, by pożywić się słabnącą PO, będzie silna. Bo i PSL, ale i lewica na pewno nie omieszkają czegoś skubnąć z jej elektoratu i struktur.

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

chamskie odzywki, wrzaski, rechoty. Ewidentnie ludzie z deficytami kulturowymi, nie wiadomo dlaczego przekonani o swojej wyjątkowości. Niezdolni do jakiejkolwiek weryfikacji swojego politycznego działania. Podjudzają tego nieszczęsnego Brauna do zupełnie skandalicznych zachowań. Każdy to wie, kto siedzi na sali plenarnej. Trudno nie zauważyć, iż to zachowanie obrazuje stan ich umysłów. Powiem zupełnie szczerze: obecność przynajmniej części z nich w parlamencie jest obrazą dla tej instytucji, bo osób tego pokroju w tym miejscu być nie powinno.

Czy spodziewa się Pan, że Platforma – jeżeli będzie taka prawna możliwość – wycofa Małgorzatę Kidawę-Błońską z wyborów i zastąpi ją kimś innym?

Przy założeniu, że to będzie możliwe – bo może być, ale nie musi – to sądzę, iż decyzja w tej sprawie zapadnie w Brukseli czy innym miejscu, w którym najczęściej przebywa teraz Tusk. Jeśli on tego nie będzie chciał, a najpewniej nie będzie, to kogo innego mogą wystawić? Nie mają, przynajmniej w mojej ocenie, żadnego zmiennika, który w krótkiej kampanii może zmienić ich położenie. Dla samego Tuska to perspektywa zapewne niezbyt kusząca, bo związana z dużym czy wręcz bardzo dużym ryzykiem porażki.

Jakie zatem będą konsekwencje dla opozycyjnej sceny politycznej wyborczej porażki pani Kidawy-Błońskiej? Myślimy o kilkuprocentowym wyniku wyborczym.

Zapewne Platforma zmierzy się z bardzo silnym kryzysem. Tym bardziej iż tzw. kandydat jednej ze stacji telewizyjnych podobno zakłada biura w całej Polsce. Przynajmniej tak zapowiada. A jeśli ten plan realizuje, to zapewne po to, by założyć partię polityczną. Bardzo skłócona po klęsce politycznej Platforma najpewniej może, przynajmniej w części, zasilić jej szeregi. Zresztą konkurencja, by pożywić się słabnącą PO, będzie silna. Bo i PSL, ale i lewica na pewno nie omieszkają czegoś skubnąć z jej elektoratu i struktur. To oczywiście spekulacje. Co będzie, czas pokaże. **GP**

eprasa.pl a3b

MIELI BRONIĆ DEMOKRACJI, ZDECYDOWALI SIĘ JĄ ZNISZCZYĆ

OPOZYCJA I KASTA BĘDĄ ZWALCZAĆ KAŻDE WYBORY, KTÓRE MAJĄ PRZEGRAĆ

Piotr **Lisiewicz**
Z-CA RED. NACZELNEGO

Hubert **Kowalski**

Opozycja nie zaakceptuje żadnego terminu wyborów, jeżeli oceni, że je przegra. Konstytucyjne ograniczenia są dla niej bez znaczenia. A każde jej bezprawne działanie w tej sprawie zyska wsparcie sądowej kasty. Obie te grupy oceniają bowiem, że stawka wyborów jest olbrzymia. Mogą one zdecydować o dokończeniu demontażu tych postkomunistycznych układów, które jeszcze mają wpływ na sytuację w Polsce, w tym przede wszystkim układów w sądach. Czyli tym samym o końcu ich bezkarności. A na sumieniu mają bardzo wiele. Epidemia koronawirusa to tylko pretekst, pomagający ubrać próbę zniszczenia demokracji w pozory troski o zdrowie Polaków.

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

Wszystko to zakrawa na paradoks, bo przecież totalna opozycja walczyła z rządami PiS pod sztandarem obrony demokracji. Zaraz po niej wymieniana była zagrożona praworządność.

Ujawniamy kulisy kampanii PO, czyli wojna między czwartym a piątym piętrem

Na determinację totalnej opozycji w walce o to, by do wyborów nie doszło, wpływ miały nie tylko fatalne notowania Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, ale i związana z nią wewnętrzna sytuacja w PO, niepozwalająca na odniesienie sukcesu. „Gazeta Polska" dotarła do informatorów, którzy mówią wprost o „wojnie pomiędzy czwartym i piątym piętrem" w czasie kampanii Kidawy. W budynku, w którym mieści się siedziba PO, czwarte piętro zajmuje sztab kandydatki na prezydenta, a piąte zarząd partii. – Już w czasie kampanii prezydenckiej, gdy do struktur partii docierały polecenia z góry, niektórzy działacze pytali wprost, czy chce tego czwarte, czy piąte piętro, uzależniając od tego posłuszeństwo lub jego brak. Niektórzy posłowie i senatorowie zaszokowani byli tym, że w przeznaczonym dla nich wewnętrznym biuletynie były głównie przemówienia Borysa Budki i wywiady z nim. Pytali: czy my nie jesteśmy, do cholery, w środku kampanii prezydenckiej i nie powinniśmy zajmować się bardziej naszą kandydatką? – relacjonuje nasz rozmówca.

Trudno się dziwić, że partia będąca w takim stanie nie chce wyborów. Pokazała to zresztą sytuacja tuż po przesunięciu wyborów po ugodzie Jarosława Kaczyńskiego z Jarosławem Gowinem. Niektórzy myśleli, że to szansa na wymianę kandydatki. Tymczasem zarówno Borys Budka, jak i Grzegorz Schetyna opowiedzieli się przeciwko temu. Z całkowicie różnych powodów. – Budka boi się sam wystartować, bo przegra. Ale nie chce też, by startował ktoś inny, na przykład Bartosz Arłukowicz, który zrobi powiedzmy 18 proc. Bo wtedy podważy to jego pozycję – wyjaśnia nasz informator.

A jakie są motywacje Schetyny? – On chce zostać szefem klubu parlamentarnego. Teraz ma się pokazać jako ten, który wcześniej, w trudnej sytuacji, po wyborczej przegranej, utrzymywał stabilną pozycję PO. Porażka Kidawy-Błońskiej, która nie była jego kandydatką, jest dla niego korzystna. Można powiedzieć, że Jarosław Kaczyński wygrywa tu słabością swoich przeciwników – uważa nasz rozmówca.

– Platforma Obywatelska ma w tej chwili jeden cel, którym jest odsunięcie wyborów, ponieważ wie, że ich nie wygra. Liczy, że kryzys gospodarczy negatywnie wpłynie na notowania Andrzeja Dudy. Myślą w następujący sposób: jeżeli my nie wygramy, to przynajmniej niech przegra również PiS. Dla Platformy nie jest istotne, jak się to odbije na sytuacji społecznej, to sprawa drugorzędna. W tym przypadku ważny jest wyłącznie interes partyjny – tak ocenia intencje PO politolog Kazimierz Kik.

Argumenty przeciw wyborom, czyli zaczęło się wiarygodnie, a skończyło paranoją

Przez ostatnie tygodnie byliśmy świadkami inflacji argumentów opozycji przeciwko przeprowadzeniu wyborów prezydenckich, z nienadążaniem jej retoryki za zmieniającą się sytuacją. Najpierw jej argumenty przeciwko wyborom brzmiały w uszach wielu Polaków wiarygodnie: w maju będzie szczyt epidemii koronawirusa, kto wie, czy nie zabraknie miejsc w szpitalach, mogą być trupy na ulicach, a szaleńcy z PiS każą milionom Polaków tłoczyć się w komisjach wyborczych, gdzie będą się dalej wzajemnie zarażać. W tym momencie pojawiło się też widmo rozłamu w Zjednoczonej Prawicy. Jarosław Gowin zapowiedział, że nie poprze wyborów. Opozycja zaczęła prowadzić swoje gry, by wykorzystać fakt, że PiS podjął niepopularną decyzję o przeprowadzeniu wyborów do osłabienia go, a może i obalenia rządu.

Gdy pojawiła się propozycja o niebo bezpieczniejszych, nawet na wypadek trudniejszej niż dziś sytuacji epidemicznej w Polsce, wyborów korespondencyjnych, opozycja i jej media udawały początkowo, że nie słyszą, co się do nich mówi. Twierdziły, że nic się nie zmienia i zagrożenie epidemiologiczne jest takie samo. Także Gowin recytował stare formułki niepasujące do nowej formuły wyborów.

Epidemia nie spełniła oczekiwań opozycji, więc pojawił się wrzask, że wybory nie będą zgodne ze standardami demokracji. Najbardziej chyba kuriozalnym argumentem był ten, że nie będą one… tajne. Oto komisja wyborcza, w której zasiadają przedstawiciele wszystkich komitetów, zamiast wyjmować z dużych kopert mniejsze koperty i zaklejone wrzucać do urny, miałaby do nich zaglądać, by sprawdzać, kto jak głosował. Mniej więcej w tym czasie pojawiły się rozsądne głosy posłów Porozumienia, w tym choćby Kamila Bortniczuka, że skoro pesymistyczne scenariusze dotyczące epidemii się nie spełniły, to może jednak partia ta powinna zmienić zdanie. Duże znaczenie miała też presja wyborców, którą posłowie Porozumienia czuli na każdym kroku. List bohaterów dawnej opozycji skierowany do nich trudno im było zbyć milczeniem. Na portalach społecznościowych te same argumenty wyborcy ubierali często w mocniejsze słowa.

Także sondaże pokazały, że jeśli Porozumienie wyszłoby ze Zjednoczonej Prawicy, PiS może liczyć na ponad 40 proc. poparcia, a partia Gowina na 0,8 proc. Gdyby, jak twierdzili niektórzy, Gowin miał stworzyć wspólny obóz z PSL i Kukizem, jego aktywa nie byłyby więc duże i niewielu jego posłów miałoby szansę na reelekcję.

Dodatkowo, przeciwstawienie się niepopularnym na początku wyborom nie zwiększyło popularności Gowina, a odwrotnie. Zanotował on rekordowy spadek zaufania do 12 proc. (spadek aż o 8 pkt. proc.). Okazało się też, nie ufa mu aż 57 proc. badanych. Obojętnych wobec Gowina było 27 proc. Polaków.

Doszło więc do ugody z PiS. Co z argumentami opozycji? Gdy okazało się, że wybory miałyby się odbyć w czerwcu albo w lipcu, po opozycyjnej stronie pojawiły się zaraz głosy, by wymusić przełożenie ich aż do jesieni. Nagle zniknął argument o epidemii, której sprzyja jesienna, a nie sprzyja letnia pogoda…

Notabene już w pierwszych godzinach po ogłoszeniu owego kompromisu, w mediach opozycyjnych pojawiły się informacje o tym, że PiS winny jest… nieodbycia się wyborów w zaplanowanym terminie. – Toż to upadek państwa – argumentowali ci sami, którzy jeszcze parę tygodni wcześniej uważali przeprowadzenie wyborów za zbrodnię, w wyniku której zginą tysiące Polaków.

Próba puczu postkomuny w Sądzie Najwyższym

Równolegle podjęto próby puczu postkomuny w Sądzie Najwyższym. Co ciekawe, zaczęto więc nie tylko blokować wybory

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

eprasa.pl a3be310644

w konstytucyjnym terminie, ale i zmiany w Sądzie Najwyższym, związane z… końcem kadencji Małgorzaty Gersdorf. Publicyści wspierający opozycję nie kryli nawet, że chodzi o to, by Sąd Najwyższy nie uznał wyborów prezydenckich za ważne.

20 kwietnia, na dziesięć dni przed końcem swojej kadencji, Gersdorf zarządziła bezprawnie, powołując się na nieobowiązujący w Polsce wyrok TSUE, by sprawy rozpatrywane dotychczas przez Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego trafiały do innych izb tego sądu – Karnej i Pracy. Gersdorf zablokowała też planowane na 21 kwietnia Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego, które miało wybrać kandydatów na nowego I Prezesa, stwierdzając, że może być ono zwołane „po ustaniu zakazów lub ograniczeń w zakresie bezpośredniego kontaktowania się obywateli w stanie epidemii lub w stanie zagrożenia epidemicznego".

Podjęta została też próba, by p.o. I Prezesa został były kapitan wojskowej bezpieki Józef Iwulski. Były już rzecznik SN Michał Laskowski poinformował, że po 30 kwietnia obowiązki I prezesa SN przejmie bowiem prezes Sądu Najwyższego najstarszy służbą. Tymczasem art. 13a par. 1 ustawy o Sądzie Najwyższym wskazuje procedurę postępowania w przypadku niewybrania kandydatów na stanowisko I prezesa SN: „Prezydent niezwłocznie powierza wykonywanie obowiązków I prezesa SN wskazanemu przez siebie sędziemu Sądu Najwyższego". Tak też się stało i decyzją prezydenta p.o. I Prezesa został sędzia Kamil Zaradkiewicz.

Zwołał on Zgromadzenie Ogólne Sędziów Sądu Najwyższego i wtedy przedstawiciele kasty rozpoczęli działania obstrukcyjne, mające uniemożliwić jego odbycie. W momencie, gdy zamykaliśmy ten numer „GP", „starzy" sędziowie Sądu Najwyższego kilkukrotnie blokowali wybór komisji skrutacyjnej.

– Również środowisko sędziowskie dąży do przełożenia wyborów, jednak wbrew pozorom nie wynika to z pobudek natury prawnej. Obecnie sędziowie stanowią stronę w sporze politycznym. Wynika to głównie z tego, że znaczna część tego środowiska była promowana i mianowana na stanowiska przez Platformę, PSL, wcześniej SLD w zamian za poparcie różnego rodzaju tzw. kompromisów. Zatem widzimy wyraźnie zjawisko lojalności partyjnej – ocenia Kazimierz Kik.

Gowin marszałkiem, premier techniczny, stan wyjątkowy, czyli pucz opozycji

Na to, jaki scenariusz mógł być możliwy, gdyby Gowin wpisał się w plan opozycji, zwrócił uwagę Tomasz Sakiewicz na portalu Niezależna.pl. „Czarzasty zatopił Platformę, ujawniając plan puczu. Gdyby dobrze się wczytać w to, co mówił przewodniczący SLD, to mieliśmy do czynienia z próbą zmiany rządu, zastąpienia prezydenta marszałkiem i wprowadzenia stanu wyjątkowego" – stwierdził.

Jego zdaniem antypisowska większość od Brauna po Biedronia (podejście obu polityków do Rosji jest wbrew pozorom dość podobne) miała według tego planu powołać własnego marszałka Sejmu, czyli Gowina, i premiera technicznego, który wprowadziłby stan wyjątkowy. Tak opozycja mogłaby użyć stanu wyjątkowego do własnych celów. Nawet gdyby premier nie miał wotum zaufania, nie można byłoby rozwiązać Sejmu i przeprowadzić wyborów w stanie wyjątkowym. „Do końca roku nie mogłyby się odbyć wybory parlamentarne, nawet gdyby premier z takiego puczu pochodzący nie miał poparcia większości, dalej by rządził i miałby ogromne uprawnienia w czasie stanu wyjątkowego" – powiedział Tomasz Sakiewicz.

> Przez ostatnie tygodnie byliśmy świadkami inflacji argumentów opozycji przeciwko przeprowadzeniu wyborów prezydenckich, z nienadążaniem jej retoryki za zmieniającą się sytuacją.

Chwedoruk: elektorat PO nie jest przywiązany do szyldu

O tym, dlaczego PO nie chce wyborów, napisaliśmy na początku. – Bez wątpienia partią, która jest najbardziej zainteresowana przełożeniem wyborów, jest Platforma Obywatelska. Trudno bowiem będzie jej wyjść z cienia nieudanej kampanii prezydenckiej. Bez względu na to, czy PO dalej będzie musiała stawiać na Małgorzatę Kidawę-Błońską, czy pojawiłaby się możliwość ogłoszenia nowej kandydatury. Zbyt wiele złego dla tej partii już się wydarzyło. Warto pamiętać, że wyborcy Platformy to nie jest elektorat bardzo silnie przywiązany do swojego ugrupowania. Pamiętamy bowiem przypadki dryfowania polityków pomiędzy listami Nowoczesnej czy SLD – wyjaśnia politolog prof. Rafał Chwedoruk.

Dr Maciej Onasz, politolog z Uniwersytetu Łódzkiego mówi: – Platforma Obywatelska wybrała najbardziej radykalną formę, podważając nawet niektóre działania, których celem jest ochrona obywateli w czasach pandemii. Choć, jak się okazuje, nie było to najlepsze rozwiązanie dla Platformy, co pokazują sondaże.

Sytuacja PSL i Lewicy jest inna. Oba te ugrupowania liczą, że zyskają kosztem PO, gdy ich kandydaci wygrają z Kidawą-Błońską. Dlatego nie popierały bojkotu wyborów, ale też musiały je kwestionować, by walczyć o sfanatyzowany antypisowski elektorat. – Przed rokiem istniała Koalicja Europejska, a kilka miesięcy temu funkcjonował pakt senacki. Dziś, kiedy wydawałoby się, że obecna sytuacja powinna jeszcze bardziej jednoczyć opozycję, mamy do czynienia z widoczną różnorodnością opinii w środowiskach opozycyjnych – mówi prof. Rafał Chwedoruk.

Najwięcej sympatyków kosztem PO zyskał Szymon Hołownia, który zaczął już myśleć o tworzeniu struktur swojej „partii TVN". – Ale jego problem polega na tym, że wybory parlamentarne są za trzy lata. Gdy Andrzej Olechowski przegrał z Aleksandrem Kwaśniewskim i sensacyjnie wygrał z Marianem Krzaklewskim, mógł szybko zdyskontować ten wynik, bo wybory były za rok. Ale trzy lata bez obecności w parlamencie zdecydowanie utrudniają mu sukces – ocenia Ryszard Czarnecki, eurodeputowany PiS. **GP**

eprasa.pl a3be310644

Dorota
Kania

BAGNO PRAWICOWO-LEWICOWE ZE STONOGĄ I SŁUŻBAMI W TLE

JAK ŚRODOWISKO MICHNIKA WSPIERA KONFEDERACJĘ

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3be310644

W minionym tygodniu decyzją sądu trafił do aresztu recydywista Zbigniew Stonoga (na zdj. po prawej). Może odzyskać wolność po wpłaceniu 250 tys. zł kaucji. O zbiórce na ten cel poinformował na Twitterze Wojciech Czuchnowski z „Gazety Wyborczej", a wpis polecił Paweł Miter z „Warszawskiej Gazety". To kolejny przykład na wspieranie się pozornie dwóch przeciwstawnych środowisk – w rzeczywistości otoczenie „Gazety Wyborczej" wspiera kręgi Konfederacji, a w tle są ludzie ze służb specjalnych. Wystarczy prześledzić wpisy na Twitterze Romana Giertycha, Jana Pińskiego, Wojciecha Czuchnowskiego, Pawła Mitera i przestępcy Zbigniewa Stonogi oraz ich publikacje w różnych mediach, by się przekonać o ich wspólnym froncie i wspólnej narracji.

eprasa.pl a3be310644

Warto przejrzeć media społecznościowe i sprawdzić polecanie swoich wpisów przez Zbigniewa Stonogę, Wojciecha Czuchnowskiego, Pawła Mitera i Jana Pińskiego oraz ich konwersację; w tej grupie pojawia się także postać Romana Giertycha – mecenasa z jednej strony związanego z politykami PO, a z drugiej strony bliskiego znajomego Jana Pińskiego. Z lektury ich twórczości na Twitterze wyłania się obraz sieci powiązań i politycznych układów – niemal wszystkie ich wpisy są podszyte nienawiścią do partii rządzącej. A także do obcych im ideowo mediów – agresywnie atakują media publiczne i konserwatywnych dziennikarzy. Każdy, kto zna mechanizmy działania mediów społecznościowych, wie, jak potężną mogą mieć siłę rażenia i jakie treści są dzięki nim ujawniane lub przemycane. Warto również zauważyć, że wszelkie informacje (przede wszystkim pozytywne) dotyczące Jana Pińskiego czy Pawła Mitera oraz mediów, w których publikują, ukazują się na branżowych portalach: press.pl oraz wirtualnemedia.pl. Jest to o tyle kuriozalne, że Piński, Miter oraz media, w których publikują (część z nich ma zabarwienie antysemickie), należą do głębokiej, marginalnej, skandalizującej niszy dziennikarstwa.

Mecenas

Istotną rolę w tej „towarzyskiej" twitterowej grupie odgrywa mec. Roman Giertych. Ma on obsesję na punkcie Jarosława Kaczyńskiego oraz PiS, co wynika z jego porażek politycznych od 2007 roku. Jego antypisowski amok widać niemal w każdym jego wpisie w mediach społecznościowych. Związek Giertycha z Platformą Obywatelską nie zaprocentował w jego karierze politycznej – w 2015 roku nie dostał się do Senatu (startował wówczas jako kandydat niezależny, popierany przez część polityków PO), przegrywając z kretesem z Konstantym Radziwiłłem.

Polityczne frustracje odbijają się na jego twórczości, co widać w napisanych przez niego książkach wydanych w wydawnictwie Eco Redonum (prezesem jest Anna Kamińska), m.in. „W obronie Konstytucji" czy „Kronika podłej zmiany".

Roman Giertych bardzo chciałby wejść ponownie do polityki – na razie jednak pozostaje mu bycie adwokatem, co wprawdzie przynosi lukratywne profity finansowe, ale ustawia go poza marginesem głównego politycznego nurtu. Dlatego też kwitnie jego twórczość twitterowo-facebookowa, w której daje upust swoim frustracjom i publikuje informacje, które są następnie polecane przez innych użytkowników Twittera. Informacje z prowadzonych przez mec. Giertycha spraw są „rozrabiane" przez kilku dziennikarzy, którzy mają wiedzę na temat prowadzonych postępowań, publikując je najczęściej w charakterze „gorących newsów" uderzających w PiS i rząd. Te informacje, w różnych konfiguracjach, publikują Wojciech Czuchnowski z „Gazety Wyborczej", Paweł Miter z „Warszawskiej Gazety", Jan Piński z portalu wieści.24 oraz... wielokrotny przestępca, patostreamer [osoba transmitująca w internecie na żywo wydarzenia, w trakcie których prezentowane są liczne zachowania powszechnie uznawane za aspołeczne – przyp. red.] Zbigniew Stonoga.

Ostatnio Roman Giertych zajął się tematem Sądu Najwyższego oraz wyborów prezydenckich – kwestię tę podjął również, polecając wpisy Giertycha, Jacek Podgórski, posługujący się na Twitterze nickiem Jack Underhill. Podgórski to były funkcjonariusz Urzędu Ochrony Państwa z początku lat 90., gdy królowała tam grupa Lesiaka powołana do inwigilacji prawicy. Przypomnijmy, że członkowie tej grupy inwigilowali również środowisko i zespół redakcji „Gazety Polskiej".

Tematy sygnalizowane przez Giertycha natychmiast podejmuje portal wieści24.pl, przypominający swoim stylem hejterski SokZBuraka, i jest bliźniaczym odzwierciedleniem narracji Romana Giertycha w kluczowych politycznych tematach.

Partner od szachów

Redaktorem naczelnym wieści24.pl jest Jan Piński, skompromitowany dziennikarz, partner szachowy Romana Giertycha i jego bliski znajomy. Portal wieści24.pl zajął się ostatnio intensywnie tzw. strajkiem przedsiębiorców, na czele którego stoi Paweł Tanajno, były członek Platformy Obywatelskiej, a następnie Ruchu Poparcia Palikota, aktualnie kandydat na urząd prezydenta. Był również związany z ruchem Kukiz'15 – w 2019 roku znalazł się na 3. miejscu listy Kukiz'15 w wyborach do Parlamentu Europejskiego, ale nie uzyskał mandatu. Paweł Tanajno był członkiem zarządu spółki PTR (do której należały salony Sferis), wokół której wybuchł skandal, a w jego tle było rozliczenie 58 mln zł VAT. Tanajno, jako kandydat na prezydenta, wspólnie z Justyną Sochą kwestionuje powszechne szczepienia, podobnie zresztą jak Grzegorz Braun, lider Konfederacji. Jan Piński sporo uwagi poświęca Braunowi, promując go na swoim portalu i w mediach społecznościowych.

Piński przypuścił frontalny atak na wicepremiera Jacka Sasina – tekstem z 9 maja pt. „Kto organizował nielegalne wybory prezydenckie? Mateusz Morawiecki, Jacek Sasin, a może jedynie było to widzimisię… Poczty Polskiej?!" oraz tekstem z tego samego dnia pt. „PiS swoich nie zostawia. Jacek Sasin pozostaje bezkarny". Co ciekawe, niemal w tym samym czasie w bardzo podobny sposób wicepremiera zaatakowała „Gazeta Wyborcza", a konkretnie Wojciech Czuchnowski (tekst z 8 maja napisany wspólnie z Agnieszką Kublik pt. „Sasin: to nie ja drukowałem karty wyborcze. Poczta: my też nie!").

Piński kłamie w swojej publicystyce, o czym sama się przekonałam i za co wytoczyłam mu proces – aktualnie sprawa jest w toku.

Po publikacjach w „Gazecie Polskiej" na temat Stefana Michnika, Piński zaatakował rodzinę Tomasza Sakiewicza, zapowiadając wywieszanie billboardów na ulicach Warszawy na jego temat, do czego nie doszło.

eprasa.pl a3be310644

SPRAWA KOSTECKIEGO

Ta sprawa jak w soczewce pokazuje, jak działa grupa twitterowa złożona z Romana Giertycha, Jana Pińskiego, Wojciecha Czuchnowskiego, Pawła Mitera i przestępcy Zbigniewa Stonogi. Roman Giertych został pełnomocnikiem rodziny Dawida Kosteckiego, który rok temu popełnił samobójstwo w areszcie. Próbowano zrobić z tego sprawę polityczną – wystarczy prześledzić wpisy na TT wyżej wymienionych osób oraz ich publikacje. Usiłowano powiązać Kosteckiego z PiS, publikowano też poufne informacje akt sprawy. Ostatecznie sprawa została umorzona – Dawid Kostecki popełnił samobójstwo i nikt go do tego nie zmusił ani nie namawiał. W przeszłości Kostecki kilkakrotnie trafiał do szpitala psychiatrycznego w związku z ciężką depresją i myślami samobójczymi. W 2015 roku próbował się zabić mieszanką leków i ledwo został odratowany. „Nie budzi wątpliwości, że to było samobójstwo" – takie kategoryczne stwierdzenie znalazło się w kilkudziesięciustronicowym uzasadnieniu decyzji o umorzeniu śledztwa w sprawie śmierci Dawida Kosteckiego w celi aresztu na warszawskiej Białołęce.

W paskudnym tekście Piński przypuścił też atak na ministra MSWiA Mariusza Kamińskiego, sugerując, że miał on związki ze służbami specjalnymi PRL. Stałymi obiektami ataków Pińskiego są minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro, politycy Zjednoczonej Prawicy i oczywiście prezes Jarosław Kaczyński.

Warto przypomnieć, że Piński wszedł w skład autorów miesięcznika „Służby Specjalne", a w gronie redakcyjnym byli również: Leszek Pietrzak, Grzegorz Braun i Wojciech Szewko (były doradca m.in Leszka Millera i Marka Borowskiego). Miesięcznik specjalizował się głównie w atakach na PiS i na obecne służby specjalne. Z tym periodykiem był związany potężny skandal – został zatrzymany Zbigniew Sz., zastępca redaktora naczelnego, pochodzący z resortowej rodziny – jego przyrodni brat był funkcjonariuszem Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych, wuj oficerem KBW, ojciec zaś brał udział w akcji likwidacyjnej mjr. Józefa Kurasia „Ognia", a następnie był w PRL-owskim aparacie represji.

Propagandysta

Wojciech Czuchnowski to kolejny członek „towarzyskiej grupy twitterowej". Dziennikarz, który zaczynał w „Czasie Krakowskim" i miał głęboko antykomunistyczne poglądy, przeszedł metamorfozę (część komentatorów uważa, że była to metamorfoza pekuniarna) i zaczął atakować dawne środowiska w swoich publikacjach na łamach „Gazety Wyborczej". Przede wszystkim obiektem jego histerycznych ataków stały się PiS, służby specjalne oraz wymiar sprawiedliwości. Wcześniej była to katastrofa smoleńska – w artykułach powielał tezy mec. Romana Giertycha; publikował też bezczelne kłamstwa i wymyślone historie oraz nieustannie atakował Antoniego Macierewicza.

Dwa lata temu skasował swoje wpisy na Facebooku, odsyłając czytelników do profilu na Twitterze. Wystarczy wejść na jego TT, by się przekonać, jaką politykę informacyjną uprawia. Czuchnowski, oprócz hejterów z „silnirazem", poleca także wpisy wspomnianego wcześniej Jacka Underhilla, czyli Jacka Podgórskiego, „prawej ręki" Leszka Millera i ludzi ze służb specjalnych PRL.

Czuchnowski, Piński, Giertych, Miter i wielokrotny przestępca w swoich wpisach atakują m.in. polityków PiS-u: narracja jest bardzo podobna i dotyczy Jarosława Kaczyńskiego, Zbigniewa Ziobro, Jacka Sasina. Czuchnowski zajął się także obroną „strajku przedsiębiorców" i zaatakował policjantów, którzy byli na miejscu. Na demonstracji pojawił się też Grzegorz Braun, który – podobnie jak Czuchnowski – zaatakował policję i ogłosił, że protestujący są jego asystentami społecznymi (by mogli w ten sposób uniknąć odpowiedzialności).

Ostatnio dziennikarz „Gazety Wyborczej" zasłynął poleceniem zbiórki publicznej na kaucję dla przestępcy Stonogi, który trafił do aresztu. „Adwokat Zbigniewa Stonogi informuje, że przy stanie 94 tys. zł portal zrzutka ZABLOKOWAŁ dalsze wpłaty na kaucję dla jego klienta. Pieniędzy, które dotąd zebrano, NIE MOŻNA wypłacić. Pytam (także moralistów): czy żyjemy w państwie prawa?" – napisał na TT. We wcześniejszych wpisach nawoływał do wpłat.

Czuchnowski w atakach na konserwatywne środowiska nie przebiera w środkach – ostatnio zaatakował żonę Zbigniewa Ziobro, ministra sprawiedliwości – Patrycję Kotecką. W „Gazecie Wyborczej" ukazał się jego artykuł oparty na zeznaniach świadka koronnego Piotra K., ps. Broda, który w 2009 roku zarzucał żonie ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry związki z warszawskim półświatkiem. Patrycja Kotecka kategorycznie zaprzeczyła podanym w tekście informacjom i zapowiedziała kroki prawne przeciwko redakcji i autorowi artykułu. Przed publikacją tekstu Wojciech Czuchnowski napisał do niej: „Mam te akta od 5 lat. Nie chciałem o tym pisać, ale teraz nie mam wyjścia", co pokazuje rzeczywiste intencje autora. Skandaliczna publikacja została oparta na pomówieniach gangstera Piotra K. ps. Broda oraz przestępcy Zbigniewa Stonogi.

eprasa.pl a3be310644

Z towarzystwa

Paweł Miter, dziennikarz „Warszawskiej Gazety", w swoich wpisach promował hejterskie wpisy Zbigniewa Stonogi. Oto jeden z wielu przykładów. 23 marca bieżącego roku Miter napisał: „MBF Group ściągnie 5 mln maseczek z Chin. W jej władzach zasiada człowiek z PiS W. Ahnert. Czy to nie jest przypadkiem aby ta sprawa, o której napisał kilka dni temu Z. Stonoga?".

Miter jest również członkiem Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. Miała go tam wprowadzić Agnieszka Piwar, o której wielokrotnie pisaliśmy na łamach „Gazety Polskiej". To felietonistka Sputnika – przeprowadziła m.in skandaliczny wywiad z Siergiejem Andriejewem, ambasadorem Federacji Rosyjskiej w Polsce, pytając m.in: „Podczas spotkania dał Pan do zrozumienia, że inicjatywa w kierunku poprawy relacji Polski i Rosji musi wyjść ze strony polskiej, bo to ona je popsuła. Co konkretnie należałoby tutaj zrobić?".

Paweł Miter w bezkrytyczny sposób pisze w mediach społecznościowych o swoich mentorach – m.in. Pińskim i Piotrze Bachurskim, właścicielu „Warszawskiej Gazety". Opisywana tutaj twitterowa grupa towarzyska nie bez powodu poleca także wpisy mec. Jacka Dubois. Piotr Bachurski, wydawca „Warszawskiej Gazety", złożył kasację od uniewinniającego mnie wyroku. Bachurskiego reprezentował mec. Jacek Dubois, znany m.in z obrony Sądu Najwyższego – SN kasację uwzględnił, czego następstwem był wyrok skazujący. Podaję ten przykład, ponieważ oficjalnie „Warszawska Gazeta" jest za reformą wymiaru sprawiedliwości. Jak to wygląda za kulisami – świadczy powyższy przykład.

Paweł Miter stał się znany po prowokacji dziennikarskiej, gdy we wrześniu 2012 roku, podając się za pracownika kancelarii premiera Donalda Tuska, zadzwonił do sędziego Jerzego Milewskiego, prezesa Gdańskiego Sądu Okręgowego. W nagraniu opublikowanym w „Gazecie Polskiej Codziennie" oraz portalu niezależna.pl widać służalczą postawę sędziego wobec władzy. Za prowokację Miter został prawomocnie skazany, mimo że sąd I instancji go uniewinnił. Po tej publikacji przestał współpracować z „GPC" i związał się z „Warszawską Gazetą".

Jego wpisy można aktualnie sprawdzić wyłącznie w korespondencji z innymi użytkownikami – m.in. z Janem Pińskim; w ostatnich dniach profil Mitera na TT został skasowany.

Dwa lata temu na światło dzienne wyszła rzekoma wymiana korespondencji między medialnym zapleczem Konfederacji – Janem Pińskim i Pawłem Miterem. Ich domniemana korespondencja mailowa pochodzić ma z 2017 roku. Po jej ujawnieniu Piński napisał na TT: „Nie sądzisz @PMiter, że zabawne są te debile, które próbują nas skłócić czymś, co dostali po to, aby sprawdzić, jak są szczelni? Chłopaki, dajcie coś prawdziwego, bo fakemi, które sami zrobiliśmy, się nie uda...".

Przed skasowaniem konta na TT Paweł Miter polecał wpisy m.in Stonogi, a po jego aresztowaniu – Czuchnowskiego z apelem o zbiórkę pieniędzy na kaucję dla wielokrotnego przestępcy.

Bandzior

Uczestnictwo w grupie przestępczej, kierowanie gróźb karalnych, fałszowanie dokumentów, uczestnictwo w rozboju, oszustwa, kradzież z włamaniem, niszczenie cudzych rzeczy, przywłaszczenia, sprowadzenie niebezpieczeństwa katastrofy pożarowej, stalking, znieważanie, w tym prezydenta RP, zniesławienia – te i inne przestępstwa ma na swoim koncie Zbigniew Stonoga, przedstawiany w niektórych mediach jako „kontrowersyjny przedsiębiorca". W rzeczywistości jest to człowiek, na którym ciąży 188 zarzutów popełnienia różnorakich przestępstw. Ostatnio po tym, jak publicznie groził ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze i jego rodzinie, został zatrzymany przez kieleckich policjantów. Sprawa dotyczy zdarzenia z 15 października 2019 roku, kiedy podczas wizyty w siedzibie ministerstwa Zbigniew Stonoga groził pozbawieniem życia matki oraz dziecka ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry; groźby te przestępca zamieścił później w internecie. Kilka dni temu został zatrzymany – prokuratura skierowała wniosek o areszt dla bandyty, jednak sąd się na to nie zgodził. Nie jest to pierwszy przypadek, gdy sąd łagodnie traktuje Stonogę. Między innymi na jego wniosek Sąd Najwyższy przeniósł sprawę z Torunia do Warszawy, a powodem miał być zły stan zdrowia Stonogi. Na salach sądowych Stonoga zachowuje się wulgarnie i bezczelnie, obraża polityków i najważniejsze osoby w państwie, a swoje nagrania publikuje w internecie.

Stonoga na swoim profilu ma niemal identyczną narrację jak Wojciech Czuchnowski – klasycznym przykładem jest nieustanny atak na wymiar sprawiedliwości, w tym Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobro.

Kilka dni temu na wniosek sądu Stonoga został aresztowany i niemal natychmiast towarzystwo twitterowe zaatakowało prokuraturę, która wydała oświadczenie. „W nawiązaniu do pojawiających się w przestrzeni publicznej informacji dotyczących stanu zdrowia podejrzanego Zbigniewa S. prokuratura informuje, iż jest on osobą, której stan zdrowia umożliwia stosowanie wobec niego środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania. Zbigniew S. to znany organom ścigania konfabulant i recydywista (od 2000 roku 21 razy był prawomocnie skazywany za różnorodne przestępstwa, w tym kilkakrotnie skazywany za oszustwa). Obecnie za czyny zarzucane mu przez warszawską prokuraturę grozi mu kara do 15 lat pozbawienia wolności. Przed skierowaniem wniosku o areszt prokuratura uzyskała obszerną dokumentację medyczną Zbigniewa S. oraz opinie biegłych lekarzy z Zakładów Medycyny Sądowej dotyczące jego stanu zdrowia. Jak wynika z opinii sporządzonej przez lekarzy różnorodnych specjalizacji, u Zbigniewa S. nie stwierdzono schorzeń – w tym o charakterze nowotworowym – stanowiących przeciwwskazania do pozbawienia go wolności" – napisał prokurator Marcin Saduś, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej Warszawa Praga. **GP**

eprasa.pl a3be310644

{ A DAJ PAN SPOKÓJ }

FELIETON

Piotr **Wielgucki**

TRZYDZIEŚCI LAT

Dokładnie to trzydzieści jeden lat minęło od „obalenia komunizmu" i oto doczekaliśmy się doniosłego aktu. Sędzia Kamil Zaradkiewicz pełniący obowiązki prezesa Sądu Najwyższego wydał zarządzenie, w którym nakazuje zdjęcie portretów prezesów SN pełniących swoje funkcje w okresie od 1945 do 1989 roku. Przypominają się wszystkie stare dowcipy i sceny z filmów komediowych nakręconych w czasach PRL. Z grubsza czekaliśmy tyle na tę elementarną przyzwoitość i ład w państwie, ile Józef Balcerek czekał na przydział mieszkania. Powstaje pytanie, czy to jest dobra okazja do marudzenia i szukania dziury w całym? Skoro wreszcie ktoś się odważył posprzątać w holu SN, to raczej wypada się cieszyć. Podpisuję się pod tym postulatem i nie zamierzam narzekać na zarządzenie sędziego Zaradkiewicza, chwała mu i oklaski na stojąco. Niestety nie sposób zapomnieć o tak zwanych okolicznościach towarzyszących i tutaj już nie ma się z czego cieszyć, ale łzy cisną się do oczu. Mało rzeczy tak dobitnie pokazuje, w jakim stanie funkcjonowało państwo polskie przez trzydzieści lat „naszej wolności", jak rozporządzenie sędziego Zaradkiewicza. Być może dałoby się łatwiej nad tym przejść do porządku dziennego, gdybyśmy uznali to za zwykłe, choć skandaliczne zaniedbanie, ale nic podobnego nie miało miejsca. Przez trzydzieści jeden lat portrety komunistycznych sędziów mówiły wszystko o „wymiarze sprawiedliwości" w III RP i co więcej – ich usunięcie zbulwersowało co najmniej połowę obecnego składu SN. Ciekawi mnie w tych przykrych okolicznościach jeszcze jedno: ile czasu zajmie posprzątanie nie holu, lecz całego Sądu Najwyższego i sądów powszechnych. I boję się, że trzydzieści lat może nie wystarczyć na przeprowadzenie połowy koniecznego procesu.

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

FELIETON

Jacek **Liziniewicz**

LEKCJA **Z KRYZYSU**

Jakiś czas temu Janusz Wojciechowski, komisarz UE do spraw rolnictwa, napisał na Twitterze: „Taka też lekcja z kryzysu: Nie zapewnimy bezpieczeństwa żywnościowego naszych obywateli, licząc tylko na import, i nie zapewnimy bezpieczeństwa ekonomicznego naszych rolników, licząc tylko na eksport. Musimy wspierać powiązanie rolnictwa z rynkami lokalnymi". To będzie jeden z najważniejszych wniosków, który będziemy musieli wyciągnąć z obecnej sytuacji kryzysowej. Rolnictwo to podstawa istnienia każdego państwa. Bez bezpieczeństwa żywnościowego nie ma jakiegokolwiek innego bezpieczeństwa. Dlatego warto zastanowić się nad kierunkiem polityki rolnej w naszym kraju. Niestety, przez ostatnie 30 lat wyrządziliśmy wiele złego polskiej wsi. Przekonaliśmy rolników, że mają za wszelką cenę konkurować na globalnym rynku i robić taką samą żywność jak światowi producenci. Doprowadziło to do tego, że dziś mamy ogromną nadprodukcję, co nie jest korzystne w momencie, gdy nie mamy dostępu do rynku zbytu. Słyszałem już opowieści producentów kurczaków, którzy muszą oddawać swój drób za darmo i jeszcze całować rękę odbiorcy, bo w przeciwnym razie kurczaki musiałyby iść do utylizacji, co oczywiście wiąże się z kosztami. Tak oto szybko i brutalnie sprowadzono wielu chłopów na ziemię. I szkoda mi tych ludzi, bo wcześniej ich przekonywano, że możemy się stać światowym mocarstwem w produkcji drobiu, wieprzowiny, jabłek i w czym tam sobie Państwo wymyślicie. Tymczasem myślenie powinno iść w drugą stronę. Rolników należy związać z lokalnymi konsumentami, którzy będą płacić im tyle, żeby mogli godnie żyć. Promowani powinni być niewielcy producenci, a giganci niech ponoszą ryzyko na własny rachunek. Jeżeli tego w tym kryzysie nie zrozumiemy, a więksi producenci w Polsce wykorzystają szansę, by dobić małych, oznaczać to będzie, że nie zasługujemy na własną państwowość. Tworząc wielkie molochy, stworzymy idealne podglebie do wejścia na nasz rynek koncernów zagranicznych, które przecież zawsze będą większe niż nasze. Albo coś z tym zrobimy, albo jest tylko kwestią czasu, aż staniemy się parobkami we własnym kraju.

eprasa.pl a3be310644

WALCZYMY O PRZETRWANIE GOSPODARKI

Z PAWŁEM BORYSEM, PREZESEM PFR, ROZMAWIA TOMASZ SAKIEWICZ

Musimy mieć świadomość, że znajdujemy się w największym kryzysie gospodarczym od 100 lat. Szacujemy, że blisko połowa przedsiębiorstw w Polsce odczuwa w związku z tym znaczący spadek przychodów. I tym samym setki tysięcy firm zagrożonych jest upadłością. Zagrożone są także miliony miejsc pracy. W związku z tym trzeba podejmować działania odważnie, szybko, a przede wszystkim w skali adekwatnej do tego bezprecedensowego kryzysu. Uruchomienie przez rząd z inicjatywy premiera Morawieckiego Tarczy Finansowej z PFR pozwoli na ochronę milionów miejsc pracy. A ponadto pozwoli setkom tysięcy firm bezpiecznie przejść ten kryzys – mówi Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

FOT. PFR

W związku z Tarczą Antykryzysową i pomocą rządową dla przedsiębiorstw mówi się o setkach miliardów złotych przeznaczonych na walkę z koronawirusem i na ratowanie gospodarki. Skąd pochodzą te pieniądze? Z budżetu? NBP? Czy z jakichś innych źródeł?

Można mówić o jednej, dużej Tarczy Antykryzysowej, która powstała z inicjatywy premiera Morawieckiego jeszcze w marcu. W jej ramach około 70–80 mld zł przypada na działania finansowane z budżetu państwa: zwolnienia ze składek ZUS, dofinansowanie miejsc pracy czy wydatki na zdrowie. Kolejne około 100 mld zł obejmują działania NBP i BGK – ta kwota przeznaczona jest na gwarancje i wsparcie płynności w systemie finansowym w celu zapewnienia dostępności kredytów dla przedsiębiorstw i osób indywidualnych. To nie są już wydatki budżetowe. Trzecim głównym filarem jest program subwencji finansowych z Polskiego Funduszu Rozwoju dla małych i średnich oraz dużych firm w celu ochrony miejsc pracy o wartości 100 mld zł. To jeden z największych na świecie kompleksowy pakiet antykryzysowy w związku ze skutkami gospodarczymi choroby COVID-19.

Czy te środki będą wliczone do długu publicznego?

Ten pierwszy filar wydatków budżetowych, wraz z nieuchronnym spadkiem dochodów w związku z recesją, wpływają na wzrost długu państwa. Z kolei Tarczę Finansową z PFR finansuje obecnie PFR poprzez emisję swoich obligacji o wartości 100 mld zł. Właśnie skończyliśmy z sukcesem emisję tzw. koronaobligacji o wartości 18,5 mld zł, która jest największą w historii naszego kraju. Te 100 mld zł nie podwyższy państwowego długu publicznego, natomiast w klasyfikacji unijnej podwyższy poziom zadłużenia polskiego sektora finansów publicznych. Trzeba jednak pamiętać, że część tych środków ma charakter zwrotny, który obniży zadłużenie w kolejnych latach.

A więc mówiąc precyzyjnie: nie obciążamy w tym miejscu budżetu, ale normy europejskie wliczają te pieniądze do zadłużenia sektora finansów publicznych...

Tak. Przy tym biorąc pod uwagę skalę obecnego kryzysu, Ministerstwo Finansów przygotowuje nowelizację budżetu na obecny rok. Po pierwsze, zmieniły się priorytety – chodzi przede wszystkim o walkę ze skutkami kryzysu. Trzeba brać pod uwagę fakt, że nie są realizowane przychody podatkowe w założonej przed koronakryzysem skali – spadła przecież konsumpcja, spadły przychody z VAT...

O tym jeszcze porozmawiamy. Ale wróćmy na chwilę do koronaobligacji. To nie są obligacje Skarbu Państwa, tylko PFR?

Tak. PFR ten projekt finansuje i realizuje, choć jest to oczywiście program rządowy i obligacje te są gwarantowane na mocy prawa przez Skarb Państwa. Dzięki temu obniżamy koszt związany z odsetkami, który wynosi tylko 1,6 proc. rocznie. Obligacje, które wyemitujemy prawdopodobnie do końca czerwca bieżącego roku, będą miały termin spłaty 5–10-letni, po to by koszt walki z COVID-19 nie obciążał tegorocznego budżetu i kolejnych, ale rozłożył się w możliwie niskiej kwocie na dłuższy okres.

A więc mówimy już obecnie o przeznaczonych na walkę z koronawirusem niemal 300 mld zł, z czego część pochodzi z budżetu, część z systemu bankowego, a pozostała część z obligacji emitowanych przez PFR?

Tak. Uściślę tylko, że ten drugi, „bankowy" pakiet pochodzi z sektora bankowego wspieranego gwarancjami BGK bądź działaniami NBP.

Pozostaje zatem pytanie: w jaki sposób PFR spłaci te obligacje?

Musimy mieć świadomość, że znajdujemy się w największym kryzysie gospodarczym od 100 lat. Szacujemy, że blisko połowa przedsiębiorstw w Polsce odczuwa w związku z tym znaczący spadek przychodów. I tym samym setki tysięcy firm zagrożonych jest upadłością. Zagrożone są także miliony miejsc pracy. W związku z tym trzeba podejmować działania odważne, szybkie, a przede wszystkim w skali adekwatnej do tego bezprece-

eprasa.pl a3be310644

densowego kryzysu. Uruchomienie przez rząd z inicjatywy premiera Morawieckiego Tarczy Finansowej z PFR pozwoli na ochronę milionów miejsc pracy. A ponadto pozwoli setkom tysięcy firm bezpiecznie przejść ten kryzys. Część naszych obligacji, około 60 proc., będzie spłacona w przyszłości przez okres 10 lat z budżetu jako bezzwrotna pomoc dla firm i pracowników w związku z COVID-19, a pozostałe około 40 proc. to część, którą zwrócą firmy w postaci spłat subwencji w okresie 3 lat.

Co jest obecnie głównym celem Tarczy Finansowej PFR? Utrzymanie miejsc pracy? Powrót do wzrostu PKB? Utrzymanie płynności finansowej przedsiębiorstw?

To, z czym się obecnie mierzymy jako kraj, to ryzyko załamania się całej gospodarki. Walczymy o jej przetrwanie i o utrzymanie potencjału naszego kraju do rozwoju. Mówimy o bezprecedensowej, największej od 100 lat recesji w Europie. A także o dziesiątkach tysięcy firm, które się rozwijały w ostatnich 20–30 latach wolnej Polski, a które nagle, z powodu pandemii, w ciągu dwóch, trzech miesięcy znalazły się na granicy upadłości. Mówimy w związku z tym także o milionach miejsc pracy, które te działania mają chronić. Innymi słowy, mówimy o programie Tarczy, który ma zapewnić, że jako kraj utrzymamy możliwości naszego rozwoju. I że nie dojdzie do masowego wzrostu bezrobocia oraz masowej upadłości firm. Jest to absolutny priorytet w tym momencie.

Jakie są skutki pandemii dla polskiej gospodarki i na ile udało się je złagodzić dotychczasowymi działaniami? Czy mamy już na dziś bardziej konkretne dane na ten temat?

Z danych za marzec i kwiecień wynika, że wydatki konsumentów spadają o około 20–30 proc. Blisko połowa firm odczuwa spadki przychodów o ponad 25 proc. Ponadto szereg zakładów produkcyjnych zostało zamkniętych, na przykład ważna dla polskiej gospodarki cała branża motoryzacyjna. To spowoduje, że w II kwartale br. recesja w naszym kraju może przynieść nawet ponad 10-proc. spadek PKB. Przy czym w strefie euro już w I kwartale recesja sięgała poziomu 3–3,5 proc., a oczekuje się blisko 15-proc. spadku w II kwartale. Natomiast działania antykryzysowe powodują, że całkiem niedawno ukazały się prognozy Komisji Europejskiej wskazujące, że Polska w 2020 roku może najlepiej przejść przez ten kryzys i mieć najniższy spośród krajów UE spadek aktywności gospodarczej, na poziomie około 4 proc., tj. prawie dwukrotnie mniejszy niż średnio w strefie euro.

NIE JEST ŹLE

Działania antykryzysowe powodują, że całkiem niedawno ukazały się prognozy Komisji Europejskiej wskazujące, że Polska w 2020 roku może najlepiej przejść przez ten kryzys i mieć najniższy spośród krajów UE spadek aktywności gospodarczej.

Z czego to może wynikać?

Po pierwsze wchodząc w kryzys, Polska gospodarka miała silne fundamenty w postaci spadku długu publicznego do PKB o 5 pkt. proc., w ostatnich czterech latach do poniżej 45 proc., stabilny budżet, najniższe w historii bezrobocie, stabilny kurs złotego i wysoki poziom rezerw walutowych oraz silny sektor bankowy. Do tego dochodzą podjęte szybko i na dużą skalę działania antykryzysowe, które według ING Banku są największe w UE. One powodują wzrost zadłużenia, ale jest na to przestrzeń w finansach publicznych, a zaniechanie działań mogłoby mieć katastrofalne skutki w postaci spirali upadłości firm, wzrostu bezrobocia, deflacji i głębokiej recesji oraz obniżonego tempa rozwoju na lata. Brak zdecydowanych działań skutkowałby także wysokimi kosztami społecznymi, które widać w Hiszpanii czy we Włoszech w wysokim bezrobociu czy wskaźnikach ubóstwa. Przy obecnych działaniach mam nadzieję, że już w 2021 roku Polska powróci na ścieżkę wzrostu, choć ryzyk w najbliższych kwartałach w otoczeniu naszego kraju będzie bardzo dużo.

Będzie to zresztą stosunkowo proste, bo skoro teraz jest spadek, to za kilkanaście miesięcy odbicie może być znaczące...

Aczkolwiek musimy zdawać sobie sprawę, że z obecnego kryzysu świat wyjdzie inny. Nastąpi odwrót od globalizacji. Europie grozi kryzys zadłużenia, zwłaszcza w przypadku takich krajów jak Grecja, Francja, Włochy czy Hiszpania. Ponadto wiele państw borykać się będzie z plagą masowego bezrobocia. Pojawią się stracone pokolenia, jak już to miało miejsce w Hiszpanii w ostatniej dekadzie, będą więc duże koszty społeczne. Ponadto załamie się eksport – jest to zresztą już dziś widoczne. W bardzo złej kondycji znajduje się sektor bankowy w Niemczech i we Włoszech. Więc niestety skutki obecnego kryzysu będziemy odczuwali jeszcze przez wiele lat. Dlatego bardzo ważne jest obecnie sprawne działanie, by te skutki społeczne w Polsce – m.in. utrata miejsc pracy czy upadłości firm – okazały się jak najmniejsze. Teraz decyduje się przyszłość społeczna i gospodarcza wielu krajów Europy na wiele lat. Musimy zrobić wszystko, żeby utrzymać nasz potencjał rozwoju i zapewnić, że społeczeństwo możliwie bezpiecznie przejdzie przez ten trudny okres, oraz żeby nie doszło do „straconej dekady" w Polsce, co grozi kilku mocno zadłużonym europejskim krajom.

W jak dużej mierze obecne problemy polskiej gospodarki wynikają bezpośrednio z wewnętrznej kwarantanny czy izolacji, a ile jest w tym wpływu sytuacji międzynarodowej?

W samym kwietniu mieliśmy do czynienia z restrykcjami sanitarnymi potrzebnymi do tego, by zapanować nad nasilaniem się epidemii. One miały bezpośredni wpływ na drobne usługi czy handel. Natomiast w maju, czerwcu większe znaczenie zaczną odgrywać czynniki międzynarodowe. Na przykład zamykanie w Europie zakładów motoryzacyjnych, załamanie się eksportu w Niemczech, które są naszym głównym partnerem handlowym. Ponadto poprzerywane są łańcuchy dostaw z Azji. Zatem w najbliższych miesiącach to otoczenie zewnętrzne stanowić będzie dla polskich przedsiębiorców główne źródło ryzyka. Zakładając przy tym, że nie dojdzie do drugiej czy trzeciej fali pandemii. To bowiem, rzecz jasna, przełożyłoby się na poważne pogorszenie się i tak już złej sytuacji gospodarczej.

eprasa.pl a3be310644

Czy czeka nas czwarta fala? A więc kryzys finansowy na świecie, co może wywołać nieprzewidywalne reakcje w systemach finansowych poszczególnych krajów, bo jednoczesna wielka emisja pieniędzy połączona ze spadkami PKB może spowodować zbytnie rozwarcie się tych nożyc...

Rzeczywiście, już w marcu było bardzo groźnie. Wtedy bowiem nastąpiło załamanie na rynkach surowców, akcji i obligacji. W tym przypadku jednak skoordynowane działanie banków centralnych, w tym naszego NBP, uspokoiły sytuację. Ale także wielu gospodarkom rozwijającym się, jak i wielu dojrzałym gospodarkom zachodnioeuropejskim, grozi kryzys zadłużenia. Obecnie grupa G-20, skupiająca najbogatsze gospodarki na świecie, rozważa moratorium spłat zadłużenia dla blisko 60 krajów rozwijających się. Ta sytuacja przypomina kryzys lat 80., który m.in. przyczynił się do upadku komunizmu, bo objął wtedy takie kraje jak Polska czy Meksyk. Zatem ryzyko kryzysu zadłużenia jest bardzo istotne w perspektywie 2020–2021 roku. Tym bardziej że w wielu krajach funkcjonują bardzo słabe, niestabilne sektory bankowe. Jak wiadomo, koszty ratowania banków mogą okazać się olbrzymie, co pokazał 2009 rok. Zwłaszcza w przypadku Niemiec czy Włoch sektory bankowe nie znajdują się w dobrej kondycji. Na szczęście mogę uspokoić czytelników „GP", że polski sektor bankowy należy do jednych z najsilniejszych na świecie. Ma duże kapitały, dużą płynność. Choć mogą występować ryzyka dotyczące pewnych mniejszych instytucji, to cały sektor jest bardzo stabilny. Obecny kryzys może spowodować szerszą dyskusję dotyczącą układu powiązań gospodarczych w wymiarze światowym. Potencjalne przesunięcie łańcuchów produkcji i świadczenia usług z powrotem do USA i Europy może stanowić szansę dla Polski.

Na jakiej zasadzie?

Warto o te inwestycje zabiegać. Przykładem sprzed kilku dni jest podpisana umowa na partnerstwo strategiczne z Microsoft, który zbuduje w Polsce nowoczesne centrum usług we współpracy z Chmurą Krajową, spółką PFR i PKO BP. Dzięki temu rozwiną się nowoczesne usługi cyfrowe, w tym chmurowe, dostępne dla polskich przedsiębiorstw i instytucji rządowych. To druga po Google umowa na inwestycje w Polsce. W ten sposób staliśmy się hubem cyfrowym naszego regionu Europy, co ważne jest także w czasach pandemii.

Gdyby nie uzdrowienie systemu bankowego w Polsce, gdyby nie jego renacjonalizacja zrealizowana w ciągu pierwszych czterech latach rządów PiS, dziś sytuacja tego sektora u nas byłaby radykalnie trudniejsza...

Obecnie nie dochodzi w Polsce do takiej skali problemów w sektorze bankowym, jakie miały miejsce jeszcze w 2009 roku. Wtedy, gdy większość banków w naszym kraju należała do zagranicznych właścicieli, szereg polskich firm było odcinanych od kredytów z dnia na dzień z powodu problemów tych banków na innych rynkach. Obecnie nie jest idealnie i część banków w Polsce, pomimo działań Komisji Nadzoru Finansowego, NBP i rządu, jeszcze nie w pełni zdaje egzamin. Z drugiej strony dzięki temu, że obecnie większość aktywów bankowych należy do krajowych właścicieli, przez banki kryzys nie przenosi się do Polski. Mamy także dzięki dominującej polskiej własności bardziej stabilną sytuację w całym sektorze i nie następuje tak groźne załamanie dostępności kredytu, bo wiele banków podchodzi do klientów znacznie lepiej niż w poprzednim kryzysie, kiedy głównie PKO BP wziął na siebie ciężar kredytowania.

Czy powoduje to, że mniej firm traci płynność finansową, mniej ludzi traci płacę, a więc jest mniejsze zubożenie społeczeństwa i mniejszy spadek PKB?

Tak. Odcięcie przedsiębiorstw, zwłaszcza małych i średnich, od kredytu może powodować falę upadłości i w efekcie wzrost bezrobocia, jak to było widoczne szczególnie w 2010 i 2011 roku. Obecnie sytuacja jest dużo lepsza w odniesieniu do dostępu firm do finansowania, w tym także dzięki gwarancjom BGK czy sprawnym działaniom KNF.

Istnieją także prognozy, które dziś wyglądają może zbyt optymistycznie, ale nie są pozbawione podstaw. Wynika z nich, że po roku, dwóch latach zawirowań na naszym rynku, Polska może dokonać silnego odbicia w gospodarce, na przykład przejąć część produkcji chińskiej. Czy faktycznie polska gospodarka w ciągu tego czasu dostanie silny impuls rozwojowy po ustaniu kryzysu?

Tak. Ale tylko pod warunkiem, że w ciągu dwóch kwartałów nie utracimy posiadanego potencjału. A więc, że nie nastąpi proces masowych bankructw firm i istotnego zwiększenia bezrobocia. Obecnie najważniejsza jest ochrona tego potencjału. Rzeczywiście w perspektywie dwóch, trzech lat Polska i kraje Grupy Wyszehradzkiej, we współpracy z Niemcami, mogą stać się centrum produkcji i usług zarówno dla Europy, jak i dla USA. Uważam, że w obecnym kryzysie przydałoby się dokonać zacieśnienia relacji handlowych transatlantyckich. Tutaj powinna powstać też silna strefa handlu, wobec tego umocnienie tych łańcuchów kooperacji usługowych czy produkcyjnych. Widać bowiem, że umiejscowienie ich w dalekiej Azji w obecnej sytuacji powoduje bardzo istotne ryzyka.

Widać możliwości poszerzenia zasięgu i znaczenia pracy zdalnej. Handel przeniesie się do internetu. Te zmiany zwiększą wydajność naszej gospodarki.

Faktycznie moglibyśmy na tym zyskać. Nasze relacje z USA są przecież coraz mocniejsze.

I trzeba to wykorzystać.

Gdyby porównać gospodarkę amerykańską i unijną, to która z nich

eprasa.pl a3be310644

jest lepiej przygotowana do wyjścia z obecnego kryzysu?

Widać, że koronawirus mocno uderzył w gospodarkę amerykańską. Skutkowało to m.in, wzrostem liczby osób bezrobotnych powyżej 20 mln. Jednocześnie gospodarka ta jest bardzo elastyczna. Pokazał to zresztą kryzys Lehman Brothers z 2008–2009 roku. Z tym kryzysem, który przecież wybuchł właśnie w USA, Amerykanie poradzili sobie lepiej niż Europa i szybciej się rozwijali w ostatniej dekadzie. Więc niewątpliwie obecny kryzys dotknie pewnie w drugim kwartale USA i Europę w zbliżonej skali. Natomiast wskutek większej elastyczności oraz ogromnej skali pomocy finansowej ze środków budżetowych i banku centralnego (FED), która popłynęła do gospodarki, Amerykanie będą wychodzić z kryzysu szybciej niż Europa. Przy okazji niskie obecnie ceny ropy naftowej na rynkach światowych uderzają w gaz i ropę z łupków, ale równolegle – w kraje eksportujące ropę, m.in. w Rosję.

Wydaje się, że Rosja otrzymała kolejne w ostatnich latach uderzenie. Na ile obecny kryzys może zachwiać rosyjską gospodarką? Na ile będzie miało to wpływ na naszą?

Był moment, gdy Rosja i Arabia Saudyjska de facto wywołały załamanie się cen ropy. Bo zamiast obniżyć jej wydobycie, doszły do wniosku, że je zwiększą. Spowodowało to w ciągu dwóch tygodni gigantyczne zawirowania na światowych rynkach finansowych, które w ostatnim momencie zostały ustabilizowane poprzez działania banków centralnych w Europie i w USA. Natomiast wydaje się, że była to bardzo krótkowzroczna polityka, bo gospodarki amerykańska czy europejska są nieporównanie silniejsze od rosyjskiej, dużo bardziej zdywersyfikowane. Zaś niskie ceny ropy i załamanie się cen gazu spowodują bardzo głęboką recesję w Rosji. Powoduje to już także odpływ rezerw walutowych tego kraju.

Na ile zmieni się specyfika naszej i światowej gospodarki? Zakładam bowiem, że obecny kryzys zmieni mentalność i sposób prowadzenia core-biznesów. Na przykład okazało się, że wielkie centra handlowe, wielkie biurowce w istocie nie są bardzo potrzebne...

Moim zdaniem wiele się zmieni. Także w układzie międzynarodowych powiązań gospodarczych. Być może część inwestycji zostanie przesunięta z dalekiej Azji z powrotem do Europy i do USA. Jest to bardzo silny impuls do pogłębienia cyfryzacji. Sektor przedsiębiorstw powinien dobrze wykorzystać okres koronakryzysu na przykład do korzystania z usług chmurowych, sprzedaży e-commerce. To obniża koszty działania firm, powoduje zwiększenie efektywności, poszerza możliwości rozwoju. A jesteśmy krajem już dość zaawansowanym technologicznie. Na przykład dobrze funkcjonuje spółka Chmura Krajowa, której możliwości chcemy jeszcze lepiej wykorzystać dzięki wspomnianej współpracy z Microsoftem i Google. Ponadto widać możliwości poszerzenia zasięgu i znaczenia pracy zdalnej. Handel w jeszcze większym zakresie przeniesie się do internetu. Wszystkie te zmiany zwiększą wydajność i efektywność naszej gospodarki. Musi też zostać zwiększona automatyzacja, jeśli chcemy konkurować z daleką Azją. Gdy te wszystkie nadarzające się możliwości dobrze wykorzystamy, to wyjdziemy z kryzysu obronną ręką, ale wymaga to obecnie bardzo zdecydowanej i sprawnej polityki gospodarczej.

współpraca Maciej Pawlak

Wyrazy głębokiego współczucia dla Bliskich
z powodu śmierci

ŚP

TADEUSZA WOJTECZKO

przewodniczącego Klubu „GP" w Tarnobrzegu
składają

Tomasz Sakiewicz i redakcja „GP"

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy
o śmierci naszego Drogiego Kolegi
Przewodniczącego Klubu „Gazety Polskiej" w Tarnobrzegu

ŚP

TADEUSZA WOJTECZKO

Wyrazy szczerego współczucia i słowa otuchy
dla całej rodziny

Składają Ryszard Kapuściński, prezes Klubów „Gazety Polskiej"
Ewa Wójcik, prezes Fundacji Klubów „Gazety Polskiej"
i członkowie Klubów „Gazety Polskiej"

eprasa.pl a3be310644

ZMAGANIA Z KRYZYSEM EKONOMICZNYM I POLITYCZNYM

Pandemia koronawirusa wywołała zarówno kryzys gospodarczy, jak i polityczny. Dziennikarze Telewizji Republika sprawdzili, jakie kolejne kroki podejmują spółki skarbu państwa, aby wspomóc przedsiębiorców.

Nikt nie spodziewał się, że ten kryzys przybierze takie rozmiary i globalny zakres. W jednym momencie gospodarki na całym świecie zostały zamrożone. Teraz niemal każdy rząd pracuje nad tym, jak przy zachowaniu standardów higieny, przywrócić gospodarkę do życia. Zanim to nastąpi, rolą instytucji finansowych jest pomoc przedsiębiorcom przetrwać ten okres.

„Bank Gospodarstwa Krajowego bierze czynny udział w przygotowaniu pakietu pomocowego, pracując wraz z ministrami nad zmianami ustaw, które są niezbędne, aby go uruchomić" – mówiła Beata Daszyńska-Muzyczka, prezes zarządu w BGK w programie „Biznes Polska". BGK udziela pomocy przedsiębiorcom w dwojaki sposób. Systemy gwarancyjne i systemy dopłat są realizowane poprzez wsparcie udzielane przez banki kredytujące. Wsparcie z wykorzystaniem funduszy europejskich oraz z wykorzystaniem środków krajowych dokonywane jest przez pośredników finansowych.
Prócz instytucji finansowych z kryzysem zmagają się także spółki skarbu państwa. Orlen utrzymuje na swoich stacjach najniższe ceny paliw w Europie. *„Są czasy, kiedy się zarabia, ale też są czasy, kiedy trzeba ponieść tzw. społeczną odpowiedzialność biznesu. Jest normalną sprawą, że firma tej wielkości, jaką jest Orlen, musi udzielić pomocy"* – mówił Daniel Obajtek, prezes zarządu PKN Orlen w programie „Biznes po ludzku". Trwa organizowana przez firmę dystrybucja środków higieny i ochrony wśród domów opieki społecznej. Trafiają one do najbardziej potrzebujących placówek z całej Polski. Trafią one do 21 miejsc.

„W tym trudnym momencie, w którym znalazł się nasz kraj, niezwykle ważne jest, aby państwo posiadało instrumenty do tego, aby wspierać obywateli i zapewniać im bezpieczeństwo. Kierując się społeczną odpowiedzialnością biznesu ta pomoc również musi mieć wymiar finansowy" – mówił Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, w programie „Biznes po ludzku".

Co z wyborami?

Wybory zostały przełożone. Wciąż jednak nie znamy ich nowej daty, ani metody ich przeprowadzenia. Czy normalnie pójdziemy do urn, czy będziemy głosować korespondencyjnie? Poczta Polska deklaruje, że jest gotowa do procesu przeprowadzenia wyborów korespondencyjnych. *„Możemy to zrobić w sposób bezpieczny zarówno, jeśli chodzi o kwestie zdrowotne, jak i bezpieczeństwa przesyłek, ale musi również nastąpić współpraca ze strony władz samorządowych. Musimy otrzymać dane, aby wiedzieć, gdzie finalnie dostarczyć pakiety wyborcze"* – skomentował Grzegorz Kurdziel, wiceprezes Poczty Polskiej w programie Biznes Polska. Zaznacza on jednak, że Poczta nie jest organizatorem wyborów w trybie korespondencyjnym, a jedynie pełni rolę pomocniczą. Jej zadaniem jest dostarczenie kart do głosowania do wyborców, a następnie zorganizowanie procesu oddania głosu przez specjalne skrzynki nadawcze, które następnie będą przekazane do komisji wyborczej.

„Jeżeli chodzi o bezpieczeństwo wyborów korespondencyjnych, to zarówno WHO, jak i główny inspektorat sanitarny, twierdzą, że papier nie jest nośnikiem dla wirusa. Są już rekomendacje, że wybory w trybie korespondencyjnym są bezpieczniejsze od tych w trybie standardowym" – dodaje Kurdziel.

Realnym zagrożeniem wobec wyborów korespondencyjnych jest ograniczony czas przygotowania do tych wyborów zarówno samorządów, jak i samych obywateli. *„Ludzie mogą masowo zgłaszać, że nie otrzymali kart wyborczych do głosowania. Poczta musi się przed tym zabezpieczyć. Będzie musiała stworzyć potwierdzenia, że kogoś przykładowo nie było w domu. Na pewno nie uda się dostarczyć wszystkim wyborcom pakietów z uwagi na obowiązek meldunkowy"* – skomentował dr Bartłomiej Biskup, politolog z Instytutu Nauk Policznych UW.

Opracowała Maria Kądzielska

BIZNES
W TELEWIZJI REPUBLIKA

REPUBLIKA
WTOREK
CZWARTEK
21:00

eprasa.pl a3be310644

TAJEMNICE 75-letniego Antoniego F.

ROZPRACOWYWAŁ NATO I ŚRODOWISKA ŻYDOWSKIE

Był zarejestrowany przez wywiad PRL jako współpracownik o pseudonimie Filel, zajmował się handlem bronią białą i reaktywacją przedwojennych przedsiębiorstw. Teraz zasiądzie na ławie oskarżonych za oszustwo i pranie brudnych pieniędzy w związku z aferą reprywatyzacyjną.

Piotr **Nisztor**

To jeden z największych skandali gospodarczych III RP. Od kilku lat Prokuratura Regionalna we Wrocławiu tropi nieprawidłowości i korupcję przy zwrocie warszawskich nieruchomości znacjonalizowanych na podstawie Dekretu Bieruta z października 1945 roku. Z końcem kwietnia śledczy przesłali do sądu ósmy akt oskarżenia w tej tzw. aferze reprywatyzacyjnej. Tym razem objął on 75-letniego biznesmena Antoniego F.

Wrocławscy śledczy zarzucają mu oszustwo oraz pranie brudnych pieniędzy przy okazji sprzedaży praw i roszczeń do kilku warszawskich nieruchomości. Ich nabywcy mieli na tym stracić 175 tys. zł. Z ustaleń „GP" wynika, że F. od lat zajmował się reaktywacją przedwojennych przedsiębiorstw i handlem należącymi do nich roszczeniami. Sporo informacji na jego temat można znaleźć w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Z dostępnych tam materiałów, z którymi zapoznała się „Gazeta Polska", wynika, że F. prowadził szereg interesów. Zajmował się dostarczaniem paczek do Polski, automatami z napojami, a także handlem bronią białą. Dokumenty wskazują, że miał kontakty z Zarządem II Sztabu Generalnego (wywiadem wojskowym PRL), ale jako współpracownika zarejestrował go Departament I MSW (wywiad PRL). Nadano mu pseudonim Filel. Kontakty z nim utrzymywał m.in. płk Aleksander Makowski, negatywnie zweryfikowany funkcjonariusz SB, współpracujący później z Urzędem Ochrony Państwa (UOP) i Wojskowymi Służbami Informacyjnymi (WSI). „GP" ujawnia tajemnice jednego z bohaterów afery reprywatyzacyjnej .

Niepożądany w PRL

Antoni F. urodził się w listopadzie 1945 roku w Łodzi. W 1969 roku został skreślony z listy studentów Politechniki Warszawskiej. Powód? „(…) brak postępów w nauce" – stwierdziła w jednej z notatek SB. F. wyjechał więc do Austrii, gdzie od 12 lat przebywał jego ojciec. Rozpoczął tam studia. Po ich ukończeniu przeprowadził się do Monachium, gdzie stał się współwłaścicielem i dyrektorem firmy Tradex, zajmującej na listę osób niepożądanych w PRL. Z indeksu F. został zdjęty dopiero w styczniu 1987 roku. W tym czasie nie przeszkodziło mu to regularnie odwiedzać Polski, gdzie prowadził nad Wisłą aktywne interesy. A zarejestrowana w Monachium jego spółka

PRZEDWOJENNE AKCJE I AFERA GIESCHE

Nazwisko Antoniego F. pojawiło się w raporcie z 2011 roku, opracowanym przez Zbigniewa Kozaka, w latach 2005–2011 posła PiS z Gdyni. W dokumencie zatytułowanym „Miliardy kradzione Polakom" ujawnił on nie tylko fakt zarejestrowania F. jako współpracownika PRL-owskiego wywiadu, ale również jego związki z osobami, które były zamieszane w reaktywację spółki Giesche. To przedwojenne katowickie przedsiębiorstwo po ponownej rejestracji w KRS zaczęło domagać się odszkodowania za znacjonalizowany po II wojnie światowej majątek. W sumie roszczenie opiewało aż na 341 mln zł. Prokuratura i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) odkryły jednak, że to oszustwo. Nie tylko roszczenie dawnych akcjonariuszy Giesche zostało uregulowane w latach 60., ale i sama reaktywacja odbyła się na podstawie kolekcjonerskich, niemających żadnej wartości, przedwojennych akcji. Prawomocne wyroki skazujące zapadły w tej sprawie w 2017 roku. F. nie był zamieszany w aferę Giesche, ale jego nazwisko do dziś można znaleźć we władzach kilku reaktywowanych przedwojennych przedsiębiorstw.

eprasa.pl a3be310644

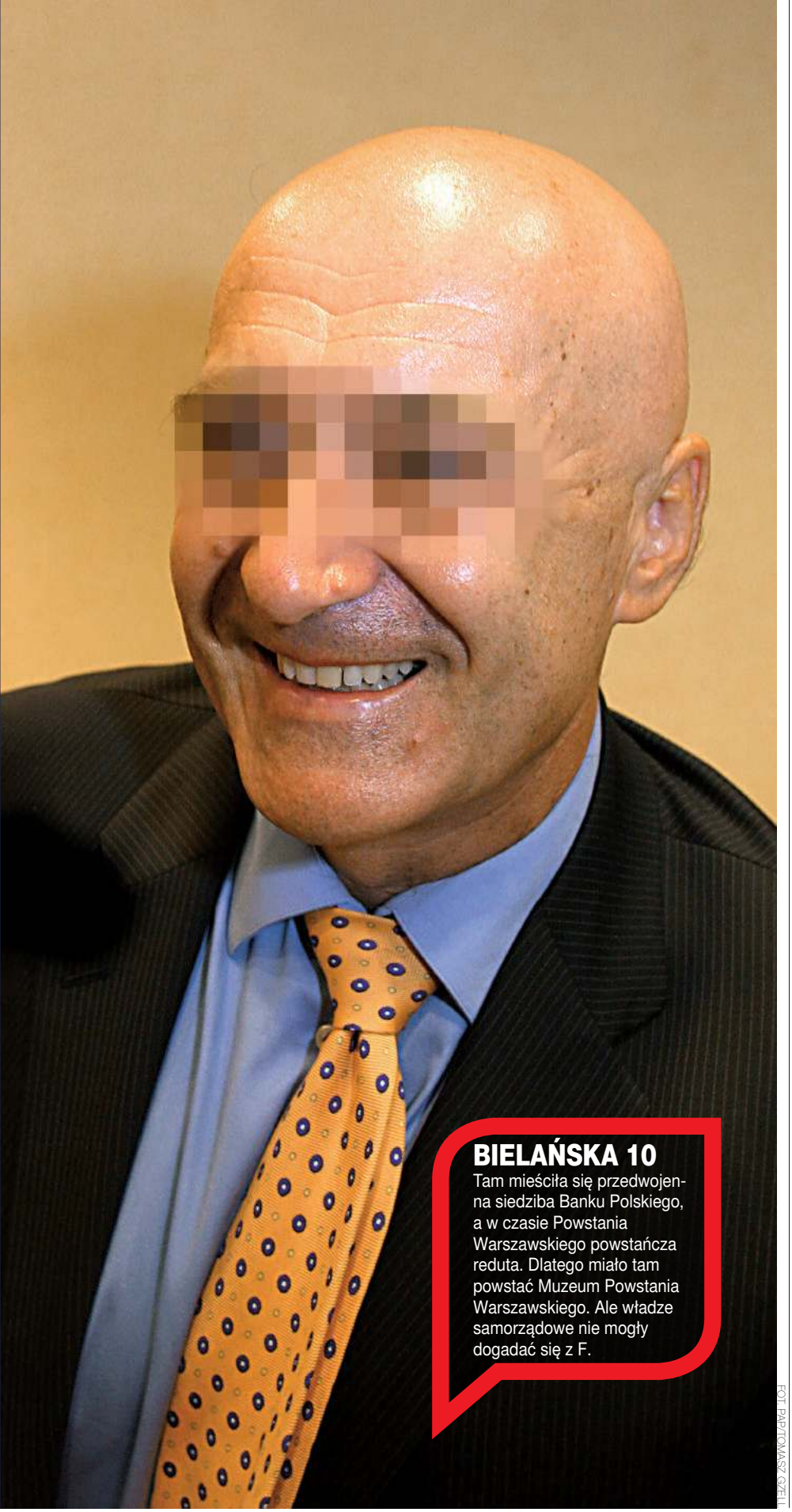

BIELAŃSKA 10
Tam mieściła się przedwojenna siedziba Banku Polskiego, a w czasie Powstania Warszawskiego powstańcza reduta. Dlatego miało tam powstać Muzeum Powstania Warszawskiego. Ale władze samorządowe nie mogły dogadać się z F.

FOT. PAP/TOMASZ GZELL

Hetman otrzymała nawet od Ministerstwa Łączności PRL zgodę na otwarcie przedstawicielstwa w Polsce oraz przewóz do kraju paczek z zagranicy.

Werbunek „Jedenastki”

Z akt F. znajdujących się w IPN wynika, że taka sytuacja była możliwa dzięki wsparciu PRL-owskich służb specjalnych. W jednym z raportów SB można przeczytać, że przynajmniej jeden z przyjazdów F. do Polski na przełomie lat 70. i 80. był możliwy dzięki wsparciu Zarządu II Sztabu Generalnego (wywiad wojskowy PRL). Jednak formalnie – jak przedstawiają to dokumenty – został on później zarejestrowany jako współpracownik cywilnego wywiadu PRL (Departamentu I MSW), a konkretnie jednej z najważniejszych jego komórek – Wydziału XI, zajmującego się dywersją ideologiczną, czyli de facto rozpracowywaniem opozycji działającej za granicą.

Formalnie do werbunku F. – jak podają jego akta – doszło 29 lutego 1984 roku w pokoju nr 456 Hotelu Grand w Warszawie. Nadano mu pseudonim Filel. W raporcie powerbunkowym opracowanym przez dwóch funkcjonariuszy „Jedenastki” można przeczytać, że F. miał zgodzić się na współpracę z powodów „patriotycznych”. Zależało mu jednak na zakończeniu problemów związanych z przyjazdem do Polski. Oprócz prowadzonych interesów chciał także regularnie odwiedzać nieuleczalnie chorego ojczyma i rodzinę żony. Podczas werbunku esbecy wyjaśnili mu, że nie otrzymuje wiz do Polski nie ze względu na żydowskie pochodzenie (jak przypuszczał), ale „podejrzenia o prowadzenie przez niego nielegalnych transakcji w Polsce i wprowadzenie w błąd polskich organów konsularnych”. SB posiadała bowiem informacje, że część paczek i pieniędzy przekazywanych za pośrednictwem jego firmy Hetman miała nigdy nie trafiać do adresatów. Sam F. podczas rozmowy miał się dodatkowo przyznać, że obywatelstwo RFN otrzymał dzięki „oszustwu prawno-konstytucyjnemu”. To – jak raportowali esbecy – miało być dodatkowym gwarantem, że nie zerwie on współpracy z SB.

eprasa.pl a3be310644

„Filel ma zastrzeżone do 1987 r. przyjazdy do PRL i z indeksu nie będzie skreślony, jeśli nie osiągnie pozytywnych wyników pracy dla nas" – podkreślili w raporcie funkcjonariusze „Jedenastki".

Tajny podręcznik Luftwaffe

Z notatek SB wynika, że F. przekazywał Wydziałowi XI informacje dotyczące środowisk żydowskich działających na terenie Monachium, Radia Wolna Europa, jednego z działaczy Solidarności, a także duchownych. „Jedenastka" otrzymała od niego m.in. „czarną książkę" ks. Jerzego Galińskiego, proboszcza Polskiej Misji Katolickiej w Monachium. Publikacja opisywała jego spór ze środowiskiem polskiej emigracji w Bawarii. „Filel" musiał być ważnym aktywem Wydziału XI, ponieważ na początku czerwca 1986 roku osobiście spotkał się z nim ówczesny jego naczelnik mjr Aleksander Makowski. Ten późniejszy pułkownik to jeden z nielicznych, negatywnie zweryfikowanych w 1990 roku funkcjonariuszy SB. W III RP realizował szereg zadań dla UOP i WSI. Działał również w biznesie. Zasiadał m.in. we władzach firmy ochroniarskiej Konsalnet.

Podczas spotkania z Makowskim (uczestniczył w nim także inny funkcjonariusz „Jedenastki") F. miał przekazać m.in. noszący klauzulę „tajne" podręcznik ze szkolenia podstawowego żołnierzy Luftwaffe, pisemne informacje o miejscach spotkań członków neonazistowskiej Narodowo-demokratycznej Partii Niemiec, a także nazwiska związanych z BND członków organizacji HIAG, zrzeszającej byłych żołnierzy Waffen-SS. Lista informacji i materiałów przekazanych przez Filela „Jedenastce" była jednak dłuższa. Znalazły się na niej także: schemat dowództwa północnej grupy wojsk NATO, oferty dotyczące zamówień Bangladeszu na sprzęt wojskowy, a także informacje o... lotach zwiadowczych samolotów „AWACS".

Biznes i handlarze bronią

F. posiadał dostęp do takich materiałów dzięki znakomitym relacjom z wysokimi rangą amerykańskimi żołnierzami stacjonującymi w Niemczech, a także oficerami Bundeswehry. Kontakty te zdobył dzięki spółce Hetman, która w II połowie lat 80. zaczęła specjalizować się w produkcji broni białej i zbroi. Firma ta – jak zauważyła SB – została nawet umieszczona w katalogu zachodnioniemieckiej Izby Handlowej, w którym oferowano m.in. broń miotającą i działa. „Filel" miał zresztą posiadać liczne kontakty wśród handlarzy bronią. Jednak w notatkach SB nie znalazły się szczegółowe informacje na temat tych relacji. Oprócz sprzedaży białej broni F. cały czas zajmował się też przesyłaniem do Polski paczek, które trafiały nad Wisłę za pośrednictwem spółki Serviso. F. zarabiał też na automatach ze schłodzonymi napojami rozstawionych w placówkach oświatowych nie tylko w Monachium, ale także w Los Angeles. Prowadził też firmę doradczą „Unternehmungsberatung" oraz reprezentował w Polsce sieć hoteli „Steigenberger", współpracującą z „Orbisem". Interesy musiały iść mu bardzo dobrze, ponieważ – jak wskazała SB – w latach 80. miały do niego należeć nieruchomości m. in. w USA. W lipcu 1989 roku, miesiąc po pierwszych częściowo demokratycznych wyborach parlamentarnych w Polsce, „Jedenastka" dokonała oceny współpracy z „Filelem". Z notatki, jaka trafiła na biurko szefa Departamentu I MSW płk. Henryka Jasika, wynikało, że mimo braku korzyści operacyjnych należy utrzymać kontakt z F. Powód? „Z uwagi (…) na walory intelektualne agenta, na aktywny rozwój prowadzonej przez niego działalności gospodarczej, mogącej w przyszłości w znacznym stopniu poszerzyć posiadane przez niego możliwości wywiadowcze" – czytamy w notatce.

Wspólnota duchowa polsko-słowiańska

F. przyjechał na stałe do Polski po przemianach polityczno-ustrojowych. Zaczął działać w branży nieruchomościowej. W 1994 roku został prezesem Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich. Rok wcześniej wraz z Wiesławem Gwiazdą, architektem z niemieckim paszportem, założył spółkę Reduta, która odkupiła od Zakładu Produkcyjnego Lamp Profesjonalnych Unitra Polkolor działkę z zabytkową ruiną przy ul. Bielańskiej 10 w Warszawie. To tam mieściła się przedwojenna siedziba Banku Polskiego, a w czasie Powstania Warszawskiego była to powstańcza reduta, z której żołnierze AK Zgrupowania „Sosna" bronili dostępu do Starego Miasta. Dlatego to właśnie przy ul. Bielańskiej 10 miało powstać Muzeum Powstania Warszawskiego. Przez kilka lat władze samorządowe nie mogły dogadać się z F. w sprawie realizacji inwestycji. Ostatecznie muzeum wybudowano bez udziału F., w zupełnie innym miejscu. Przy okazji media opisujące sprawę zwróciły uwagę na jego mocno kontrowersyjne poglądy. F. jest współtwórcą i aktywnym działaczem Unii Społeczno-Narodowej, mieniącej się kontynuatorem Zadrugi, pansłowiańskiej, narodowej i antyklerykalnej organizacji sprzed wojny. Sam otwarcie krytykował nie tylko Kościół, ale także Unię Europejską i NATO.

Sprzedał roszczenia, do których nie miał prawa

Niespełna dwa lata temu działalnością F. zainteresowała się Prokuratura Regionalna we Wrocławiu, badająca warszawską aferę reprywatyzacyjną. W maju i listopadzie 2019 roku postawiła mu zarzuty oszustwa i prania brudnych pieniędzy. Dotyczyły one jego działań jako prezesa reaktywowanej przedwojennej spółki Towarzystwo Przemysłowe Zakładów Mechanicznych Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie. F. za 175 tys. zł sprzedał roszczenia do warszawskich nieruchomości m.in. przy ul. Książęcej, Smolnej i Kruczkowskiego. Problem w tym, że nie miał do tego prawa. Wcześniej przekazał roszczenia w drodze cesji innemu podmiotowi. Po postawieniu mu zarzutów, F. spędził miesiąc w areszcie. Na wolność wyszedł po wpłaceniu 50 tys. zł kaucji. Ma zakaz opuszczania kraju. Grozi mu do ośmiu lat więzienia. Akt oskarżenia w jego sprawie został przesłany do sądu 30 kwietnia 2020 roku. Co na to Antoni F.? „GP" nie otrzymała odpowiedzi na przesłane do niego pytania. **GP**

eprasa.pl a3be310644

{ WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

FELIETON

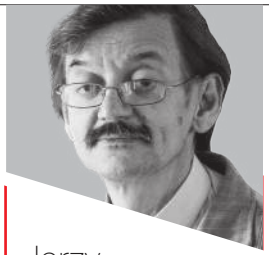

Jerzy **Targalski**

RACHUNEK **STRAT I ZYSKÓW**

Jeśli umowa zawarta między PiS i Porozumieniem zostanie zrealizowana, będzie to oznaczało jedynie przesunięcie w czasie nowej zabudowy sceny politycznej. PiS kosztem ustępstw i strat wizerunkowych zachował koalicję większościową, a więc załamał się scenariusz powstania rządu mniejszościowego, który nic nie może zrobić i szarpany ze wszystkich stron, traci systematycznie popularność, by przegrać przedterminowe wybory. PiS nie zdecydował się na głosowanie wbrew stanowisku Gowina, gdyż okazało się, że wprawdzie jest w stanie pozyskać część jego posłów, ale zbyt mało, by wygrać w Sejmie, co uruchomiłoby proces rozpadu koalicji i przedterminowych wyborów, których wynik byłby niepewny. Konflikt nie został jednak rozwiązany, lecz jedynie przesunięty w czasie. Gowin umocnił swoją pozycję, pokazując, że bez jego zgody PiS nie może rządzić i podejmować ważnych decyzji. Uzyskał też czas. Jego celem nie jest ratowanie schodzącej do grobu Platformy, lecz pożywienie się jej resztkami. Porozumieniu zerwanie z PiS opłaca się dopiero, gdy Platforma ulegnie dezintegracji i będzie ono mogło wchłonąć jej część. Zerwanie obecnie oznaczałoby, że to Porozumienie zamiast stać się ośrodkiem krystalizacji nowej siły, rozbite wewnętrznym podziałem na zwolenników pozostania w koalicji z PiS-em i Gowinowców, musiałoby się do kogoś przykleić. Wzmocnienie pozycji Gowina ułatwi mu w niedalekiej przyszłości odgrywać całkowicie samodzielną rolę. Krokiem w tym kierunku byłoby utworzenie własnego klubu parlamentarnego. Dlatego w interesie PiS jest jak najszybsze wchłonięcie przynajmniej czterech posłów Porozumienia, a w przyszłości polityczna marginalizacja tego tworu, by uniemożliwić mu stanie się jednym z ośrodków krystalizacji nowej sceny politycznej.

{ LUBIĘ DINOZAURY }

FELIETON

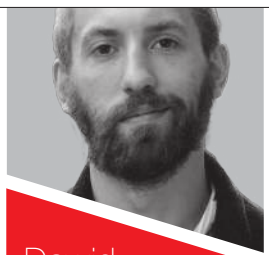

Dawid **Wildstein**

BRAUN JAK „WYBORCZA"

Pewną cechą konstytutywną „Gazety Wyborczej" jest jej absolutny brak poglądów. Każdy może „dla niej robić", jeśli tylko będzie działał zgodnie z jej nadrzędnym interesem, czyli walczył z PiS. I patrząc na ostatnie wyczyny najważniejszych polityków Konfederacji, ciężko nie odnieść wrażenia, że ich modus operandi jest taki sam. Szczególnie widowiskowy przykład dał tu Grzegorz Braun, który ruszył demonstrować podczas „protestu przedsiębiorców" pod KPRM. Na manifestacji organizowanej przez byłego członka ruchu Palikota i różne odnogi totalnej opozycji. Na manifestacji, na której znacząca część haseł mogłaby się spokojnie znaleźć na jakimś palikotowym wiecu. I ewidentnie Braun, wraz z resztą swoich kolegów z Konfederacji, czuł się w tym towarzystwie świetnie. Na jednej barykadzie z Tanajno, z Komitetem Obrony Demokracji, z resztkami po dawnej palikociarni. To pokazuje tak naprawdę, jak są niebezpieczni. Pozbawieni jakichkolwiek poglądów, gotowi sprzymierzyć się z każdym, zaś ich wrogiem jest tylko jedna partia – Prawo i Sprawiedliwość. Dlatego nie powinno nas dziwić, że Nitras jest gotów na koalicję Platforma Obywatelska–Konfederacja. Ona de facto już trwa. I możemy być pewni, że gdy przyjdzie odpowiedni moment, sama „Gazeta Wyborcza" zamieści obszerny wywiad z którymś z przywódców Konfederacji, Onet i inne media oparte na niemieckim kapitale będą udostępniać im łamy, a TVN będzie 24 godziny na dobę ich zapraszał. W wielkim froncie walki o utrzymanie przywilejów i patologii III RP każdy znajdzie swoje miejsce. Zresztą w ten sposób politycy Konfederacji idealnie powtarzają drogę swojego duchowego ojca, Romana Giertycha, od którego w teorii się odcięli. Jak widać – tylko w teorii, a nie w praktyce. I niezależnie od tego, ile razy jeszcze Krzysztof Bosak zarzuci Andrzejowi Dudzie, że ten nie jest „dość prawicowy", Grzegorz Braun pokazał całą prawdę o Konfederacji. Że jest to nowa wersja palikociarni, tym razem ubrana w strój „prawdziwej prawicy".

eprasa.pl a3be310644

ŁAPÓWKI LEKARZA OD GRODZKIEGO BEZKARNE OD 12 LAT

PRZEZ CHOROBĘ NIE STAWIAŁ SIĘ W SĄDZIE. W TYM CZASIE... LECZYŁ PACJENTÓW

Tomasz **Duklanowski**

Znali się wiele lat. Był jednym z najbliższych i zaufanych współpracowników prof. Tomasza Grodzkiego. Ordynatorowi Romanowi K. prokuratura postawiła zarzuty przyjęcia łapówek od kilkudziesięciu pacjentów na łączną kwotę 130 tys. zł. Od postawienia zarzutów Romanowi K. upłynęło już 12 lat i nie wiadomo, kiedy sprawa się zakończy, bo od 10 lat utknęła w sądzie. Mężczyzna miał przyjmować łapówki za przyspieszenie operacji. O podobne rzeczy oskarżają dziś byli pacjenci prof. Tomasza Grodzkiego, który był dyrektorem szpitala Szczecin-Zdunowo, gdzie łapówki – według relacji świadków – były normą.

Podobnie jak prof. Tomasz Grodzki, dr Roman K., ordynator oddziału ortopedii w szpitalu im. Alfonsa Sokołowskiego w Szczecinie-Zdunowie, miał opinię dobrego fachowca. Dlatego wiele osób kierowało się właśnie do niego.

Nie zwrócił łapówki mimo żądań

Ciocia pana Andrzeja trafiła do szpitala w Szczecinie-Zdunowie latem 2007 roku. – Miała od długiego czasu problemy z biodrem i konieczna była operacja – mówi pan Andrzej. – Dostała skierowanie do szpitala i tam trafiła na doktora Romana K. Dowiedziała się, że operacja rzeczywiście może zostać przeprowadzona, ale termin oczekiwania to minimum dwa–trzy lata. Ordynator powiedział, że można termin znacznie przyspieszyć, ale będzie to kosztowało 4 tys. zł.

Po kilku dniach ciocia pana Andrzeja zebrała wymaganą kwotę łapówki i przekazała ją ordynatorowi Romanowi K. – Gdy przekazała pieniądze, termin operacji wyznaczono niemal od ręki – relacjonuje pan Andrzej. Trwało to może dwa–trzy tygodnie.

Operacja się udała, ale po kilkunastu dniach nastąpił nieoczekiwany zwrot wydarzeń, którego nie spodziewał się Roman K.: ciocia pana Andrzeja pojechała do szpitala Szczecin-Zdunowo i zażądała zwrotu łapówki od ordynatora. – Powiedziała ordynatorowi, że przez ponad 30 lat płaci składki na ZUS i ordynator ma jej zwrócić łapówkę – mówi pan Andrzej. – Ordynator był mocno zaskoczony. Ale powiedział, że nie ma mowy o zwrocie pieniędzy, bo on swoje zrobił. Ciocia się wkurzyła i powiedziała, że jak nie odda pieniędzy, to zgłosi to na policję. Ordynator kategorycznie odmówił i ciocia poszła z tym na policję.

Zwolniony z aresztu za kaucją

Sprawą zajął się Wydział ds. Walki z Korupcją Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. Ordynator był obserwowany, założono mu także podsłuchy. To przyniosło efekt. W 2008 roku policja zatrzymała Romana K. Prokurator przedstawił mu początkowo pięć zarzutów przyjęcia łapówek od pacjentów. Gdy sprawa nabrała rozgłosu medialnego, do prokuratury zaczęli zgłaszać się kolejni pacjenci.

Łącznie Prokuratura Okręgowa w Szczecinie postawiła dr. Romanowi K. 30 zarzutów korupcyjnych na łączną kwotę 130 tys. zł. Na wniosek prokuratury sąd aresztował lekarza, ale został on zwolniony z aresztu po wpłaceniu 80 tys. zł kaucji.

Według prokuratury Roman K. brał łapówki za przyśpieszenie terminu operacji w szpitalu Szczecin-Zdunowo. Dotyczyło to głównie zabiegów związanych z wymianą stawu bio-

eprasa.pl a3be310644

NIE TYLKO ŁAPÓWKI
Roman K. jako były biegły sądowy, poświadczając nieprawdę w dokumentacji medycznej, pomógł byłemu więźniowi, fałszując dokumenty przedłużające przerwę w odbywaniu kary więzienia.

drowego. Z ustaleń śledczych wynika także, że brał pieniądze za wstawienie endoprotez zakupionych prywatnie, choć w rzeczywistości wstawiał te zakupione z pieniędzy Narodowego Funduszu Zdrowia.

Chory dla sądu leczył pacjentów

Akt oskarżenia w tej sprawie trafił do Sądu Rejonowego Szczecin Prawobrzeże i Zachód w 2010 roku. Proces ciągnął się przez 8 lat, ponieważ Roman K. przedkładał zaświadczenia lekarskie o złym stanie zdrowia. W 2018 roku szczeciński sąd rejonowy umorzył postępowanie. Podstawą umorzenia był art. 17 par. 11 kpk, w którym stwierdza się, że „zachodzi inna okoliczność wyłączająca ściganie". Tą okolicznością był zły stan zdrowia oskarżonego. Co ciekawe, w okresie procesu Roman K. prowadził w Szczecinie prywatną praktykę. Zły stan zdrowia mu w tym nie przeszkadzał.

Na postanowienie Sądu Rejonowego zażalenia napisała zarówno prokuratura, jak i pacjenci, od których dr Roman K. brał łapówki. Sąd Okręgowy w Szczecinie uwzględnił to zażalenie i skierował sprawę do ponownego rozpoznania przez Sąd Rejonowy Szczecin Prawobrzeże i Zachód. W kwietniu bieżącego roku po raz kolejny zwrócił się o sprawdzenie, czy stan zdrowia Romana K. pozwala na kontynuację procesu.

Roman K. jako były biegły lekarz sądowy, wiedział bardzo dobrze, jak unikać odpowiedzialności karnej. Miał w tym zakresie także doświadczenia. W procesie jest również oskarżony o fałszowanie dokumentacji medycznej. Śledczym udało się zebrać materiał dowodowy, z którego wynika, że jako były biegły sądowy, poświadczając nieprawdę w dokumentacji medycznej, pomógł byłemu więźniowi, fałszując dokumenty przedłużające przerwę w odbywaniu kary więzienia. – Proces Romana K. jest jednym z najdłużej prowadzonym w zachodniopomorskich sądach – mówi jeden ze szczecińskich adwokatów. – Ta przewlekłość wynika z tego, że Roman K. potrafił bardzo dobrze poruszać się w środowisku prawniczym. To człowiek z tego układu.

Roman K. przyjmował łapówki w okresie, kiedy – według byłych pacjentów i ich rodzin – pieniądze od pacjentów za operacje miał brać także prof. Tomasz Grodzki, dyrektor szpitala i ordynator oddziału torakochirurgii. Z ustaleń CBA wynika, że więcej zdarzeń korupcyjnych z udziałem prof. Tomasza Grodzkiego odbyło się przed zatrzymaniem ortopedy Romana K. O korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo zrobiło się głośno w lokalnych mediach. Na forach internetowych pojawiały się informacje, że także inni lekarze z tego szpitala biorą łapówki. Na stronie internetowej gazeta.pl do dziś można znaleźć komentarze sprzed 10 lat typu: „Od lat krążą już legendy na temat tego szpitala i właśnie tego oddziału ortopedyczno-urazowego. Ciekawe, kiedy przyjrzą się bliżej oddziałowi pulmonologii".

Poszkodowani nie dożyli sprawiedliwości

Po zatrzymaniu ortopedy dyrektor szpitala prof. Tomasz Grodzki był pytany o sprawę przez szczecińskich dziennikarzy, ale nie był zbyt rozmowny. „Udostępnimy organom ścigania wszystkie niezbędne dokumenty. Do czasu zakończenia śledztwa nie wypowiadamy się na temat zatrzymania ordynatora" – powiedział „Głosowi Szczecińskiemu".

– To dowodzi, że zjawisko korupcji w szpitalu kierowanym przez prof. Tomasza Grodzkiego było normą, że wręcz można nazwać to mafią – mówi Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej". – Działo się to przez lata, kosztem pacjentów, którzy byli stawiani przed dramatycznym wyborem: zapłacić łapówkę czy czekać lata na operację swoją lub bliskich.

Kiedy proces Romana K. się zakończy? Najbardziej prawdopodobna wersja jest taka, że nigdy. Nigdy też wielu poszkodowanych, od których Roman K. brał łapówki, nie doczeka sprawiedliwości w sądzie. Kilku z nich już nie żyje, tak jak ciocia pana Andrzeja, przez którą sprawa korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo wyszła na jaw. **GP**

FOT. WIKIPEDIA/KAPITEL (D), ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3be310644

Piotr **Nisztor**

PONAD 700 STRON ZAWIADOMIENIA

Miliony mogą popłynąć ZE ŚCIEKIEM

Trzy gminy twierdzą, że z winy tej samej krakowskiej firmy budowlanej nie doszło do realizacji opiewających na sumę blisko 250 mln zł inwestycji finansowanych z unijnych środków. Sprawa trafiła do prokuratury.

To jeden z najbogatszych unijnych funduszy. Budżet „Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko 2014–2020" (POIŚ) to ponad 4,1 mld zł. Według podległego gminie Jarocin Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji (PWiK) przy realizacji finansowanych z niego inwestycji miało dojść do poważnych nieprawidłowości – ustaliła „Gazeta Polska". Liczące ponad 700 stron zawiadomienie w tej sprawie pod koniec marca trafiło do Prokuratury Regionalnej w Łodzi. „Materiały zostały przekazane do Prokuratury Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim w celu przyjęcia przez tę jednostkę ustnego zawiadomienia o przestępstwie. Po dokonaniu tej czynności jednostka ta podejmie decyzję w przedmiocie wszczęcia śledztwa i jego dalszego ukierunkowania" – napisała w piśmie do „GP" Magdalena Guga z łódzkiej Prokuratury Regionalnej.

Groźba utraty milionów z UE

Z ustaleń „GP" wynika, że zawiadomienie dotyczy wątpliwości wokół działań krakowskiej grupy Control Process (CP), specjalizującej się w realizacji inwestycji budowlanych. Obejmuje trzy finansowane z PIOŚ inwestycje nie tylko na terenie gminy Jarocin, ale także Łowicz i Koło (obydwa samorządy dołączyły się do zawiadomienia jarocińskiego PWiK). Każda dotyczyła modernizacji lub przebudowy lokalnej oczyszczalni ścieków. Jednak żadna z nich nie została zrealizowana. Gminy walczą teraz zarówno o ich wykonanie, jak i zachowanie przyznanych im unijnych środków. Jeśli inwestycje nie powstaną w terminie, wówczas gminy mogą stracić ponad 150 mln zł otrzymanych w ramach PIOŚ (koszt całości to około 250 mln zł).

Wszystko na pierwszy rzut oka wygląda jak zwykłe niepowodzenia budowlane wynikające z niejasnych procedur i kruczków prawnych. Zawiadomienie złożone przez PWiK Jarocin opisuje analogiczną sytuację w trzech gminach, wskazując,

FOT. ARCH.

eprasa.pl a3be310644

że grupa CP mogła już w momencie podpisywania umów zdawać sobie sprawę z braku możliwości realizacji kontraktów. Dlatego zarzucają jej oszustwo i działanie w zorganizowanej grupie.

Wątpliwości samorządowej spółki z Jarocina

W 2018 roku PWiK w Jarocinie na podstawie przeprowadzonego przetargu podpisało z grupą CP opiewający na 115 mln zł kontrakt na modernizację oczyszczalni ścieków w Cielczy k.Jarocina. Inwestycja nie została zakończona, a samorządowe przedsiębiorstwo za zrealizowane prace zapłacił CP blisko 17 mln zł. Teraz żąda od CP zapłaty około 18 mln zł z tytułu kar umownych. – Modus operandi działania grupy CP polega na stawaniu do przetargów poprzez nowe puste spółki składające zapewnienia, że wykonają inwestycję poprzez podwykonawców. Dzięki temu zabiegowi kwalifikują się do postępowania. Następnie – już po podpisaniu kontraktu – podwykonawcy nie pojawiają się na placu budowy, roboty stoją, a grupa CP gnębi zamawiającego rozszerzeniem zakresu prac, koniecznością wykonania dodatkowych robót, jednocześnie podważając dokumentację przetargową, do czego mieli pełne prawo podczas trwającego postępowania – mówi „GP" Remigiusz Nowojewski, prezes PWiK w Jarocinie. – CP chodzi o wyciągnięcie jak największych pieniędzy od zamawiającego i wydłużanie w nieskończoność realizacji kontraktu – dodaje.

Brak komentarza CP

O zawiadomienie do prokuratury dotyczące wątpliwości wokół inwestycji w trzech gminach „GP" zapytała krakowską grupę CP. Mimo potwierdzenia, że nasze pytania zostały odebrane, nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

Fałszywe referencje?

Z zawiadomienia, do którego dotarła „GP", wynika również, że zarząd grupy CP przy realizacji kontraktu z jarocińskim PWiK mógł dopuścić się poświadczenia nieprawdy. Po wygranym przetargu i zawarciu umowy zmienili m.in. głównego projektanta. Wskazano, że owa osoba posiada doświadczenie związane z realizacją istotnych projektów dla firm z branży wodociągowo-kanalizacyjnych, m.in. z Chorwacji i Rumunii. Dowodem na to było złożone w PWiK oświadczenie wiceprezesa CP. Samorządowe przedsiębiorstwo, jak wynika z zawiadomienia, prześwietliło złożone referencje. Okazało się, że wskazane podmioty albo nie znały osoby wskazanej jako głównego projektanta jarocińskiej inwestycji, albo osoba ta nie realizowała żadnych projektów wskazanych w złożonym oświadczeniu.

Inwestycje w Łowiczu i Kole

Zawiadomienie złożone do prokuratury przez PWiK w Jarocinie obejmuje też niezrealizowany przez CP kontrakt na przebudowę i modernizację oczyszczalni ścieków dla aglomeracji Koło. Jego wartość to około 50 mln zł. – Grupa CP wygrała przetarg dzięki zaniżeniu wartości kontraktu o 20 proc. Potem próbowali oni dokonać znacznych zmian w projekcie niezgodnych z ustaleniami przetargu. Przepychanka trwała dwa lata. Ostatecznie mój poprzednik wymówił im umowę – mówi „GP" Robert Gajda, prezes Miejskich Zakładów Wodociągowych i Kanalizacji w Kole. Zaznacza, że kierowana przez niego spółka nie zdążyła wypłacić CP ani złotówki.

Z zawiadomienia wynika, że za poszkodowaną przez grupę CP uważa się też gmina Łowicz. W 2016 roku jedna z spółek CP wygrała tam przetarg na realizację projektu modernizacji oczyszczalni ścieków. Kontrakt opiewał na 74 mln zł. Inwestycja – podobnie jak w wypadku Jarocina i Koła – nie została zrealizowana. Gmina Łowicz już wcześniej zawiadomiła prokuraturę o działaniach CP (m.in. podejrzeniu przedłożenia nierzetelnej faktury na blisko 1,8 mln zł). Śledztwo zostało jednak umorzone. **GP**

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

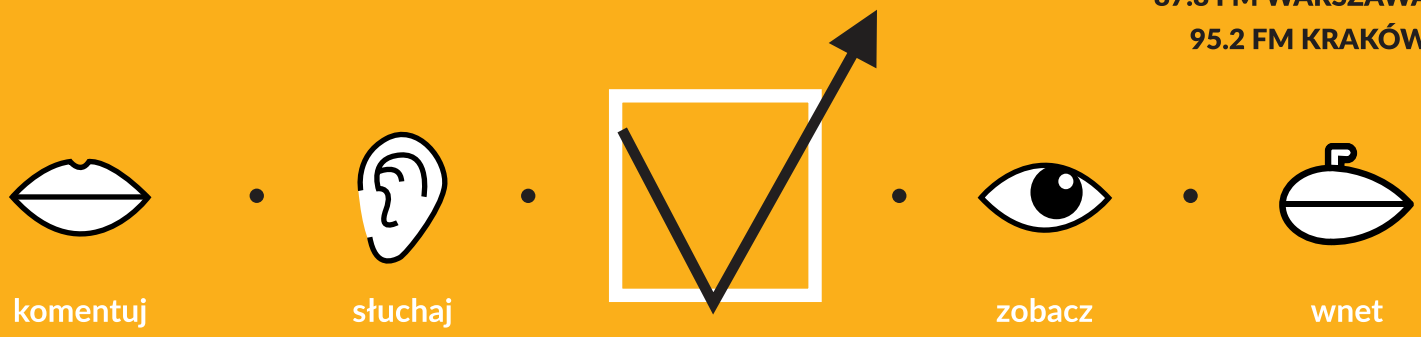

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl a3be310644

Stefan Hambura
– adwokat, który nie bał się prawdy

POJAWIAŁ SIĘ, GDY BYŁO NAJCIĘŻEJ

Hubert **Kowalski**

Niestrudzenie walczył o prawa Polaków w Niemczech, reprezentował rodziny smoleńskie, bronił prawdy historycznej, wspierał kluby „Gazety Polskiej". Często robił to bezinteresownie. – Jego praca wiązała się nie tylko z potrzebą zarabiania pieniędzy. Było wiele spraw, którymi zajmował się z pobudek ideowych, dla dobra ogółu. Taka postawa niestety rzadko występuje wśród współczesnych prawników – mówi nam prof. Mariusz Muszyński, sędzia Trybunału Konstytucyjnego, który wspólnie z mecenasem Hamburą wydawał publikacje na temat prawa europejskiego.

Mecenas Stefan Hambura jest postacią rozpoznawalną. Jeśli chce się wytłumaczyć, o którego smoleńskiego adwokata chodzi, wystarczy powiedzieć: to ten w okularach do góry nogami. Można też powiedzieć: to ten od Anny Walentynowicz, bo Stefan Hambura po raz pierwszy zaistniał publicznie w Polsce, kiedy podjął się reprezentowania Anny w starciu z niemieckim reżyserem filmu o niej. Pojawił się wtedy w tych samych ekscentrycznych »odwrotnych« okularach, z silnym niemieckim akcentem. Po Smoleńsku został z Anną; dziś jest pełnomocnikiem jej syna i wnuka. Myślałam o nim wtedy, teraz zresztą też – [odważny gość" – pisała o mecenasie Majka Dłużewska w książce „Obrońcy".

Między Polską a Niemcami

Urodził się w Gliwicach w śląskiej rodzinie, która deklarowała narodowość niemiecką. Pod koniec lat 70. wraz z rodzicami wyjechał do RFN. Uważał się jednak przede wszystkim za Polaka. Zajmował się m.in. sprawami polskich rodziców, którym niemieckie Jugendamty odbierały dzieci na rzecz niemieckich współmałżonków. Walczył także o prawa Polaków mieszkających w Niemczech, domagając się nadania im statusu mniejszości narodowej. Współpracował również z polskim rządem przy zmianach przepisów. To właśnie mecenas Hambura namawiał polskie władze do wprowadzenia skutecznych regulacji dotyczących ochrony tożsamości narodowej dzieci. To m.in. dzięki jego wysiłkom nowe regulacje weszły w życie w Polsce, a następnie w całej Unii Europejskiej w wyniku rozporządzenia, które z inicjatywy Polski przyjęły wszystkie państwa członkowskie. Reprezentował również byłych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy domagali się od Niemiec odszkodowań w związku z przeprowadzanymi na nich eksperymentami pseudomedycznymi.

Redaktor naczelna Telewizji Republika Dorota Kania spotkała mecenasa Stefana Hamburę po raz pierwszy pod koniec 2008 roku, kiedy organizował w Warszawie spotkanie z niemiecką dziennikarką Bettiną Röhl, autorką publikacji na temat m.in. Joschki Fishera i Daniela Cohn-Bendita. Bettina Rohl bardzo krytycznie oceniała skrajną lewicę i pokolenie '68, choć jej matka była lewacką terrorystką z Frakcji Czerwonej Armii. – Nic dziwnego, że mecenas zorganizował spotkanie z nią. Był bowiem antykomunistą. Byłam oczarowana jego ogromną wiedzą i sposobem przekazywania informacji, bardzo ciekawie opowiadał – wspomina Dorota Kania.

Wybitny znawca prawa europejskiego

Sędzia Trybunału Konstytucyjnego prof. Mariusz Muszyński poznał mecenasa Stefana Hamburę w Berlinie, kiedy pracował w kancelarii prawnej współpracującej z ambasadą RP, pomagając polskim obywatelom w Niemczech. – Poznałem go ponad 20 lat temu, gdy zajmowałem się prawem niemieckim. Był bardzo spokojny, stonowany, ale myślę, że często tłumił w sobie emocje. Jednocześnie był bardzo towarzyski, miał wielu znajomych – wspomina prof. Muszyński.

Obaj prawnicy byli jednymi z pierwszych w Polsce, którzy zaczęli zajmować się prawem

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3be310644

Mecenas Hambura walczył o prawa Polaków mieszkających w Niemczech, domagając się nadania im statusu mniejszości narodowej.

eprasa.pl/a3be310644

europejskim. Wspólnie wydali pierwsze polskie komentarze do traktatów unijnych. – Na studiach nie wykładano jeszcze prawa europejskiego, brakowało sensownych publikacji, więc zaczęliśmy zgłębiać tę tematykę i publikować. To była praca u podstaw. Mecenas Hambura znał się na tym ze względu na swoje doświadczenie z Niemiec, gdzie znacznie wcześniej zaczęto się tym zajmować – mówi sędzia Muszyński. Ogromne znaczenie tych publikacji podkreśla również były minister obrony narodowej Antoni Macierewicz. „Wtedy, kiedy przygotowywane było wejście Polski do Unii Europejskiej, olbrzymia większość Polaków w ogóle nie miała pojęcia, jakie są uwarunkowania, jakie są szanse i jakie są zagrożenia. To też jego olbrzymi, może mniej znany publicznie, dorobek. Mecenas był wspaniałym patriotą" – mówił Antoni Macierewicz w rozmowie z portalem Niezalezna.pl.

Przyjaciel klubów „Gazety Polskiej"

Mecenas Hambura często angażował się w inicjatywy klubów „Gazety Polskiej", wspierając organizowane przez nie wydarzenia oraz wygłaszając prelekcje. „Razem z klubem współfinansował tablicę: »Ofiary NKWD, UB, Żołnierze Wyklęci« w Kaplicy przy Kościele Mariackim w Katowicach. Na spotkaniach organizowanych przez nasz klub »GP« wygłaszał prelekcje o stosunkach polsko-niemieckich, błędach politycznych i poszukiwaniu porozumień na bazie prawdy i wzajemnego zrozumienia. Miał obywatelstwo polskie i niemieckie, a katolickie serce po stronie pokrzywdzonych, skore do pomocy" – napisali na Facebooku działacze klubu „GP" w Gliwicach. – Pojawiał się na zjazdach, ale również na zwykłych spotkaniach klubu. Co ważne, często ratował sytuację – gdy nagle okazywało się, że inni prelegenci nie mogli się pojawić na spotkaniu, mecenas Hambura od razu wsiadał w pociąg i przyjeżdżał, żeby nam pomóc. Był człowiekiem wielkiego serca – mówi w rozmowie z nami Marta Święcicka, przewodnicząca gliwickiego klubu „Gazety Polskiej".

Obrońca prawdy

Mecenas Stefan Hambura przyczynił się do skazania Tomasza Arabskiego, który w czerwcu 2019 roku został uznany przez sąd za winnego niedopełnienia obowiązków związanych z organizacją tragicznego lotu do Smoleńska. Oskarżycielami byli bliscy kilkunastu ofiar katastrofy. Stefan Hambura w kwietniu 2010 roku został pełnomocnikiem Andrzeja Melaka oraz Janusza Walentynowicza. – Pojawił się w momencie, gdy było nam najciężej. Doskonale wiedział, że potrzebujemy pomocy prawnej. My nie mieliśmy pieniędzy, ale mecenas zgłosił się do nas i powiedział, że pomoże za darmo, jeśli tylko chcemy – mówi Piotr Walentynowicz, wnuk śp. Anny Walentynowicz. – W procesie Tomasza Arabskiego zadawał niewygodne pytania. Wielokrotnie je uchylano, twierdząc, że nie mają związku ze sprawą. Niestety takie mamy sądy. On jednak nie dawał za wygraną – podkreśla Piotr Walentynowicz.

Przyjaciele i współpracownicy mecenasa przypominają również o jego zdecydowanej postawie wobec działań prokuratury. – Pamiętam jego pracę po katastrofie smoleńskiej. Dzięki jego wnikliwej asyście i obserwacji znaleziono w ciele Anny Walentynowicz nity z tupolewa, które wbiły się w jej ciało. Domagał się, by wpisać to do protokołu sekcji zwłok, dzięki niemu zostało to wpisane. Był bardzo dokładny, skrupulatny – mówi Dorota Kania. – Podejrzewał, że zostaliśmy oszukani przez polską prokuraturę i stronę rosyjską. I okazało się, że w grobie mojej babci leży ciało kogoś innego – przypomina wnuk Anny Walentynowicz.

Redaktor Dorota Kania podkreśla również, że mecenasa Hamburę dotknął przemysł pogardy. – Przypominam sobie wystąpienie Donalda Tuska, który gdy zapytano go o działania mecenasa, odpowiedział z pogardą, że „przecież wszyscy wiemy, kim jest Stefan Hambura". Również mowa ciała Donalda Tuska mówiła o bardzo negatywnym nastawieniu do mecenasa. Atakowały go także ówczesne media prorządowe. Wbrew pozorom mecenas przejmował się tą nagonką. Choć był zawsze uśmiechnięty, z poczuciem humoru, to gdzieś w środku bolało go, że nie jest oceniana jego wiedza prawnicza, lecz stosuje się wobec niego przemysł nienawiści – mówi nam Dorota Kania.

Tytan pracy

Wszyscy nasi rozmówcy, którzy znali Stefana Hamburę, wskazują jednoznacznie, że był niezwykle pracowitym prawnikiem, który poświęcał się dla innych, niosąc pomoc potrzebującym. – Mecenas Hambura był bardzo zapracowanym człowiekiem, świetnym prawnikiem, zajmował się wieloma sprawami w Polsce i w Niemczech, ale chyba to lubił. Ciągle był w ruchu, co dla mnie było fenomenalne. Potrafił nawet dwa razy w tygodniu pojechać do Berlina i wrócić, załatwiając różne sprawy zawodowe. To był prawdziwy tytan pracy – mówi Mariusz Muszyński. – Kiedyś nawet powiedziałem mu w żartach, że powinien dodatkowo zatrudnić się jako konduktor. Dzięki temu mógłby sobie dorabiać w podróży – wspomina przyjaciel mecenasa. Przyjaciele i współpracownicy Stefana Hambury, z którymi rozmawialiśmy, dodają również, że jego praca wiązała się nie tylko z potrzebą zarabiania pieniędzy. – Było wiele spraw, którymi zajmował się z pobudek ideowych, dla dobra ogółu. Taka postawa niestety rzadko występuje wśród współczesnych prawników – podkreśla prof. Muszyński.

Jak dodają osoby, które współpracowały ze Stefanem Hamburą, był on zawsze chętny do rozmowy, gdy chodziło zarówno o sprawy zawodowe, jak i te, które wiązały się z jego działalnością społeczną. – Z dziennikarskiego punktu widzenia ciekawe było to, że mecenas był zawsze pod telefonem. Nawet gdy kiedyś w nocy wysłałam do niego SMS, licząc, że rano się do mnie odezwie, on odpowiadał od razu. Tak było również w gorącym czasie po katastrofie smoleńskiej – wspomina redaktor Kania.

O jego niezłomnej postawie pisała także Majka Dłużewska w książce „Obrońcy". „Mecenasa Stefana Hamburę spotykam w 2017 roku w warszawskim sądzie na rozprawie z powództwa rodzin smoleńskich przeciwko urzędnikom kancelarii premiera Tuska. Jest tu z synem i wnukiem Anny Walentynowicz" – pisze autorka. „Panie mecenasie, to już siedem lat..." – zwróciła się Majka Dłużewska do Stefana Hambury. „To prawda... ale tu jest moje miejsce, zostanę z nimi do końca" – odparł zdecydowanie mecenas. **GP**

eprasa.pl a3be310644

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P.
Terlikowski

SPÓR O PAPIESKĄ **EMERYTURĘ**

Uwielbiam teologię Josepha Ratzingera, a także nauczanie Benedykta XVI. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że papież z Niemiec jest jednym z najpotężniejszych umysłów, nie tylko teologicznych, XX i XXI wieku. I właśnie dlatego kompletnie nie rozumiem zawartych w najnowszej biografii Petera Seewalda sugestii papieża-emeryta, jakoby mimo rezygnacji z urzędu zachował on jakiegoś rodzaju „duchowy mandat" papieski. Gdyby się zgodzić na takie postrzeganie tej rezygnacji, to konieczne byłoby głębokie przedefiniowanie teologii urzędu papieskiego, a także związanych z nim zapisów prawnych. Tak się bowiem składa, że jak dotąd mamy jasną teologię i jasne prawo kanoniczne, zgodnie z którym zastępca Jezusa Chrystusa na ziemi i następca św. Piotra może być tylko jeden, a złożenie urzędu oznacza całkowitą rezygnację z wszelkich związanych z nim prerogatyw. Ujmując rzecz jeszcze bardziej wprost – rezygnujący z urzędu papież zachowuje wyłącznie status biskupa, nie jest nawet kardynałem. I choć Benedykt XVI zachował zarówno papieskie imię, jak i strój, to teologicznie i prawnie obejmują go te same zasady i normy, bo innych nie ma. Nie widać też teologicznych podstaw do uznania, że żyjemy w jakichś czasach „stanu wyjątkowego" w historii Kościoła, które miałyby usprawiedliwiać sytuację, w której mamy dwóch papieży (duchowego i zarządzającego). I dlatego obawiam się, że niestety wszystkie te delikatne sugestie płynące ze strony papieża-emeryta, jakoby zachowywał on jakieś elementy swojej władzy duchowej, są raczej dorabianiem pięknej teologii i głębokiej mistyki do dość zwyczajnej emerytury. Emerytury, która, dodajmy, przyspieszyła proces głębokiej reformy rozumienia urzędu papieskiego, a w wymiarze społecznym przyczyniła się do głębokiej laicyzacji postrzegania papieża i papiestwa.

> Zastępca Jezusa Chrystusa na ziemi i następca św. Piotra może być tylko jeden, a złożenie urzędu oznacza całkowitą rezygnację z wszelkich związanych z nim prerogatyw.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan
Pospieszalski

PRZEMILCZANY APEL BISKUPÓW

Kilkunastu duchownych, w tym 3 kardynałów, 8 biskupów, 11 lekarzy, profesorów medycyny i liczna grupa wiernych, w tym pisarze, dziennikarze, prawnicy, naukowcy, wykładowcy akademiccy i przedsiębiorcy – to międzynarodowe grono wystąpiło z „Apelem do Kościoła i świata". Opublikowany 8 maja tekst ostrzega przed zagrożeniem w związku z zastosowaniem – często nieadekwatnych i przesadnie restrykcyjnych – regulacji pod pretekstem walki z pandemią. Sygnatariusze zwracają uwagę, że w sposób nieproporcjonalny i nieuzasadniony zostały naruszone niezbywalne i podstawowe prawa wolności, w tym swobody kultu, wolności słowa i przemieszczania się. Autorzy nie lekceważą epidemii, ale wyrażają wątpliwości, przywołując opinie autorytetów z dziedziny medycyny, podkreślają, że alarm podniesiony przez media w związku z COVID-19 nie wydaje się w pełni uzasadniony. „Na podstawie oficjalnych danych dotyczących wpływu epidemii na liczbę zgonów mamy powody sądzić, że istnieją siły, które mają interes w wywoływaniu paniki w celu trwałego narzucenia niedopuszczalnych form ograniczania wolności, kontroli osób. (…) Działania te mogą być niepokojącym preludium do powstania Rządu Światowego wymykającego się spod wszelkiej kontroli" – ostrzegają autorzy apelu. „Nie pozwólmy, aby pod pretekstem wirusa wymazane zostały wieki cywilizacji chrześcijańskiej, wprowadzając nienawistną, technologiczną tyranię". Sygnatariusze ostrzegają przed niegodziwymi działaniami, gdy w walce z epidemią rezygnuje się ze środków zaradczych, które okazały się skuteczne i niedrogie tylko dlatego, by uprzywilejować formy leczenia lub szczepionki, które nie są równie dobre, lecz gwarantują firmom farmaceutycznym znacznie większe zyski. Przypominają, że używanie przez katolików szczepionek, w których stosowany jest materiał pochodzący od dzieci poddanych aborcji, z moralnego punktu widzenia jest niedopuszczalne. Twórcy apelu zachęcają ludzi dobrej woli o wsparcie odezwy. Apel może być podpisany przez wszystkich, którzy zechcą się do niego przyłączyć, ale przeszukałem krajowe, katolickie serwisy informacyjne i co znamienne, znalazłem go tylko na www.pch24.pl.

eprasa.pl a3be310644

Witold
Gadowski

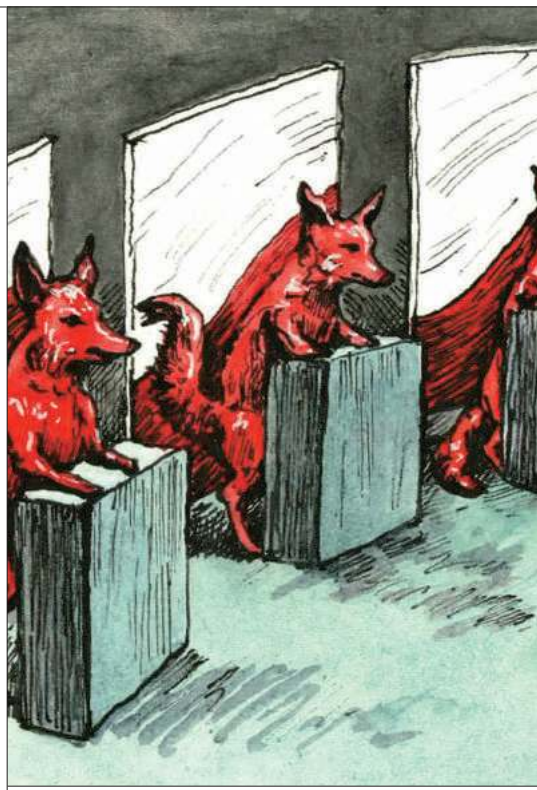

Ostatni oddech KOMUNY

W TVP odbywa się debata kandydatów na urząd prezydenta RP w wyborach, które jeszcze nie wiadomo kiedy się odbędą. Lista startujących jest nieco egzotyczna, jakby dostosowana do czasu, w którym przyszło o ten urząd konkurować.

PUBLICYSTYKA

Próżno szukać różnic ideowych wśród tych ludzi. Główny spór – w sposób typowy dla Republiki Okrągłego Stołu – toczy się wokół odpowiedzi na pytanie: czy Polska ma prawo być państwem suwerennym i sama stanowić o najważniejszych kierunkach swojej polityki zagranicznej i wewnętrznej? Ktoś zdziwiony odpowie, że stawiam zupełnie nieuprawnione pytanie, wszak wszyscy kandydaci na wyścigi odmieniają słowo „Polska" i dodają: silna, niepodległa, bogata, bezpieczna, troszcząca się o swoich obywateli. Ten zestaw sloganów padał przecież z ust wszystkich – ścigających się w tym swoistym teleturnieju – kandydatów.

Nic jednak się nie zmienia. Nadal ważą się losy Polski i nadal są osoby publiczne i kandydaci na najwyższe urzędy, wykonujący zupełnie antyniepodległościową pracę. Toczy się walka pomiędzy stronnictwem niepodległościowym i kosmopolitycznym, inne są dekoracje i czasy, ale podstawowy spór trwa i nawet nie zmieniają się argumenty, które w nim padają. Najgorszy jest fakt, że niepodległościowcy nie mają dziś kandydata, którego mogliby poprzeć bez zastrzeżeń.

Bal maskowy ancien regime

Zjednoczone Stronnictwo Ludowe przez cały okres PRL-u było ugrupowaniem kolaborantów wobec komunistycznej okupacji Polski. Jego rolą było przyciąganie mieszkańców wsi do popierania sowieckiej władzy. Pomimo upływu wielu lat i przemalowania szyldu dawny ZSL nadal opanowany jest przez postkomunistyczne klany. Z takiej właśnie rodziny wywodzi się obecny kandydat tej partii na prezydenta Władysław Kosiniak-Kamysz. Jego program wpisuje się w cały precyzyjnie rozpisany chór przeciwników niepodległości. Mało wyrazisty, o przeciętnej inteligencji kandydat PSL ma za zadanie zmobilizować przeciwko obecnej władzy elektorat wiejski oraz tych, którym nie odpowiadają inni kandydaci antyniepodległościowego chóru. Nie należy zapominać także o tym, że PSL jest dziś partią najbardziej wrażliwą na sugestie ze strony Moskwy. To najbardziej – obok SLD – prorosyjskie ugrupowanie w polskim parlamencie.

Najmniej zmienia się związek zawodowy dawnej nomenklatury komunistycznej i ich dzieci, czyli Sojusz Lewicy Demokratycznej. To stronnictwo, w którym nadal największą rolę odgrywają starzy aparatczycy PZPR i innych organizacji komunistycznych. Dawni towarzysze mają jednak fantazję. I tak jak w poprzednich wyborach Leszek Miller namaścił – jako kandydatkę lewicy w wyborach prezydenckich 2015 – Magdalenę Ogórek, tak teraz Włodzimierz Czarzasty, inny aparatczyk komunistyczny, który akurat kieruje SLD, jako oficjalnego kandydata lewicy wskazał działacza homoseksualnego i populistę Roberta Biedronia. Lewicy nie przeszkadza w tym fakt, że Biedroń wielokrotnie już się skompromitował niedotrzymywaniem publicznie składanych zobowiązań oraz nieudolną kadencją prezydenta Słupska. Dla dzisiejszego SLD – jak kiedyś dla IV departamentu komunistycznego MSW i tzw. Urzędu do spraw Wyznań – najważniejsza obecnie jest walka z Kościołem katolickim i właśnie taki kierunek działań gwarantuje Biedroń.

Neverending story

Dawna Unia Wolności jak niepodległości (której nie znosiła) broniła bezkarności byłych komunistów i oficerów służb specjalnych. Dzięki temu przez pierwszy okres istnienia tzw. III RP miała nieproporcjonalny (w stosunku do społecznego poparcia) wpływ na władzę i media. Platforma Obywatelska co prawda złożyła dawną UW do grobu, jednak odziedziczyła jej wpływy w mediach i świecie postkomunistycznych służb specjalnych. Od kiedy PO opuścił – wyraźnie wspierany przez Niemcy – Donald Tusk, partia ta stopniowo traci swoje poparcie. Kadry, które przez zjednoczony głos najbardziej wpływowych mediów przedstawiane były jako fachowcy i intelek-

eprasa.pl a3be310644

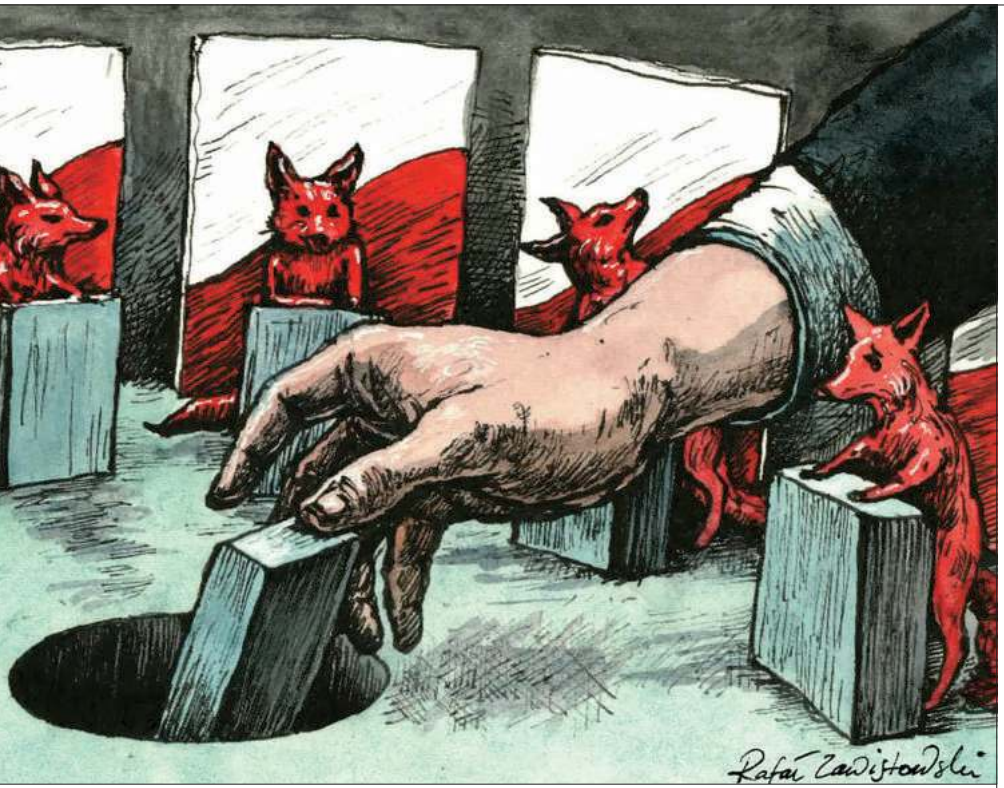

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Andrzej Duda jest kandydatem, przeciwko któremu występuje cała grupa kontrkandydatów pochodzących ze środowisk tradycyjnie nieprzychylnych polskiej niepodległości.

tualiści, okazały się słabe i kompletnie nieprzygotowane do sprawowania władzy. Kolejne wybory ujawniały coraz poważniejsze staczanie się PO w dół. Kampania prezydencka w 2020 roku okazała się dla tego środowiska kompletną katastrofą. Najpierw pretensjonalny teatrzyk związany z prawyborami, a potem finał w postaci wyłonienia Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, która jako swoją największą zasługę wymienia „pokonanie Jarosława Kaczyńskiego w wyborach parlamentarnych w Warszawie". Niekończący się serial lapsusów i wpadek kandydatki sprawił, że nawet w samej PO nie sposób znaleźć teraz „ojca" tej kandydatury, a notowania Małgorzaty Kidawy-Błońskiej spadły już poniżej wyników Kosiniaka-Kamysza i Szymona Hołowni. Nieoczekiwane odroczenie terminu wyborów może spowodować nagłą akcję wymiany kompromitującej kandydatki. Sęk jednak w tym, że PO nie ma w zanadrzu żadnego dobrego kandydata. Logiczna oczywiście może być zamiana na obecnego marszałka senatu Tomasza Grodzkiego, ale po pierwsze – nie ma gwarancji, że będzie to kandydatura mocniejsza intelektualnie, a po drugie – za Grodzkim ciągnie się nabierający rozgłosu skandal związany z podejrzeniami o lekarską korupcję.

Wydaje się, że wyjściem z wizerunkowej klęski PO może okazać się postawienie przez to środowisko na kandydaturę „niezależnego" Szymona Hołowni. Hołownia wyskoczył tak samo nagle jak kiedyś Ryszard Petru czy Janusz Palikot. Wszystkie te kandydatury noszą jakby pieczęć tego samego „zespołu kreatywnego", który na przykład telewizję TVN traktuje jako swoje naturalne środowisko. Tym razem przygotowano kandydata, który miał być strawny dla centrum i części prawej strony naszej politycznej publiczności. Mógł też wprowadzić w błąd sporą część polskich katolików, zwłaszcza tych podatnych na argumenty „Tygodnika Powszechnego" czy „Znaku". Katolik mocno związany z postpeerelowską rodziną Kulczyków i korzystający ze wsparcia biznesowego kręgów tradycyjnie związanych z TVN miał sporo zamieszać i odciągnąć od poparcia niepodległościowego kandydata wyborców, którzy daliby się na ten katolicki image Hołowni nabrać. Dziś już „sylwetka ideowa" Hołowni ujawniła się dość wyraźnie, jednak jest on w o tyle komfortowej sytuacji, że prawdopodobnie stanie się rezerwowym kandydatem PO w wypadku, gdyby to środowisko ostatecznie zrezygnowało z coraz bardziej nieobliczalnej Małgorzaty Kidawy-Błońskiej.

Niepodległość? Osobną pozycję w tej kampanii zajmuje kandydat Konfederacji Krzysztof Bosak. Cieniem na jego kandydaturze kładą się promoskiewskie ekscesy związanego z nim Janusza Korwin-Mikkego oraz „neutralistyczne" koncepcje Grzegorza Brauna. Wizja to tyleż idealistyczna, co praktycznie – na Nizinie Środkowoeuropejskiej, pomiędzy Niemcami i Rosją – po prostu niewykonalna. Z wystąpień samego Bosaka trudno wywnioskować, jaka realnie wizja niepodległości Polski jest mu najbliższa. Gdyby bowiem obrać jego wypowiedzi z powszechnie powtarzanych banałów, to właściwie nie wiadomo, jaką postuluje politykę zagraniczną i jaki model polskiej gospodarki.

Suwerenna Polska?

Andrzej Duda jest kandydatem, przeciwko któremu występuje cała grupa kontrkandydatów pochodzących ze środowisk tradycyjnie nieprzychylnych polskiej niepodległości. Czy jednak Duda spełnia niepodległościowe nadzieje dotychczas w nim pokładane? Na pewno próby ustalenia partnerskich relacji ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami należy mu poczytać za krok w dobrym kierunku i zrozumienie geopolitycznego położenia naszego kraju. Pierwsza kadencja w jego wykonaniu naznaczona była jednak małą ofensywnością w kreowaniu własnej wizji polskiej niepodległości oraz licznymi błędami personalnymi. Następna kadencja musi być nakierowana na obronę polskiego interesu narodowego, także przed nieuprawnionymi roszczeniami agresywnych grup diaspory żydowskiej. Czy Andrzeja Dudę stać na to, aby dobrymi osiągnięciami wpisać się na kartach polskiego dążenia do niepodległości? Druga kadencja może być na to ostatnią szansą.

eprasa.pl a3be310644

Wojciech
Mucha

Grzegorz
Wszołek

Głębokie kłamstwa i płytkie manipulacje

Palące się na czerwono nagłówki z informacjami nieistotnej treści, wyssane z palca „newsy" i próba kneblowania krytyki na swój temat. Portal Onet.pl w ostatnich tygodniach po raz kolejny udowodnił, że nie jest jedynie serwisem informacyjnym, lecz siłą polityczną, która do swojego sztandarowego hasła „wybieramy prawdę" podchodzi w sposób dość ambiwalentny.

PUBLICYSTYKA

Ten tekst to dość skomplikowana sprawa. Nie dlatego, że temat jest szczególnie trudny. Jaki jest koń, każdy widzi – sposób, w jaki funkcjonują w Polsce media koncernu Ringier Axel Springer Polska (RASP), a w szczególności portal Onet.pl, jest oczywisty dla każdego, kto potrafi czytać ze zrozumieniem. Problemem jest, że niemiecko-szwajcarski moloch medialny jest na krytykę szczególnie wyczulony. A sposób, w jaki reaguje, nieraz wykraczał poza zagadnienia znane z medioznawstwa, takie jak polemika, wyjaśnienie czy sprostowanie.

Sądem w opinie

Boleśnie przekonali się o tym dziennikarze Witold Gadowski i Samuel Pereira. Pierwszy został pozwany przez RASP, gdy na łamach portalu wpolityce.pl napisał, że w należących dziś do koncernu mediach pracowali żołnierze Wehrmachtu. „Dziś, kiedy słyszę, że m.in. w ZDF, »Fakcie«, Axel Springer zasiadali wehrmachtowcy, SS-mani – to rozumiem skąd ta agresja na Polskę" – stwierdził publicysta. Przedstawiciele RASP uznali to za naruszenie dóbr osobistych i poszli do sądu. Po stronie Gadowskiego stanęło m.in. Centrum Monitoringu Wolności Prasy, stwierdzając, że „uznaje pozwanie red. Witolda Gadowskiego […] za skandaliczne naruszenie zasady wolności słowa i oświadcza, iż broni i będzie bronić praw do swobody wypowiedzi". Jeszcze bardziej jaskrawy jest przykład szefa portalu TVP info, Samuela Pereiry. Od tego dziennikarza RASP żądał 100 tys. zł za... wpisy na portalach społecznościowych. Chodzi na przykład o sytuację, w której Pereira zacytował dziennikarkę „Newsweeka" Renatę Grochal, opatrując to komentarzem: „Świat wg Newsweeka". Uznano to za naruszenie dóbr osobistych. Powyższe przykłady mogą dość dobrze pokazywać modus operandi RASP. Nie mogą być jednak kneblem dla chcących skrytykować działania mediów koncernu. Te z kolei w trudnym, przedwyborczo-koronawirusowym okresie daleko wychodzą poza standardy dziennikarskiej rzetelności i bezstronności.

Instrukcja 3/2017 i jej konsekwencje

Aby naświetlić klimat wokół mediów RASP, warto cofnąć się trzy lata, kiedy to w marcu 2017 roku ujawniono list, który do swoich pracowników rozesłał Mark Dekan, szef RASP. Mowa w nim o słynnym głosowaniu na szczycie Unii Europejskiej, kiedy wszystkie państwa Wspólnoty (oprócz Polski) zagłosowały za kandydaturą Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej. Dekan wyraził wówczas opinię, że to „lekcja, która ma kluczowe znaczenie dla Polski", lekcja, w której jego zdaniem „wygrali Polacy". Dekan oznajmił, że media RASP powinny „włączyć się do gry" i „podpowiadać czytelnikom, co zrobić, by pozostać na pasie szybkiego ruchu". Duża część komentatorów uznała tamten list za wytyczenie linii redakcyjnej dla wszystkich mediów RASP, a fakt, że robi to akurat wydawca – za czyn niespotykany i sprzeczny z dziennikarskimi standardami. Przyjęte jest bowiem, że za linię redakcyjną odpowiada nie kto inny jak redaktor naczelny i że jest ona omawiana przez kolegium redakcyjne.

List Dekana był przez kolejne lata wielokrotnie przypominany przy okazji stronniczych tekstów m.in. Onetu, które uznawano za „wypełnienie instrukcji". Dziennikarze RASP, jak choćby Bartosz Węglarczyk, red. naczelny Onetu, odcinali się od niego: „Nigdy w życiu żadnej instrukcji od Marka Dekana nie dostałem, każdy, kto powie inaczej, jest kłamcą" – mówił Węglarczyk w Telewizji Polskiej. Niezależnie od tych słów, narrację, jaką prowadzi Onet, a jaka nasiliła się szczególnie w ostatnich miesiącach, trudno czytać inaczej niż jako bezpardonową próbą wpływania na opinię publiczną. Świadczy o tym choćby sposób, w jaki onet.pl przedstawiał w ubiegłym miesiącu fakt rozpatrywania przez Sejm obywatelskiego projektu „Zatrzymaj Aborcję". Termin jego procedowania wynikał wprost z przepisów i nie miał nic wspólnego z wolą polityczną sejmowej większości. W One-

eprasa.pl a3be310644

cie pisano m.in., że „do Sejmu wraca projekt zakazujący aborcji", podczas gdy projekt nie delegalizował aborcji, lecz jedynie znosił jedną z przesłanek do jej przeprowadzenia. Przez wiele dni w serwisie pojawiały się teksty jak: „Prawniczki skrytykowały projekt Zatrzymaj aborcję" czy „Strajk Kobiet nie chce zaostrzenia przepisów ws. Aborcji". Pisano o rzekomym „piekle kobiet", szeroko relacjonując protesty w mediach społecznościowych i nakręcając emocje, licząc na powtórkę z „czarnego protestu".

Dymisja, której nie było

Onet, tak ochoczo pozywający za opinie, sam od nich nie stroni. Abstrahując od potoków nienawiści wylewanych przez czołowych dziennikarzy RASP w mediach społecznościowych, warto zobaczyć, co działo się po debacie prezydenckiej, która obyła się w TVP. 6 maja główna strona portalu niemal „zapaliła się" na czerwono. Cytowano jako istotne nawet marginalne wypowiedzi kandydatów, takich jak Paweł Tanajno, pisząc: „Tanajno ostro atakuje Andrzeja Dudę w TVP: Oskarżam!" czy cytując „zagraniczne media", które miały uznać zaplanowane na 10 maja wybory za „farsę". Gdy kilkanaście godzin po debacie okazało się, że wybory 10 maja się nie odbędą, ten sam Onet uznał to za „wyborczą klęskę" i „porażkę PiS". Na łamach portalu wypowiadał się prof. Marek Safjan, który choć 28 marca mówił, że „wynik wyborów prezydenckich 10 maja będzie podważany", to już 8 maja stwierdził, że „nie istnieje żadna podstawa prawna, by je odwołać". I tak w koło Macieju. I choć podstawa prawna istniała, to próżno doszukać się merytoryczności w innych rewelacjach portalu. Chodzi o rzekomą dymisję prezydenta Andrzeja Dudy, którą o świcie w poniedziałek 4 maja przedstawiono w Onecie jako „ekskluzywną wiadomość". Dziennikarz Andrzej Stankiewicz powołując się na „anonimowe źródła" dowodził, że głowa państwa ma abdykować podczas konferencji o godz. 8:15. Tymczasem Andrzej Duda zjawił się, aby poinformować o podpisaniu kontraktu na budowę gazociągu Baltic Pipe. Prezydent później zakpił z Onetu na Twitterze: „Onet podobno rozważa moją dymisję. W redakcji już głosowali i zdecydowali. Inne redakcje podchodzą do tego z pełną powagą. Klamka zapadła" – żartował. Dlaczego tak doświadczony dziennikarz jak Andrzej Stankiewicz zapowiadał z pełną powagą rzecz tak kuriozalną jak abdykacja głowy państwa? Nie wiadomo. Być może i on stracił już dziennikarską czujność. Jeśli tylko tyle, to i tak dobrze.

Węglarczyk, który był (?)

Stankiewiczowi można to wybaczyć, biorąc pod uwagę klimat, jaki panuje w jego redakcji. Że jest on niecodzienny, niech świadczy to, co wymyślili prawnicy RASP po programie, w którym Bartosz Węglarczyk w rozmowie z byłym wiceministrem sprawiedliwości Jackiem Ozdobą przypisywał wulgarne słowa sędziemu Łukaszowi Piebiakowi. Gdy ten ostatni pozwał Węglarczyka za kłamstwo, kancelaria broniąca naczelnego Onetu oświadczyła, że... podczas rozmowy w studiu nie było Bartosza Węglarczyka. Jak podawał serwis wpolityce.pl: „Adwokaci przekonywali, że zdjęcie nałożono na inną osobę, która w rzeczywistości przeprowadzała wywiad. Wszystko dzięki technologii „deepfake" (ang.: głębokie oszustwo), która polega na nałożeniu jednego obrazu na drugi w sposób niezauważalny dla oka odbiorcy. „Jego (Węglarczyka – przyp. red) wizerunek został nałożony, właśnie dzięki zastosowaniu deepfake, na inną osobę, która w tym czasie znajdowała się w studiu nagrań. Tym samym to nie Bartosz Węglarczyk dopuścił się rzekomego naruszenia dóbr osobistych powoda" – czytamy w kuriozalnym piśmie. I tak wciąż, i wciąż. Chybotanie łajbą, sterowanie emocjami, a w odpowiedzi na krytykę pozwy i absurdalne tłumaczenia. Wszystko w nowoczesnej oprawie, okraszone setkami niezaangażowanych tekstów i olbrzymim budżetem. Trudno nie odnieść wrażenia, że część pracowników RASP już dawno przestała pełnić służebną rolę dziennikarzy, o czym świadczy ich pogardliwy stosunek nie tylko do prawdy, ale i do drugiego człowieka. Przykładem mogą być ich wpisy z mediów społecznościowych. I tak Bartosz Węglarczyk, który w momencie, gdy przed kilkoma dniami prezydent zapowiadał budowę, przebudowę bądź modernizację dwustu przystanków kolejowych, drwił, pisząc: „Andrzej Duda właśnie otwiera na Facebooku jakąś stację kolejową". Lub słowa Janusza Schwerntera, dziennikarza politycznego Onetu, który naigrawał się z napadniętego na jednej z ulic Warszawy działacza pro-life.

Jakieś teksty

Czy dziennikarze koncernu RASP są wykonawcami „instrukcji Dekana"? A może wszystko jest „głębokim kłamstwem"? Trudno (także z ostrożności procesowej) stawiać tak daleko idące wnioski. Być może mają po prostu do swojej pracy specyficzny stosunek. Jaki? Pewne światło rzuca na te metody wspomniany Janusz Schwertner, który w czasie pandemii podzielił się spostrzeżeniami na temat typowego dnia. „Śniadanie. Netflix. Bieganie. Netflix. Coś na obiad. Netflix. Jakiś tekst. Netflix. Szybka kolacja. Netflix. Spanie. Netflix. Śniadanie" – wyznał z rozbrajającą szczerością. I to określenie własnej pracy jako pisanego z doskoku „jakiegoś tekstu" byłoby w przypadku aspirującego do opiniotwórczości redaktora nawet i zabawne, gdyby nie fakt, że pod koniec marca onet.pl chwalił się, że w ciągu tygodnia jego sekcję „Wiadomości" odwiedziło 8,7 mln użytkowników, notując 105,7 mln odsłon.

Ps. Tuż przed oddaniem do druku niniejszego numeru „Gazety Polskiej" (a więc blisko tydzień od rewelacji o rzekomej dymisji prezydenta) Andrzej Stankiewicz powiedział w TVN24: „Pan Prezydent się na mnie obruszył, obrażał mnie i Onet. To nie ma kompletnie żadnego znaczenia, bo prezydent jest w tej całej grze przedmiotem, a nie podmiotem. Ja mam dokument, który powstawał na zlecenie PiS, gdzie taki wariant był rozważany". Dokumentu jednak nie przedstawił.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl a3be310644

Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Homofoby, seksiści i antysemici z „GW"

Żeby uderzyć w Kamila Zaradkiewicza, który został wybrany na p.o. prezesa Sądu Najwyższego w miejsce Gersdorf, „Gazeta Wyborcza" posługuje się jego orientacją seksualną. A gwiazda „GW", Czuchnowski, publicznie organizuje pomoc dla... Stonogi, niebezpiecznego i niezrównoważonego człowieka, znanego z najobrzydliwszych ataków, kłamstw, podejrzanych kontaktów i agresywnych zachowań. To tylko kilka sytuacji z ostatnich dni. Pokazują, do jakiego „arsenału" są gotowi sięgnąć ludzie związani z PO w swojej walce z PiS.

Platforma Obywatelska, wraz ze sprzymierzonymi z nią mediami, „autorytetami" i celebrytami, bardzo lubi epatować swoją europejskością i określać siebie jako element szerszego, postępowego i „oświeconego" frontu Unii Europejskiej. Tymczasem, niezależnie od tego, co myślimy o lewicy czy liberałach unijnych, jedno jest pewne – ludzie PO nie mają z nimi nic wspólnego i na każdym kroku to pokazują.

Platforma jak „Wyborcza"

Osoby, które zostałyby natychmiast wyrzucone z większości zachodnich partii, mają się w Platformie jak najlepiej. Deklarowane wartości służą im tylko jako instrument walki politycznej, mając jeden cel – utrzymywać część społeczeństwa polskiego w stanie jak największego wzmożenia emocjonalnego. Oraz przyzwyczajać je, że nie liczy się to, co się mówi, ale kto mówi. Że można użyć każdej bredni i sprzymierzyć się z każdym, jeśli tylko może zaszkodzić to PiS. Że jakakolwiek wierność deklarowanym poglądom może tylko przeszkadzać. Przykłady na to mamy na każdym kroku, a idealnym wręcz uosobieniem tej hipokryzji są „Gazeta Wyborcza" i podobne jej media. Afiszowanie się feminizmem do momentu, w którym to kobieta zostaje ważnym politykiem PiS – wtedy wręcz pochwalanie przemocy względem niej. Operowanie najbardziej agresywnymi i seksistowskimi kliszami, w czym mistrzem jest Paweł Wroński. Tomasz Lis z jego mrugnięciami do antysemitów. Wyciąganie Pierwszej Damie żydowskich korzeni. Cichy sojusz z Konfederacją. Drukowanie obszernych listów Macieja Giertycha. Nic dziwnego, że Platforma weszła w tak ścisły sojusz z „Gazetą Wyborczą". Są to organizacje niezwykle podobne w wielu miejscach. Tam nie liczą się żadne poglądy. Możesz być antysemitą, rasistą, faszystą, seksistą, bandytą, stosować przemoc wobec kobiet. Możesz być nawet Stonogą albo Giertychem. Musisz tylko jedno – pluć na PiS. A wtedy wszystko zostanie ci wybaczone.

Szarlatani znikąd

Te rozedrgane emocje, plazma światopoglądowa, ciągły chaos aksjologiczny, tożsamość oparta tylko na negacji – sprowadza jeszcze jednego typu zagrożenie. Możliwość pojawienia się i zdobycia szerokiego poparcia osobom kompletnie spoza świata polityki. Co jest sytuacją dla państwa bardzo groźną, bo oznaczającą, że władzę mogą, kolokwialnie rzecz ujmując, przejąć ludzie „znikąd". Ludzie, o których kontaktach nic nie wiemy, osoby „niepewne", których działania będą nietransparentne, nieprzewidywalne. Nadużywany slogan: czas na ludzi spoza polityki – może brzmieć atrakcyjnie, ale jest tanim i głupim populizmem. Trzeba bowiem pamiętać, że partia polityczna jest też rodzajem mechanizmu obronnego państwa, który chroni go przed możliwą infiltracją przez zewnętrzne wpływy. Sposobem „filtracji". Dobrze to widać,

eprasa.pl a3be310644

patrząc na demokracje o „długim stażu", takie jak chociażby USA. Jeśli ktoś chce zaistnieć w polityce, odegrać w niej rolę, musi wejść w strukturę, która po pierwsze jest już zakorzeniona w świadomości społecznej, która reprezentuje odpowiednie interesy wyborców, która już trwa w danym organizmie państwowym. W skomplikowaną i trwającą już od długiego czasu (w rozwiniętych i dojrzałych demokracjach bywa, że nawet od ponad stu lat) organizację, która stworzyła własną sieć zależności, dystrybucji autorytetu, kontaktów. Kandydat musi przejść odpowiednie etapy, zaś jego droga polityczna zaczyna się już w momencie rozpoczynania studiów i trwa najczęściej kilkadziesiąt lat, zanim zdoła on osiągnąć wysoki status. Taka partia jest też pod stałą „obserwacją" – zarówno ze strony wyborców, jak i mediów, które dokładnie „prześwietlają" każdego jej członka, który zaczyna coś znaczyć. Te wszystkie elementy powodują, że partia jest sposobem, w jaki polityka trzyma się w określonych koleinach. Jest mniej podatna na populistyczne huśtawki. Nie pozwala, by pojawiali się szarlatani znikąd, którzy, za pomocą magicznych słówek, oszukają ludzi, żeby potem okazać się typami spod ciemnej gwiazdy. Powoduje, że polityką wciąż zajmują się politycy, a nie celebryci. Tak jest oczywiście w dojrzałych demokracjach. Tylko że w tych krajach nie ma organizacji takich jak Platforma Obywatelska. Partia ta nie zabezpiecza państwa, lecz sprowadza na nie niebezpieczeństwo.

Stonoga na prezydenta

To, o czym piszę, widać idealnie w casusie Hołowni. Oczywiście jest on po prostu laleczką, plastikowym produktem, który miał zostać sprzedany małej części dotychczasowych wyborców PO. Tej, która już nie mogła znieść kolejnych erupcji niekompetencji ze strony polityków tej partii. Miał być pseudonowością, najprawdopodobniej nakierowaną tylko na jeden cel – przejęcie rozczarowanych i gotowych zrezygnować z pójścia na wybory, zaktywizować ich wokół siebie, aby, w momencie drugiej tury, oświadczyć, że oddaje „swoje głosy" na Kidawę. Prosty manewr zapewniający dodatkowe głosy kandydatce salonu, będący jednocześnie swoistym pogrożeniem przez ten salon palcem w stronę PO – „uważajcie, bo was wymienimy, jeśli dalej będziecie tak niekompetentni". Jednak, ku zdziwieniu wszystkich, zapewne także samego zainteresowanego, laleczka pożarła Kidawę i ma szansę sama walczyć w drugiej turze. I nie jest to dobra sytuacja. Porównywanie, bardzo częste, Hołowni do Tymińskiego, słynnego kandydata znikąd, który w wyborach z 1990 roku zdołał dostać się do drugiej tury, jest dość nieuczciwe, jeśli chodzi o kwestie bardziej personalne. Dużo więcej wiemy o byłym prezenterze TVN-u, o drodze życiowej i koneksjach tego medialnego celebryty. Ale faktycznie sam mechanizm, dzięki któremu zdobył on nagle tak wysokie poparcie, jest podobny do zjawiska politycznego, jakim był „Stan Tymiński". Okazuje się, że i dziś w Polsce, w obliczu kompletnej nieudolności najważniejszej partii opozycyjnej, połączonej z coraz bardziej agresywną, populistyczną i niemerytoryczną propagandą, jaką uprawia zarówno ona, jak i jej najważniejsze ośrodki medialne, może pojawić się kandydat wyciągnięty ad hoc, z kapelusza (nie wiadomo czyjego). To pokazuje, jak bardzo rozchwiano emocje w elektoracie Platformy. Są gotowi zagłosować na każdego, kto po prostu będzie dyszał nienawiścią do PiS-u. A kto nim będzie? Cóż, może nawet Stonoga, jeśli zaistnieją odpowiednie warunki. Pokazuje to też, jak fałszywy jest mit o „europejskości" i PO, i jej wyborców. Tego typu podejście do polityki cechuje raczej społeczeństwa nieprzyzwyczajone do demokracji. I dużo bardziej niż standardy Zachodu, przypomina te afrykańskie państwa, gdzie wioskowy czarodziej sztuczkami porywa milionowe tłumy.

eprasa.pl a3be310644

Krzysztof
Wołodźko

CZY LEWICA ZNÓW ZAGRA SOCJALNIE?

Tegoroczne obchody 1 maja nie wypadły szczególnie okazale. Działacze parlamentarnej i pozaparlamentarnej lewicy składali kwiaty i solennie zapewniali, że pamiętają o wszystkim, o czym lewica winna pamiętać. Rzecz jasna, obchody Święta Pracy poważnie odchudziła także pandemia – stąd ich niemal ponury charakter w niepięknych okolicznościach przyrody. Ale chyba chodzi też o coś więcej.

Pandemia koronawirusa nie przyniosła jak dotąd istotnego wzrostu notowań lewicy. Na razie nie widać, by opinia publiczna w kwestiach społecznych odwoływała się do autorytetu lewicy. Dlaczego? Ponieważ lewica właściwie nie ma w Polsce żadnego autorytetu w kwestiach socjalnych.

Od dobrych paru lat najważniejszym świętem lewicy w Polsce nie jest 1 maja, lecz rozciągnięty praktycznie na cały sezon wiosenno-letni czas marszów równości. Inauguracja to 8 marca, czyli Dzień Kobiet, z reguły obchodzony coraz bardziej w duchu LGBTQ+. To fenomen wyraźnie dostrzegany i w trakcie parad/marszów równości, i w mediach społecznościowych. Zmiana pokoleniowa na lewicy zrobiła swoje. Dobrze widać, gdzie są dziś najżywsze emocje młodszego pokolenia lewicy – wcale już nie wiążą się ze Świętem Pracy. Ono coraz bardziej – niestety – przypomina pewien skansen, imprezę dla miłośników socjalistycznego folkloru, która zdecydowanie przegrała i z tęczowymi świętami młodszej lewicy, i z patriotycznymi uroczystościami, które gromadzą zdecydowaną większość Polek i Polaków.

Gadaniną Millera nikt się nie najadł

Od 1 maja minęły już niemal dwa tygodnie, wystarczy zatem jeszcze jedna drobna, acz istotna wzmianka o tym dniu. W złotych latach postkomunistów to święto miało jeszcze pewien ciężar polityczny. Choć na co dzień politycy Sojuszu Lewicy Demokratycznej gustowali zdecydowanie bardziej w liberalizmie à la III Rzeczypospolita, to jednak 1 maja był dla nich trochę jak wyrzut sumienia. A trochę jako święto obchodzone z przyzwyczajenia – wraz z satelickim związkiem zawodowym, czyli OPZZ. Gdy postkomuniści zaczęli wypadać z gry, Święto Pracy przestało być nawet namiastką ludowego festynu, czymś dla mas. Straciły nim także zainteresowanie opiniotwórcze media. A gdy zaczął rządzić PiS i dzięki polityce 500 plus, wzrostowi wynagrodzeń, radykalnemu spadkowi bezrobocia, 1 maja stał się po prostu wstępem dla długiej majówki, która nagle zaczęła być na niemal każdą kieszeń. Pierwszomajowymi przemówieniami Leszka Millera i tak się nigdy nikt nie najadł – polityka rodzinna i społeczna rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego stała się przyjazna także dla chudszych portfeli.

Pandemia koronawirusa nie przyniosła jak dotąd istotnego wzrostu notowań lewicy. Możliwa jest oczywiście zmiana tego trendu, ale na razie nie widać, by opinia publiczna w kwestiach społecznych odwoływała się do autorytetu lewicy. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ lewica właściwie nie ma w Polsce żadnego autorytetu w kwestiach socjalnych. Po pierwsze: kojarzona jest z neoliberalnymi praktykami kolejnych rządów postkomunistów i niemal zupełnym odejściem przez nich od socjaldemokratycznej polityki społeczno-gospodarczej. Bardzo chętnie w początkach

eprasa.pl a3be310644

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

swojego istnienia podkreślało tę kwestię Razem, zanim stało się przystawką SLD.

Lewica gazetowyborcza

Po drugie: znaczna część społeczeństwa nadal kojarzy lewicę jako popezetpeerowską nomenklaturę. A starzy towarzysze wciąż nie dają o sobie zapomnieć, choć dziś – także dzięki Platformie Obywatelskiej – siedzą sobie wygodnie w europarlamencie. Po trzecie: lewica kojarzy się społeczeństwu z kwestiami obyczajowymi, radykalnym antyklerykalizmem czy wręcz antychrystianizmem i sojuszami z liberalną częścią establishmentu III RP.

Jakkolwiek by się lewica wypierała, niemała część jej sympatyków i sympatyczek to nie tylko wierni czytelnicy „Gazety Wyborczej", ludzie niemal stuprocentowo podatni na płynący stamtąd przekaz, to także często elektorat właściwie liberalny gospodarczo, któremu do lewicowości wystarcza emancypacyjny aktywizm, mniej lub bardziej proekologiczny styl życia i szczera nienawiść do faszyzmu, utożsamianego często ze wszystkim, co kojarzy się z prawicą, patriotyzmem, Prawem i Sprawiedliwością. Zmiany pokoleniowe i kulturowe doprowadziły do tego, że taki elektorat Robert Biedroń znajduje również w mniejszych miejscowościach Polski B.

Polskę czeka jednak recesja. Z analiz Komisji Europejskiej wynika co prawda, że w naszym kraju ma być ona jedną z najpłytszych w Europie. Ale nawet kilkuprocentowy spadek PKB i kilkuprocentowy wzrost bezrobocia to duży problem społeczny i gospodarczy. To, co dla makroekonomistów jest prostym wykresem, dla zwykłych ludzi jest sprawą życia i śmierci. Najbardziej dosłownie – brak pracy, niepokój o przyszłość rodziny, kłopoty zawodowe, brak środków do życia lub ich poważne ograniczenie – to mniejszy lub większy stres. I to taki, który czasem zbiera śmiertelne żniwo.

Kto zagospodaruje niepokój?

Kto odpowie na ten niepokój społeczny? Kto da ludziom nadzieję? Na początku lat 90. to postkomunistom udało się zagospodarować lęki nie tylko popegieerowskiej wsi. Postsolidarnościowa prawica, często ślepo zapatrzona w Leszka Balcerowicza, właściwie na własne życzenie oddała ten elektorat. Liderzy SdRP/SLD wielokrotnie później wspominali, że nie spodziewali się, iż tak szybko wrócą do władzy. Błędy społeczne prawicy, słabość lewicy nie-komunistycznej, choćby tej związanej z Ryszardem Bugajem czy młodym pokoleniem ówczesnych PPS-owców – to dało postkomunistom na długo i władzę, i szerokie pole instytucjonalnej i ustrojowej działalności.

Postkomuniści długo grali sprytnie: mieli mnóstwo swoich ludzi w tworzącym się na nowo świecie biznesu; nierzadko mieli też za sobą sympatię zachodnich polityków i przeróżnych instytucji. A równocześnie, po cichu wdrażając neoliberalną agendę i troszcząc się przede wszystkim o byłych towarzyszy szmaciaków oraz ludzi z siłowych resortów, umieli sprzedać się jako ci, którzy bronią socjalnego dziedzictwa PRL. Na minę wsadził ich dopiero Adam Michnik, choć jak się zdaje, wcale nie chciał aż tak głębokiego kryzysu lewicy – establishment III RP szukał raczej drogi do sojuszu między posolidarnościowymi liberałami a „postkomunistami z ludzką twarzą". Dziedzicem tego projektu, którego szczątki to choćby Demokraci.pl, okazała się Platforma Obywatelska.

SLD schowa się za Razem?

Niewykluczone, że lewica spróbuje powtórzyć obecnie tamten manewr. Postkomuniści mają w zanadrzu zwasalizowane Razem – partię ludzi bardzo przekonujących w kwestiach socjalnych. Przekonujących przede wszystkim dlatego, że są autentyczną prospołeczną lewicą, choć z mocną obyczajową dominantą. Jest jasne, że w sprawach socjalnych Włodzimierz Czarzasty nie wyśle na mównicę starych towarzyszy, po których za dobrze widać, że w domowym zaciszu czczą Margaret Thatcher. Od tego ma Adriana Zandberga et consortes. Niewykluczone zatem, że na czas pandemii lewica spróbuje zrzucić tęczowo-postkomunistyczną skórę i na nowo ubrać się w mocną czerwień albo „razemowy" fiolet.

Co zrobi PiS? Czasem niestety odnieść można wrażenie, że próbuje lewicy ostatnio rzecz całą ułatwić. Powtórzę zatem myśl, którą często od jakiegoś czasu na łamach „GPC" i „Gazety Polskiej" przedstawiam: znaczna część elektoratu Prawa i Sprawiedliwości to mniej zamożni Polacy i Polki, pracownicy najemni zarabiający medianę i dominantę. Bardzo prędko zrozumieją, że ewentualne uderzenie w ich prawa jako pracowników oraz brak troski o ich sytuację życiową to jednak kwestia decyzji podejmowanych przez rządzących. Przychylności Pawła Tanajno i jego kumpli Prawo i Sprawiedliwość sobie nie kupi i tak. Warto zatem na serio pomyśleć o rozbudowie zabezpieczeń socjalnych przynajmniej na najbliższy rok.

eprasa.pl a3be310644

PUBLICYSTYKA

Joanna
Lichocka

OPOZYCJA ZAPŁACI ZA CHAOS

Najbardziej wyluzowanymi osobami po czwartkowym głosowaniu w sprawie odrzucenia uchwały Senatu odrzucającej ustawę o głosowaniu korespondencyjnym byli posłowie opozycji.

Ich liderzy stroili marsowe miny, ale posłowie z dalszych ław, uśmiechnięci i zadowoleni, nie posiadali się ze szczęścia po porażce. Głosowanie przegrali, ale właśnie wygrana Zjednoczonej Prawicy i dalsze istnienie tej szerokiej centroprawicowej koalicji odsunęło od nich widmo wcześniejszych wyborów parlamentarnych. Wielu z obecnych posłów Platformy, PSL i lewicy dobrze zdaje sobie sprawę z chybotliwości łódek, na których siedzą – duży spadek poparcia, zwłaszcza dla PO, oznacza, że gdyby w ciągu najbliższych miesięcy doszło do wyborów, wielu z nich mogłoby się nie dostać do parlamentu. A rozbicie obozu Zjednoczonej Prawicy musiałoby doprowadzić do wcześniejszych wyborów. Napięcie, które zniknęło z twarzy posłów opozycji po tym, jak okazało się, że koalicja ma jednak bezpieczną większość, dalej pokazuje nam granicę działań, do których mogą się posunąć liderzy totalnej opozycji. Rozkołysanie sceny politycznej, chaos konstytucyjny, narażenie państwa nawet na sytuację, w której nie ma urzędującego prezydenta – proszę bardzo, to każdy polityk z najdalszej nawet ławy opozycyjnej poprze. Ale ryzyko doprowadzenia do wcześniejszych wyborów – nie, tego woleliby już nie ćwiczyć.

Totalni bez mrugnięcia powieką kłamią tak jak zwykle, choć bezczelność ich łgarstw widoczna jest już dla wszystkich. Stała się nawet przedmiotem drwin na portalach społecznościowych. W ciągu kilku godzin totalni przeszli z narracji: „to myśmy zablokowali wybory", „udało się" – na: „skandal, że nie ma wyborów 10 maja". Jest to robione z żelazną konsekwencją po to, by już po kilku dniach wszyscy zapomnieli, że to obstrukcja marszałka Senatu i samorządowców związanych z totalną opozycją doprowadziły do tego, że zorganizowanie wyborów stało się trudne do przeprowadzenia. Trzeba im to przyznać – w szkodzeniu państwu i próbach zablokowania procesu demokratycznego są nieźli. Jestem jednak przekonana, że Polacy to widzą – także wyborcy totalnych – i wiedza, że to opozycja uniemożliwiła przeprowadzenie wyborów 10 maja, jest raczej powszechna. Czy na Polakach robi wrażenie ta widoczna gołym okiem próba doprowadzenia do destabilizacji państwa i poważnego kryzysu konstytucyjnego, dokonywana na dodatek w czasie pandemii? Skalę odrzucenia strategii PO widzimy na razie w sondażach poparcia dla kandydatki tej formacji – gdyby sądzić po nich, widać jasno, że po wielu miesiącach kampanii ludzie nie chcą Platformy.

Tymczasem realizowane są zapisy Tarczy Antykryzysowej. Dzięki uruchomionym mechanizmom 50 tys. firm, w których zatrudnionych jest pół miliona pracowników, otrzymało już 10 mld zł pomocy. Przyznano też ponad 347 tys. pożyczek mikroprzedsiębiorcom w łącznej kwocie ponad 1,73 mld zł (to stan na 07.05.2020 r.) i wypłacono ponad 264 tys. świadczeń postojowych na kwotę ponad 531 mln zł. Blisko 800 tys. przedsiębiorców otrzymało z ZUS decyzję o zwolnieniu z płatności składek za marzec – to kwota wsparcia dla biznesu tylko w marcu na ponad 1,6 mld zł. W ramach różnych instrumentów wsparcia, które zostały zawarte w Tarczy Antykryzysowej, przedsiębiorcy złożyli już ponad 3,1 mln wniosków – część z nich została rozpatrzona i trwa uruchamianie pomocy. Niemniej już widać, jak szerokie i powszechne są instrumenty wsparcia, które przygotował rząd – i widać, że pomoc jest realna i konkretna. Z informacji Ministerstwa Pracy, jakie otrzymali posłowie, wiem o przykładowych przelewach, które wpłynęły na konta firm z wojewódzkich urzędów pracy – 7 maja 2020 roku firma Skaltex z Wielkopolski na ochronę miejsc pracy dostała blisko 665 tys. zł, Michelin Polska w Olsztynie – 10 mln 618 tys. zł, a W. Kruk Spółka Akcyjna z Krakowa – 1 mln 280 tys. zł.

Stabilność rządów Zjednoczonej Prawicy pozwala wciąż przeprowadzać wiele dobrych projektów, jest też oczekiwana przez tych, którzy chcą, by państwo działało dziś szczególnie skutecznie, chroniąc obywateli przed epidemią i jej ekonomicznymi skutkami. W tym kontekście widać jak bardzo zachowania „totalnej" opozycji rozmijają się z oczekiwaniami Polaków – i jest to dobra prognoza na przyszłość. Działania w momentach kryzysowych są szczególnie pamiętane przez wyborców. Prawo i Sprawiedliwość daje poczucie bezpieczeństwa, niepokój i brak poczucia bezpieczeństwa kojarzy się dziś z totalnymi. Efekt tego będzie z pewnością widoczny w wynikach wyborów prezydenckich – w czerwcu lub na początku lipca. Między innymi dlatego totalni przegrają je z kretesem, w fatalnym stylu. **GP**

eprasa.pl a3be310644

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

FELIETON

ZAMACHOWCY NA JP II

Tadeusz **Płużański**

13 maja 1981 roku, podczas audiencji generalnej na placu Świętego Piotra w Rzymie, Turek Mehmet Ali Ağca postrzelił Jana Pawła II w brzuch i rękę. Rok później, 12 maja, były ksiądz lefebrysta Juan María Fernández y Kron próbował zasztyletować papieża w sanktuarium w Fatimie. Ale na JP II na przestrzeni dekad zamachy robiło wielu. Bolszewicy próbowali zniszczyć Ojca Świętego również kłamstwem. W mowie nienawiści brylował niejaki Jerzy Urban. Bo kto nazywał papieża „żywym trupem, sędziwym bożkiem, Breżniewem Watykanu, Obwoźnym sado-maso”? Kto tuż przed pielgrzymką do Polski w 2002 roku wypisywał: „Wyrzuć te starcze środki dopingowe, którymi Cię szpikują jak byczków hodowanych na olimpiadę, żebyś mógł przez godzinę ruszać nogą i mniej trząść ręką. (...) Choruj z godnością, gasnący starcze, albo kończ waść, wstydu oszczędź”? Za zniewagę głowy państwa watykańskiego Sąd Okręgowy w Warszawie wlepił ostatecznie Urbanowi symboliczne 20 tys. zł grzywny. Ale wśród rodzimych komunistów nie brakuje naśladowców Urbana. W 2012 roku Piotr Szumlewicz z „Krytyki Politycznej” tak tłumaczył wydanie książki „Ojciec nieświęty. Krytyczne głosy o Janie Pawle II”: „Tuszował skandale pedofilskie, chronił oszustów, współpracował z krwawymi reżimami, kwestionował prawa mniejszości i wspierał dyskryminację kobiet”. I „doborowi” rozmówcy: Stanisław Obirek, Janusz Palikot, Tomasz Piątek, Joanna Senyszyn, Magdalena Środa czy… Jerzy Urban, który znów „błysnął”, że papież „miał na sumieniu więcej ofiar, aniżeli najgorsi zbrodniarze skazywani przez trybunały międzynarodowe”. Skazany powinien zostać nie papież, lecz Urban, również za te słowa. W marcu 2014 roku na jednej z ulic Lublina Fundacja Ateizm-Świeckość-Antyklerykalizm zawiesiła billboard z Karolem Wojtyłą, jego domniemaną konkubiną i synem. Tymczasem IPN już dawno ustalił, że plotkę o kobiecie związanej z papieżem stworzyła… komunistyczna bezpieka przed pielgrzymką Jana Pawła II do Polski w 1983 roku. I znów pytanie, czy hejterzy nie powinni odpowiedzieć przed sądem.

{ MUCHA NA DZIKO }

FELIETON

JAK HARTUJE SIĘ STAL

Wojciech **Mucha**

Od kilku tygodni zbieram materiały do poważnej produkcji, która będzie pokazywać życie w czasie pandemii koronawirusa. Nie mogę zdradzić szczegółów, ale zapewniam, że będzie ciekawie. Jak bardzo? Ano pokażemy, jak radzili sobie Polacy w tym trudnym, przez niektórych uznawanym za „dziejowy”, okresie. I muszę przyznać, że rozmowy, które prowadzę, są zaskakujące. Nie brak ludzi, których obecna sytuacja kompletnie zaskoczyła. Pomimo wydawałoby się świetnie prosperujących biznesów, zostali teraz bez środków do życia i nie są pewni nawet najbliższej przyszłości. Dotyka to zarówno małych przedsiębiorców, jednoosobowe działalności, jak i wielkie, na pozór prężne firmy. Nie mnie oceniać, dlaczego tak się dzieje. Bo przecież nikt nie spodziewał się sytuacji, w której „wyłączy się wszystko” – od ruchu na ulicach, przez połączenia międzynarodowe, rozgrywki sportowe, po salony kosmetyczne. To prawda. Ale co mam myśleć, kiedy po rozmowie ze zrozpaczonym młodym człowiekiem spotykam sędziwego pana, który mówi, że nie dość, iż niczym się nie przejmuje, to jeszcze w ostatnich latach w okresie prosperity zaoszczędził w swojej małej firmie tyle, że może śmiało płacić swoim pracownikom „postojowe” i czekać na lepsze czasy. Jak przekonuje, wszelkie tarcze są mu w zasadzie niepotrzebne i powinny iść dla bardziej potrzebujących – wojsko, policję, służbę zdrowia. – Koronawirus mnie nie przeraża, nie takie rzeczy przeżyłem – dodaje. Ten spokój był dla mnie niesamowitym doświadczeniem. Ale pomyślałem sobie, że przez tego człowieka przemawia życiowa mądrość, rzecz nie do kupienia, nabywana z wiekiem, z doświadczeniem. Ten trudny okres jest dla mojego pokolenia (i ludzi młodszych) takim właśnie czasem – czasem próby i hartowania się stali. Byśmy w gorszej sytuacji potrafili sobie poradzić lepiej niż dziś.

eprasa.pl a3be310644

EPIDEMIA – PRZYŚPIESZONA EDUKACJA ZDROWOTNA

Każde wydarzenie kryzysowe w państwie to nie tylko problem, który trzeba rozwiązać, lecz także okazja do oceny jego sprawności i umiejętności radzenia sobie z takimi trudnymi sytuacjami.

Andrzej
Sośnierz

Patrząc na pandemię wirusa SARS-CoV-2, przyjdzie jeszcze czas na całościową ocenę tego, jak sobie z nią radziliśmy, ale już obecnie po upływie dwóch miesięcy od pierwszego zarejestrowanego w Polsce zachorowania można pokusić się o ocenę wstępną.

Zawiodły służby

Nie ulega wątpliwości, że decyzje podejmowane w początkowej fazie rozwoju epidemii w naszym kraju były właściwe. Wcześnie zostały nałożone ograniczenia zapobiegające rozprzestrzenianiu się wirusa, wcześnie zamknięto granice, sprawnie i skutecznie przeprowadzono odizolowanie i leczenie pierwszych zakażonych. Mogliśmy być też dumni z tego, w jak zdyscyplinowany sposób zareagowali Polacy na znaczne przecież ograniczenia swobód. I wydawało się, że epidemia nie będzie dla nas groźna, bo mogliśmy już wyciągać wnioski z tego, co w tym czasie działo się we Włoszech, gdzie początkowo Włosi dość niefrasobliwie podeszli do szerzącego się zagrożenia.

Potem szło już nam jednak znacznie gorzej i w rezultacie nie mamy się czym pochwalić, biorąc pod uwagę doświadczenia innych krajów. Faktem jest, że podobnie jest w większości państw europejskich, nie mówiąc o Stanach Zjednoczonych, które początkowo całkowicie zlekceważyły problem, ale czy pocieszeniem jest, że inni też słabo dają sobie radę? Okazało się, że relatywnie dobrze funkcjonujące i dobrze oceniane w spokojnym, normalnym czasie służby nie potrafiły przystosować się do działania w czasie szczególnym, jakim jest okres epidemii, kiedy trzeba podejmować decyzje szybko i często w sposób niestandardowy.

Przede wszystkim zawiodły służby sanitarno-epidemiologiczne, a przecież ich rola w powstrzymaniu rozwojowi epidemii jest kluczowa. Chodzi o to, że podstawą całego ciągu koniecznych zdarzeń jest szybkie i precyzyjne zidentyfikowanie nie tylko chorującego, lecz wszystkich jego kontaktów, w czasie których mogło dojść do przeniesienia wirusa na inne osoby. Najgorsze jest to, że w czasie, kiedy zakażony rozsiewa wirusy, może czuć się całkiem dobrze, a objawy chorobowe mogą pojawić się dopiero w kolejnych dniach. Mało tego, większość osób w ogóle nie zachoruje i nie ma świadomości, że jest źródłem zakażenia dla całego swojego otoczenia. Dlatego tak ważne jest przeprowadzenie przez służby sanitarne szybkiego i precyzyjnego wywiadu epidemiologicznego w celu zidentyfikowania wszystkich osób, które potencjalnie mogą być zakażone, a jeszcze o tym nie wiedzą. Wszystkie kraje, które najskuteczniej poradziły sobie z wytłumieniem epidemii, wykorzystały do tego celu możliwości, których dostarcza telefonia komórkowa. U nas nie tylko nie zastosowaliśmy tej metody, lecz także często bardzo niekonsekwentnie prowadzony był tradycyjny wywiad epidemiologiczny. Oczywiście były też miejsca, gdzie wszystkie procedury wykonywano wzorowo, ale w czasie walki z niewidocznym dla oka wirusem niezwykle ważne jest, aby pierwszy etap tego sita był jak najbardziej szczelny. Każda w nim dziura to kolejne ognisko zakażenia.

Zawiodły instytucje

Nie sprawdził się niestety również Narodowy Fundusz Zdrowia, który dopuścił do prawdziwego chaosu w funkcjonowaniu wszystkich ogniw ochrony zdrowia, z którymi ma przecież podpisane umowy. Placówki medyczne zamykają się i ograniczają swoją działalność w sposób całkowicie chaotyczny i mało kto wie, co aktualnie jest czynne, a co nie. Oczywiście nie można wymagać, aby placówki medyczne funkcjonowały tak, jakby nic się nie stało, ale nad zmianą sposobu funkcjonowania trzeba zapanować tak, aby pacjenci mogli się zorientować w zmienionej sytuacji i aby świadczenia zdrowotne nadal były udzielane potrzebującym, bo przecież pacjenci nie przestali chorować na inne groźne schorzenia. Z wielu miejsc dochodzą niestety sygnały o ograniczeniu dostępu do koniecznych świadczeń medycznych, na przykład w chorobach nowotworowych lub schorzeniach układu krążenia. Placówki medyczne mają przecież podpisane umowy z NFZ-em o świadczenie usług

eprasa.pl a3be310644

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

medycznych, Fundusz ma więc powód i narzędzia do koordynacji ich funkcjonowania. Niestety, z wielu oddziałów NFZ dochodzą sygnały, że instytucja ta zachowuje się całkowicie biernie wobec zaistniałej sytuacji, a na interwencyjne telefony reaguje odesłaniem do centrali lub informacją, że czeka na wytyczne „z góry".

Niestety, zawiodło także Ministerstwo Zdrowia, które do tej pory nie przygotowało adekwatnej do potrzeb i odpowiednio wydolnej sieci laboratoriów do wykonywania testów genetycznych, będących podstawą do wykrycia obecności wirusa u osoby zakażonej. Mimo iż możliwy był zakup dużej liczby urządzeń niezbędnych do wykonania testów oraz dużej liczby wysokiej jakości odczynników, ministerstwo całkowicie je zignorowało, co powoduje, że ciągle wykonuje się u nas znacznie mniej testów, niż potrzeba. Za mało testów robi się także dlatego, że nie została przygotowana odpowiednio wydolna struktura umożliwiająca szerokie pobieranie wymazów od osób zakażonych i osób podejrzanych o to, że mogą być zakażone.

Jeszcze innym nierozwiązanym problemem jest brak możliwości szerokiego testowania pracowników ochrony zdrowia, którzy są najbardziej narażeni na zakażenie. A przecież to oni są potrzebni w procesie opieki i leczenia osób zakażonych i chorujących. To ich należy więc możliwie najlepiej chronić. Faktem jest, że w związku z tym, iż epidemia objęła cały świat, podobne potrzeby w zakresie zaopatrzenia wystąpiły wszędzie i produkcja środków ochrony osobistej wciąż nie nadąża za potrzebami. W pewnym momencie rozpętała się prawdziwa wojna i wszystko kupowane było na pniu. Na pewno utrudniało to i nadal utrudnia nam zaopatrzenie adekwatne do potrzeb, ale na szczęście uruchomiliśmy już własną produkcję, która – miejmy nadzieję – stopniowo uniezależni nas od dostaw zewnętrznych.

Szkoda, że na samym początku epidemii w Polsce jedynym sposobem realizacji kwarantanny była izolacja domowa. Kwarantanna powinna być realizowana poprzez izolację potencjalnie zakażonego od innych osób, bo zakażony przebywając w domu, zakażał przecież inne osoby ze swojego otoczenia. To też się stopniowo zmienia, choć ciągle zbyt wolno i niekonsekwentnie.

Przykłady ze świata

I jeszcze kilka uwag odnośnie do wybranego modelu walki z epidemią. W chwili, gdy podejmowano decyzje o sposobie walki z epidemią, nie były jeszcze znane rezultaty różnych sposobów realizowanych w innych krajach. Teraz już wiemy, że najlepiej z epidemią poradziły sobie Korea Południowa, Tajwan, Australia, Nowa Zelandia, Islandia i Austria. Tam pandemię stłumiono w ciągu 30–40 dni. Nie zlikwidowano jej, ale tli się ona w tych krajach na poziomie kilku przypadków dziennie i tak już może pozostać do czasu, gdy epidemia samoistnie wygaśnie (co jest chyba mało prawdopodobne), lub do chwili opracowania szczepionki. Ważne jest to, że życie w tych krajach, a w szczególności życie gospodarcze, wraca do normy. W takiej właśnie fazie walki z epidemią w Korei Południowej zdecydowano się przeprowadzić wybory w sposób tradycyjny i nic złego się nie stało.

Gorzej poszło takim krajom jak Włochy, Francja, Hiszpania czy Niemcy, gdzie w początkowej fazie epidemii zaniechano wielu środków ostrożności i zbyt późno przystąpiono do szerokiego wykonywania testów u osób tego wymagających. Na szczęście – choć zbyt późno – podjęte działania dają już rezultaty i epidemia dość szybko tam wygasa.

Przyjęty przez Szwecję model wydaje się najgorszy. Postawiono na to, aby obywatele po prostu się zakazili i częściowo przechorowali to zakażenie, dzięki czemu mieli uzyskać odporność na przyszłość. Kosztuje to jednak Szwedów już prawie 3000 zgonów, podczas gdy w dużo większej Korei Południowej zmarło nieco ponad 200 osób, w Australii niecałe 100, a w Nowej Zelandii 25.

W Polsce przyjęliśmy model, by nie dopuścić do gwałtownego narastania zakażeń i zachorowań. I to rzeczywiście udało się osiągnąć. Taki sposób walki z epidemią powoduje, że jej wygasanie trwa jednak zdecydowanie dłużej, co z kolei wydłuża okres obowiązywania ograniczeń, również gospodarczych, a na to nas nie stać. Nie zapobiega to też niestety narastaniu ilości zgonów, choć jest ich mniej niż w krajach grupy drugiej czy w Szwecji. Wydaje się więc, że po skutecznym przeprowadzeniu pierwszego etapu walki z epidemią najwyższy czas przystąpić do drugiej, aktywniejszej fazy, tak aby wytłumić epidemię w ciągu 30–40 dni, bo jest to konieczne nie tylko z przyczyn gospodarczych, lecz także zdrowotnych i społecznych.

Opisane wyżej powodzenia i niepowodzenia naszej walki z epidemią dają też asumpt do rozważań i szukania przyczyn niewydolności niektórych instytucji państwa. Okazuje się, że nadmierne scentralizowanie niektórych instytucji powoduje niejako obezwładnienie lub zwolnienie z odpowiedzialności. Zbyt silna centralizacja sprawia zaś, że niższe szczeble zarządzania w tych instytucjach reagują tylko wtedy, gdy nadejdzie sygnał z centrali, a samodzielna inicjatywa bywa niedobrze widziana przez zwierzchników. Czekanie na rozkaz z góry obezwładnia jednak te instytucje i stają się one niewydolne. Ale to już temat na inne rozważania. **GP**

eprasa.pl a3be310644

TAK **ŹLE** I TAK **NIEDOBRZE**

Opozycja i przychylne jej media zakiwały się w swojej wyborczej narracji niczym kiepski piłkarz czwartoligowej drużyny. Jeszcze do ubiegłej środy politycy Platformy rozdzierali szaty, lamentując nad „zabójczymi kopertami" i szaleńczej żądzy władzy PiS-u, który „prze do wyborów". Kiedy tego dnia wieczorem pojawiła się informacja o możliwości rozpisania wyborów w nowym terminie, narracyjna wajcha natychmiast została przestawiona w drugą stronę. Nagle wybory stały się ważne, konieczne i potrzebne. Nagle przypomniano sobie o konstytucji i wyborczych prawach obywateli. Szkoda, że tak późno…

ZŁOTE myśli

#Wybory2020

Krzysztof Mazur
@MazurKrzysztof
Łatwość w przestawianiu wajchy pokazuje jedno: w tej całej histerii wokół wyborów nie chodziło o Polskę, demokrację, bezpieczeństwo Polaków. Opozycja nie pokazała żadnego pozytywnego pomysłu wyjścia z sytuacji. Cel był inny: budowa narracji: „Prawica za wszelką cenę dąży do władzy".

WaldemarKowal
@waldemarkowal
Chcą postawić @SasinJacek przed TS za wydrukowanie kart wyborczych. Wcześniej niech postawią siebie za aferę gazową, atomową, hazardową, autostradową, stadionową, stoczniową, paliwową, taśmową, klimatyczną, informatyczną, łupkową, wyciągową, węglową, Elewaru, VAT, OFE, ZUS NIK AG.

Marek Pecak
@marpo20
Opozycja 5 maja: robimy wszystko, żeby nie dopuścić do wyborów 10 maja; ZP 6 maja: OK, nie robimy wyborów 10 maja; Opozycja 7 maja: jak można nas pozbawiać prawa do wyborów 10 maja. Czego nie rozumiecie?

Anna Marzec
@AnnaMarzec5
Dlatego wybory w formie korespondencyjnej. To opozycja uniemożliwiła Suwerenowi konstytucyjne prawo do wyboru swojego przedstawiciela w konstytucyjnym terminie.

eprasa.pl a3be310644

ŁZY SZYMONA

Nawet jeśli Szymon Hołownia przepadnie w wyborach prezydenckich, to cała Polska zapamięta go jako naprawdę dobrego aktora politycznego. Co prawda podczas telewizyjnej debaty prezydenckiej ujawniło się dwóch groźnych kontrkandydatów – Stanisław Żółtek i Paweł Tanajno – jednak zdaniem wielu internautów to nadal Hołownia ma szansę na Oscara za brawurową, wzruszającą scenę ze łzami wylewanymi nad konstytucją.

PROTEST „PRZEDSIĘBIORCÓW”

W ubiegłym tygodniu w centrum Warszawy zorganizowano protest przeciwko zamrożeniu gospodarki. Manifestacja została okrzyknięta „protestem przedsiębiorców”, choć trudno jednoznacznie stwierdzić, komu i czemu ów happening najbardziej się przysłużył. Promocji polityków Konfederacji? Możliwości zaistnienia znanych harcowników, Obywateli RP? Duża część internautów szczerze i rzewnie zapłakała jednak nad losem „przedsiębiorców”, którzy ledwo wiążąc koniec z końcem, przyjechali aż do samej Warszawy swoimi samochodami – za minimum ćwierć miliona każdy. Szkoda, że na manifestacji zabrakło byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego, który doradziłby w kwestii zmiany pracy i kredytu. Z kolei Włodzimierz Cimoszewicz pomógłby w kwestiach ubezpieczenia. Kiedyś to władza troszczyła się o obywateli i przedsiębiorców…

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl a3be310644

CZEKAJĄC NA PRZEŁOM

CZAS I LEK TO PIENIĄDZE

Światowa gospodarka ponosi ogromne straty związane z pandemią koronawirusa. Tylko w USA kwotę tę szacuje się na 18 mld dolarów. Nic więc dziwnego, że innowacje mające zakończyć ten kryzys są dzisiaj na wagę złota. Na razie największym wygranym staje się firma Gilead, twórca leku remdesivir, której akcje od początku roku wzrosły o 30 proc.

Jacek **Liziniewicz**

29 kwietnia Narodowy Instytut Zdrowia USA podał wynik badania remdesiviru. Według klinicznych analiz na próbie 1063 pacjentów stwierdzono, że w wypadku podania leku pacjenci chorzy na COVID-19 wracali do zdrowia 31 proc. szybciej, a okres choroby skracał się z 15 do 11 dni. W stosunku do ludzi, którym podawano placebo, mniejsza była również śmiertelność (8 proc. do 11,6 proc.). Nic dziwnego, że informacje wywołały entuzjazm, a już dzisiaj lek jest dopuszczony do leczenia pacjentów mających ciężką postać COVID-19.

Chińska dezinformacja

To po raz kolejny pokazuje, ile szkody przyniosła chińska dezinformacja. Tak się bowiem składa, że skuteczność remdesiviru wcześniej badali Chińczycy i wystawili mu negatywną opinię. „W tym badaniu z udziałem dorosłych pacjentów przyjętych do szpitala z powodu ciężkiego COVID-19 remdesivir nie był związany ze statystycznie istotnymi korzyściami klinicznymi" – napisali naukowcy. Ich badania są jednak mało wiarygodne. Były przeprowadzone na 237 pacjentach, czyli próbie niemal pięciokrotnie mniejszej niż badania amerykańskie. „Po latach badań i ciężkiej pracy nad remdesivirem nasze zespoły odczuwają dziś ulgę i wdzięczność, że ich wysiłki nie były daremne. Prace rozpoczęły się dużo wcześniej, zanim dowiedzieliśmy się o wybuchu COVID-19. Remdesivir jest wynikiem ponad dekady badań, eksperymentów przeprowadzonych przez naukowców z Gilead. W ostatnich latach badaliśmy jego wpływ na wirusy gorączki krwotocznej, takie jak wirusy Ebola, a także inne koronawirusy, takie jak SARS i MERS. Zebraliśmy wystarczającą wiedzę, aby po pojawieniu się nowego koronawirusa móc bardzo szybko przejść do badań klinicznych" – napisał w specjalnym oświadczeniu Daniel O'Day, jeden z szefów Gilead. Na razie firma posiada 1,5 mln dawek leku, co zapewnia go dla około 140 tys. pacjentów. Najnowsze badania wskazują jednak, że lek można podawać przez krótszy okres, co może podwoić liczbę chorych, którzy mogliby skorzystać z leczenia. Po tej informacji akcje Gileadu wzrosły natychmiast o niemal 1/3, do poziomu najwyższego od kilku lat.

Amerykanie działają

To oczywiście niejedyna ścieżka wykorzystywana przez Amerykanów. Równolegle firmy kontynuują wyścig o stworzenie szczepionki, poszukują leków, a także rozwijają koncepcję surowicy. Zresztą według prestiżowego magazynu „Nature" to właśnie ta ostatnia metoda

eprasa.pl a3be310644

REMDESIVIR

Specyfik ten jest wynikiem ponad dekady eksperymentów przeprowadzonych przez naukowców z Gilead. Dzisiaj został już dopuszczony do leczenia pacjentów w USA mających ciężką postać COVID-19.

ma szansę stać się wiodącą. Już dzisiaj pojawiają się doniesienia, że podawane osocze ozdrowieńców pomaga chorym. Metoda ta musi być jednak udoskonalona, aby mogła być skuteczna. Dzisiaj pracuje nad tym kilkadziesiąt jednostek badawczych na całym świecie. Naukowcy podkreślają, że leczenie osoczem ozdrowieńców dałoby największy efekt, gdyby zacząć je odpowiednio wcześnie. Tutaj z kolei pojawia się kolejny problem – testowanie. Dotychczasowe badania wykrywały wirusa albo po wystąpieniu objawów w badaniach genetycznych, albo na etapie choroby, gdy wytworzyły się już przeciwciała. Zdaniem „Guardiana", w tej materii również możemy liczyć na przełom. Według dziennikarzy gazety, amerykańska armia stworzyła superszybki test, który jest w stanie wykryć wirusa 24 godziny po infekcji. Do tej pory zakładano, że objawy mogą wystąpić nawet do tygodnia po zarażeniu. Gdyby doniesienia okazały się prawdą i udałoby się potwierdzić skuteczność takiego testu, już w drugiej połowie maja mógłby on wejść do użytku. To oznacza, że w wielu przypadkach leczenie i terapię można by zacząć stosować, zanim choroba się rozwinie. Wiąże się to ze zwiększeniem szans pacjentów m.in. na leczenie ich osoczem. Podobnie jak na rynku szczepionek, tak i w dziedzinie testów odbywa się prawdziwy wyścig, a media co chwila donoszą o nowych odkryciach. Jak się okazuje, USA bada również starą szczepionkę na gruźlicę. O sprawie BCG pisaliśmy kilka tygodni temu. 28 kwietnia badacze z Teksasu poprosili 1800 pracowników służby zdrowia o zaszczepienie się tą szczepionką. Posłuży to do przeprowadzenia klinicznych badań jej skuteczności. To jedno z 300 badań dotyczących szczepień, które wkrótce mają się odbyć w samych tylko USA. Równolegle toczą się prace w każdej dziedzinie walki z koronawirusem. Doskonalone są metody sterylizacji narzędzi. Unowocześnia się sprzęt medyczny. Dziś bowiem skrócenie czasu pandemii nawet o jeden dzień ma swoje konsekwencje. Świat wie, że w tym wypadku zainwestowane pieniądze szybko się zwrócą. Im szybciej wrócimy do normalności, tym lepiej. **GP**

Amerykańska armia pracuje nad supertestem, który jest w stanie wykryć wirusa 24 godziny po infekcji.

FOT. ADOBE STOCK, ARCH.

NOWA ZELANDIA WYGASIŁA KORONAWIRUSA

Pierwszym krajem, któremu udało się wygasić epidemię koronawirusa, jest Nowa Zelandia. W tym liczącym 5 mln osób kraju postawiono na bardzo silne restrykcje. 23 marca, miesiąc po pierwszym przypadku, władze zdecydowały się na pełną blokadę społeczną. W tym czasie nie było jeszcze żadnej ofiary śmiertelnej, a jedynie 102 potwierdzone przypadki. Surowo zakazano podróży i spotkań towarzyskich, zamknięto szkoły i mniej istotne miejsca pracy. W sumie liczba chorych wzrosła do 1492 przypadków, z których 21 okazało się śmiertelnych. Kraj wykonał 150 tys. testów. 5 maja w Nowej Zelandii nie odnotowano już żadnego nowego przypadku koronawirusa. Rząd uruchamia gospodarkę i zastanawia się nad wprowadzeniem procedur zapewniających bezpieczeństwo obywateli po otwarciu granic. Wszystko wskazuje na to, że identycznie będzie za chwilę w Australii.

eprasa.pl a3be310644

WIRUSOLODZY RZĄDZĄ ŚWIATEM?

CHAOS POD NAUKOWYM KLOSZEM

Jakiś czas temu nikt ich nie znał, nikt o nich nie słyszał. Nagle, za sprawą koronawirusa, wyskoczyli jak z kapelusza i zaczęli wyznaczać nie tylko kierunek i sposób walki z epidemią, ale tak naprawdę wpłynęli na losy świata w najbliższych latach: wirusolodzy, epidemiolodzy, specjaliści chorób zakaźnych, lekarze. Stali się z jednej strony bohaterami, a z drugiej swego rodzaju celebrytami, którzy poza swoimi dziedzinami zaczęli być ważnym punktem odniesienia dla innych sfer życia, w tym polityki.

Tomasz **Łysiak**

Jeszcze niedawno we Włoszech niewielu znało ich nazwiska: prof. Burioni, prof. Locatelli, prof. Brusaferro, prof. Galli. Teraz ich twarze są rozpoznawalne niczym oblicza gwiazd filmu, telewizji czy piłki nożnej. Każde dziecko we Włoszech zna słynne albumy firmy PANINI, w których kolekcjonuje się karty z piłkarzami. Jakiś czas temu we włoskiej przestrzeni internetowej zaczął krążyć mem – okładka albumu PANINI, ale zmieniona tak, że zamiast piłkarskich sław umieszczono tam twarze wirusologów i epidemiologów, zaś całość nosi tytuł „VIROLOGI" („Wirusolodzy"). Można więc sobie wyobrazić, jak jedno dziecko drugiemu proponuje wymianę: „Hej, mam dwóch Brusaferro, wymienisz się na Burioniego"?

Z jednej strony to śmieszne, ale z drugiej pokazuje niezmiernie ciekawe zjawisko. Mówił o nim Matteo Salvini, atakując rząd Contego, kiedy podkreślał, iż włoski premier oddał kraj we władanie wirusologom i epidemiologom.

Co ciekawe, wielu z nich nie zgadza się ze sobą zarówno w ocenie zagrożeń związanych z koronawirusem, jak i w kwestii podejmowania środków zaradczych i powszechnego na świecie trybu lockdown.

Komu wierzyć?

W Niemczech powszechnie przyjęte zasady walki z koronawirusem krytykuje dr Wolfgang Wogard, który twierdzi, że po prostu nie ma pandemii COVID-19 i wszystko jest „nadmuchane", zaś prof. Hendrik Streeck, kierownik katedry wirusologii w klinice Uniwersytetu w Bonn, uważa, że wirus nie przenosi się w taki sposób, jak to się powszechnie przedstawia. Według niego do zakażeń nie może dojść w wyniku dotknięcia klamki czy przedmiotu, lecz jedynie przez bezpośredni kontakt. Przeczą temu doniesienia włoskich specjalistów, których opinie opierają się także na chińskich i amerykańskich badaniach. Wszystkie włoskie media obiegły informacje dotyczące dwóch przypadków z wczesnych etapów rozwoju epidemii. Naukowcy prześledzili drobiazgowo drogę i spotkania dwóch zarażonych osób. Jedna z nich to pasażer autobusu, który w tracie kilkugodzinnej jazdy w zamkniętym pojeździe zaraził kilku podróżnych. Drugie badanie dotyczyło klimatyzowanej restauracji, w której jeden z klientów zaraził kilku innych, siedzących w obrębie obiegu powietrza z klimatyzatora. Wirusolodzy nie byli zgodni co do wyników badań. Jedni byli „za", inni „za, a nawet przeciw".

Tymczasem polityk, który musi podjąć ważkie w skutkach decyzje, musi odpowiedzieć na kluczowe pytanie: co robić i komu wierzyć? Szczególnie że owi słynni wirusolodzy, lekarze i epidemiolodzy potrafią zmieniać zdanie w kluczowych kwestiach, wprowadzając dodatkowy chaos. A wszystko pod naukowym kloszem WHO i płynących stamtąd dyrektyw, które często są spóźnione, tchórzliwe lub podporządkowane chińskim interesom.

Nowe gwiazdy telewizji

Początkowa narracja większości autorytetów w dziedzinie chorób zakaźnych brzmiała: „Koronawirus jest tylko lekko groźniejszy od zwykłej grypy", niektórzy mówili wręcz, że grypa zabiera więcej ofiar. Tak było do czasu konfrontacji teorii z praktyką. A ta była nieubłagana – uderzenie w Lombardię było bardzo silne. Wściekli lekarze zaczęli krzyczeć do kamer: – Przestańcie gadać głupoty, że to zwykła grypa. To nie jest zwykła grypa. Mamy zapełnione szpitale, ludzie się duszą, a my za chwilę nie będziemy w stanie ich ratować!

Wtedy środowisko medyczne skłoniło się ku głosom tych, którzy wcześniej ostrzegali przed bardzo niebezpieczną chorobą i wskazywali na różnice między COVID-19 a zwykłą grypą.

Jednym z nich był prof. Roberto Burioni, mikrobiolog i wirusolog z kliniki przy Uniwersytecie San Raffaele w Mediolanie, właściciel portalu Medical Facts. Zapraszany do programów telewizyjnych Burioni tłumaczył, na czym polegają różnice między wirusem grypy a ko-

eprasa.pl a3be310644

ronawirusem, zarówno pod kątem epidemicznym, jak i tym związanym z działaniem na organizm człowieka. Stał się jednym z tych specjalistów, których bardzo często można było zobaczyć w mediach. Kiedy zmieniało się kanały TV, trafiało się a to na dr Ilarię Capuę, a to na prof. Guido Silvestriego z Atlanty, z którym rozmawiano przez skype'a. Jak napisała Selvaggia Lucarelli z dziennika „Il Fatto Quotidiano", prof. Massimo Galli, ordynator oddziału chorób zakaźnych i szef departamentu nauk biomedycznych ze szpitala Sacco di Milano, stał się „medialną rewelacją ostatniego, smutnego okresu". Gościł w wielu programach i udzielał wywiadów (złośliwi pytali, kiedy ci lekarze pracują, jeśli cały czas są w telewizji?). Wracając do Burioniego – wdał się on w medialną kłótnię z inną sławą – prof. Giuliem Tarro (82 lata), słynnym wirusologiem epoki cholery atakującej Neapol, który na łamy prasy i ekrany wrócił w epoce COVID-19. Tarro wyraził opinię: „Ten lockdown nie ma sensu. Aby wyzdrowieć, musimy używać najlepszej broni tego kraju: słońca i morza". Wiekowy profesor to niekwestionowany autorytet – był dwukrotnie włoskim kandydatem do nagrody Nobla w dziedzinie medycyny. Gdy te wypowiedzi usłyszał prof. Burioni, napisał na Twitterze: „ Jeśli Tarro jest wirusologiem na Nobla, to ja jestem… Miss Italia". Tarro odciął się w wywiadzie: „Burioni powinien faktycznie przechadzać się tylko na wybiegu, ale nie otwierając przy tym ust".

Fauci kontra Trump

Za oceanem jednym z najbardziej znanych specjalistów chorób zakaźnych jest dr Anthony Fauci (79 lat), który jako lider specjalnej grupy „task-force" ds. koronawirusa wpłynął na decyzje polityczno-strategiczne administracji Trumpa, zresztą ścierając się co chwila z prezydentem USA. W maju sekretarz stanu Mike Pompeo ogłosił, iż są dowody na to, że SARS-CoV-2 został stworzony w laboratorium, a potem powtórzył to Trump. Dr Fauci natomiast oświadczył w rozmowie z „National Geographic", iż według niego wcale tak nie jest, a wirus w naturalny sposób przeszedł ze zwierzęcia na człowieka. W mediach zaczęło dochodzić do sytuacji absurdalnych. Udzielając wywiadu w jednej ze stacji telewizyjnych, Pompeo najpierw stwierdził, że wirus wy-

PUNKTY SPORNE
Wielu wirusologów, w tym prof. Brusaferro, nie zgadza się ze sobą w ocenie zagrożeń związanych z koronawirusem, a także w kwestii podejmowania środków zaradczych i powszechnego na świecie trybu lockdown.

FOT. ARCH

eprasa.pl a3be310644

produkowali Chińczycy, ale po kilku minutach zmienił zdanie, gdy przytoczono mu opinię specjalistów. W końcu doszło do tego, że nad „task-force" zawisły czarne chmury i zaczęto mówić o wyrzuceniu z niej Fauciego.

Kochanka w czasach lockdownu

Tymczasem w Wielkiej Brytanii doszło do wielkiego skandalu, w którym główną rolę odegrał wirusolog Neil Ferguson z Imperial College, angielska „gwiazda" epoki koronawirusa, brytyjski ekspert do spraw walki z COVID-19. Ten naukowiec przyczynił się do zmiany stanowiska brytyjskiego rządu w kwestii strategii walki z koronawirusem – z idei „odporności stada" na „lockdown". Jednak 5 maja Ferguson podał się do dymisji. Odszedł z komitetu naukowego rządu brytyjskiego „SAGE" po tym, jak dziennik „The Telegraph" odkrył jego potajemny związek z żoną innego naukowca. Chodzi o 38-letnią Antonię Staats, działaczkę środowisk lewicowych i „ekolożkę". Problem polegał nie tylko na kwestiach moralnych. Chodziło także o to, iż Ferguson mieszka w centrum Londynu, a pani Staats w południowej części stolicy, wraz z mężem i dwójką dzieci. Według reguł przyjętych przez rząd Borisa Johnsona (a zatem wynikających z zaleceń Fergusona) tych dwoje nie miało prawa się widywać. Tymczasem odbywały się miłosne schadzki, które w ewidentny sposób łamały przyjęte reguły izolacji. Na tym nie koniec. Angielskie media zaczęły sugerować spisek kilku wirusologów i specjalistów, którym zależało na tym, aby Fergusona usunąć z owej specjalnej grupy. Na pewno jego odejścia nie będzie żałował sir Patrick Vallance, główny krajowy konsultant naukowy brytyjskiego rządu. Bo dosłownie kilka dni po tym, jak Vallance opisywał w telewizji zalety strategii „odporności stada", Ferguson wpłynął na premiera, by ten jednak wprowadził lockdown.

Rządy włoskich lekarzy i naukowców

We Włoszech ludzie prawicy – i to zarówno politycy (Salvini i Meloni), jak i dziennikarze, m.in. gwiazda grupy Mediaset Berlusconiego, Nicola Porro – zaczęli atakować rząd Contego za zbyt mocne przykręcenie śruby i zbyt długo trwający lockdown, który zarżnie włoską gospodarkę i przyniesie kolejne ofiary.

Chcę tu zaznaczyć – dla polskiego Czytelnika – że włoskie zamknięcie gospodarki w porównaniu z innymi krajami było najmocniejsze. We Włoszech w pewnym momencie stanęło dosłownie wszystko, poza sklepami spożywczymi i aptekami. W Polsce, pomimo silnego, całkowitego zamknięcia działalności niektórych branż (gastronomiczna, hotelarska czy fryzjerska) i wprowadzenia obostrzeń, wiele firm jednak funkcjonowało: można było kupić kwiaty do ogrodu, drabinę albo zreperować samochód. We Włoszech było to niemożliwe.

Matteo Salvini w swojej krytyce rządu Contego zawarł ważny, kluczowy zarzut: przez oddelegowanie do grup naukowców, wirusologów, epidemiologów i lekarzy ważnej części władzy, wydano cały kraj we władanie tym, którzy nie mają pełni oglądu sytuacji. To bowiem rząd jest odpowiedzialny za funkcjonowanie państwa jako całości, w różnych aspektach. Oczywiście należy walczyć z epidemią, a nawet stosować silne środki zapobiegawcze, twierdzi Salvini, ale z drugiej strony nie można pozbawiać obywateli wolności, a także doprowadzać kraju na krawędź katastrofy ekonomicznej. **GP**

Okładka albumu z wirusologami i prof. Burioni.

Dalle sparate alla gaffe con l'amante
L'ultimo (fatale) errore di Ferguson

Chi sono

● Neil Ferguson, 51 anni, dirige il dipartimento malattie infettive all'Imperial College. È stato costretto a dimettersi da consulente di Downing Street per aver violato il lockdown, da lui stesso voluto, per incontrare segretamente l'amante

● Antonia Staats, 38 anni, nata in Germania, lavora per Avaaz, una società non profit che si batte per l'attivismo globale. La sua relazione con Ferguson era nota anche al marito

Virologo Neil Ferguson, esperto di Stato britannico per l'emergenza, ora dimissionario

Ambientalista Antonia Staats, attivista per l'ambiente, amante di Ferguson

Neil Ferguson z kochanką.

FOT. ARCH (2)

eprasa.pl a3be310644

Ryszard
Czarnecki

ZAGRANICZNY TYGIEL, ORZEŁ I ZDJĘCIE SIATKARZY

Zapraszam do mojego biura w Brukseli, w Parlamencie Europejskim. Właśnie w nim kreślę te słowa. Wiem, wiem, granice wciąż jeszcze półzamknięte, samoloty nie latają, więc na razie zdani są Państwo na opis. Zresztą część z Was widziała przynajmniej fragment mojego biura, gdy łączyłem się przez Skype z TV Republika czy TVP Info.

A więc od początku. Nad drzwiami jest oczywiście krzyż, bo jak mawiały nasz babcie, w tym moja: „Bez Boga ani do proga", potem na półce pamiątka z pobytu u polskich żołnierzy i policjantów w Kosowie: tarcza z napisem „Polish Military Contingent" KFOR z orłem, symbolem NATO i mapą Kosowa. Tuż obok, „branżowo", medal wybity przez Polskiego Przedstawiciela Wojskowego przy Komitetach NATO i UE z orłem na czerwono-białym tle. Sąsiaduje to ze szklaną tabliczką konkursu historycznego „Patria Nostra 2018" i podziękowaniem dla mnie za ufundowanie nagród (w postaci wycieczek do PE w Brukseli dla laureatów tegoż konkursu). Obok makieta pomnika Polskiego Oficera Zamordowanego w Katyniu, którą otrzymałem z Fundacji Pomnik Ofiar Katynia. Po skosie specjalna moneta wybita z okazji siatkarskich Mistrzostw Europy w Polsce w 2017 roku (kolejne będą u nas za rok). Na drugiej półce pamiątki związane z zagranicą, otrzymane od ambasadorów różnych krajów, na przykład miniaturka żaglowca z flagą Bahrajnu, po prawej kolorystycznie to samo: biel i czerwień, ale tym razem Indonezja, czyli odwrócona polska flaga. Obok flaga unijna – symbol grupy Frendship Group, dalej wazonik z Tajwanu. Pozostając w klimacie Azji, przenosimy się do jej postsowieckiej części, czyli Kirgistanu.

Kolejna półka próbuje pogodzić ogień z wodą, ale trawestując reklamę pewnej sieci komórkowej: „Czarnecki connect people" – medal wybity z okazji 100. rocznicy ludobójstwa Ormian, który otrzymałem, reprezentując europarlament jako jego wiceprzewodniczący na oficjalnych obchodach; siedziałem w jednym rzędzie z Putinem i prezydentem Francji Hollande'em. Ale powyżej, dla

równowagi, porcelana z Holandii, co prawda z zegarem, pamiątka symbolizująca europejskich przyjaciół z… Azerbejdżanu.

Kolejna półka – pamiątka przywieziona z Knesetu, parlamentu Izraela, w trzech językach, obok hebrajskiego i arabskiego – także angielski. Tuż obok talerz z parlamentu mołdawskiego, a po przekątnej – z parlamentu Kurdystanu, prowincji Iraku. Nieszczęśni Kurdowie, naród bez państwa, za to pamiątka najokazalsza. Zaraz przed nią makieta zameczku w Gruzji, a także malowanka na zwykłym klocku artysty z Surinamu, przywieziona przeze mnie z corocznego posiedzenia Zgromadzenia Parlamentarnego UE–Afryka–Karaiby–Pacyfik. To, co w tle, jest najważniejsze – witraż: biały orzeł na czerwonym tle. Ale jest też fotografia w ramkach szkoły średniej z polskim językiem nauczania w Grodnie, a obok talerz z widokami z Tadżykistanu.

Nad tym wszystkim kalendarz z polskimi siatkarzami, którzy fetują kolejne mistrzostwo świata – sprzed dwóch lat. To zdjęcie, obok polskiego orła w tym zagranicznym tyglu, jest najważniejsze. **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

eprasa.pl a3be310644

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

RAPORT WYWIADÓW OSKARŻA CHINY

KORONAWIRUS I ODPOWIEDZIALNOŚĆ PEKINU

Tajny raport pięciu agencji wywiadowczych, który wyciekł do światowych mediów, nie pozostawia wątpliwości – chińskie władze ponoszą odpowiedzialność za rozprzestrzenienie się pandemii koronawirusa. Coraz więcej wskazuje też na to, że wirus mógł wydostać się z laboratorium w Wuhan.

Choć agencje wywiadowcze USA i innych państw zachodnich wykluczają, że koronawirus powstał w chińskim laboratorium jako broń biologiczna, to możliwy jest inny scenariusz. Dążenie, by propagandowo pokazać Chiny jako lidera w walce z niebezpiecznymi wirusami i w przygotowywaniu świata na kolejną pandemię, mogło doprowadzić do prowadzenia coraz bardziej ryzykownych badań przy nieodpowiednim poziomie zabezpieczeń. Niezależnie od tych wszystkich hipotez, pewne jest jedno. Chiny ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność za pandemię koronawirusa, bo zaplanowana przez nie szeroka akcja niszczenia dowodów, ukrywania danych i dezinformacji pozbawiła resztę świata możliwości należytego przygotowania się do walki z wirusem.

„Sojusz pięciorga oczu" kontra Pekin

Tak zwany „sojusz pięciorga oczu" to porozumienie, formalnie zawarte w 1946 roku pomiędzy USA a Wielką Brytanią, dotyczące współpracy w ramach wywiadu sygnałowego. Do porozumienia dołączyły później Nowa Zelandia, Australia i Kanada. Jak wynika z medialnych doniesień,

eprasa.pl a3be310644

„PACJENTKA 0" ZNIKA

Czy pracująca w laboratorium w Wuhan Huan Yan Ling była „pacjentem zero"? Ślad po niej zaginął, a jej biogram i zdjęcie zostały usunięte ze strony Instytutu Wirusologii

teraz współpracujące agencje za priorytet obrały badanie źródeł pandemii koronawirusa i skali odpowiedzialności chińskich władz. Do składającego się z 15 stron wywiadowczego dossier przygotowanego przez „sojusz pięciorga oczu" jako pierwsi dotarli dziennikarze australijskiego „The Daily Telegraph".

Wywiadowcze dossier w dokładny sposób opisuje działania chińskich władz zmierzające do ukrycia rodzącej się epidemii. Zlecano niszczenie próbek zawierających koronawirusa, zamykano laboratoria, zakazywano publikacji artykułów naukowych, „mokry targ" w Wuhan został szybko zamknięty, a poszczególne stanowiska zostały zdezynfekowane wybielaczem, nie pobrano żadnych próbek z konkretnych miejsc lub od poszczególnych zwierząt. Już 31 grudnia chińskie władze zaostrzyły cenzurę w internecie, usuwając frazy takie jak „wariacja SARS" czy „Nieznane Zapalenie Płuc z Wuhan" z wyszukiwarek. Lekarzy, którzy w otwarty sposób mówili o nowym wirusie, uciszano i aresztowano. Informacje o ich zatrzymaniu były nagłaśniane przez chińskie media państwowe jako przestroga dla wszystkich, którzy będą „fabrykować plotki, rozpowszechniać plotki, wierzyć plotkom".

Oprócz przypadków znikających lekarzy i naukowców, jednym z najbardziej niepokojących jest ten dotyczący pracującej w laboratorium w Wuhan Huan Yan Ling. W chińskich mediach społecznościowych pojawiły się plotki, że to ona była „pacjentem zero". W nieznanych okolicznościach ślad po niej zaginął, a jej biogram i zdjęcie zostały usunięte ze strony Instytutu Wirusologii w Wuhan. 16 lutego władze instytutu zaprzeczyły jakoby Huan miała być „pacjentem zero" dodając, że badaczka żyje i ma się dobrze. To jednak nie ucięło spekulacji, bo władze nie dostarczyły dowodu, pokazującego, że Huan rzeczywiście żyje.

Jak zauważają autorzy raportu, Chiny jeszcze do 20 stycznia utrzymywały, że wirus nie przenosi się z człowieka na człowieka. Stanowisko to uwiarygodniła Światowa Organizacja Zdrowia (WHO), która potwierdziła chińską wersję w tweecie z 14 stycznia pomimo faktu, że urzędnicy z Tajwanu ostrzegali przed nowym wirusem już 31 grudnia. Podobnie 4 stycznia uczynili to eksperci z Hong Kongu. Chiny nie tylko zatajały informacje, ale odmawiały też reszcie świata dostępu do badań nad wirusem, jeszcze 24 stycznia Pekin zabraniał Instytutowi Wirusologii w Wuhan podzielenia się próbką wirusa z Uniwersytetem w Teksasie. Wiadomo, że dostęp do żywych próbek wirusa był kluczowy dla szybkiego rozpoczęcia badań nad nim i poszukiwań szczepionki.

Raport wskazuje też na hipokryzję chińskich władz, które potępiały inne państwa za wprowadzanie zakazów podróży z Chin, podczas gdy same u siebie wprowadziły surowe restrykcje w przemieszczaniu się. „Przez cały luty Chiny wywierają presję na USA, Australię, Indie, Włochy czy kraje w Południowo Wschodniej Azji by nie chroniły się wprowadzając zakazy podróżowania". Co więcej, autorzy dossier wskazują, że Chiny wywierały presję polityczną, na przykład grożąc zerwaniem relacji handlowych z Australią, która wzywała do niezależnego śledztwa ws. pandemii. Chińskim władzom udało się też zmusić Unię Europejską, by z raportu o koronawirusie usunąć sformułowania o chińskiej dezinformacji.

FOT. PAP/EPA/ROMAN PILIPEY

eprasa.pl a3be310644

Wirus i laboratorium w Wuhan

Według dziennikarzy „The Sunday Telegraph" pomiędzy członkami „sojuszu pięciorga oczu" istnieją rozbieżności co do interpretacji tegom skąd mógł pochodzić wirus. Służby australijskie mają być przekonane, że wirus pochodzi z „mokrego targu" w Wuhan, a według nich szanse na to, że wydostał się z laboratorium, wynoszą „5 procent". Z kolei amerykańskie służby, choć nie wykluczają, że źródłem mógł być „mokry targ", to coraz bardziej skłaniają się do hipotezy, że wirus wydostał się z laboratorium.

Już 15 kwietnia w artykule opublikowanym przez portal stacji Fox News stawiano tezę, powołując się na źródła, które miały kontakt z dokumentami koronawirusa, że coraz więcej wskazuje na wydostanie się wirusa z laboratorium. Według Amerykanów prace nad niebezpiecznym wirusem nie miały na celu wykorzystania go jako broni biologicznej. Wynikały raczej z tego, że chińskie władze chciały pokazać światu, że robią tyle samo albo więcej niż USA, by badać niebezpieczne wirusy i zapobiegać przyszłym epidemiom.

Laboratorium Wirusologiczne w Wuhan współpracowało z wieloma instytucjami naukowymi na całym świecie, w tym z uniwersytetami w USA. Wielu naukowców pracujących w Wuhan odbywało szkolenia w laboratoriach należących do australijskiego rządu. Dzięki tej współpracy można było ustalić więcej szczegółów na temat działalności naukowców z Wuhan. Wiadomo, że w 2013 roku zespół kierowany przez doktor Shi Zhengli pobierał próbki odchodów nietoperzy podkowcowatych w jaskini w prowincji Yunan. Jedna z próbek miała zawierać wirus w 96,2 proc. odpowiadający SARS-CoV-2, wirusowi wywołującemu COVID-19. W 2015 roku, zespół dr Shi przeprowadził badanie, w którym próbowano stwierdzić czy możliwe jest, by wirus przenosił się bezpośrednio z nietoperzy na ludzi. Co wydaje się w tym kontekście najważniejsze, w ramach badań zmieniano części wirusa, by przekonać się jak zachowywać się mogą jego groźniejsze mutacje. Sami autorzy badania we wnioskach zauważali, że prowadzenie tego typu doświadczeń może być niezwykle niebezpieczne. „Waga korzyści płynących z przygotowania się do przyszłych epidemii i możliwością ich ograniczenia musi być porównana z ryzykiem stworzenia bardziej niebezpiecznych patogenów".

Wiadomo, że sposób działania wuhańskiego laboratorium budził spore wątpliwości zarówno australijskich, jak i amerykańskich naukowców. W 2014 roku USA cofnęło finansowanie badań polegających na tworzeniu bardziej zaraźliwych i niebezpiecznych wersji wirusów, ten zakaz został jednak zniesiony w 2017 roku. W depeszy ze stycznia 2018 roku grupa naukowców i dyplomatów z ambasady, która odwiedziła laboratorium w Wuhan, ostrzegała przed nieadekwatnymi środkami bezpieczeństwa stosowanymi w placówce. „W nowym laboratorium brakuje odpowiedniej liczby właściwie przeszkolonych techników i badaczy, niezbędnych do operowania w warunkach podwyższonego bezpieczeństwa" – alarmowano. Sama dr Shi w wywiadzie udzielonym „Scientific American", mówiła o tym, że po wybuchu epidemii koronawirusa w Chinach spędziła wiele bezsennych nocy zastanawiając się, czy jej laboratorium nie było źródłem nowego wirusa. Chińska wirusolog stwierdza jednak, że uspokoiła się, gdy okazało się, że sekwencja genetyczna COVID-19 nie odpowiada żadnemu patogenowi, nad którym pracowano w jej laboratorium. Trudno jednak brać jej zapewnienia za dobrą monetę, szczególnie znając skalę akcji dezinformacyjnej, w którą zaangażował się Pekin. W tym kontekście nie sposób przypuszczać, że treść wywiadu dr Shi nie była konsultowana z chińskimi władzami. Laboratorium w Wuhan na pewno dalej przyglądają się zachodnie służby wywiadowcze. **GP**

> *Według Amerykanów prace nad niebezpiecznym wirusem nie miały na celu wykorzystania go jako broni biologicznej.*

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl a3be310644

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

W Niemczech w stronę normalności 6 maja rządy Niemiec i ich 16 landów uzgodniły zniesienie dużej części dotychczasowych rygorów i ograniczeń antywirusowych, w tym stopniowe otwarcie przedszkoli i szkół, lokali gastronomicznych i hoteli oraz wszystkich sklepów – także wielkopowierzchniowych. O konkretnych terminach otwarcia mają zdecydować rządy landów. Kilka z nich od razu zapowiedziało wznowienie zajęć szkolnych i otwarcie wszystkich sklepów od 11 maja. Rządzący utrzymali zakaz organizowania jakichkolwiek imprez masowych do 31 sierpnia – z wyjątkiem meczów piłkarskiej Bundesligi, które mają być wznowione w drugiej połowie maja.

Czechy odmrażają komunikację i gastronomię W Czechach od 11 maja zostały wznowione kursy części pociągów i autobusów w połączeniach z zagranicą oraz wjazdy dla pracowników sezonowych i osób spoza UE zatrudnionych w czeskiej służbie zdrowia. Zdecydowano o otwarciu korytarzy kolejowych do Niemiec i Austrii i o uruchomieniu dwóch nowych przejść granicznych do Niemiec. Czesi już mogą wyjeżdżać za granicę, ale powracający do kraju muszą przedstawiać wyniki testów wykluczających obecność koronawirusa. Działają ogródki przy restauracjach, a hotele, bary i restauracje mają wznowić pełną działalność po 25 maja. W uroczystościach religijnych, ślubach i pogrzebach może uczestniczyć do 100 osób.

Protesty katolików we Francji Lewicowy rząd Francji zapowiedział, że odprawianie nabożeństw z udziałem wiernych w kościołach katolickich zostanie wznowione nie wcześniej niż 3 czerwca (zakaz zgromadzeń religijnych ma obowiązywać do 2 czerwca). Wywołało to sprzeciw niektórych biskupów, tysięcy wiernych i ponad 70 posłów. Ta zapowiedź rządu oznacza bowiem m.in. pozbawienie francuskich katolików możliwości pójścia do kościoła w Święto Wniebowstąpienia (21 maja – dzień wolny od pracy) i w Zielone Świątki (31 maja). Biskup Matthieu Rougé oskarżył władze o „brutalność w traktowaniu katolików, którzy mają poczucie, że ich się nie szanuje". Dzień wcześniej władze zapowiedziały otwarcie od 11 maja bibliotek, wypożyczalni DVD i małych muzeów.

Parlament Węgier przeciw konwencji stambulskiej Węgierscy posłowie większością głosów 115 za do 35 przeciw poparli deklarację parlamentu, która odrzuca wprowadzenie na Węgrzech tzw. konwencji stambulskiej. Wezwali rząd, aby „nie podejmował jakichkolwiek kroków na rzecz uznania tej konwencji (...), a w instytucjach UE zajmował stanowisko, że Unia nie powinna przyłączać się do tego dokumentu". W deklaracji podkreślono, że konwencja stambulska opiera się na definicji tzw. płci społecznej, a węgierski parlament „nie chce włączać tej definicji do prawa narodowego" i nie podziela poglądów zawartych w konwencji w kwestii tzw. gender czy nieograniczonej imigracji.

SUKCES DANII
Dania, która pierwsza w Europie znacznie złagodziła antywirusowe rygory i ograniczenia (już 15–20 kwietnia), nie stwierdziła znaczącego przyspieszenia rozprzestrzeniania się Covid-19.

Niemiecki Trybunał przeciw polityce Euro-Banku Niemiecki Trybunał Konstytucyjny orzekł, że program skupu obligacji i innych papierów euro-rządów oraz drukowania kolejnych setek miliardów euro – prowadzony od kilku lat przez Europejski Bank Centralny (EBC) – nie powinien być kontynuowany, ponieważ „nie ma prawnego umocowania w europejskich traktatach". Taką opinię wyraziło 7 z 8 orzekających sędziów Trybunału. EBC dostał od Trybunału trzy miesiące na wprowadzenie wskazanych zmian w polityce finansowej. Sędziowie z Karlsruhe uznali też za niezgodny z konstytucją RFN brak sprzeciwu władz Niemiec wobec postępowania EBC i udziału w nim niemieckiego banku centralnego. Jeżeli wskazane zmiany nie zostaną wprowadzone, to Bundesbank nie będzie mógł nadal uczestniczyć w tym programie EBC – orzekli sędziowie. **GP**

FOT. PIXABAY

Spadek emisji CO_2

Z danych unijnego Eurostatu wynika, że emisja złowrogiego dwutlenku węgla powstała „w wyniku spalania paliw kopalnianych" spadła w roku ubiegłym w całej UE średnio o 4,3 proc. Najwięcej w Estonii, bo aż o 22 proc., a w Danii, Grecji i Słowacji po 9 proc. Wzrosła: na Litwie (1,6 proc.), Malcie (2 proc.), w Austrii (2,8 proc.) i Luksemburgu (7,5 proc.). W Polsce ta emisja spadła o 5,7 proc.

eprasa.pl a3be310644

WOJNA PUTINA

NIE TYLKO KORONAWIRUS

Kryzys wywołany pandemią koronawirusa w połączeniu z załamaniem związanym ze spadkiem cen ropy postawił Władimira Putina w bardzo trudnej sytuacji. Nie brakuje wręcz głosów, że to początek końca wieloletniego przywódcy Rosji. Ale Putin może wykorzystać kryzys, wzmocnić autorytarne państwo, rozprawić się z nielojalną częścią elit i spacyfikować najmniej mu przychylne grupy społeczne.

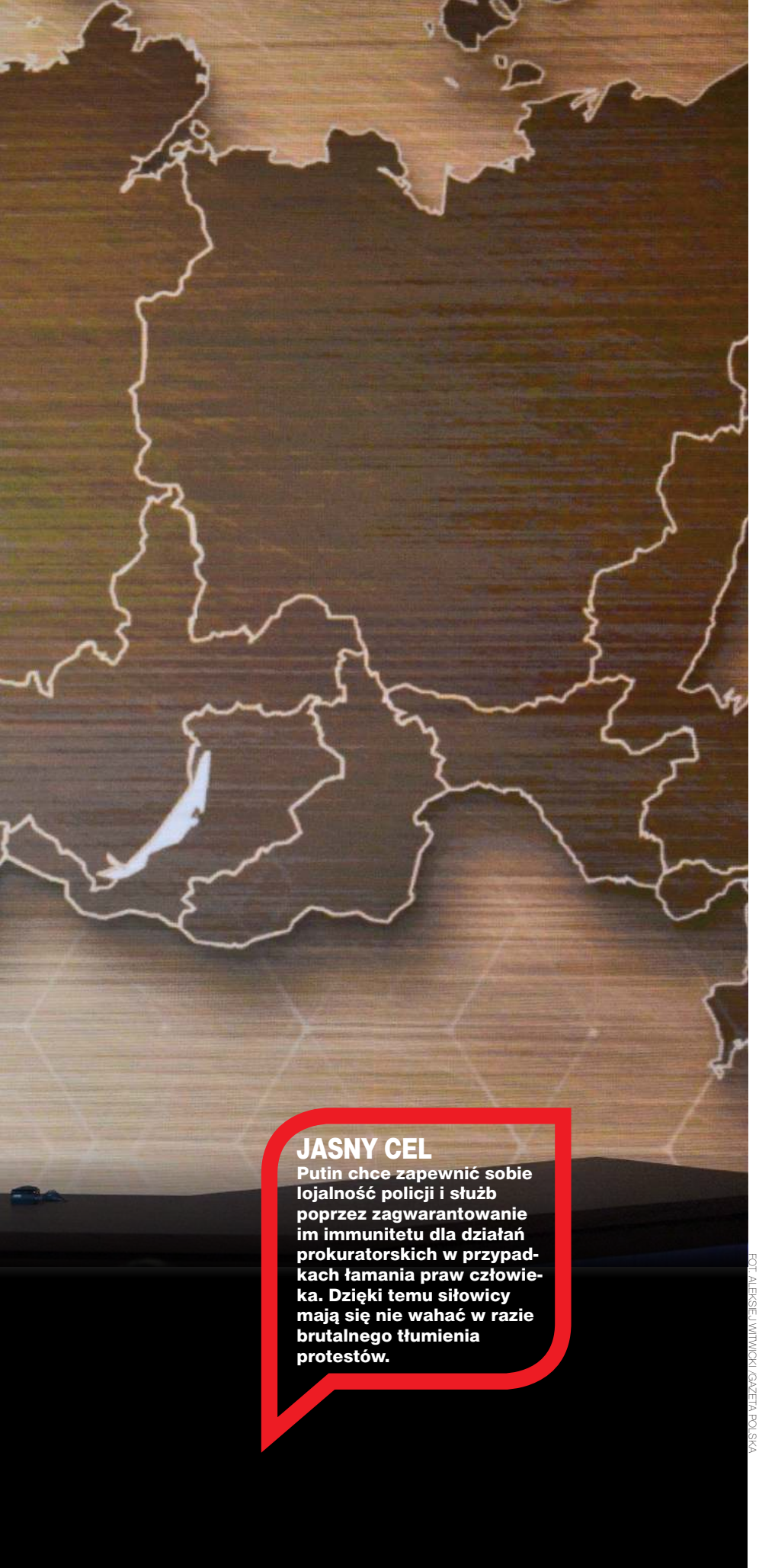

JASNY CEL
Putin chce zapewnić sobie lojalność policji i służb poprzez zagwarantowanie im immunitetu dla działań prokuratorskich w przypadkach łamania praw człowieka. Dzięki temu siłowicy mają się nie wahać w razie brutalnego tłumienia protestów.

FOT. ALEKSIEJ WITWICKI /GAZETA POLSKA

Antoni **Rybczyński**

Rosja szybko dobiła do światowej czołówki, jeśli chodzi o skalę zakażeń COVID-19 i liczbę ofiar śmiertelnych koronawirusa. Mimo to Władimir Putin nie ogłosił i nie zamierza ogłosić żadnego stanu wyjątkowego, stanu klęski żywiołowej itp. Unika nawet słowa „kwarantanna". Jedynie przedłuża tzw. dni wolne od pracy. Odpowiedzialnymi za utrzymywanie środków bezpieczeństwa i samoizolacji obywateli uczynił szefów regionów – uznając, że w tej sprawie jak nigdy wygodne będzie dla niego zastosowanie powiedzenia „dobry car, źli bojarzy". Zgodnie z tą zasadą wszelkie pozytywne informacje może przekazywać tylko Putin. Choćby rzucać okrągłe zapewnienia o wsparciu ekonomicznym państwa dla biznesu – ale zajmować się ma tym konkretnie już rząd. Sam Władimir Władimirowicz skupia się na czymś zupełnie innym: obronie swojej władzy. Toczy się walka nie o zdrowie, życie i finanse obywateli, lecz o to, żeby nadal było tak, jak było.

Dziel i rządź

Kreml ma jasne priorytety w dobie obecnego kryzysu: przeprowadzić przez jego wzburzone fale w jak najlepszej kondycji te struktury (biznesowe, administracyjne, polityczne), które wspierają i chronią reżim. Putin wykorzystuje pandemię do wzmocnienia struktur siłowych. 13 kwietnia rząd przekazał ministerstwu obrony i innym służbom bezpieczeństwa około 360 mln dolarów na walkę z koronawirusem – choć bardziej tu chodzi o zabezpieczenie się na wypadek protestów. Przygotowywane są zmiany w prawie, które zwiększą uprawnienia aparatu bezpieczeństwa, zapewniając mu przy tym faktyczny immunitet dotyczący działań prokuratorskich w przypadkach łamania praw człowieka. Putin chce zapewnić sobie lojalność policji i służb poprzez zapewnienie im faktycznej nietykalności. Dzięki temu siłowicy mają się nie wahać, jeśli zajdzie potrzeba brutalnego tłumienia protestów. Pod koniec kwietnia premier podpisał zarządzenie o zwiększeniu płac o 100 proc. pracownikom Rosgwardii i organów MSW służących w Moskwie, Sankt Petersburgu, obwodach moskiewskim i leningradzkim,

kiedy zostaną wysłani w celu „utrzymania publicznego porządku". Może to sugerować problemy z lojalnością funkcjonariuszy. Zwiększana jest też rola sił zbrojnych i ministerstwa obrony na płaszczyźnie nie-militarnej. 24 kwietnia Siergiej Szojgu ogłosił mobilizację 30 tys. personelu wojskowego w 17 nowo stworzonych jednostkach medycznych do walki z COVID-19. To właśnie rosyjska armia gra pierwsze skrzypce w zagranicznych działaniach Rosji dotyczących „pomocy humanitarnej" dla innych krajów walczących z pandemią (takich jak Włochy, Serbia czy Mołdawia). Warto tu przypomnieć, że już w ubiegłym roku pojawiła się idea tworzenia w stolicach regionów „centrów antykryzysowych" – kontrolowanych de facto przez armię.

Dużo się ostatnio mówiło, że Rosja w tłustych naftowych latach odłożyła setki miliardów dolarów „na czarną godzinę". To prawda, tyle że Kreml nie zamierza tracić tych środków na zwykłych ludzi, bo bardziej przejmuje się tym, co będzie po zakończeniu kryzysu, oraz możliwościami reelekcji Putina w 2024 roku. Miliardy z Funduszu Narodowego Dobrobytu (FNB) pójdą prędzej na pomoc oligarchom i na siłowików. Bo władzy Putina bardziej niż ekonomiczne protesty społeczeństwa zagrozić może pałacowy spisek i bunt części elit. Rząd skąpi więc pomocy dla średniego i małego biznesu, za to wielkie korporacje państwowe i koncerny, jak też cała grupa „putinowskich oligarchów", od Sieczina i Timczenki po Rotenbergów i Kowalczuków, dostaną kolejne ulgi podatkowe, a nawet bezpośrednie wsparcie państwa (pretekstem jest tu kryzys naftowy i zgoda Rosji na drastyczne – bo o jedną piątą – obcięcie wydobycia ropy naftowej). Obecną sytuację Putin może też wykorzystać do roszad w rządzie – też dotkniętym przez koronawirus. Chorzy są minister kultury Olga Lubimowa, minister budownictwa Władimir Jakuszew oraz jego zastępca Dmitrij Wołkow, a przede wszystkim sam premier Michaił Miszustin. Putin wydał specjalny dekret powierzający pierwszemu wicepremierowi Andriejowi Biełousowowi obowiązki szefa rządu. Technicznie nie było takiej potrzeby, bo takie sytuacje określają istniejące przepisy. Prezydent chciał pewnie zademonstrować swoją władzę w obszarze kluczowych decyzji kadrowych. Pojawiły się nawet plotki, że Miszustin może już nie wrócić na fotel premiera. Na czas odbudowy kondycji gospodarczej lepszym kandydatem wydaje się bowiem wieloletni doradca Putina w kwestiach polityki gospodarczej – czyli Biełousow.

Można uznać, że Miszustin przegrał polityczną rywalizację o to, kto będzie twarzą walki z COVID-19, z merem Moskwy Siergiejem Sobjaninem. Ale to nie oznacza, że Sobjanin ostatecznie będzie zwycięzcą. Nieskoordynowane półśrodki mające powstrzymać pandemię zmusiły gubernatorów do wybierania między lojalnym raportowaniem o sukcesach, których nie ma, a narażeniem się na gniew Kremla poprzez alarmowanie o skali klęski. Tę drugą opcję – bardziej ryzykowną – wybrał mer Moskwy. Siergiej Sobjanin sugeruje, że co najmniej 2 proc. populacji stolicy może być zainfekowane koronawirusem. Co stoi w jawnej sprzeczności z optymistyczną oceną Putina (0,4 proc.). Z pewnością Sobjanin ma dużo większe możliwości egzekwowania środków bezpieczeństwa i izolacji wobec ludności, bo Moskwa ma ogromny budżet. Większość regionów nie ma takich możliwości, a na ekstra środki od władz federalnych nie ma co liczyć.

Zagrożenia, ale i szanse

W lutym propaganda rosyjska mówiąc o pandemii, skupiała się na krytykowaniu Zachodu. W marcu twierdziła, że Rosja to właściwie jedyny kraj na świecie, który pomaga innym. Teraz skupia się na powadze pandemii w Rosji, aby usprawiedliwić kolejne środki izolacji. Większe znaczenie będzie miało jednak coś innego niż tymczasowe ograniczenie poruszania się, zamknięcie części przestrzeni publicznej czy środki osobistego zabezpieczenia (maseczki itp.). To stopniowo zostanie cofnięte. Za to wprowadzane teraz – pod pozorem walki z wirusem – środki monitoringu elektronicznego i wizualnego obywateli mogą pozostać. Tutaj akurat rosyjska władza czerpie wzorce i know how z Chin. Podobnie jak w zaostrzaniu cenzury w mediach, głównie w internecie – wprowadzono drakońskie kary za rozpowszechnianie fałszywych informacji o koronawirusie. Tyle że można pod to podciągnąć niemal wszystko – na przykład skargi lekarzy w mediach społecznościowych, że muszą znoszone kombinezony ochronne kleić taśmą…

Tymczasem niezależnie od propagandy płynącej z telewizji i cenzurowania internetu, reżimowi Putina wciąż daleko do tego stopnia zakneblowania społeczeństwa, jaki udało się osiągnąć chińskim komunistom. Oto z badań niezależnego Centrum Lewady wynika, że aż 48 proc. Rosjan jest niezadowolonych z działań rządu i prezydenta w walce z pandemią koronawirusa. Badanie pokazuje wyższy stopień akceptacji dla działań merów miast i gubernatorów regionów niż dla władz federalnych w Moskwie. Niezadowolenie ludzi póki co przekłada się głównie na „protesty on-line", ale są też niepokojące dla władzy sygnały. Na przykład 20 kwietnia w stolicy Północnej Osetii, Władykaukazie, doszło do demonstracji (około 2000 ludzi) i starć z policją. Z kolei w Jakucji zaczęli demonstrować pracownicy Gazpromu na złożach gazowych – gdzie COVID-19 zbiera straszne żniwo (nawet co trzeci jest zakażony). Reżim zakłada więc siłowe tłumienie protestów, ale też obecną nadzwyczajną sytuację wykorzystuje do represji wobec opozycji i resztek wolnych mediów. Z kolei brak pomocy dla małego biznesu uderza w grupę społeczną tradycyjnie najbardziej krytyczną wobec reżimu: warstwę średnią w wielkich miastach. Nie mając z czego spłacać kredytu i szukając zarobku, mniej będą aktywni politycznie i na ulicy – zakłada władza.

Jeśli ceny ropy zaczną niebawem rosnąć, a do jesieni będzie po pandemii, polityczne następstwa obecnego kryzysu dla Putina nie będą raczej zbyt poważne. Przy tym pozytywnym dla niego scenariuszu może nawet wyjść z kryzysu wzmocniony. Tym bardziej że pandemia otworzyła nowe możliwości na arenie międzynarodowej. Moskwa jest bardzo aktywna w udzielaniu „pomocy humanitarnej" różnym krajom, także zachodnim. Oczywiście nie za darmo. Kreml liczy na wdzięczność w postaci zniesienia lub przynajmniej ograniczenia sankcji, tak by po kryzysie rosyjską gospodarkę mogły wspomóc w odbudowie zachodnie kredyty i technologie. Rosjanie wykorzystują swoją agenturę wpływu w Europie Zachodniej i dążą do nowego resetu. **GP**

eprasa.pl a3be310644

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Zdemaskowany Rosyjski reżyser Nikita Michałkow znalazł winnego pandemii. To Bill Gates, który urządził światową apokalipsę po to, aby wprowadzić następnie na rynek szczepionkę. A dokładniej – nie szczepionkę, lecz wszczepiane ludziom chipy, które będą kontrolować ich aktywność życiową w celu zredukowania ludzkiej populacji. Scenariusz, jak widać, jest gotowy, teraz czas na ekranizację nowego dzieła mistrza. Michałkow filmów science fiction jeszcze nie kręcił, czekamy więc na debiut...

Nasz rekordzista Przebywający w samoizolacji długodystansowiec Dmitrij Jakuchnyj z Władywostoku przebiegł 100 km wokół łóżka we własnym mieszkaniu. Ukończenie biegu hucznie (choć również na dystans) fetowali przyjaciele, znajomi i sąsiedzi. Szczególnie cieszyli się sąsiedzi z dołu...

Plusy dodatnie koronawirusa „Oldze z Kostromy urosły piersi przez miesiąc samoizolacji" – doniósł portal kostroma.today. Jak zapewnia bohaterka tej historii, sama nawet nie zauważyła tych fascynujących zmian, ale nie omieszkali o nich od razu poinformować jej koledzy z pracy, w której w końcu się pojawiła. Mimo że Olga nie zgodziła się zademonstrować tego fenomenu na zdjęciu, to wierzymy na słowo i życzymy dalszych sukcesów w pracy zdalnej. I czekamy na więcej takich dobrych wiadomości. Nie tylko z Kostromy.

Nawet pochody już nie te Na pochodzie pierwszomajowym w Petersburgu weganie i obrońcy praw zwierząt pobili się z aktywistami LGBT. Poszło o tęczową flagę, którą kazała zwinąć policja. Kiedy przedstawiciele mniejszości seksualnych stanęli w obronie swej symboliki, flagę zdradziecko wyrwał im reprezentant Zielonych – chcąc uniknąć zatargu ze stróżami prawa. Wyszło średnio, bo wszystkich uczestników incydentu i tak zwinęli mundurowi.

Przygody Pyzy i Tengulasza W areszcie w Suchumi współwięźniowie ciężko pobili tzw. autoryteta Tengiza Lekerbaja, ksywa Tengulasz Suchumski. Tengulasz został wcześniej skazany przez abchaskiego capo di tutti capi Raula Barcbę (ksywa Pyza) na karę śmierci za to, że miał się przyczynić do nagłej śmierci dwóch innych tamtejszych gangsterów. Tengulasz zaprotestował przeciwko wyrokowi Pyzy i ogłosił w areszcie głodówkę. Jednak cichcem się obżerał, na czym nakryli go współwięźniowie. Ale jak tu głodować, kiedy popadłeś w konflikt z Pyzą, a sam nazywasz się Tengulasz... **GP**

ŚMIERDZĄCA SPRAWA

Przed „fekalno-oralnym sposobem zakażenia koronawirusem" ostrzegł akademik Rosyjskiej Akademii Nauk Feliks Jerszow. W tym momencie popularna zasada żywieniowa znana pod hasłem „nie jedzcie byle g*wna" nabrała nieco innego znaczenia.

Hojny gest

Władze obwodu kurgańskiego wymyśliły własną tarczę antykryzysową. Osobom, które wskutek epidemii COVID-19 straciły pracę, obiecano rozdać ziemniaki sadzeniaki lub jako wariant – cielaka albo parę prosiąt. Pomysł jest dobry, tylko żeby do tego całego koronawirusa nie przyplątała się jeszcze choroba wściekłych krów i afrykański pomór świń...

FOT. ARCH.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl a3be310644

OD STANU UZALEŻNIENIA DO STANU SUWERENNOŚCI

Z MINISTREM PIOTREM NAIMSKIM ROZMAWIA MACIEJ PAWLAK

a3be310644

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

Około 10 mld m³ rosyjskiego gazu rocznie, który kupujemy, zostanie zastąpione dostawami z Morza Północnego i w postaci skroplonego gazu LNG do gazoportu w Świnoujściu. Oznacza to, że jedno z ostatnich narzędzi nacisku, możliwych do wykorzystania w polityce Rosji wobec Polski, zostanie usunięte. W tym sensie zrealizowanie strategii różnicowania dostaw gazu dla polskiej gospodarki, dla polskich odbiorców, jest przełomowe – mówi minister **PIOTR NAIMSKI**, pełnomocnik rządu ds. Strategicznej Infrastruktury Energetycznej.

Jakie znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego Polski ma realizacja gazociągu norwesko-duńsko-polskiego Baltic Pipe?

Jest to przedsięwzięcie, które w praktyce stanowi realizację strategii bezpieczeństwa energetycznego dla Polski. Ma doprowadzić do tego, że będziemy mieli w pełni zróżnicowane źródła i drogi dostaw gazu ziemnego do naszego kraju. Baltic Pipe, jak nazwaliśmy ten gazociąg, połączy źródła na norweskim szelfie przez Morze Północne z Danią i dalej pod Morzem Bałtyckim do Polski w Pogorzelicy koło Niechorza. Baltic Pipe to także wiele elementów towarzyszących, które są budowane na terenie Polski. Cała ta trasa będzie mogła doprowadzić do Polski nieco ponad połowę obecnego rocznego zapotrzebowania na błękitne paliwo w Polsce. Równocześnie rozbudowujemy gazoport w Świnoujściu. Pod koniec 2021 roku będziemy mogli sprowadzić przez ten terminal 7,5 mld m³ w skali roku. To oznacza, że od jesieni 2022 roku wszyscy odbiorcy w Polsce będą mogli otrzymać gaz z innych niż do tej pory źródeł. Dzisiaj nadal dominującym dostawcą jest Gazprom, z którym kontrakt zakończy się w grudniu 2022 roku.

Dlaczego byliśmy tak długo „skazani" na niemal wyłącznie ten kierunek dostaw?

Historycznie te dostawy ze Wschodu rozpoczęły się jeszcze w latach 70. ubiegłego wieku, w okresie PRL. Od 1989 roku ten spadek po minionym okresie nieprzerwanie stanowił duże zagrożenie dla Polski. Oznaczał bowiem faktyczne uzależnienie od monopolu rosyjskich dostaw. Rosjanie w okresie 1989–1990 uznali, że eksport surowców energetycznych – gazu ziemnego i ropy naftowej – to w istocie narzędzia służące zapewnieniu rosyjskich interesów, także politycznych, w krajach do niedawna będących w sowieckiej strefie dominacji. Sowieccy aparatczycy, tacy jak Walentin Falin czy Julij Kwiciński, liczyli na utrzymanie dominacji gospodarczej i politycznej Związku Sowieckiego nad tym regionem, w szczególności w Europie Środkowo-Wschodniej, także nad Polską. Złamanie tej politycznej zależności odbywało się w różnych dziedzinach i w różnym czasie. Warto na przykład pamiętać, jeżeli pozostajemy w obszarze energii, że sieć energetyczna w Polsce znajdowała się 30 lat temu w obrębie systemu sowieckiego i została przyłączona do Zachodu na początku lat 90.

Na czym to polegało?

Pierwszymi, którzy przyłączyli Polskę do Zachodu po 1989 roku, w sensie technicznym, byli polscy energetycy, którzy doprowadzili do szybkiego odłączenia polskiego, krajowego systemu energetycznego od systemu sowieckiego i przyłączenia do systemu zachodnioeuropejskiego, w którym pozostajemy do dziś. Wracając do Baltic Pipe, to planowany termin oddania do użytku tego gazociągu przypada na jesień 2022 roku. To termin całkowicie

eprasa.pl a3be310644

realny. Inwestorzy, czyli polski Gaz-System i duński Energinet, mają już wszystkie konieczne pozwolenia administracyjne, pozwolenia na budowę wszystkich odcinków i elementów towarzyszących. Podpisane zostały kontrakty z wykonawcami i umowy na dostawy rur, kompresorów i innych niezbędnych materiałów. Niebawem rozpocznie się budowa odcinka podmorskiego. W grudniu 2022 roku wygaśnie długoterminowy kontrakt na dostawy gazu rosyjskiego od Gazpromu i nie będzie przedłużany. Gazprom jest już o tym powiadomiony od jesieni ubiegłego roku przez PGNiG.

Znaleźliśmy więc nowe źródła importu błękitnego paliwa?

Około 10 mld m^3 rosyjskiego gazu rocznie, który kupujemy w tym historycznym kontrakcie, zostanie zastąpione dostawami z Morza Północnego i w postaci skroplonego gazu LNG do gazoportu w Świnoujściu. Oznacza to, że jedno z ostatnich narzędzi nacisku, możliwych do wykorzystania w polityce Rosji wobec Polski, zostanie usunięte. W tym sensie zrealizowanie strategii różnicowania dostaw gazu dla polskiej gospodarki, dla polskich odbiorców, jest przełomowe. Zabrało nam to bardzo dużo czasu. Jest to jednak miarą transformacji naszego kraju: od stanu uzależnienia do stanu suwerenności. Osobiście zacząłem się tym interesować w 1992 roku, gdy byłem szefem UOP. Wtedy po raz pierwszy wydarzyło się, że gaz ze Wschodu przestał płynąć do Polski, a była to mroźna zima, styczeń. Trzeba było szybko interweniować. To nam uświadomiło, że jeśli nie znajdziemy sposobu na wyjście z rosyjskiej pułapki, to ta zależność będzie zawsze groźna. Po trzydziestu latach, przy kolejnym podejściu, mam satysfakcję, że dochodzimy do celu.

Na tej drodze występowali też rozmaici „hamulcowi". To za rządów jednego z nich, byłego SLD-owskiego premiera Leszka Millera, doszło do praktycznego wstrzymania prac nad Baltic Pipe, wznowionych dopiero po kilkunastu latach przez obecny rząd.

Historia realizacji strategii osiągania polskiej suwerenności w dostawach gazu jest długa, a jej ciekawym fragmentem jest rok 2001, za rządów premiera Buzka. Wtedy udało się Piotrowi Woźniakowi i mnie wynegocjować i podpisać kontrakty z Duńczykami i Norwegami. Wszystko było przygotowane, wynegocjowane, podpisane i zatwierdzone: zarówno warunki budowy gazociągu z Norwegii przez Danię do Polski, jak i kontrakty na dostawy gazu z Norwegii i z Danii. Wystarczyło tylko przesłać te już podpisane i zatwierdzone dokumenty z Warszawy do Kopenhagi i do Oslo. Ale tego nie zrobił Miller, który w rezultacie nowych wyborów, w miejsce Buzka, został premierem postkomunistycznego SLD-owskiego rządu. Zwlekał. Umowy zostały w rezultacie rozwiązane. Polska straciła w ten sposób kilkanaście lat…

Czy jakoś to uzasadniał?

Nie. Skandynawowie najpierw się dziwili, potem przestali się dziwić i w końcu machnęli ręką. A Miller wysłał do Moskwy ówczesnego wicepremiera Marka Pola, który podpisał kolejny aneks do polsko-rosyjskiego kontraktu na dostawy gazu. To spowodowało, że kiedy zaczynaliśmy rozmowy w 2016 roku w Kopenhadze i w Oslo, nie było rzeczą prostą przekonanie skandynawskich partnerów do tego, że Polacy mogą być wiarygodni. W negocjacjach z 2016 roku pomagała nam, angażując się bezpośrednio, pani premier Beata Szydło, a pan prezydent Andrzej Duda podczas oficjalnej wizyty w Kopenhadze w czerwcu 2016 roku zdecydowanie popierał ten projekt. Pół roku – do lata 2016 roku – trwało przekonywanie naszych duńskich i norweskich partnerów do podjęcia współpracy po raz kolejny. Udało się i tym razem doprowadzamy projekt do szczęśliwego finału.

Jakie ten projekt będzie miał znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego w naszym regionie Europy?

Baltic Pipe łącznie z projektowanym pływającym terminalem do odbioru LNG w Zatoce Gdańskiej pozwolą na sprowadzenie do Polski większej ilości gazu niż polskie zapotrzebowanie. Będziemy mogli zaoferować naszym sąsiadom w regionie nową drogę zaopatrzenia za pośrednictwem polskiego systemu przesyłowego. Gaz będziemy mogli dostarczyć Słowakom, Ukraińcom, Litwinom czy Węgrom. Umożliwią to budowane obecnie interkonektory – połączenia transgraniczne z ich sieciami przesyłowymi. Budujemy teraz trasę przesyłu północ-południe od wybrzeża Bałtyku przez Polskę, Słowację, na Węgry, czyli w kierunku Bałkanów. Jest to alternatywa wobec obecnie istniejących i kontrolowanych przez Gazprom sieci przesyłowych. Jedna z nich wiedzie przez Ukrainę na Węgry, a druga to Nord Stream: z Rosji pod Bałtykiem do Niemiec, a następnie na południe do Czech. Tak więc Baltic Pipe ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa dostaw nie tylko dla nas, lecz także dla naszych sąsiadów.

eprasa.pl a3be310644

Jak Pan minister skomentowałby jeden z ostatnich komunikatów PGNiG, z którego wynika, że Gazprom uznał wyrok Sądu Arbitrażowego w Sztokholmie i zdecydował się po latach obniżyć ceny przesyłanego naszej spółce gazu w ramach kontraktu jamalskiego? Wcześniej Rosjanie raczej niechętnie uznawali zewnętrzną jurysdykcję nad swoją działalnością i rzadko respektowali tego typu wyroki.

PGNiG wygrał w arbitrażu w Sztokholmie sprawę sporu cenowego z Gazpromem i Gazpromem Exportem. Sędziowie wykazali, że Rosjanie dyktowali niesłusznie zawyżone ceny za gaz dostarczany do Polski dla PGNiG w ramach długoterminowego kontraktu. Wyrównanie poniesionych wskutek tego strat przez stronę polską za czas miniony szwedzki trybunał wycenił na około 1,5 mld dolarów. Wyrok jest natychmiastowo wykonalny i jednocześnie wpływa na obniżenie ceny gazu obecnie odbieranego. Wydaje się, że strona rosyjska postanowiła uznać orzeczenie Sądu Arbitrażowego w tej sprawie. Jak poinformował PGNiG, faktura za dostarczony w marcu gaz została już odpowiednio skorygowana, według warunków ustalonych przez sztokholmski sąd.

Czy obecna sytuacja gospodarcza wynikająca z pandemii COVID-19 nie spowoduje porzucenia planowanych od lat inwestycji w naszej energetyce, takich jak na przykład budowa elektrowni jądrowej?

Nie. Wielokrotnie miałem już to okazję powtarzać. Oczywiście pandemia stanowi duży problem – doraźnie będzie miała negatywne skutki w całej gospodarce, ale przecież w końcu minie. A my mówimy o strategicznych planach na dziesięciolecia. Nie może być tak, by obecne doraźne zawirowania i trudności miały być decydujące w perspektywie dziesięcioleci. A taka perspektywa brana jest pod uwagę na przykład przy inwestowaniu w energetykę jądrową. Tak więc obecny kryzys nie jest i nie będzie tu elementem decydującym.

Plany inwestycyjne nie zmieniają się w kontekście obecnej sytuacji także w odniesieniu do wspomnianego przez Pana Ministra pływającego gazoportu w rejonie Gdańska?

Nie. Nasz Operator Systemu Przesyłowego GAZ-SYSTEM, który buduje w Polsce gazociągi przesyłowe, rozbudowuje gazoport w Świnoujściu, buduje Baltic Pipe i postawi także pływający terminal do odbioru gazu LNG w Gdańsku. Ta ostatnia inwestycja będzie przesunięta w czasie w stosunku do Baltic Pipe i rozbudowy terminala w Świnoujściu, które zostaną ukończone w latach 2021–2022. Terminal pływający w Gdańsku będzie zrealizowany 3–4 lata później.

Czy ostatnie przypadki zamykania kopalń wskutek wzrostu zachorowań na koronawirusa wśród górników nie pogorszą w sposób znaczący i tak niezbyt dobrej sytuacji naszego górnictwa węglowego?

Kopalnie węgla w Polsce znajdują się w trudnej sytuacji. Wynika to z faktu, że węgiel jako źródło energii jest faktycznie spisywany na straty przez polityków UE. W Polsce mamy około 80 proc. energii elektrycznej pochodzącej z elektrowni węglowych. Ten udział energii produkowanej z węgla będzie w dającym się przewidzieć czasie wciąż duży. W kolejnych latach będzie się zmniejszał. Z czasem zostaną wycofane najstarsze, nieefektywne elektrownie. Pozostaną długo, na czas swojego technologicznego życia, te, które są nowoczesne – obecnie budowane: Nowe Kozienice, Jaworzno, Opole. One będą jeszcze funkcjonowały 25–30 lat i pozostaną źródłami energii korzystającymi z polskiego węgla. W naszej strategii energetycznej węgiel około 2040–2045 roku będzie dalej obecny, choć będzie go mniej. Polskie kopalnie będą musiały dostosować ilość wydobywanego węgla do zapotrzebowania tych elektrowni.

Jak to pogodzić?

Jeśli chcemy zachować wydobycie i użycie węgla emitującego CO_2 w elektrowniach i jednocześnie starać się stosować zasady unijnej polityki klimatycznej, musimy jednocześnie mieć bezemisyjne źródła energii. Takimi są bez wątpienia OZE, czyli przede wszystkim fotowoltaika i energetyka wiatrowa, ale także energetyka jądrowa. Całkiem niedawno okazało się, że przez kilkanaście dni cała Wielka Brytania była zaopatrywana przez energię pochodzącą z wiatru i elektrowni atomowych. Takie połączenie źródeł energii jest konieczne do normalnego funkcjonowania systemu energetycznego. Nie można wyobrazić sobie uzależnienia dostaw energii wyłącznie od źródeł zależnych od natężenia siły wiatru czy generalnie od warunków pogodowych. Zatem jeśli strategicznie dążymy do tego, by źródeł energii opartych na węglu było coraz mniej, musimy jednocześnie zapewnić funkcjonowanie innych stabilnych źródeł energii. W sukurs idzie tu energetyka jądrowa. Taki sposób myślenia i postępowania przyjmowany jest obecnie przez nawet najbardziej zagorzałych zwolenników OZE w Europie. **GP**

eprasa.pl a3be310644

Tarcza Antykryzysowa

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Pożyczki płynnościowe
ze środków unijnych już dostępne

Wielu przedsiębiorców z powodu pandemii musiało z dnia na dzień zawiesić lub ograniczyć do minimum swoją działalność. Utrzymanie płynności finansowej stało się największą bolączką.

Bank Gospodarstwa Krajowego we współpracy z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej uruchomił pożyczki płynnościowe z unijnego programu Inteligentny Rozwój. To kolejny element rządowej tarczy antykryzysowej, który może pomóc firmom w przetrwaniu tego trudnego czasu.

Realna pomoc w trudnym czasie

Właściciele mikro-, małych i średnich firm mogą już składać wnioski o pożyczkę płynnościową. Wraz z pożyczką przedsiębiorcy dostaną dotację, która pokryje w całości koszty oprocentowania, bez konieczności składania dodatkowych wniosków. Dzięki temu pożyczka jest nieoprocentowana, a firmy będą spłacały tylko raty kapitałowe. Pożyczki są dostępne w całej Polsce w instytucjach finansujących, które współpracują z Bankiem Gospodarstwa Krajowego. **Na pożyczki resort funduszy przeznaczył 400 mln zł,** ale jeśli zainteresowanie firm będzie duże, dostępny limit może wzrosnąć.

eprasa.pl a3be310644

PRZEDSIĘBIORCO – JAKIE KORZYŚCI DAJE CI POŻYCZKA PŁYNNOŚCIOWA?

- **półroczna krencja w spłacie** – zapłacisz pierwszą ratę dopiero pół roku po wzięciu pożyczki.
- **wakacje kredytowe** – przez pierwsze dwa lata spłaty pożyczki skorzystasz raz w roku z dwumiesięcznych wakacji kredytowych.
- **brak wkładu własnego** – możesz zaciągnąć pożyczkę na 100 proc. kosztów, które chcesz pokryć.
- **okres spłaty do 6 lat** – dostosowujesz okres spłaty do swoich potrzeb.
- **wniosek on-line** – nie musisz przychodzić do biura pośrednika, aby złożyć dokumenty.
- **możeszskorzystaćzwięcej niż jednej pożyczki** – łączna ich wartość nie może przekroczyć 15 mln zł.

Na jaką wysokość pożyczki możesz liczyć?

Wysokość pożyczki to dwukrotność rocznego zestawienia płac za 2019 r. lub za ostatni rok, za który dostępne są dane. Jeśli firma działa krócej, pożyczkę oblicza się na podstawie prognozowanej wysokości albo jako 25 proc. wartości całkowitego obrotu w 2019 r. W uzasadnionych przypadkach wysokość pożyczki może wzrosnąć do kwoty, która zapewni firmie płynność finansową na kolejne 18 miesięcy.

Przedsiębiorca dzięki pożyczce może zabezpieczyć bieżące potrzeby swojej firmy, uregulować zaległe zobowiązania wymagalne i nieopłacone na dzień 1 lutego 2020 r. Ma aż 6 miesięcy na wydanie środków z pożyczki i przedstawienie zestawienia wydatków.

Na co możesz przeznaczyć pożyczkę:

- wynagrodzenie pracowników
- zakup towarów
- zakup paliwa
- raty leasingowe
- zaległe faktury od kontrahentów lub podwykonawców
- najem lokalu
- media (gaz, prąd itd.)

Jak złożyć wniosek pożyczkowy?

Wnioski o pożyczkę można składać on-line na stronie instytucji finansującej lub osobiście w punktach obsługi klienta instytucji finansujących. Ich lista znajduje się na stronie BGK **www.bgk.pl/pakietpomocy/pozyczki-plynnosciowe-poir/** i będzie na bieżąco aktualizowana, ponieważ bank planuje podpisać umowy z kolejnymi pośrednikami.

PRZEDSIĘBIORCO, PAMIĘTAJ, ŻE INSTYTUCJA FINANSUJĄCA:

- udostępnia na swojej stronie internetowej wszystkie dokumenty niezbędne do złożenia wniosku o pożyczkę,
- odpowie na wszystkie szczegółowe pytania o: warunki pożyczki, potrzebne dokumenty, czas rozpatrywania wniosku pożyczkowego,
- w ciągu 30 dni od dnia podpisania umowy wypłaci Ci pożyczkę.

Pożyczki płynnościowe finansowane są ze środków europejskich z programu Inteligentny Rozwój i są częścią pakietu pomocowego dla firm. Sprawdź pozostałe rozwiązania przygotowane przez BGK na **www.bgk.pl/pakietpomocy**

Fundusze Europejskie Inteligentny Rozwój
Rzeczpospolita Polska
Unia Europejska Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego

eprasa.pl a3be310644

WIERNI SŁUŻBIE I SPOŁECZEŃSTWU

Konrad **Wysocki**

WOJSKO NIE USTAJE W POMAGANIU

Żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, obok lekarzy, ratowników i personelu medycznego, to najwięksi bohaterowie tegorocznej wiosny, w czasie której Polska zmaga się z epidemią koronawirusa. Choć część restrykcji została złagodzona, wojskowi nie zwalniają tempa i nadal wspierają służby oraz społeczeństwo w walce z Covid-19. W działaniach z zakresu ratownictwa pomoże im nowo wcielony „żołnierz" – szeregowy Ares, pierwszy pies ratowniczy w Wojsku Polskim.

Terytorialsi niemal natychmiast, bo już dwa dni po wykryciu pierwszego potwierdzonego przypadku zarażenia koronawirusem w Polsce, zaangażowali się w działania na rzecz wsparcia służb i społeczeństwa, które nagle musiało pozostać w domach i zrezygnować z większości codziennych zajęć. Pomoc żołnierzy WOT jest nieoceniona zwłaszcza w przypadku osób starszych, najbardziej zagrożonych zarażeniem. Terytorialsi ochoczo włączyli się w akcję dostarczania seniorom żywności, w tym gorących posiłków, a także artykułów pierwszej potrzeby. Ogółem każdego dnia działania związane z walką z koronawirusem prowadzi blisko 10 tys. żołnierzy wszystkich rodzajów SZ RP.

Ważna inicjatywa

Pobieranie wymazów staje się jednym z głównych zadań WOT w ramach prowadzonej od blisko dwóch miesięcy

eprasa.pl a3be310644

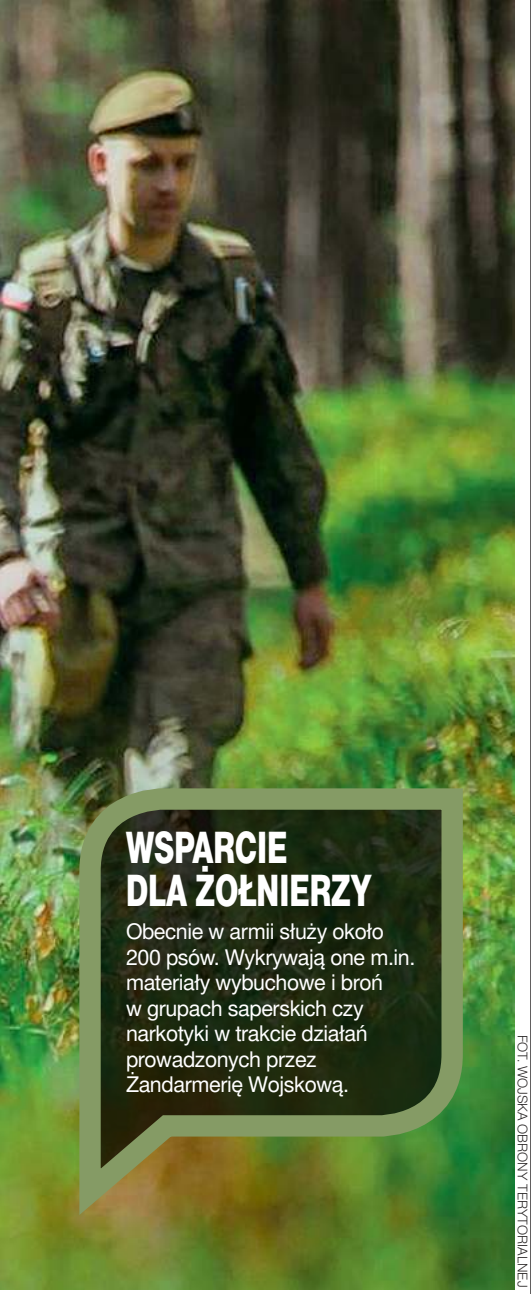

FOT. WOJSKA OBRONY TERYTORIALNEJ

WSPARCIE DLA ŻOŁNIERZY

Obecnie w armii służy około 200 psów. Wykrywają one m.in. materiały wybuchowe i broń w grupach saperskich czy narkotyki w trakcie działań prowadzonych przez Żandarmerię Wojskową.

Pobieranie wymazów staje się jednym z głównych zadań WOT w ramach prowadzonej od blisko dwóch miesięcy operacji pod kryptonimem „Odporna Wiosna".

operacji pod kryptonimem „Odporna Wiosna". Terytorialsi, by jeszcze bardziej zintensyfikować działania, we współpracy ze specjalistami innych rodzajów wojsk zorganizowali mobilne punkty poboru wymazów – Test&Go. Projekt ruszył po weekendzie majowym w Krotoszynie w województwie wielkopolskim. Żołnierze pobierali bezpłatnie próbki materiału od kierowców i pasażerów. Proces odbywał się metodą „drive-thru", czyli bez wysiadania z samochodu, i trwał około 15 minut. Po pobraniu wymazy przekazywano do laboratorium, które przeprowadzało badania pod kątem obecności koronawirusa. Pierwszego dnia działalności w Krotoszynie pobrano 88 próbek, zaś drugiego dnia – ponad 100. Po trzech dniach punkt poboru został przeniesiony do Kalisza.

Obecnie kompetencje do prowadzenia tego typu działań ma pięć brygad OT. Z tego względu w kolejnych dniach otwarto podobne punkty w województwie łódzkim, na Mazowszu, Warmii i Mazurach oraz Śląsku. Centra testowe składają się z kontenerów i namiotów, które tworzą trzy strefy: ewidencji, pobierania materiału do badań, odpoczynku i dekontaminacji, czyli odkażania. Warto przypomnieć, że terytorialsi prowadzą także proces pobierania wymazów w Domach Pomocy Społecznej, hospicjach i innych placówkach opiekuńczych, a także w domach osób przebywających na kwarantannie. W ten sposób do badań trafiło już kilkanaście tysięcy próbek.

Pomoc przez telefon

Dezorganizacja stabilnego życia rodzinnego i zawodowego, czyli gwałtowne zmiany, wywołują lęk. Również niepewność dotycząca własnego zdrowia czy członków rodziny, jak i sytuacji społecznej prowadzą do eskalacji niepokoju. W takiej sytuacji wielu z nas wymaga wsparcia psychologicznego. Z pomocą ruszyli żołnierze WOT, prowadząc specjalną, całodobową, bezpłatną linię telefoniczną, pod którą wszystkie osoby, które źle znoszą izolację czy odczuwają stan wzmożonego zagrożenia, uzyskają profesjonalną pomoc doświadczonych psychologów. Do tej pory udzielono telefonicznie ponad 4 tys. porad. Osoby, które chcą otrzymać tego typu wsparcie, mogą zadzwonić pod numer: 800 100 102. Pomoc psychologiczna jest też dostępna w formie wideo czatu przez platformę Skype pod nazwą: „Wsparcie Psychologiczne WOT".

Czworonożny żołnierz

Nie należy zapominać, że żołnierze WOT angażują się również w różnego rodzaju działania ratownicze. Od kilku dni mają w tym zakresie nowego pomocnika. Do najmłodszego rodzaju SZ RP został wcielony Ares – pierwszy pies ratowniczy w Wojsku Polskim. 26 kwietnia, w Międzynarodowym Dniu Psów Poszukiwawczo-Ratowniczych, zasilił on szeregi 13. Śląskiej Brygady OT. Na mocy umowy podpisanej z właścicielem psa – żołnierzem WOT, Ares mógł rozpocząć służbę w wojsku. Zgodnie z przepisami, po podpisaniu umowy armia przejmuje finansowanie czworonoga, począwszy od wyżywienia, poprzez szkolenia i wyposażenie, po pełną opiekę weterynaryjną. Właścicielem psa jednak dalej pozostaje przewodnik – to z nim pies mieszka na co dzień i szkoli się. Warto przypomnieć, że to właśnie 13. ŚBOT zainicjowała i wdrożyła latem ubiegłego roku pilotażowy program tworzenia Grup Poszukiwawczo-Ratowniczych K9. Zgodnie z projektem, w skład takiej grupy wchodzi trzech planistów, sześciu nawigatorów, sześciu przewodników z psami oraz profiler. Bardzo prawdopodobne, że podobne pilotażowe programy K9 zostaną wprowadzone również w pozostałych brygadach obrony terytorialnej.

Obecnie w armii służy około 200 psów. Wykrywają one m.in. materiały wybuchowe i broń w grupach saperskich czy narkotyki w trakcie działań prowadzonych przez Żandarmerię Wojskową. Wojska Specjalne korzystają z pomocy psów „komandosów" w akcjach odbijania zakładników. Psy pełnią też patrole, strzegąc baz wojskowych, a od dwóch lat pracują także dla Służby Kontrwywiadu. Teraz, jak pokazuje przykład Aresa, psy będą mogły wspierać żołnierzy również w działaniach ratowniczych. **GP**

eprasa.pl a3be310644

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"

Klubowicze apelowali do polityków Porozumienia

Do akcji wysyłania listów do członków Porozumienia Jarosława Gowina włączyły się wszystkie kluby „GP" w Polsce i na świecie.

Klub „GP" w Piotrkowie Trybunalskim, jak co roku, godnie uczcił Dzień Flagi

Choć dziś sytuacja dotycząca wyborów korespondencyjnych jest już jasna, przed tymi rozstrzygnięciami poznański klub „GP" zainicjował akcję wysyłania listów do posłów Porozumienia: „Szanowni Panie i Panowie Posłowie. Członkowie poznańskiego klubu »GP«, zaniepokojeni doniesieniami powielanymi w mediach publicznych, pragną oświadczyć, że są pełni podziwu dla dotychczasowych osiągnięć Zjednoczonej Prawicy w dziele sprawowania władzy w naszym kraju. Jednocześnie, jako wyborcy posłów Zjednoczonej Prawicy, pozwalamy sobie przypomnieć, że mandat swój sprawują Państwo z listy Zjednoczonej Prawicy i tylko w takim charakterze zostali Panie i Panowie Posłowie przez nas wybrani. Mamy nadzieję, że tak jak i my uważają Państwo, że opuszczenie Zjednoczonej Prawicy przez któregokolwiek z posłów byłoby rażącym naruszeniem naszego zaufania i zobowiązań poselskich".

Do akcji wysyłania listów włączyły się wszystkie kluby „GP" w Polsce i na świecie. Na przykład kluby „Gazety Polskiej" w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie wystosowały list następującej treści: „Kluby »Gazety Polskiej« w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie wraz z niżej podpisanymi opozycjonistami z pierwszej Solidarności, represjonowanymi w PRL, dziś, jako działacze polonijni, zwracają się z apelem do wszystkich posłów Sejmu RP, należących do Porozumienia Jarosława Gowina, o poparcie działań Zjednoczonej Prawicy i jedność wewnątrz koalicji w celu przeprowadzenia wyborów prezydenckich w konstytucyjnie wymaganym terminie. W ramach apelu wzywamy do pełnego poparcia w nadchodzącym głosowaniu w Sejmie RP (przewidzianym na 7 maja 2020 r.) ustawy umożliwiającej organizację wyborów prezydenckich w trybie korespondencyjnym w maju br. zgodnie z Konstytucją RP.

Porządek konstytucyjny i stabilność państwa wymagają przeprowadzenia wyborów w najbliższych tygodniach. W sytuacji światowego kryzysu spowodowanego epidemią koronawirusa wybory korespondencyjne są najbezpieczniejszą formą, spełniającą wszystkie konstytucyjne wymogi. Sprzeciwiamy się głosom opozycji, która dąży do przesunięcia wyborów prezydenckich za rok lub na czas nieokreślony, zwłaszcza gdy realnym motywem tego oporu może być chęć przykrycia przedwczesnej i całkowitej porażki własnej kampanii i próba przejęcia władzy poprzez destabilizację państwa. Uważamy, że każde działanie polityczne zmierzające do zablokowania możliwości przeprowadzenia wyborów prezydenckich w Polsce przed ukończeniem kadencji obecnego prezydenta, dr. Andrzeja Dudy, będzie sprzeczne z porządkiem prawnym i polską racją stanu oraz uznane za zdradę narodową. Zwracamy się do Państwa z prośbą o rozwagę w nadchodzącym głosowaniu i zdecydowane poparcie przez wszystkich posłów Porozumienia wyżej wymienionej ustawy z inicjatywy Zjednoczonej Prawicy.

Równocześnie informujemy, że członkowie klubów »Gazety Polskiej« w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz podpisani przedstawiciele organizacji polonijnych i działacze opozycji z czasów komunistycznego reżimu PRL udzielają poparcia w wyborach prezydenckich Panu dr. Andrzejowi Dudzie, obecnemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej.

Z poważaniem
kluby »Gazety Polskiej« w Stanach Zjednoczonych,
Kanadzie i Londynie".

List wysłali także członkowie klubu „GP" w Monachium: „Szanowni Państwo, już za kilka dni Sejm RP pochyli się nad senackim wetem w sprawie wyborów prezydenckich planowanych na 10 maja 2020 r. Odrzucenie bądź zaakceptowanie tego weta przez Sejm jest kluczowe dla dalszego funkcjonowania Rzeczypospolitej. Wybór wydaje się oczywisty. Jeżeli senackie poprawki i weto w sprawie wyborów 10 maja 2020 r. zostaną przez Sejm przyjęte, rozpocznie się nieunikniony upadek polskiej państwowości. 6 sierpnia wygasa bowiem prezydentura Andrzeja Dudy, a obecne zapisy Konstytucji RP uniemożliwiają w takiej sytuacji marszał-

eprasa.pl a3be310644

Rzeczypospolitej Polskiej i święto Konstytucji 3 maja.

kowi Sejmu objęcie funkcji p.o. Prezydenta. Nie zamierzam wikłać się w szczegóły, bowiem Państwo orientują się znakomicie w meandrach konstytucyjnych uwarunkowań. 7 sierpnia może rozpocząć się – do czego nie wolno dopuścić – era »bezkrólewia« i paraliż organów państwa. Nie będzie prezydenta, nie będzie osoby pełniącej jego obowiązki. Krótko mówiąc, nie będzie nikogo, kto byłby uprawniony do podpisywania ustaw. Rząd zostanie »wyłączony«, a państwowość polska – wykolejona. Jest rzeczą oczywistą, że Państwo, adresaci mojego Listu Otwartego, zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. Tak, jesteście – Państwo reprezentujący partię Porozumienie – języczkiem u wagi. To Wasze głosy zaważą na dalszych losach Rzeczypospolitej. Ufam – więcej: głęboko wierzę – że oddacie głos na Polskę, jakiej pragniemy, a nie na atrapę państwa, jaką była III RP. Łączę ukłony i wyrazy szacunku

Władysław Minkiewicz, przewodniczący klubu »Gazety Polskiej« w Monachium"

Kluby „GP" jak co roku godnie uczciły Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej i Święto Konstytucji 3 maja.

W Piotrkowie Trybunalskim w kościele ojców Bernardynów odbyła się msza św. w intencji Ojczyzny. Ze względu na ograniczenia spowodowane epidemią koronawirusa wzięło w niej udział niewielu wiernych, a wśród nich politycy i sympatycy PiS. Po mszy św., pod tablicą upamiętniającą uchwalenie Konstytucji 3 maja oraz pod pomnikiem Grobu Nieznanego Żołnierza przy pl. Kościuszki, wieńce złożyli m.in.: Antoni Macierewicz i Grzegorz Lorek, radni wojewódzcy Beata Dróżdż i Zbigniew Ziemba.

Na zaproszenie gliwickiego klubu „GP" im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, dla uczczenia święta 3 Maja, pod pomnik Marszałka, patrona gliwickiego klubu, przyjechały delegacje klubów z Zabrza, Katowic Koszutki i Lublińca. Maria Ożga w swoim wystąpieniu powiedziała m.in.: „Sprowadza nas tutaj święto, które jest jednocześnie świętem kościelnym i narodowym. Te święta są nierozerwalnie ze sobą złączone, Bogurodzica, nasza Matka, ostoja wolności naszej ojczyzny, w dniu 3 maja jest szczególnie czczona. 3 maja 1791 roku Sejm Czteroletni rozpoczął reformy: stworzył nowoczesną administrację, podjął kroki na rzecz stworzenia nowoczesnej armii, naprawy skarbu państwa, poprawy sytuacji społeczeństwa. Uwieńczył swą działalność wspaniałym błyskiem przebijającym ciemność czasów saskich – Konstytucją 3 maja. Dzieło to wprowadziło Polskę do grona nowoczesnych, oświeconych".

Janusz Maniecki, przewodniczący klubu „GP" Dzierżoniów II, tak m.in. opisuje uroczystości: „2 maja w kościele pw. Maryi Matki Kościoła w Dzierżoniowie ksiądz proboszcz Jarosław Leśniak odprawił dla naszego prawicowego środowiska mszę św. w intencji Ojczyzny. Była nas spora grupa w kościele, wspomnieliśmy godnie nasz narodowy symbol – biało-czerwoną flagę. Zachowując niezbędne środki ostrożności pokazaliśmy, że jesteśmy, że pamiętamy – jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy. W święto Konstytucji 3 maja spotkaliśmy się na Skwerze Solidarności przed pomnikiem Losów Ojczyzny. Zachowując wymogi rygorów, zgodnie z reżimem przepisów przyjętych na czas pandemii, złożyliśmy wiązanki kwiatów i zapaliliśmy znicze pamięci w 229. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja – pierwszej konstytucji w nowożytnej Europie, a drugiej na świecie po amerykańskiej".

W Strzegomiu najważniejszym wydarzeniem była msza św., w której ks. biskup pomocniczy Adam Bałabuch, w obliczu pandemii, z jaką mierzy się świat, łącząc się z Jasną Górą, zawierzał Polskę i Polaków Niepokalanej Maryi i Przenajświętszemu Sercu Jezusa. Pamiętając, że bez Boga nic nie jesteśmy w stanie zdziałać, upamiętniliśmy to wyjątkowe święto narodowe, składając kwiaty przed pomnikiem 1000-lecia Państwa Polskiego. Na zaproszenie klubu „GP" w Strzegomiu przybyła na uroczystą mszę św. oraz złożyła wiązankę kwiatów w imieniu posła na Sejm RP Ireneusza Zyski – Katarzyna Fabicka.

Członkowie klubu w Łowiczu symbolicznie uczcili Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, spotykając się pod pomnikiem Solidarności.

Klub w Koninie w związku z epidemią prosił o zawieszenie flag i przysyłanie zdjęć, które umieszczono na stronie klubowej.

Klub w Głownie uczcił Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej złożeniem kwiatów w historycznym miejscu, pod Dębem Wolności. **GP**

FOT. KLUBY „GP"

ZAPROSZENIA klubowe

Radiowy Klub „Gazety Polskiej" – w każdy poniedziałek o godz. 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl a3

Gdy nie ma publiczności, TRZEBA PRÓBOWAĆ JĄ SOBIE WYOBRAZIĆ

Artysta jest zawsze artystą. Nieważnie, czy pracuje zdalnie, czy na żywo. Przed żywą publicznością jest oczywiście łatwiej. Ona mobilizuje, oddaje energię i dopinguje. Ale z drugiej strony, przecież muzycy nagrywają w studiu bez publiczności, więc znają te warunki pracy – mówi **Sebastian Karpiel-Bułecka**.

O PRACY NAD NOWĄ PŁYTĄ ZESPOŁU ZAKOPOWER

epras

Rozmawia
Sylwia
Kołodyńska

Pandemia trwa, ale Pan się nie nudzi. Rozmawiamy przez telefon. Jest środek tygodnia. Północ. Wraca Pan z koncertu nagrywanego dla TVP mającego upamiętnić urodziny Jana Pawła II 18 maja...

Tak. To dla mnie bardzo ważny koncert. Darzyłem Jana Pawła II wielką miłością i szacunkiem. Ale fakt, że nagrywaliśmy występ w tak trudnych czasach pandemii spowodował, że skumulowało się bardzo dużo emocji. Okazja wyjątkowa, wielka radość, ale też dużo niepokoju. Przez epidemię odwykłem od grania, co dodatkowo podniosło poziom stresu. Wyjście na scenę to zawsze świetna okazja do wyrzucenia z siebie emocji. A tym razem skumulowało się ich bardzo dużo, bo i powodów jest nadzwyczaj dużo.

Których emocji było więcej?

Trudno powiedzieć. Ale na pewno było i jedno, i drugie w dużych dawkach. Skrajne uczucia. Na scenie staliśmy w sporych odstępach od siebie, łączyliśmy się z muzykami z różnych części kraju. Poza warstwą duchową, w takich warunkach szczególnie musiałem się skupić na jakości. Nawet gdy wykonywałem pieśń „W krzyżu cierpienie" czy „Osiem błogosławieństw", to poza wewnętrznymi przeżyciami musiało być też dużo kontroli. No i granie bez publiczności stwarza zupełnie inną atmosferę. Odczuwałem ten brak. To było bardzo smutne.

Niedawno wziął Pan udział w nagraniu utworu „Co mi Panie dasz"? To nowa aranżacja Adama Sztaby hitu zespołu Bajm. Patrząc na tytuł i kontekst, w jaki wpisano utwór, zastanawiam się, czy to nie my powinniśmy zadać sobie pytanie, co możemy teraz dać innym?

Dokładnie tak. Musimy się wspierać, myśleć o bliskich, pomagać potrzebującym. Czuję, że dzięki tej sytuacji uwrażliwiliśmy się na potrzeby innych.

Piotr Cyrwus powiedział w rozmowie z „Gazetą Polską", że artysta pracujący zdalnie to żaden zawód. Pan też tak uważa?

Artysta jest zawsze artystą. Nieważne czy pracuje zdalnie, czy na żywo. Przed żywą publicznością jest łatwiej. Ona mobilizuje, oddaje energię i dopinguje. Przecież muzycy nagrywają w studiu bez publiczności, więc znają te warunki pracy. Gdy nie ma publiczności, trzeba próbować ją sobie wyobrazić.

Nasza nowa płyta będzie mocniejsza, bardziej rock'n'rollowa i energetyczna.

Dobra wyobraźnia w czasie kwarantanny się przydaje. Jak Pan znosi odosobnienie?

To moment zatrzymania i zacieśnienia więzi rodzinnych. To lekcja pokory i cierpliwości.

Jak Pan zdaje tę lekcję?

Nawiązanie bliższych relacji z dziećmi to raz piękny czas miłości i troski, a raz wściekłość na syna, który porysował karoserię kamieniem (śmiech).

Słyszałam ciekawą opinię, iż to, że mamy koronawirusa, wcale nie znaczy, że sytuacja wymknęła się Bogu spod kontroli.

Wiadomo, jak jest z Bożymi planami. Trzeba czasu, by je zrozumieć, ale na pewno wielkim przywilejem osób wierzących jest to, że akceptujemy trudności.

Rozmawialiśmy prawie pięć lat temu w studiu Telewizji Republika m.in. o płycie „Drugie pół". Na tym krążku jest utwór pt. „Święty stan". Spytałam wtedy, jaki jest Pana święty stan. Odpowiedział Pan: „To miłość. Czyli stan dany z góry od Pana Boga". Czy ten stan jest u Pana niezmienny?

Tak. Nie jest łatwo, ale nikt nie obiecywał, że będzie. Jest mnóstwo wymagań, ale trwanie rodziny ma głęboki sens. Czasem dzieci drażnią, albo posprzeczam się z żoną, ale jak wyobrażam sobie, że mógłbym być sam, to ogarnia mnie ogromne przerażenie. Miłość i rodzina to wielki dar i oznaka miłości Bożej wobec nas.

A co się dzieje z Zakopowerem?

Ta wiadomość jest niespodzianką dla fanów. Mamy nagrany materiał na nową płytę. Brakuje jeszcze wielu elementów. Tekstów, wokali, riffów, trąbki… Chcieliśmy wydać płytę jesienią, ale prace stanęły...

Może macie szansę na spokojne dopracowanie materiału? To pewnie nieczęsta okazja (śmiech)...

I tak, i nie. Studio było zamknięte. Dopiero teraz mam nadzieję, że powoli będziemy kończyć materiał. Ale oczywiście wolałbym mieć już tę płytę i grać koncerty.

Kiedy premiera?

Być może na wiosnę. Nie ma sensu robić jej wcześniej, jeśli jej promocji nie będzie można połączyć z trasą koncertową.

W jakim klimacie będzie nowy album?

Zdecydowanie innym od tego z płyty „Drugie pół". Raczej bliżej klimatu krążka „Boso". Nowa płyta będzie mocniejsza, bardziej rock'n'rollowa i energetyczna.

Zaskoczycie czymś fanów?

Oczywiście, ale przecież nie powiem czym! Zdradzę tylko, że na płycie będzie cover polskiego utworu. Ale nie ma szans, by ktokolwiek mógł się domyślić, o jaką piosenkę chodzi.

A teksty?

Nad tekstami jeszcze pracujemy. Czyli wiadomo, że będzie o miłości (śmiech). Nie ma niczego bardziej wartościowego od tego uczucia i nic nie niesie ze sobą tyle nadziei. Bez miłości nie ma życia. I w czasie epidemii, i bez niej. **GP**

FOT. MAŁGORZATA ARMO/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3be310644

ZACISZE MELOMANA

★★☆☆☆☆

KRYZYS WIEKU

Elektryczne Gitary, 2020
SP Records

Popowe rytmy zapewne zaskoczą wielu fanów „Elektrycznych Gitar". Zespół Kuby Sienkiewicza w ubiegłym roku świętował 30. urodziny, więc może nowoczesne brzmienie nowej płyty to efekt kryzysu wieku średniego? Na szczęście lider zespołu wciąż pozostaje niezmienny w celności wisielczego humoru, a gdy śpiewa: „… jestem spokojny, ludzie chcą wojny" – z gorzką refleksją uśmiechamy się pod nosem. Mało śmieszny, a wręcz nieznośny jest natomiast discopolowy pastisz „Pisia Gogolina", po którym trudno już dobrnąć do końca albumu. Gdyby jednak ktoś dał radę, to na zakończenie czekają dwa stare hity zespołu, niestety znów w wydumanych, klubowych brzmieniach.

★★★★★☆

Z PARYŻA DO KALIFORNII

CocoRosie, PUT THE SHINE ON
Marathon Artists

Wszystko zaczęło się przed 15 laty, gdy w paryskim mieszkaniu sióstr Casady powstała ich debiutancka płyta „La Maison de Mon Rêve". Swoją oryginalną, mroczną muzyką oczarowały m.in. Kronos Quartet oraz Jima Jarmuscha. Jakże ta prosta metoda nagrywania w mieszkaniu sprawdziłaby się w dzisiejszych czasach. Najnowszą płytę duet zdążył jednak przygotować przed pandemią koronawirusa i to w słonecznej Kalifornii. Być może to właśnie otoczenie zaważyło, że album jest zdecydowanie mniej mroczny od poprzednich, a chwilami, jak w piosence „Restless", wręcz przebojowy.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }

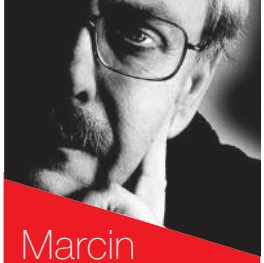

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

O roku ów!

„KLĘSKA IMPERIUM ZŁA"

Andrzej Nowak
BIAŁY KRUK, KRAKÓW 2020

Sto lat mija od polskiego zwycięstwa nad bolszewikami w wojnie polsko-bolszewickiej i pamięć o Cudzie nad Wisłą pozostaje cząstką naszej zbiorowej świadomości. Dla mnie to wspomnienie wiecznie żywe. W wojnie tej brali udział moi dwaj dziadkowie, stryj Stach (poległ nad Dźwiną) i mój ojciec, walczący nad Wkrą i pod Chorzelami. Wyjątkowość pióra Andrzeja Nowaka sprawia, że wydarzenia roku 1920 możemy lepiej poznać, zrozumieć i... przeżyć. Ledwo wskrzeszone państwo nazywane przez Sowietów „przepierzeniem" zdołało obronić siebie i świat cywilizowany przed bolszewicką nawałą. Bez pomocy, z tlącą się zdradą w Londynie (Lloyd George był z Kamieniewem dogadany), wbrew socjalistom z Zachodu! Piłsudski grał pokerowo, choć nie miał takiej swobody manewru, jak sugerują postendeccy pismacy. Wsparcie Białych w Rosji mogło okazać się dla nas jeszcze gorsze niż bolszewia. Nową Polskę Piłsudski chciał budować na kompromisie i zgodzie narodów dawnej Rzeczypospolitej, przy współpracy wszystkich stronnictw – a że na każdym polu napotykał opór, trudno go winić. Wymiernym efektem jest nie tylko 20 lat międzywojnia, lecz także nasze mentalne przetrwanie, zaliczka na przyszłość, w której znajdzie się i polski papież, i cud Solidarności, i wskrzeszenie idei Międzymorza. Bitwa Warszawska pokazała, że potomkowie bohaterów spod Grunwaldu, Kłuszyna i Wiednia nadal potrafią zwyciężać z silniejszymi. Blisko połowę pracy zajmują arcyciekawe rozważania „Polacy wobec komunizmu" – w odróżnieniu od mieszkańców Zachodu i różnych użytecznych idiotów potrafiliśmy się uodpornić na bolszewicki jad, jego propagandę i przemoc. Zasługa to wieszczów – na przykład Zygmunt Krasiński genialnie opisał przyszłą Rosję czerwonego caratu – pokoleń konspiratorów, polityków i żołnierzy.

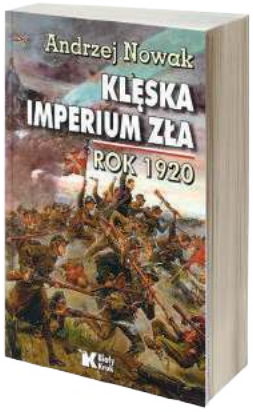

Książka do kupienia na sklep.GazetaPolska.pl. **GP**

MIX Kulturalny

RAPEROM W WALCE Z COVID-19

#hot16challenge2 to hip-hopowy pomysł na zbiórkę pieniędzy na walkę z koronawirusem. Muzyk nagrywa zwrotkę, wpłaca dowolną kwotę i nominuje kolejne osoby, które będą mieć 72 godz. na włączenie się do gry. Projekt na polskim YouTubie.

NA FESTIWAL NNW

Międzynarodowy Konkurs Filmów Fabularnych i Konkurs Wideoklipów – to dwie nowe kategorie, które pojawią się w tegorocznej XII edycji Festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci 24–27 września w Gdyni. Festiwal będzie dostosowany do obostrzeń sanitarnych.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Szwecja w walce **z islamskim radykalizmem**

„KALIFAT”

TWÓRCA: WILHELM BEHRMAN, PRODUCENT: NETFLIX 2020

Grzegorz **Wszołek**

Jeśli fani mocnych wrażeń uważali, że „Narcos” lub „Suburra” to maksimum, na którą stać platformę Netflix, to mogli być mile zaskoczeni. „Kalifat” nie dorównuje jeszcze popularnością opowieściom o perypetiach Pablo Escobara albo El Chapo, ale jest pierwszą poważną próbą ujęcia islamskiego terroryzmu w europejskiej kinematografii.

Wielu może zastanawiać, że serial nakręcili Szwedzi, znani z tolerancyjnego podejścia do tematyki multi-kulti. Jednak „Kalifat” nikogo nie zawiedzie – nie znajdziemy w nim poprawności politycznej. To poważne ostrzeżenie przed ekspansją islamskich terrorystów. Największy plus produkcji? Nie gra aktorska, bowiem obsada jest kompletnie anonimowa nawet dla fanów świata seriali. Zachwyca sposób, w jaki „Kalifat” ilustruje pracę agentów muzułmańskich w Europie i środki komunikacji z wykorzystaniem technologii internetu. Bardzo ciekawym zabiegiem jest opisanie losów trzech różnych kobiet: matki, która przekazuje informacje służbom SAPO wprost z Rakki, nastolatki wkraczającej na drogę radykalizmu oraz policjantki. To akurat najdziwniejsza postać – z jednej strony świetnie skonstruowana, wokół której toczy się główna oś historii „Kalifatu”. Z drugiej – nie budzi sympatii widza, a swoje źródło traktuje szczególnie na początku pierwszej serii w sposób oschły i mało profesjonalny. Mały minusik należy postawić też przy scenie zamachu z drona w Rakce – bomba spada na lokal, w którym przebywają bojownicy ISIS, niemal prosto na jednego z nich – Husama. Największym problemem terrorysty po zamachu staje się jednak nie oderwana kończyna, lecz odłamki szkła w całym ciele. **GP**

„Kalifat” to pozycja obowiązkowa dla wszystkich, którzy interesują się tematyką terroryzmu. Warto, by twórcy postarali się o kontynuację serialu.

FOT. MAT. PRAS.

FOT. MAT. PRAS.

wesprzyj

POLSKI RYNEK KSIĄŻEK

Z wyliczeń Biblioteki Analiz wynika, że w czasie pandemii obroty zarówno wydawców, jak i księgarzy spadną o 50 proc., bo zakłócone zostały wszystkie aspekty publikowania książek. Zamawiajmy książki od polskich wydawnictw i księgarzy!

świętuj

URODZINY TYRMANDA

16 maja 1920 roku urodził się Leopold Tyrmand. Z tej okazji warto sięgnąć po któreś z jego kultowych dzieł: „Dziennik 1954” lub „Zły”. Uchwałą Sejmu RP rok 2020 ogłoszono rokiem Tyrmanda. Pisarz zmarł w 1985 roku na Florydzie.

odliczaj

DO LOTU CRUISA W KOSMOS

Aktor Tom Cruise poleci w kosmos. Projekt ma wsparcie NASA. Agencja potwierdziła, że gwiazdor poleci na Międzynarodową Stację Kosmiczną w celu nakręcenia filmu fabularnego. Szczegóły projektu nie są na razie znane.

eprasa.pl a3be310644

GAZETA POLSKA

DLACZEGO KONKURS CHOPINOWSKI NIE MOŻE SIĘ ODBYĆ ON-LINE?

CHOPIN MUSI POCZEKAĆ

Przesunięcie o rok tej najbardziej prestiżowej polskiej imprezy kulturalnej to dowód na to, że nie wszystko może odbywać się w sieci. Wyjaśnia to „Gazecie Polskiej" rzecznik konkursu Aleksander Laskowski.

Sylwia
Kołodyńska

W wypadku konkursu na najwyższym światowym poziomie, takiego jakim jest Konkurs Chopinowski, odbiór gry uczestników przez jury nie może być zapośredniczony przez żadne medium. Jedynie wysłuchanie artysty w sali koncertowej pozwala w pełni kompetentnie go ocenić – mówi Aleksander Laskowski. Rzecznik podkreśla też, jak silnie obecność publiczności wpływa na pianistę. To też nie jest bez znaczenia. – Muzyka jest formą komunikacji międzyludzkiej, która najpełniej oddziałuje w kontakcie bezpośrednim – tłumaczy.

XVIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina z powodu pandemii koronawirusa nie został odwołany, lecz jedynie przełożony. Odbędzie się w dniach od 2 do 23 października 2021 roku w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Do tej pory tylko II wojna światowa zaburzyła pięcioletni cykl Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych im. Fryderyka Chopina. Decyzję o przesunięciu konkursu o rok podjął minister kultury i dziedzictwa narodowego, prof. Piotr Gliński, w porozumieniu z dyrektorem Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina, dr. Arturem Szklenerem oraz po konsultacjach z resortem zdrowia i głównym inspektorem sanitarnym. „Konkurs bez publiczności, choć technicznie możliwy, nie miałby większego sensu" – tłumaczył tę decyzję minister Piotr Gliński. Konieczne też było jak najszybsze wypracowanie rozwiązania i wyznaczenie nowego terminu. – To jest też kwestia zadbania o tych pianistów, którzy już wiedzą, że dostali się do eliminacji – powiedział rzecznik konkursu.

Do tej pory tylko II wojna światowa zaburzyła pięcioletni cykl Międzynarodowych Konkursów Pianistycznych im. Fryderyka Chopina.

Bilety zakupione na przesłuchania konkursowe zachowują ważność na analogiczne sesje w roku 2021. Przesłuchania uczestników konkursu odbywają się w Warszawie od 1927 roku. Tylko raz nie doszło do jednej z edycji – w 1943 roku.

W tym roku pandemia początkowo spowodowała jedynie to, że eliminacje, do których miało w kwietniu stanąć 164 pianistów z 33 krajów, zostały przełożone na wrzesień, czyli na miesiąc przed przewidywanym terminem konkursu. Polacy zakwalifikowani do eliminacji to Tymoteusz Bies, Łukasz Byrdy, Aleksandra Dąbek, Mateusz Duda, Katarzyna Gołofit, Joanna Goranko, Mateusz Krzyżowski, Jakub Kuszlik, Julia Łozowska, Tomasz Marut, Eryk Parchański, Zuzanna Pietrzak, Aleksandra Świgut, Mateusz Tomica, Jacek Wendler, Marcin Wieczorek, Andrzej Wierciński i Maciej Wota.

Na Konkurs Chopinowski przyjeżdżają do Warszawy turyści z całego świata. To impreza globalna. Wszystkie bilety na mającą się odbyć w tym roku XVIII edycję konkursu rozeszły się w 3 godziny. **GP**

FOT. NIFC

eprasa.pl a3be310644

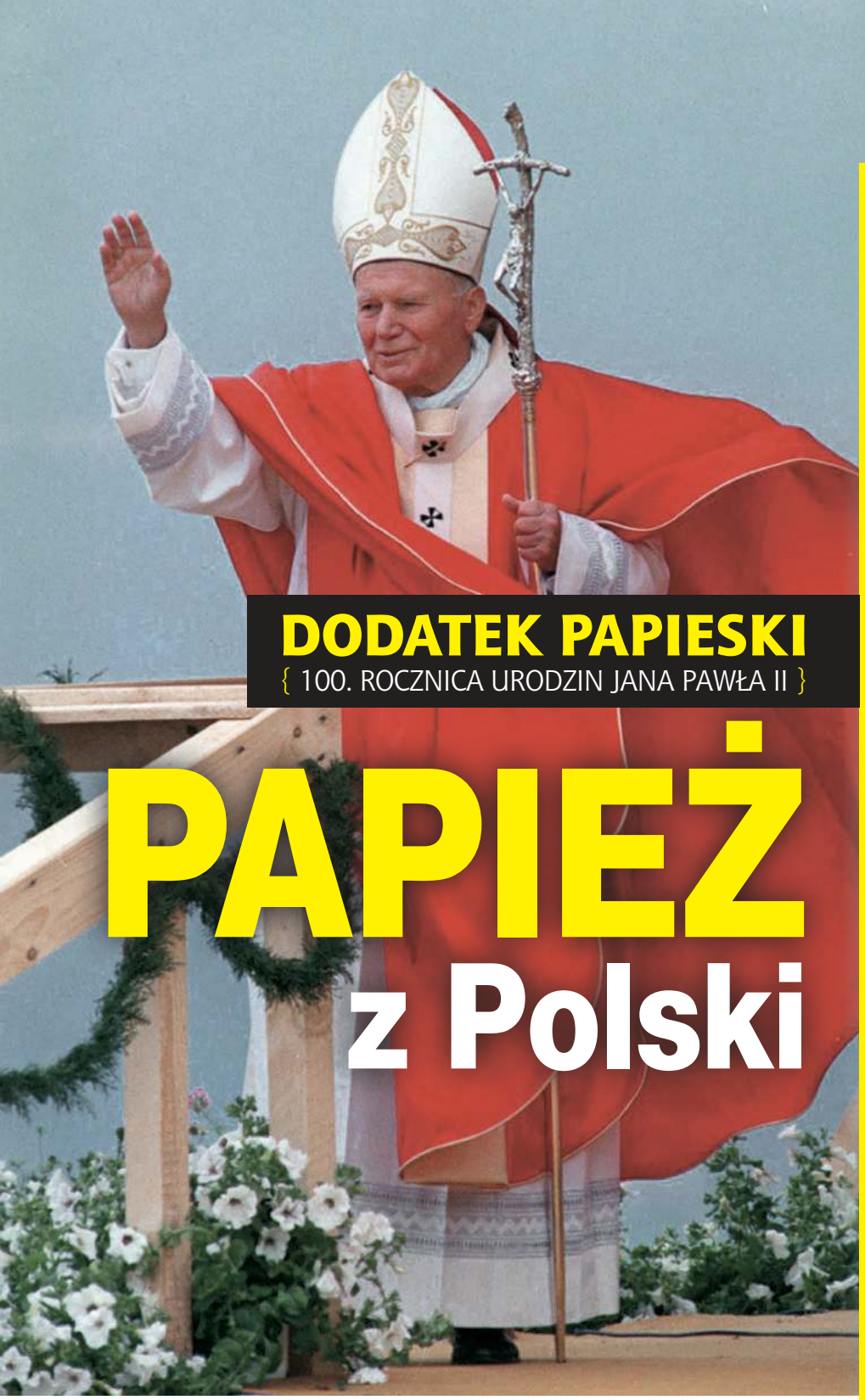

DODATEK PAPIESKI

{ 100. ROCZNICA URODZIN JANA PAWŁA II }

PAPIEŻ z Polski

FOT. JANUSZ MAZUR/PAP

PARTNERZY DODATKU

Bank Polski

KGHM POLSKA MIEDŹ

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Kilka lat temu, na lotnisku w Meksyku, celnik prowadził drobiazgową kontrolę mojego bagażu. Zerknął w paszport. – Polak? – spytał po hiszpańsku. Przytaknąłem. Wtedy na twarzy pojawił mu się promienny, pogodny uśmiech. – Juan Pablo Segundo! – wykrzyknął, i zmieniając postawę z ostrej na przyjacielską, zrezygnował z dalszej kontroli i puścił mnie dalej.

To też cud, jaki pozostawił po sobie nasz Wielki Święty Papież Jan Paweł Drugi. Ślad zapisany w duszach, w pamięci emocjonalnej ludzi na całym świecie. Do dzisiaj na sam dźwięk imienia Jan Paweł II otwierają się ludzkie serca, łagodnieją, napełniają Dobrocią. Tym najpiękniejszym rodzajem pogodnej Dobroci, wypływającej z Prawdy i Miłości czerpanej z Ewangelii. Ale także z polskości jako takiej, z fenomenu polskości, którą ten Papież, jak najlepszy dar, ofiarował całemu światu i także samej Polsce w trudnej dobie dziejowej, prosząc, by z nieba zstąpił duch i odnowił oblicze polskiej ziemi.

Jan Paweł II był z Polski. Nie tylko w sensie terminu geograficznego. W sensie szerszym, głębszym – duchowym, dziejowym i dotyczącym polskiego systemu wartości. Jan Paweł II był z tego, co polskie: z polskiej Rodziny, z polskiego Kościoła, z polskiej Tradycji, z polskich dziejów – i wzniosłych, i trudnych, z polskich radości i z polskich łez. Był z Wyspiańskiego, z Sobieskiego, z Traugutta, z Kochanowskiego, z Długosza. Był tym, co najlepsze z wielu pokoleń. W setną rocznicę Jego urodzin przypominamy tę Wielką Postać, Papieża z Polski, który światu dał to, co w Rzeczypospolitej najpiękniejsze, co wspaniałe i dobre w duszy polskiej, ale także samej naszej Ojczyźnie, przypominał, jaką powinna być. To On poprowadził ją ku temu, by Polska znowu się Polską stała. Polską opartą na Wierze, Nadziei i Miłości. GP

eprasa.pl a3be310644

Piotr
Dmitrowicz

WSZYSTKO, co Polskę stanowi...

KIEDY LUDZIE PRZESTALI SIĘ BAĆ

Przesłanie i nauka Jana Pawła II o naszej historii i kulturze, wykładnia takich pojęć jak ojczyzna, naród, wspólnota czy patriotyzm, powinny dla nas stanowić – szczególnie dziś – fundament Jego wielkiego dziedzictwa.

Kiedy w październiku 1978 roku kardynał Karol Wojtyła wyruszał na drugie, niespodziewane konklawe, po zaledwie 33 dniach pontyfikatu Jana Pawła I, miał ze sobą, jak zwykle, dwie mocno już sfatygowane walizki: w jednej znalazły się książki, a w drugiej rzeczy osobiste – opowiadał ksiądz Stanisław Dziwisz, sekretarz i kapelan ówczesnego arcybiskupa metropolity krakowskiego. – Już po wyborze Karola Wojtyły na papieża wyruszył z Watykanu ogromny tir, który po dotarciu do Krakowa miał zabrać dobytek nowo wybranego Ojca Świętego. Po dotarciu na miejsce – wspominał po latach ksiądz Mieczysław Maliński – okazało się, że samochód będzie wracał praktycznie pusty, do wielkiego auta zapakowano bowiem tylko trochę książek i buty. Ot, i cały majątek krakowskiego kardynała.

Żeby zobaczyć Jana Pawła II, trzeba zobaczyć Kraków

Ale można powiedzieć, że w tych dwóch zniszczonych walizkach, które wziął na konklawe Karol Wojtyła, było o wiele więcej – cały bagaż nauki i osobistych przeżyć. Doświadczeń. Papież „z dalekiego kraju" zabrał

eprasa.pl a3be310644

FOT. MARTIN ATHENSTÄDT/PAP

do Rzymu wszystko to, co najważniejsze i najpiękniejsze w polskiej historii, kulturze i tradycji. Wszystko to, co go ukształtowało jako kapłana. Osobiste doświadczenia II wojny światowej i dwóch totalitaryzmów, niemieckiego oraz sowieckiego, pozwoliło mu zrozumieć, czym jest zło, i to „zło dobrem zwyciężać". O tej spuściźnie pięknie opowiadał kardynał Franciszek Macharski, który podkreślał: „Żeby zobaczyć Jana Pawła II, trzeba zobaczyć Kraków. Zabrał ze sobą do Rzymu wszystko, z czego wyrósł. Kraków jest posagiem, który ze sobą przyniósł. Jest ziarnem, którym się stale żywił i którym, jak widać, nie przestał się żywić także w Watykanie". O Wawelu i znajdującej się tam katedrze Jan Paweł II mówił: „W jakiś sposób Wawel zawiera całe dzieje Polski. Przeżyłem tragiczny czas, kiedy hitlerowcy osadzili tam swego gubernatora Franka i nad zamkiem powiewał sztandar ze swastyką. To było dla mnie szczególnie bolesne przeżycie". O tym doświadczeniu zła Papież mówił wielokrotnie. W książce „Pamięć i tożsamość" tak to scharakteryzował: „Czego możemy się nauczyć z tych lat zdominowanych przez »ideologie zła« i walkę z nimi? Myślę, że musimy się nauczyć przede wszystkim sięgania do korzeni. Tylko wtedy zło wyrządzone przez faszyzm i komunizm może nas w jakimś sensie ubogacić, może nas poprowadzić do dobra, a to niewątpliwie program chrześcijański".

Papież kultury i praw człowieka

W pierwszych latach swojego pontyfikatu Jan Paweł II wygłosił kilka przemówień, które stały się fundamentem jego posługi. Za każdym razem odwoływał się przy tym do swoich osobistych doświadczeń i do historii Polski. 2 października 1979 roku Jan Paweł II przemawiał na 34. sesji Zgroma-

eprasa.pl a3be310644

dzenia Ogólnego ONZ. Była to dogłębna analiza współczesnego świata i drążących go kryzysów. Odnosząc się do podziałów zarówno tych ekonomicznych, jak i politycznych, Papież wskazał na prawa człowieka i jego godność jako fundament. Mówiąc to przypominał, że pochodzi z kraju, na którego żywym organizmie Niemcy zbudowali Auschwitz. Obok tego Papież piętnował komunizm, choć nie użył tego słowa wprost. Amerykański ambasador przy ONZ tak to skomentował: „Mogę zaświadczyć na podstawie moich obserwacji, że delegaci z Europy Wschodniej i Związku Sowieckiego dobrze wiedzieli, o czym mówi Papież, i po raz pierwszy na tej sali byli przestraszeni, a nie znudzeni". Jeszcze dobitniej przemawiał Jan Paweł II podczas wystąpienia na forum UNESCO 2 czerwca 1980 roku. W tekście zatytułowanym „Przyszłość człowieka zależy od kultury" można było usłyszeć: „Jestem synem narodu, który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, który wielokrotnie był przez sąsiadów skazywany na śmierć – a on pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako naród – nie w oparciu o jakiekolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko w oparciu o własną kulturę, która okazała się w tym wypadku potęgą większą od tamtych potęg. I dlatego też to, co tutaj mówię na temat praw narodu u podstaw kultury i jej przyszłości, nie jest echem żadnego »nacjonalizmu«, ale pozostaje trwałym elementem ludzkiego doświadczenia i humanistycznych perspektyw człowieka".

Przesłanie wciąż aktualne

W setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły warto przypomnieć, jak jego „polskie doświadczenie" wpłynęło na całość jego pontyfikatu. To było 27 lat, które nie tylko „odnowiło oblicze tej ziemi", ale również zmieniło oblicze Europy i świata, wlewając w miliony ludzkich serc nadzieję i odwagę, że można zmieniać nasz glob na lepszy. Pamiętajmy, że za tym trochę już dziś wyświechtanym określeniem „Papież Polak" kryje się wszystko to, co Karol Wojtyła czynił jako Jan Paweł II. „Wszystko, co Polskę stanowi" – wołał nasz Papież donośnym

PONTYFIKAT JANA PAWŁA II

To było 27 lat, które nie tylko „odnowiło oblicze tej ziemi", ale też zmieniło oblicze Europy i świata, wlewając w miliony ludzkich serc odwagę, że można zmieniać nasz glob na lepszy.

głosem, a echo głośników zwielokrotniało te słowa na warszawskim placu Zwycięstwa 2 czerwca 1979 roku. I zwracając się do kardynała Stefana Wyszyńskiego pytał dalej: „Skąd przychodzą te słowa? Księże Prymasie, tak głosi Akt milenijny, złożony przez Ciebie i Episkopat Polski na Jasnej Górze: »wszystko, co Polskę stanowi«. To wszystko w rękach Bogarodzicy – pod krzyżem na Kalwarii i w wieczerniku Zielonych Świąt. To wszystko: dzieje Ojczyzny, tworzone przez każdego Jej syna i każdą córkę od tysiąca lat – i w tym pokoleniu, i w przyszłych – choćby to był człowiek bezimienny i nieznany, tak jak ten żołnierz, przy którego grobie stoimy... To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta". Można powiedzieć, że cała I pielgrzymka Jana Pawła II do Polski to wielka lekcja historii i przypomnienie tego, jak ważna była i jest nasza chrześcijańska tradycja i wspólnota, którą tworzymy. We wszystkich miejscach, które odwiedził wtedy Papież, czy był to Kraków, Częstochowa, czy Gniezno, padały odwołania do naszej historii, począwszy od Mieszka I, przez świętego Stanisława, po naszego świętego męczennika Maksymiliana Kolbego.

Ludzie przestali się bać, to już było zwycięstwo!

Ale dzieje Polski i Europy Środkowo-Wschodniej Jan Paweł II wpisywał też w szerszy kontekst. Tak było na przykład w Gnieźnie, gdzie podczas homilii wygłoszonej na Wzgórzu Lecha Papież mówił między innymi: „Czyż Chrystus tego nie chce, czy Duch Święty tego nie rozrządza, ażeby ten papież Polak, papież Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy, na którą składają się dwie wielkie tradycje: Zachodu i Wschodu? My, Polacy, którzy braliśmy przez całe tysiąclecie udział w tradycji Zachodu, podobnie jak nasi bracia Litwini, szanowaliśmy zawsze przez nasze tysiąclecie tradycje chrześcijańskiego Wschodu. Nasze ziemie były gościnne dla tych tradycji, sięgających swych początków w Nowym Rzymie – w Konstantynopolu". To nawiązanie do podziału Europy, do żelaznej kurtyny, do Jałty nie mogło nie zakiełkować kruszeniem się systemu komunistycznego. Mówił to papież z komunistycznego kraju do ludzi z podobnym do-

eprasa.pl a3be310644

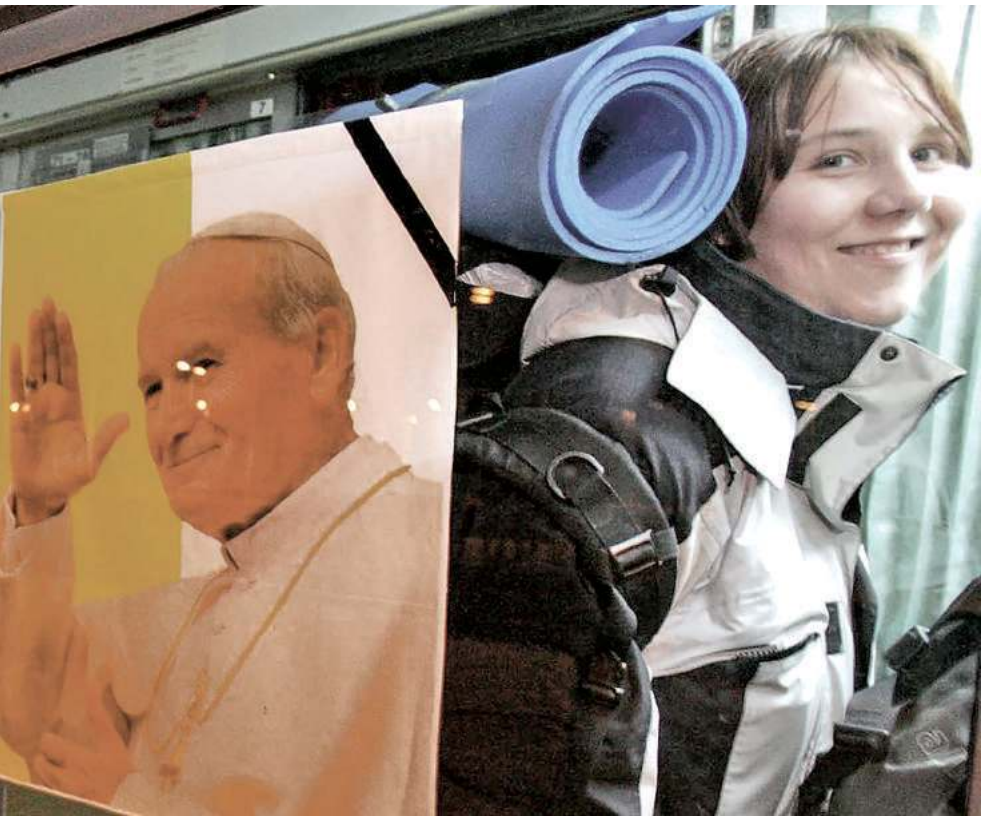

FOT. PAWEŁ KULA/PAP

świadczeniem. Wśród słuchających byli Słowacy, Czesi i Litwini, którzy wbrew granicom i kordonom chcieli usłyszeć papieża. Już w momencie wyboru Wojtyły na stolicę apostolską dla ludzi Europy Środkowo-Wschodniej pojawił się promyk nadziei. Vaclav Havel, opozycjonista i późniejszy prezydent Czechosłowacji i Republiki Czeskiej, wspominał: „Kiedy usłyszeliśmy tę wiadomość, zaczęliśmy wiwatować i krzyczeć z radości do późnego wieczoru. Instynktownie czuliśmy, że jest to olbrzymie wsparcie dla wszystkich ludzi kochających wolność, a żyjących w świecie komunistycznym". Z kolei Vytautas Landsbergis, litewski dysydent i formalnie pierwszy przywódca niepodległej Litwy, podkreślał: „Pamiętam jego inauguracyjne wystąpienie na placu św. Piotra. Oczywiście nie było mnie tam, ale to było przekazywane przez media – jak zwrócił się do wierzących: »Nie bójcie się! «. To słowa Chrystusa. Ale potem można było się domyślić, jak to wyszło paradoksalnie. Bo tak jak rozumiem, Chrystus mówił: Nie bójcie się, że was jest mało! Pokonacie świat! A gdy Jan Paweł II zwrócił się z tymi słowami, chyba miał na myśli ludzi uciemiężonych przez komunizm, którzy byli przyzwyczajeni do życia w bojaźni, że są śledzeni, mogą zostać ukarani nie wiadomo za co. […] Ale gdy ludzie przestali się bać, to już było zwycięstwo. Już była wolność. Jeszcze nie polityczna, ale już duchowa. I to było decydujące. Bo najpierw stajesz się człowiekiem wolnym w duchu, a potem cały naród dokonuje restytucji państwowości".

Jak (za)pamiętamy Jana Pawła II?

Nie ma go już z nami od 15 lat. 2 kwietnia 2005 roku godzina 21.37 – to data symbol dla kilku pokoleń Polaków i jedno z najważniejszych doświadczeń wspólnotowych dla tych wszystkich, którzy świadomie przeżywali te wiosenne dni. Dramatyczne i pełne cierpienia „odchodzenie do domu Pana", wspólne modlitwy, ostatnie nieme błogosławieństwo z watykańskiego okna i wreszcie pogrzeb, wiatr zamykający Pismo Święte. Nie ma go już z nami. Koniec. Co po sobie pozostawił? Jak go zapamiętamy? Co z jego pontyfikatu było najważniejsze? Czy jest w ogóle możliwe, aby ten przebogaty dwudziestosiedmioletni okres zamknąć w jakimś prostym podsumowaniu? Te pytania zadajemy sobie od lat. Wracają one też dzisiaj i to z o wiele większą mocą. Przecież w ciągu tych 15 lat od śmierci Jana Pawła II w dorosłe życie wkroczyło i wkracza tysiące młodych Polaków, którzy nie mają prawa go pamiętać i dla których, tak naprawdę, to odległa historia. I tu pojawia się kolejne pytanie, bo przecież w tym roku obchodzimy też setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły. Jak ten „burzliwy dwudziesty wiek" ukształtował późniejszego papieża? Na ile jego osobiste doświadczenia wpłynęły na pontyfikat? Nie zapominając więc o tym, że Jan Paweł II był przez blisko trzy dziesięciolecia głową Kościoła powszechnego, warto pamiętać i przypominać, jak mocno ten pontyfikat wyrastał z polskich doświadczeń księdza, biskupa i wreszcie kardynała Karola Wojtyły. Pamięć o historii, jej rozumienie i szacunek dla niej stanowiły niezwykle ważny element papieskiego nauczania. W czasie VII pielgrzymki do Polski, 13 czerwca 1999 roku w Radzyminie na Cmentarzu Ofiar Wojny 1920 roku, 79-letni Jan Paweł II, drżącym już mocno głosem, wypowiedział słowa, które być może jak żadne inne definiują jego korzenie i tego, z czego wyrastał: „Chociaż na tym miejscu najbardziej wymowne jest milczenie, to przecież czasem potrzebne jest także słowo. I to słowo chcę tu pozostawić. Wiecie, że urodziłem się w roku 1920, w maju, w tym czasie, kiedy bolszewicy szli na Warszawę. I dlatego noszę w sobie od urodzenia wielki dług w stosunku do tych, którzy wówczas podjęli walkę z najeźdźcą i zwyciężyli, płacąc za to swoim życiem. Tutaj, na tym cmentarzu, spoczywają ich doczesne szczątki. Przybywam tu z wielką wdzięcznością, jak gdyby spłacając dług za to, co od nich otrzymałem".

W setną rocznicę urodzin Karola Wojtyły, ale też sto lat po zwycięskiej Bitwie Warszawskiej, pokonaniu bolszewików i obronieniu niepodległości, warto zapamiętać jeszcze jedno przesłanie Jana Pawła II: „Jeżeli wolność przestaje być związana z prawdą, a uzależnia prawdę od siebie, tworzy logiczne przesłanki, które mają szkodliwe konsekwencje moralne. Ich rozmiary są czasami nieobliczalne. W tym wypadku nadużycie wolności wywołuje reakcję, która przyjmuje postać takiego czy innego systemu totalitarnego. Jest to jedna z form zniszczenia wolności, której skutków doświadczyliśmy w wieku XX i nie tylko". **GP**

eprasa.pl a3be310644

Tomasz
Panfil
BEN IPN

WOŁANIE O ODNOWĘ Narodu Polskiego

JAN PAWEŁ II W OJCZYŹNIE W ROKU 1979

Są słowa o szczególnej sile. Słowa, które zapadają w ludzką pamięć, stając się drogowskazami dziejów, słowa, w których jednostki i całe narody odkrywają wartość szczególną. To słowa, które „stają się ciałem", bo skłaniając ludzi do refleksji oraz do czynów, zmieniają historię świata. Francuzi mają Napoleona i jego wezwanie „Żołnierze, dziesięć wieków patrzy na was!", Anglicy przywołają Churchilla obiecującego w 1940 roku „krew, pot i łzy", Amerykanie cenią sobie wiele mów: od Patricka Henry'ego i jego „Dajcie mi wolność lub dajcie mi śmierć", po Kennedy'ego proszącego: „Nie pytajcie, co wasz kraj może zrobić dla was, lecz pytajcie, co wy możecie zrobić dla kraju".

eprasa.pl a3be310644

Czy w naturze Polaków leży przywiązywanie większej wagi do czynów niż słów? Możliwe, bowiem łatwiej przychodzi nam doceniać mowy obcych niż rodaków. A przecież i my mamy piękne słowa Zygmunta Augusta mówiącego, że nie jest „królem ludzkich sumień" czy wspaniałą odezwę Romualda Traugutta. Porywającymi mówcami byli Ignacy Daszyński i Wojciech Trąmpczyński, mocna i wielka była mowa Józefa Becka w maju 1939 roku. Lecz wygłoszonymi przez Polaka słowami, które naprawdę i trwale wpłynęły na dzieje nie tylko naszego kraju, ale i niemal całego świata, jest bez wątpienia homilia papieża Jana Pawła II wygłoszona 2 czerwca 1979 roku na ówczesnym placu Zwycięstwa w Warszawie. Od mszy świętej przed Grobem Nieznanego Żołnierza rozpoczęła się pierwsza pielgrzymka Papieża-Polaka do Ojczyzny. By zrozumieć sens i przesłanie tej najsłynniejszej homilii oraz całej ośmiodniowej pielgrzymki, podczas której Papież wygłosił 40 kazań, przemówień i rozważań, powinniśmy się cofnąć w przeszłość o lat 30.

Ziemia szczególnie odpowiedzialnego świadectwa

Komuniści zdobyli władzę w 1944 roku w drodze brutalnej siły i utrzymywali ją konsekwentnie, stosując przemoc. W efekcie, w roku 1949 panowali praktycznie nad każdym aspektem życia. Jedyną sferą, która pozostawała poza ich zasięgiem, była wiara katolicka i Kościół, którego głową był prymas Stefan kardynał Wyszyński. Kulminacją walki komunistów z polskim Kościołem były lata 1953–1956, kiedy to Prymas został aresztowany i uwięziony. To była cena za jego „Non possumus", czyli niezgodę na przyznanie władzom państwowym wpływu na obsadę stanowisk kościelnych. Prymas odzyskał wolność w październiku 1956 roku, lecz stosunki między Kościołem a państwem pozostawały napięte. Kolejny konflikt wybuchł w roku 1966, gdy Kościół obchodził milenium chrześcijaństwa w Polsce, a władze urządziły konkurencyjne obchody tysiąclecia państwa. I z tej konfrontacji Wyszyński wyszedł zwycięsko. Każdy atak komunistów na wiarę Polaków sprawiał, że agresorzy słabli, zaś Kościół się wzmacniał.

Dla tych sprzeciwiających się

Porzuciwszy więc otwartą konfrontację, komuniści próbowali Kościół podzielić, starając się wspierać tych księży, którzy mogliby stanowić opozycję wobec pryncypialnego i konserwatywnego Prymasa. Wydawało się komunistom, że młodsi hierarchowie będą bardziej otwarci na współpracę, że łatwiej zaakceptują konieczność kompromisu. Kimś takim wydał im się ksiądz Karol Wojtyła, zatem nie protestowali, gdy Prymas postanowił podnieść go do godności biskupa krakowskiego. Zaprotestował za to sam Wojtyła: „Ależ księże Prymasie, czy ja nie jestem zbyt młody?!" – miał powiedzieć. „Proszę się nie przejmować, to minie" – odrzekł spokojnie Prymas. Rychło okazało się, jak bardzo pomylili się komunistyczni gracze: biskup, potem arcybiskup i kardynał stał się najwierniejszym sojusznikiem Prymasa. Kardynał i naukowiec – był bowiem Karol Wojtyła etykiem, wykładowcą Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Stopniowo zaczął też być rozpoznawany i doceniany w Watykanie.

Annuncio vobis gaudium magnum

28 września 1978 roku, po zaledwie 33 dniach pontyfikatu, zmarł papież Jan Paweł I. Konklawe zebrało się 14 października i potrzebowało 8 głosowań, by wybrać nowego papieża. Światu oznajmił o tym, 16 października o godzinie 18:18, biały dym unoszący się nad dachem Kaplicy Sykstyńskiej. Niespełna pół godziny później kardynał Felici oznajmił „Habemus Papam – Emminetissimum ac Reverendissiumum Dominum, Dominum Carolum Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinalem Wojtyła…". Gdy świat zastygł w zdumieniu, Polacy szaleli z radości: oto sprawa polska zyskała niezwykłego sprzymierzeńca i orędownika – papieża Jana Pawła II. Polacy cieszyli się, komuniści martwili. Nikt nie był przygotowany na taki obrót wydarzeń, nikt nie miał gotowych zaleceń i sposobów działania.

Radość i konsternacja

O konsternacji władz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i jej I sekretarza Edwarda Gierka dobitnie świadczy fakt, że wystosowana przez nich depesza gratulacyjna była najkrótsza ze wszystkich i najbardziej zdawkowa. Nawet Leonid Breżniew napisał dłuższą, choć wybitnie nie na rękę był mu papież pochodzący z kraju należącego do „bloku socjalistycznego". Dlatego gdy Jan Paweł II wyraził chęć odwiedzenia Ojczyzny, Breżniew – przewidując kłopoty – doradzał Gierkowi, by ten odmówił. Powojenna historia Polski już dawno bowiem pokazała, że Kościół nie musi mieć do dyspozycji żadnych dywizji wojska – o ich liczbę drwiąco dopytywał Stalin – by toczyć wojnę z bezbożnym komunizmem i z walk tych wychodzić wciąż silniejszym. Gierek chętnie odmówiłby prośbie Papieża, ale uzależnienie od zagranicznych pożyczek i obawa przed utratą wiarygodności w oczach kredytodawców oraz przed reakcją Polaków sprawiły, że uległ. Tak komunista zgodził się na eutanazję komunizmu.

Gaude Mater Polonia…
Raduj się Polsko, Ojczyzno
Szlachetnym synem wsławiona;
Króla Wieczności wychwalaj
Za jego dzieła wspaniałe.

To pierwsze słowa XIII-wiecznego hymnu napisanego z okazji kanonizacji św. Stanisława, poprzednika Karola Wojtyły na biskupstwie krakowskim. Słowa „Gaude Mater Polonia" papież wziął za motto swej pielgrzymki. I Polska cieszyła się niezwykle. W każdym z miast tłumy ludzi witały Papieża, okazując radość, ale i w skupieniu wsłuchując się w jego słowa. Warszawa, Gniezno, Częstochowa i Jasna Góra, potem Kraków, z którego Ojciec Święty wyruszył odwiedzić Kalwarię Zebrzydowską, Wadowice, Oświęcim, Nowy Targ, Mogiłę. W każdym z tych miejsc spotykał się z wiernymi, z różnymi środowiskami, wygłaszał homilie i przemówienia. Z nich

FOT. BOGDAN RÓŻYCKI/PAP

eprasa.pl a3be310644

OBAWY BREŻNIEWA

Gdy Jan Paweł II wyraził chęć odwiedzenia Ojczyzny, Breżniew – przewidując kłopoty – doradzał Gierkowi, by ten odmówił.

wszystkich najważniejsze pozostaje to pierwsze, warszawskie z 2 czerwca.

Nie sposób zrozumieć tego narodu bez Chrystusa

Papież mówił do ludzi podobnych do tych, którzy słuchali Chrystusowego Kazania na Górze. Ludzi dobrych, lecz deprawowanych przez władzę, ludzi tęskniących za dobrem i prawdą, a zmuszanych do życia w ustroju będącym kłamstwem, ludzi pragnących sprawiedliwości, cichych i smutnych. Chrystus dodawał otuchy wielkiemu tłumowi słuchających Go, mówiąc do nich: „Jesteście solą ziemi, jesteście światłością świata". Podobnie Jan Paweł II wskazywał Polakom ich rolę i miejsce w świecie współczesnym. Najpierw pytał: „Czy przeto […] nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska stała się w naszych czasach ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa? Że właśnie […] stąd ze szczególną pokorą, ale i ze szczególnym przekonaniem, trzeba głosić Chrystusa? Że właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwo Jego Krzyża i Jego Zmartwychwstania? Ale, umiłowani rodacy – jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili ośmieliłem się wypowiedzieć – jakież ogromne z tego rodzą się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?". Potem wskazywał nam drogę do odnalezienia odpowiedzi na te pytania: „Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa".

Syn polskiej ziemi

Kilkoma zdaniami odwołującymi się do tego, co w sercu Polaków stanowiło wartość wielką – do Powstania Warszawskiego, do samotnej walki o wolność, walki z nienawiścią wrogów i obojętnością sojuszników, żalu z powodu wielkiej niesprawiedliwości – Jan Paweł II rozbił w proch i pył trzydziestokilkuletnie wysiłki propagandowe i edukacyjne komunistów deprecjonujących naszą historię, obrzucających epitetami naszych przodków w próbie przekonania nas, że Polska rozpoczęła się Manifestem Lipcowym. Papież, stojąc przed Grobem Nieznanego Żołnierza, obrońcy zawsze wiernego Lwowa, mówiąc do tysięcy zebranych na placu Zwycięstwa i milionów przed telewizorami, przekonał nas, że i my byliśmy solą ziemi i światłością świata: „Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, ginąc za »wolność naszą i waszą«?". A na koniec odwołał się do naszych – i swoich własnych również – marzeń nieśmiałych, pielęgnowanych w głębi duszy, pełnych nadziei. I wezwał nas do dzieła: „I wołam ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież [...], wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!".

Nieco ponad roku potrzeba było, by ziarno rzucone przez Jana Pawła II w glebę polskich serc i sumień wydało owoc. Przyszedł Sierpień i czas zbierania plonów. I świat już nie był taki sam. **GP**

FOT. CEZARY LANGDA/PAP

eprasa.pl a3be310644

Górniczy Chór Męski przy KGHM Polska Miedz S.A. Oddział ZG „Lubin" podczas Audiencji w Watykanie w 1991 r.
W 2020 roku Górniczy Chór Męski obchodzi 40-lecie swojego powstania.

KGHM
POLSKA MIEDŹ

„Ażeby sięgnąć do samego korzenia pracy ludzkiej – czy to będzie praca w przemyśle czy na roli, czy to będzie trud górnika, hutnika, czy też pracownika umysłowego, czy domowe krzątanie się matki, czy trud służby zdrowia przy chorych – aby sięgnąć do samego korzenia jakiejkolwiek ludzkiej pracy, trzeba odnieść się do Boga: Szczęść Boże!"

Jan Paweł II

eprasa.pl a3be310644

SOJUSZ ze strachu

Z PROF. BOHDANEM HUDZIEM ROZMAWIA JERZY LUBACH

Ponad 20 lat temu podczas wspólnej pracy nad filmem dokumentalnym o sojuszu Piłsudski–Petlura („Trudne braterstwo", TVP 1998), zaprzyjaźniłem się ze współscenarzystą – młodym podówczas, ukraińskim historykiem, dziś profesorem Uniwersytetu Lwowskiego Bohdanem Hudziem. Rok temu z radością wyglądaliśmy zbliżającej się setnej rocznicy Wyprawy Kijowskiej, zwieńczonej wyparciem z Kijowa bolszewików przez Wojsko Polskie i oddziały Atamana Petlury. Szykowały się wspólne, polsko-ukraińskie uroczystości, defilady w Warszawie i Kijowie, udział prezydentów obu krajów w obchodach okupionego wspólnie przelaną krwią zwycięstwa nad Armią Czerwoną maszerującą na Zachód, by po trupach Ukrainy i Polski zanieść rewolucję w głąb Europy. Dziś w obliczu pandemii wszystko to stało się niestety nieaktualne. Pozostało nam posłużyć się jedynym dostępnym teraz narzędziem – słowem, by przypomnieć owe kwietniowe i majowe dni wspólnej chwały. Oto nasza rozmowa.

eprasa.pl a3be310644

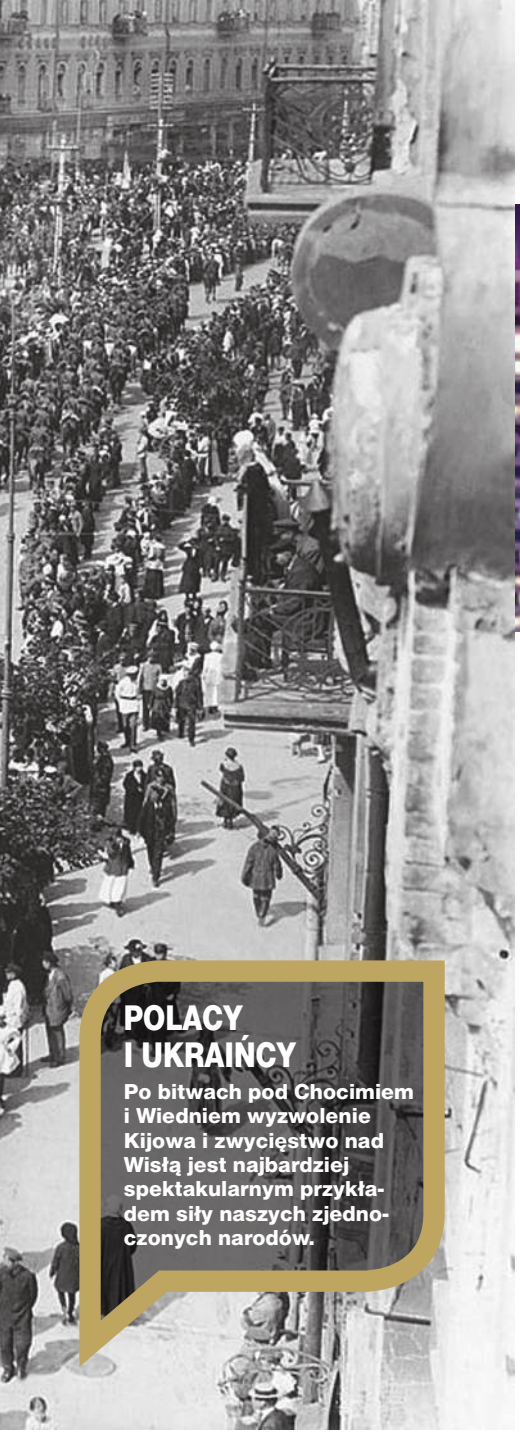

POLACY I UKRAIŃCY

Po bitwach pod Chocimiem i Wiedniem wyzwolenie Kijowa i zwycięstwo nad Wisłą jest najbardziej spektakularnym przykładem siły naszych zjednoczonych narodów.

FOT. CC, YOUTUBE

Powinienem zacząć oficjalnie: panie profesorze, ale nie jest tajemnicą nasza wieloletnia przyjaźń, więc – Bohdanie, czy świadomość Ukraińców i Polaków na temat wojny z bolszewikami w 1920 roku zmieniła się na lepsze przez te dwie dekady od czasu powstania naszego filmu?

Niestety, nie. Ani nasz film, który był niejednokrotnie pokazywany i w Polsce, i na Ukrainie, ani moje późniejsze prace historyczne zgłębiające przez lata ten temat, nie przebiły się do szerszych kręgów społeczeństw obu naszych krajów. Czytając ostatnie publikacje w polskich i ukraińskich mediach na temat 100. rocznicy sojuszu Piłsudski–Petlura odniosłem wrażenie, że o naszym filmie nie wiedzą nawet ci, którzy ze względu na swój zawód powinni „być w temacie". Chyba jedynym pozytywnym efektem naszych działań było zdjęcie z Symona Petlury odium „zaprzedanego Lachom reakcjonisty". Petlura ma dziś na Ukrainie swoje ulice i coraz liczniejsze pomniki, a zapoczątkowane w naszym filmie oddawanie hołdu pochowanym w Warszawie na wolskim cmentarzu jego prawosławnym żołnierzom i oficerom stało się tradycją i odbywa się dziś w asyście Wojska Polskiego.

W trakcie prac nad filmem zamęczałem cię pytaniami, dlaczego sojusz polsko-ukraiński odzwierciedlający strategiczne czy wręcz geopolityczne myślenie jego autorów, Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego i Atamana Naczelnego Symona Petlury nie przyniósł oczekiwanego przez nich skutku? Niedawno określiłeś go dość zaskakująco jako sojusz „ze strachu zrodzony i przez strach unicestwiony".

U źródeł sojuszu legł wspólny, nader uzasadniony lęk przed rosyjskim imperializmem, tym razem w czerwonym wydaniu. Z początkiem 1920 roku odnotowano wzmożoną koncentrację wojsk sowieckich na kierunku zachodnim. 27 lutego Lenin wydał tajny rozkaz o przerzuceniu wojsk z Uralu i Syberii na zachód, przeciwko Polsce. 10 kwietnia głównodowodzący Armii Czerwonej Siergiej Kamieniew zaakceptował plan „czerwonego marszu" na zachód, wyznaczając początek ofensywy na 14 maja. Tak więc był to istotnie „sojusz zrodzony ze strachu", co nie znaczy, że nie miał podstaw do istnienia – obawa przed wspólnym wrogiem jest bowiem wystarczająco trwałą platformą porozumienia.

A więc kwietniowa ofensywa polsko-ukraińska była właściwie uderzeniem wyprzedzającym. Dlaczego Petlura zdecydował się na zawarcie sojuszu z Polską, z którą wszak Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa wiodła niedawno przegrany bój o Galicję? Jako wytrawny polityk musiał sobie wszak zdawać sprawę, że przymierze to będzie okupione z jego strony bolesnymi koncesjami na rzecz Polski.

Po klęsce armii URL i zajęciu przez bolszewików niemal całego jej terytorium Naczelnik Państwa Piłsudski był jedynym europejskim politykiem przychylnym idei niepodległej Ukrainy. Zresztą Petlura wyboru po prostu nie miał. Mówił otwarcie: „Czy mamy jakieś inne wyjście z tego ślepego zaułka, w który wpędził nas zły sen? (...) Z Polakami należy być albo w przyjaźni, albo we wrogości. Neutralnymi wobec nich nie możemy być. Wybrałem pierwszą koncepcję, bo na drugą nie mamy nic".

Początkowo sojusz zaowocował serią wspaniałych sukcesów – szybkie odzyskanie stolicy państwa, Kijowa, restytucja URL. A jednak ogół Ukraińców nie wsparł Petlury tak, jak tego oczekiwał, stanowiący

eprasa.pl a3be310644

większość narodu chłopi nie kwapili się do wstępowania w szeregi jego armii. Czego bali się Ukraińcy?

Nie potrafiłem ci na to odpowiedzieć, gdy kręciliśmy nasz film, więc poszukiwaniu odpowiedzi poświęciłem następne kilkanaście lat pracy naukowej. Owocem tego stała się moja ostatnia książka „Ukraińcy i Polacy na Naddniestrzu, Wołyniu i w Galicji Wschodniej w XIX i pierwszej połowie XX wieku".

Pisałem o niej obszernie na łamach „Gazety Polskiej", zwracając uwagę, że rozwiązanie tej kwestii prowadziło cię w badaniach coraz bardziej w głąb ukraińsko-polskiej historii, a wniosek był tyleż przekonujący, co brutalny: ukraińscy chłopi, od wieków znajdujący się pod niezbyt miłosierną władzą „polskiego pana", pod wpływem bolszewickiej agitacji, już w 1918 roku – wedle twego wyrażenia „ogniem i siekierą" – dokonali zagłady „kresowej Arkadii", zgodnie z sowieckim wezwaniem „grab zagrabione". Czy gdy w kwietniu 1920 roku obok wojsk Petlury na ziemie ukraińskie wkroczyło Wojsko Polskie, ukraińscy chłopi bardziej niż bolszewików bali się, że wrócą „pany Lachy"?

Wygląda na to, że tak! Pamiętajmy, że na Prawobrzeżnej Ukrainie przed I wojną światową ponad 50 proc. całej ziemi prywatnej znajdowało się we władaniu Polaków. W latach 1917–1918 ziemia ta została im odebrana i rozdzielona między chłopów ukraińskich. Wprawdzie Piłsudski zakazał powrotu „ukrainnych" ziemian do uwalnianych spod okupacji bolszewickiej ich byłych posiadłości, ale lud ukraiński, jeśli nawet o tym wiedział, to nie wierzył. Zresztą nawet członkowie władz petlurowskich mieli o polskim sojuszniku nie najlepsze zdanie, co innego bowiem szczytne deklaracje przywódców obu narodów, a co innego codzienne problemy funkcjonowania sojuszu w praktyce. Po podpisaniu polsko-ukraińskiej deklaracji sojuszniczej 2 grudnia 1919 roku sytuacja w terenie tylko się pogorszyła. Podobnie działo się w wielu miejscowościach podczas wiosennego marszu na Kijów. Dlatego chłopi Prawobrzeżnej Ukrainy przyjęli pojawienie się wojsk sojuszniczych przeważnie obojętnie, a nawet wrogo. Zamiast oczekiwanych 100 tys. do Armii URL zgłosiło się jedynie około 2 tys. ochotników.

Są świadectwa współpracowników służb specjalnych ZSRS, że zabójstwo Petlury było inspirowane przez wywiad sowiecki.

Cytowaliśmy w naszym filmie Piłsudskiego, który wściekał się na ekscesy wobec ludności ukraińskiej, zwłaszcza częste u pułków poznańskich: „Z tymi draniami nie sposób wojować! Cały ten pas, którym idą, gotów już robić powstanie przeciw nam! ". Sam najwyraźniej miał zamiar dotrzymać umów sojuszniczych i wskrzesić wolną, choć związaną z Polską wygodnym dla nas sojuszem, Ukrainę.

Koncepcja Marszałka, polegająca na wsparciu odrodzenia wolnej Ukrainy, musiała przezwyciężyć nie tylko pamięć o dawnej krwawej historii, ale też niedawne bardzo bolesne doświadczenia. Dla większości „ukrainnych" Polaków świeża była pamięć o barbarzyńskich pogromach wielkiej własności ziemskiej na Kijowszczyźnie, Podolu i Wołyniu, dokonanych jesienią–zimą 1917–1918 roku przez zbolszewizowanych żołnierzy armii rosyjskiej i chłopów ukraińskich. Ziemianie polscy stracili wtedy ogromne materialne oraz kulturowe dobra, a wielu z nich padło ofiarą tych krwawych zajść albo opłakiwało śmierć swoich bliskich. Dlatego, jak mówił Petlura, Marszałek zbytnio nie afiszował swoich planów odrodzenia państwa ukraińskiego. Zamierzał chyba postawić swych współobywateli przed faktem dokonanym.

Piłsudski, sam Kresowianin, musiał przezwyciężyć wiele resentymentów, by dojść do koncepcji sojuszu z Ukrainą, a później „idei prometejskiej", polegającej na wspieraniu ruchów niepodległościowych narodów zniewolonych przez Sowiety. Głównym działaczem powołanej w 1925 roku przez Tadeusza Hołówkę na polecenie Marszałka organizacji „Prometeusz" był właśnie Petlura, przebywający na emigracji w Paryżu. Jak się go bolszewicy lękali, dowodzi

eprasa.pl a3be310644

fakt, że sowiecki agent zamordował go wkrótce po przewrocie majowym Piłsudskiego.

Do całej sprawy mordu paryskiego należy podchodzić według zasady is fecit qui prodest, i to Kreml po przewrocie majowym był najbardziej zainteresowany likwidacją Petlury. Są świadectwa współpracowników służb specjalnych ZSRS, że zabójstwo Petlury było inspirowane przez wywiad sowiecki. Na Kremlu panicznie obawiano się odrodzenia polsko-ukraińskiego przymierza i nowej „wyprawy kijowskiej". Dlatego Stalin podjął decyzję o usunięciu sprzymierzeńca Piłsudskiego.

Marszałek cenił Symona Petlurę nie tylko jako wybitnego polityka i dowódcę, ale też jako uczciwego, wręcz szlachetnego człowieka. Jak zwracał uwagę Tadeusz Olszański, obaj byli pod wieloma względami podobni: konspiratorzy, bojowi publicyści rewolucyjno-patriotyczni, wojskowi dowódcy bez żadnego formalnego wykształcenia militarnego...

Niełatwe polsko-ukraińskie braterstwo broni przetrwało dzięki osobistej przyjaźni dwóch mężów stanu, zawiązanej podczas ich pierwszego spotkania w Belwederze 9 grudnia 1919 roku, które zamiast dwóch godzin potrwało od 20.30 aż do 5 rano! Stosunki między Piłsudskim a Petlurą można nawet określić jako „serdeczne". Bogdan Urbankowski podkreśla, że w czasie spotkania w Winnicy 16 maja 1920 roku Piłsudski po bratersku uścisnął Petlurę, co dla Marszałka było rzeczą niesłychaną – ani przedtem, ani później nie pozwalał sobie bowiem na nic podobnego w stosunku do przywódców innych państw! Symon Petlura okazał się wiernym sojusznikiem także podczas trudnego odwrotu, broniąc ofiarnie przed bolszewikami terenów galicyjskich dla państwa polskiego (sic!). Jak pisał Hołówko, słowa danego Piłsudskiemu dotrzymał Ataman wiernie „w najgroźniejszych dla Polski chwilach". Chodzi o sytuację z początku września 1920 roku, kiedy Ataman Naczelny odrzucił propozycję pułkownika Konowalca, by „nie bronić Galicji dla Polski", ale wycofać Armię URL z frontu nad Dniestrem i schronić ją w Karpatach, by otworzyć Armii Czerwonej bramę przez Rumunię i Węgry na zachód, i w ten sposób sprowokować nową wojnę Ententy z bolszewikami. Wtedy, jego zdaniem, kraje zachodnie byłyby zmuszone poddać rewizji Traktat Wersalski z uwzględnieniem interesów Ukrainy. Jednak Petlura odrzucił tę propozycję, nie chcąc, jak stwierdził, „dopuścić się zdrady sojusznika". Natomiast ów sojusznik w Rydze w marcu 1921 roku zachował się w sposób mało szlachetny. Jak pisał z goryczą Hołówko: „Nazywajmy rzeczy po imieniu – opuściliśmy, zdradziliśmy Petlurę w Rydze".

Czy jest więc sens mówić o wspólnych obchodach 100. rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami w sierpniu 1920 roku?

Ależ tak! Chociaż Marszałek Piłsudski w sierpniu–wrześniu 1920 roku odniósł błyskotliwe zwycięstwa, to już w październiku utracił wpływ na bieg wydarzeń politycznych w kraju, decyzje podejmowała polska prawica i ludowcy. Pokój podpisany w Rydze był więc skutkiem ich strachu przed Rosją bolszewicką. Obawiano się znacznego militarnego potencjału Sowietów i druzgocącego odwetu w obliczu całkowitej bierności mocarstw zachodnich. Petlura wykazał się wtedy zdumiewającą wyrozumiałością. Mówił do współpracowników: „Potrzeba zmienia umowy. Gdybyśmy mieli na myśli nasz interes narodowy, nie musielibyśmy zwracać uwagi na korzyści innych". Marszałek zaś swoją postawą wobec wczorajszych sojuszników potwierdził, że nieprzypadkowo był nazywany „ostatnim szlachcicem Rzeczypospolitej". My, Ukraińcy, dobrze pamiętamy te wzruszające słowa powiedziane w Szczypiornie do internowanych żołnierzy Armii URL: „Ja Was przepraszam, Panowie. Ja Was przepraszam! Nie tak miało być! ". I pamiętajmy, że po bitwach pod Chocimiem i Wiedniem, wyzwolenie Kijowa i zwycięstwo nad Wisłą jest najbardziej spektakularnym przykładem siły naszych zjednoczonych narodów. Myślę, że stąd właśnie wynika sens wspólnych obchodów 100. rocznicy zwycięstwa nad bolszewikami w sierpniu 1920 roku.

Co mieliby zrobić przywódcy naszych krajów w ramach obchodów 100. jubileuszu „trudnego braterstwa"?

Najwyższy już czas, by Prezydent Ukrainy, w imieniu całego narodu, 7 maja, w dniu wyzwolenia Kijowa od bolszewików, podziękował Marszałkowi Piłsudskiemu i Polakom, którzy 100 lat temu czynnie wspierali Ukraińców w ich walce o odrodzenie państwa narodowego. Byłoby pięknym gestem z polskiej strony, gdyby w odpowiedzi 15 sierpnia w dzień „cudu nad Wisłą" i Święta Wojska Polskiego Prezydent Polski podziękował Atamanowi Naczelnemu Petlurze i żołnierzom Armii URL, której oddziały, według polskiego dyplomaty Kajetana Morawskiego, „nawet w czasie odwrotu nie utraciły zimnej krwi i przewyższając dyscypliną znacznie nasze wojska, biły się po bohatersku". Jak pisał w 1936 roku Zdzisław Kunstman w poświęconej Petlurze w 10. rocznicę jego śmierci „Dumie o Atamanie":

Brali szturmem moskiewskie armaty,
Życia młode składali w ofierze
Za swobodę, za świętą wolność
Ukraińscy i polscy żołnierze...

Byłby to piękny akt prawdziwego pojednania! I na zakończenie: dziś granice Ukrainy znowu płoną, a nasze relacje dwustronne czasem nie są najlepsze.

Znowu mamy wojnę, a nawet dwie. Pierwsza to „wojna" w dziedzinie pamięci historycznej między Polską a Ukrainą, na szczęście raczej wirtualna. I druga, rzeczywista krwawa wojna Ukrainy z rosyjskim agresorem. Odrodziła ona obawy przed Moskwą po obu stronach granicy polsko-ukraińskiej, uaktualniając potrzebę połączenia sił w obliczu kolejnego zagrożenia ze wschodu. Zarówno dla Ukraińców, jak i dla Polaków, mocno powinny więc wybrzmieć słowa Symona Petlury, napisane dokładnie 100 lat temu: „Polska i Ukraina powinny osiągnąć porozumienie, by oprzeć się Moskwie. Powoływanie się na historię dawnych polsko-ukraińskich nieporozumień nie powinno być argumentem dla współczesnego realnego polityka... Nowe stosunki wymagają i od Polski korekty jej polityki historycznej, a polska racja stanu wymaga, by miała obok siebie niepodległą Ukrainę". **GP**

FOT. OO

eprasa.pl a3be310644

Jacek
Liziniewicz

Drzewo życia i śmierci

ROŚLINA SPRZECZNOŚCI

To fascynujące drzewo padło ofiarą swojego sukcesu. Człowiek znalazł wiele zastosowań dla tego wolno rosnącego gatunku. Dziś stara się je chronić.

CIEKAWOSTKI O CISIE

NAJLEPSZE ŁUKI

W średniowieczu uważano, że to właśnie z cisu powstają najlepsze łuki, kusze i strzały. Ponoć strzała wystrzelona z cisowego łuku mogła pędzić z prędkością 160 km/h.

TRUJĄCY CIS

Od starożytności cis był używany jako trucizna. Co ciekawe, do dziś nie ma na nią antidotum. Dawka śmiertelna alkaloidów taksynowych wynosi u ludzi około 3,0 mg/kg masy ciała.

eprasa.pl a3be310644

Może rosnąć tysiące lat. Niemal uschnąć, by jednak po pewnym czasie znów ożyć. Drzewo to produkuje truciznę, ale również lek na nowotwór. Cis to dziś gatunek niemal na wymarciu, ale jednocześnie wciąż bardzo popularny. To drzewo sprzeczności.

FOT. CC, ARCH.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Cis to żywa skamielina. Gdyby dla porównania założyć, że czas jego trwania na naszej planecie to długość roku, to jego spotkanie z ludzkością nastąpiłoby dopiero 27 grudnia. Cis jako gatunek występował na Ziemi już przed dinozaurami i są dowody na to, że istniał 140 mln lat temu. Przynajmniej tak twierdzi znawca tej rośliny Fred Hageneder. Mimo zmiennych okoliczności cisowi zawsze udawało się dostosować do aktualnych warunków. Jednak prawdziwe wyzwanie rzucił mu dopiero człowiek, który wciąż znajduje dla niego nowe zastosowanie.

Święte drzewo

Zanim uznaliśmy cis za roślinę przydatną i użyteczną, dostrzegliśmy jego walory duchowe. Wiele wskazuje, że to właśnie on – niezależnie od tego, gdzie występował – miał status świętego drzewa. Niektórzy twierdzą, że cisy były obdarzane większą estymą niż dęby. To z nich druidzi w Europie robili różdżki i patyczki do wróżb. A w gajach cisowych tłumaczono zagadnienia z dziedziny życia i śmierci. Rzeczywiście drzewo to otacza aura tajemniczości. Już sam jego kolor jest niesamowity. Zdaniem wielu obserwatorów, cis ma najciemniejszą zieleń spośród wszystkich dostępnych roślin. Ma igły, które jednak są zaskakująco miękkie w dotyku. Przez zawarte w nich aparaty szparkowe drzewo to wydycha m.in. tlen. Ale odkryto również, że emituje alkaloid o nazwie taksyna. Substancja ta ma właściwości psychoaktywne. Ponoć niektóre osoby po długim przebywaniu w pobliżu cisu mogą czuć suchość w ustach, rozluźnienie i ciepło. W skrajnych wypadkach pojawiają się ataki lęku, bóle głowy i przyspieszone bicie serca. Podobno cis wywołuje również stany euforyczne.

> Cis emituje alkaloid o nazwie taksyna. Substancja ta ma właściwości psychoaktywne.

Ludzie od zawsze zauważali, że cisy są niemal wieczne. I rzeczywiście, w zasadzie nie ma przyczyny biologicznej, dla której drzewo to miałoby przestać żyć. Biolodzy twierdzą, że w wieku około 250 lat wnętrze pnia głównego zaczyna gnić, ale w tej pustej przestrzeni wyrasta kolejny pień. Drzewo zaś nie przestaje się rozszerzać, a jego masa wciąż przyrasta. Mogą więc istnieć cisy, które mają dzisiaj kilka tysięcy lat. Takie stare sztuki znajdują się obecnie głównie na Wyspach Brytyjskich. Co ciekawe, duża część z nich jest związana ze świątyniami. Do dzisiaj jednak trwają spory, czy to chrześcijańskie kościoły stawiano w ważnych dla pogan miejscach, czy odwrotnie – cisy sadzono w okolicach kościołów. Wiadomo jednak, że chrześcijanie przejęli ten symbol i dziś dość często cisy są wykorzystywane na przykład do tworzenia palm wielkanocnych. Ślady pogańskiej

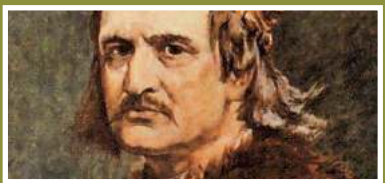

JAGIEŁŁO CHRONIŁ

Władysław Jagiełło był pierwszym władcą polskim, który rozpoczął ochronę cisa. Wprowadził on monopol państwa na to drzewo i zakazał jego wycinki.

KRZYŻACY CIĘLI

Eksport cisów z terenów Prus na masową skalę przeprowadzali rycerze Zakonu Krzyżackiego. Drewno na łuki było sprzedawane na zachodzie Europy i na Wyspach Brytyjskich.

NAJSTARSZY REZERWAT

Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego to najstarszy rezerwat przyrody w Polsce i drugi pod tym względem w Europie. Rośnie tam ponad 3559 okazów.

eprasa.pl a3be310644

wiary jednak pozostały i ponoć jeszcze do XIX wieku w Karpatach pasterze odprawiali pod tymi drzewami swoje rytuały. Dla kronikarskiej sprawiedliwości dodam, że w Polsce też mamy swojego tysiąclatka. W Henrykowie Lubańskim rośnie cis, którego wiek szacuje się na 1280 lat.

Chodliwy towar

Zapytacie Państwo pewnie – skoro drzewa te są nieśmiertelne i żyły w Europie od 140 mln lat, to gdzie są dzisiaj cisowe gaje? Za wszystkim stoi człowiek. Około 6 tys. lat temu nasi przodkowie zorientowali się, że drewno cisowe doskonale nadaje się do tworzenia łuków. Jest giętkie i odporne na wodę. Według niektórych źródeł cisowe strzały potrafiły rozpędzić się do zawrotnej prędkości 160 km na godzinę. Oczywiście technikę tworzenia łuków doskonale opanowali Anglicy. To ich liczące 1,6 metra łuki pozwoliły im odnieść wiele przekonujących zwycięstw i przechylać szalę zwycięstwa w wojnie 100-letniej. W pewnym momencie historii łucznicy i kusznicy stanowili kontyngent liczący nawet 7 tys. rycerzy. Do tego potrzebna była ogromna ilość drewna. Dla cisów była to zła wiadomość. Poza tym podczas tworzenia broni powstawały ogromne ilości odpadów. Pień drzewa często był poskręcany i ciężko było z niego wykroić odpowiednie fragmenty. Nic więc dziwnego, że po kilkuset latach wycinki na Wyspach Brytyjskich zaczęło brakować tego towaru. Wtedy nadeszły złote czasy importu tego drewna. Aż do XVI wieku handel nim był niezwykle dochodowym zajęciem. Potężne interesy na sprzedaży cisu robili Krzyżacy, którzy dosłownie plądrowali Prusy w poszukiwaniu tego drzewa. To skłoniło z kolei polskiego króla Władysława Jagiełłę do objęcia tego gatunku ochroną. „Jeśliby kto, wszedłszy w las, drzewa, które znajdują się być wielkiej ceny, jak Cis, albo im podobne, podrąbał, tedy może być przez pana albo dziedzica pojman, a na rękojemstwo tym, którzy oń prosić będą, ma być dan" – napisał w dekrecie polski król w 1423 roku. Tym samym cis stał się pierwszym gatunkiem chronionym na naszych ziemiach.

MIŁOŚNIK CISÓW
Leon Wyczółkowski, jeden z cenionych artystów międzywojnia, był ogromnym fanem cisów, m.in. z uwagi na ich długowieczność. Wśród cisów chciał postawić prasłowiańską świątynię.

CIS KRÓLA SZKOCJI
Właśnie pod cisem król Robert Bruce miał podnosić na duchu swoich żołnierzy po przegranej bitwie. Cis ten rośnie do tej pory na północ od Firkin Point i ma 2 tys. lat.

PIŁAT I JEGO CIS
Według innej legendy, na terenie Wysp Brytyjskich rośnie cis, w którego konarach bawił się Poncjusz Piłat. W legendzie może być ziarno prawdy, ale raczej był to ktoś z rodziny Piłata.

eprasa.pl a3be310644

POLSKI REKORDZISTA

W Polsce też mamy swojego tysiąclatka. W Henrykowie Lubańskim rośnie cis, którego wiek szacuje się na 1280 lat.

Wyczółkowski – wielbiciel cisów

Na terenie Polski mamy również najstarszy rezerwat cisów. 193 lata temu stworzono specjalny teren w Borach Tucholskich, gdzie na powierzchni około 113 ha znajduje się dzisiaj około 3,5 tys. okazów tych drzew – wśród nich też te kilkusetletnie. Miejsce położone w Wierzchlesie znów stało się świętym gajem i jest pod stałym monitoringiem. Bywało również natchnieniem dla artystów. Tutaj właśnie tworzył Leon Wyczółkowski, malarz i rysownik, czołowy przedstawiciel Młodej Polski. Po raz pierwszy znalazł się tu w 1926 roku, dziesięć lat przed śmiercią. Zdążył jednak stworzyć ponad 100 prac, których ceny dochodzą dzisiaj do kilkuset tys. zł. Zresztą za obraz „Cis" otrzymał nagrodę główną na biennale w Wenecji. Dziś „święty gaj" nosi imię naszego malarza. Z tego fragmentu lasu pobierane są sadzonki, które następnie hoduje się w całym kraju. Obecnie bowiem Lasy Państwowe prowadzą „Program ochrony i restytucji cisa pospolitego (Taxus baccata L.) w Polsce". W jego ramach w latach 2006–2018 założono 250 ha upraw zachowawczych, na których wprowadzono około 600 tys. sztuk cisa. Wciąż tworzone są kolejne uprawy, a program się rozszerza. Można powiedzieć, że inicjatywa ta zadaje kłam twierdzeniom, że Lasy Państwowe to jedynie hodowcy desek. Prawdę powiedziawszy, sadzenie cisów nie ma dziś dużego znaczenia gospodarczego. Nikt bowiem nie potrzebuje już ani łuków, ani strzał. Jednak cis może nas jeszcze zaskoczyć. Niech świadczy o tym np. fakt, że w jego skład wchodzi substancja, która może leczyć niektóre nowotwory. Może więc za chwilę okaże się, że cisy znów są na wagę złota. Warto więc mieć je obok siebie. **GP**

FOT. CC, ARCH.

LEK Z DRZEWA

W 1964 roku stwierdzono, że kora cisu zawiera środek przeciwnowotworowy. Dziś Taxol i Taxotere są zatwierdzone jako leki do chemioterapii raka piersi i drobnokomórkowego raka płuc.

LUTNIE I GWOŹDZIE

Z cisów robiono nie tylko łuki. Używa się ich do wytwarzania pudeł rezonansowych do lutni. Drzewo to ma też zastosowanie w budownictwie. Wytwarzano z niego łupki zastępujące gwoździe.

PRZYRODNICZY FLASH

LEMURZYCA JAK BIBLIJNA SARA

W ZOO im. Stefana Milera w Zamościu urodził się młody lemur. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby zwierzęcia nie powiła 24-letnia samica. To niezwykły wyczyn, bo lemury w niewoli żyją średnio 19 lat. To tak zaskakujące, jak gdyby dziecko urodziła 100-letnia kobieta. „Z naszych informacji i wywiadu z innymi ogrodami zoologicznymi wynika, że to prawdopodobnie pierwszy udokumentowany przypadek tak późnego macierzyństwa u tego gatunku lemura" – napisali jego opiekunowie.

DZIEŃ NIEZAPOMINAJKI

15 maja po raz kolejny będziemy obchodzić Dzień Polskiej Niezapominajki. W założeniu święto jest zachętą do budowanie silnych i głębokich więzów z najbliższym. Przypomina o szacunku, jaki powinniśmy żywić dla przyrody „małej" i „wielkiej Ojczyzny" oraz o wartości, które niosą ze sobą lokalne tradycje czy wytwory ludzkiej myśli. Akcję zapoczątkował w 2002 roku redaktor radiowej Jedynki, prowadzący „Ekoradio", Andrzej Zalewski (zm. w 2011 roku). Pierwsze obchody odbyły się 15 maja 2002 roku.

eprasa.pl a3be310644

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

ZIELONY MIKS

Lodowa sprawdzi się w sałatce Cezar, rzymską podamy do obiadu, masłowa tworzy parę idealną ze śmietaną, a radicchio nada naszej sałatce bordowy akcent, rukola wzbogaci jej smak o orzechową nutę. Próżno dziś szukać tych, którzy sałaty uważali za pozbawiony smaku i wartości pokarm dla królików.

Sałata ze śmietaną to jeden ze smaków dzieciństwa. Bohaterką tego zestawu jest sałata masłowa. Jej delikatny, lekko słodkawy smak świetnie harmonizuje ze śmietanką czy majonezem, ale tworzy też doskonałe połączenie z pomidorami, jajkami, a nawet łososiem. Niestety, sałata masłowa jest nietrwała, dlatego dania z jej udziałem należy spożywać natychmiast po przygotowaniu. Zupełnie inaczej sprawa ma się z najbardziej popularną obecnie sałatą lodową. Jej ogromną zaletą jest fakt, że możemy przechowywać ją w lodówce przez kilka dni bez utraty jędrności. Lubimy ją za kruche liście oraz łagodny smak, który znakomicie podkreśla sos z dodatkiem czosnku. Chrupkością i trwałością charakteryzuje się również mniej popularna u nas radicchio. To sałata o pięknych, purpurowo-białych liściach, jednak w smaku z cykoriową goryczą. Dlatego praktycznie niejadalna jako samodzielne danie, ale podana w towarzystwie dojrzewającej wędliny czy sera stworzy poezję smaku i wykwintności. Dekoracyjne walory to również atut sałaty lollo rosso. Jej liście o delikatnym smaku i charakterystycznych postrzępionych brzegach w kolorze czerwonym, wiśniowym lub nawet ciemnobordowym będą doskonałym dodatkiem do cielęciny, drobiu czy wątróbki. Kolejna pięknie wybarwiona to sałata dębolistna. Nazwę zawdzięcza podobieństwu do liścia dębu. Występuje w kolorze ciemnoczerwonym, bordowym lub zielonym. Ma charakterystyczny orzechowy posmak, który wspaniale podkreśla dodatek czosnku. Wreszcie sałata rzymska, nazywana również długolistną, jest dzisiaj jedną z najpopularniejszych. Jej długie, kruche i soczyste liście tworzą zwarte główki i mają łagodny, lekko słodkawy smak. Sałata rzymska dobrze czuje się w towarzystwie serów, zwłaszcza pleśniowych, oraz sosów na bazie majonezu. To również sałata, którą możemy podawać na ciepło. Mówiąc o sałatach, nie wolno zapomnieć o roszponce i rukoli. Są one przede wszystkim doskonałą bazą do sałatek. Wystarczy dodać kilka pomidorków koktajlowych, nieco awokado, ulubionego sera czy wędliny i kilka kropli dobrej oliwy, aby szybko wyczarować pyszne danie czy przystawkę. Ostry smak rukoli świetnie komponuje się też z owocami – na przykład gruszkami, pomarańczami czy malinami oraz orzechami i pestkami. Zrobimy z niej również doskonałe pesto do dań makaronowych. **GP**

eprasa.pl a3be310644

CZY WIESZ, ŻE...

Sałata lodowa to jedyna, którą można kroić nożem – pozostałe gatunki należy rwać palcami.

Aby być pewnym, że kupiliśmy sałatę świeżą, wybierajmy okazy o intensywnej barwie i jędrnych liściach. Sygnałem alarmowym są liście pożółkłe, zbrązowiałe i więdnące.

Sos do sałatki dodajemy w ostatniej chwili, tuż przed podaniem. W przeciwnym razie liście sałaty zmiękną pod wpływem kwasów zawartych w sosie.

ROLADKI Z SAŁATY LODOWEJ

- 1 sałata lodowa
- 8 plastrów szynki
- 1 serek
- 1/2 ogórka świeżego
- 1 czerwona papryka
- sól
- pieprz

Główkę sałaty podziel na liście. Zrób to delikatnie, tak by nie porwać liści. Wytnij twarde kocówki u nasady. Liście delikatnie umyj i osusz. Ogórka i paprykę pokrój w słupki i lekko oprósz solą i pieprzem. Na środku liścia sałaty rozsmaruj porcję serka, na nim ułóż plaster szynki, a na szynce po kilka słupków papryki i ogórka. Liście zwiń tak, jak zwija się krokiety. Zepnij wykałaczkami. Przed podaniem przetnij rolki ukośnie na połówki.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**12 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

SMAŻONA SAŁATA RZYMSKA Z ORIENTALNYM SOSEM

- 4 sałaty rzymskie mini
- 3 łyżki oleju roślinnego
- 4 ząbki czosnku
- czosnek niedźwiedzi suszony, sól, pieprz
- Dresing:
- 100 g pasty tahina
- 70 g wody
- sok z 1/2 cytryny
- łyżeczka syropu klonowego
- szczypta kminu rzymskiego
- szczypta kolendry w proszku
- sól
- pieprz

Składniki dresingu połącz i dokładnie wymieszaj. Sałaty umyj, osusz, przekrój wzdłuż na pół. Na patelni rozgrzej olej i podsmaż na złoto przekrojone na połówki ząbki czosnku. Następnie połóż na patelni połówki sałaty. Oprósz czosnkiem niedźwiedzim, solą i pieprzem. Smaż, aż liście zmiękną. Po 2–3 minutach przełóż sałatę na drugą stronę i podsmaż kolejne 2–3 minuty. Podawaj gorące, polane przygotowanym dresingiem.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**15 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl

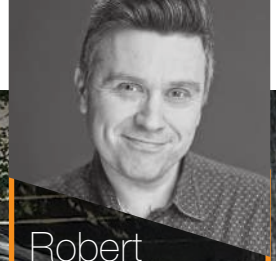

Robert
Kilen

ZMIANY, ZMIANY, ZMIANY

W kwietniu liczba rejestracji nowych samochodów w Polsce spadła o ponad 67 proc. To dla mnie, miłośnika motoryzacji, wiadomości przygnębiające. Jest źle, ale inni mają gorzej. W Wielkiej Brytanii w minionym miesiącu sprzedaż nowych samochodów spadła o 97 procent. A ruch uliczny wygląda tam tak jak w latach 70. Covid-19 cofnął wyspiarzy o pół wieku. Najgorzej jest jednak w Indiach. W kwietniu, w kraju zamieszkanym przez ponad 1,35 mld ludzi, nie zarejestrowano żadnego samochodu. Żadnego! To dlatego, że rząd zamknął fabryki, urzędy i salony sprzedaży. Tylko źli ludzie cieszą się z krzywdy innych. Dlatego się nie cieszę. To fatalne dane. Przemysł samochodowy generuje bowiem w Indiach aż 15 proc. PKB. Podobnie katastrofalną sytuacją można nazwać to, co dzieje się na Wyspach Brytyjskich. Mieszkańcy Avalonu to przecież entuzjaści automobilizmu. To oni stworzyli kilka wciąż żywych legend motoryzacji, takich jak Land Rover, Mini, Rolls Royce, Bentley czy Aston Martin. A jednak koronawirus zatrzymał poddanych Korony w domach. Niemal nikt nie ruszył na zakupy. Nasz spadek o 67 proc. nie wygląda w świetle tych faktów już tak źle, nieprawdaż? Niestety, maj będzie moim zdaniem gorszy. W kwietniu dealerzy realizowali jeszcze wcześniejsze zamówienia bądź wypychali z salonów auta zeszłoroczne po rewelacyjnych cenach. W tym miesiącu okazji jest już znacznie mniej. A na dodatek niewielu Polaków zamawiało do produkcji nowe auta. Zwłaszcza że nie było wiadomo, kiedy zostaną wyprodukowane. Toteż prognozuję, że maj również w naszym kraju statystycznie będzie wyglądał nieciekawie. Nie lepiej będzie także w kolejnych miesiącach. To nie czarnowidztwo, lecz analiza faktów. Niektóre fabryki co prawda wznowiły produkcję, o czym już pisałem w poprzednim tygodniu, lecz zanim machina znowu się rozpędzi, minie trochę czasu. Poza tym myślę, że dziś, po dwóch miesiącach nowej rzeczywistości, ludzie myślą inaczej o samochodach i marzą o innych autach niż jeszcze kilkanaście tygodni temu. A na to nie wszystkie koncerny motoryzacyjne są przygotowane. Nie wszyscy wytwórcy mają w ofercie to, czego pragną dziś klienci. Żeby być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że nie można było przewidzieć takiego rozwoju sytuacji i tak dynamicznej zmiany preferencji, nie będąc jasnowidzem. Jednym ze zwycięzców obecnego okresu, przygotowanym na nowe czasy, jest koreańska Kia. Straciła ona na pandemii stosunkowo najmniej. A to dlatego, że ma w swojej ofercie wiele modeli hybrydowych i dwa względnie tanie elektryki. Nowo wprowadzone do sprzedaży Ceed kombi i XCeed w wersjach Plug-in są dziś hitami sprzedaży i ponoć „schodzą" jak świeże bułeczki. Kia nie bez powodu ofensywnie reklamuje także nową elektryczną e-Niro. To wyraźny sygnał dla rynku, że klienci uznali, iż perspektywicznie transport indywidualny będzie bezpieczniejszy niż publiczny. A skoro rozważają przemieszczanie się po miastach swoimi autami, to pragną poruszać się samochodami, które będą tanie w eksploatacji. Najlepiej też, żeby były to pojazdy, za których parkowanie nie trzeba płacić. Te warunki spełniają pojazdy na prąd. Trend zauważyli także w centrali Volkswagena. A dowodem na to jest odebranie Seatowi projektu taniego samochodu elektrycznego. Niemcy są właścicielem hiszpańskiej firmy. Jakiś czas temu zlecili Seatowi opracowanie taniego, to znaczy kosztującego około 15 tys. euro miejskiego samochodu elektrycznego. Teraz okazało się, że auto ma zostać stworzone przez inną markę koncernu. Niewykluczone, że będzie firmowane logiem VW. Choć rozważana z pewnością jest także Skoda, która ma pełnić w koncernie rolę producenta aut „budżetowych", a co ważniejsze, skutecznie rywalizuje z Koreańczykami. Udana ofensywa elektryczna marki Kia niewątpliwie musi wywołać reakcję innych producentów. I to już się dzieje. Na kontrrewolucję trzeba oczywiście jeszcze jakiś czas poczekać. Ale sygnały zmian już są widoczne i po pandemii możemy być świadkiem przetasowań i nowego porządku motoryzacyjnego świata. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl a3be310644

GAZETA POLSKA

ODKRYWAMY TAJEMNICE MIĘDZYGWIEZDNEGO GOŚCIA

Jan **Przemyłski**

JAK I GDZIE UFORMOWAŁA SIĘ OUMUAMUA?

Pod koniec 2017 roku cały świat nauki żył informacją o pierwszym w historii astronomii przybyszu z otchłani kosmosu, który niczym pocisk przeleciał przez nasz Układ Słoneczny. Do dziś trwają spekulacje, jak powstał ten fascynujący obiekt. Nowe badania amerykańskich i chińskich naukowców mogą odpowiedzieć na to pytanie.

19 października 2017 roku Rob Weryk z Instytutu Astronomii Uniwersytetu Hawajów (IFA) zaobserwował na niebie dziwny obiekt. Miał około 400 metrów długości, ponad 40 metrów szerokości i kształtem przypominał ogromne cygaro. Pierwotnie oznaczono go jako A/2017 U1. Po badaniach trajektorii jego lotu naukowcy odkryli, że nadleciał z innego układu planetarnego. Natychmiast ochrzczono międzygwiezdnego gościa imieniem Oumuamua, co w języku hawajskim znaczy „pierwszy posłaniec". Była to pierwsza tego typu asteroida, jaką udało się odkryć w historii badań nad kosmosem. Od blisko trzech lat astronomowie starają się ustalić, gdzie i w jaki sposób uformowała się Oumuamua. Według ostatnich badań pracowników Chińskiej Akademii Nauk i University of California w Santa Cruz, jej kształt i gazowa otoczka mają być efektem dewastującego zbliżenia się do gwiazdy, wokół której krążyła. Pisząc prościej, Oumuamua najprawdopodobniej była kiedyś częścią kulistej planety lub innej formacji skalnej, jednak w wyniku zbliżenia się jej do ciała, które znajdowało się w centrum jej układu macierzystego, rozciągnęła się i spłaszczyła, a następnie rozpadła na miliardy kawałków. Stało się tak przez ogromne siły grawitacyjne. – Wykazaliśmy, że obiekty międzygwiezdne podobne do Oumuamua mogą tworzyć się poprzez rozległą fragmentację pływową, podczas bliskich spotkań ich ciał macierzystych z okrążanymi przez nie gwiazdami, a następnie być wyrzucane w przestrzeń międzygwiezdną – stwierdził prof. Douglas Lin z University of California w Santa Cruz. Dodał, że siły pływowe mogą powodować fragmentację obiektów, które za bardzo zbliżyły się do swojej centralnej gwiazdy.

> Fani teorii spiskowych wierzyli, że Oumuamua może być sondą wysłaną przez inną cywilizację.

Naukowcy, którzy stworzyli wyżej przedstawioną teorię, twierdzą, że systematycznie będziemy odkrywali kolejnych międzygwiezdnych gości o cechach podobnych do Oumuamua.

eprasa.pl a3be310644

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

eprasa.pl a3be310644

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

W szachu

eprasa.pl a3be310644

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka Piotra Lisiewicza

ILUSTRACJA TREVOR

Dziś dużo tematyki… płaczliwej. Jak nazywała się odpowiedniczka Hołowni w starożytnej Grecji, która wynajmowana była do lamentowania na pogrzebie? Jaka posłanka płakała wcześniej niż Hołownia, by usprawiedliwić swoje żądania korupcyjne? A jak na imię miała ta, która według piosenki Perfectu miała nie płakać, bo tu miejsca brak na jej babskie łzy? Nagrodą jest w tym tygodniu książka „Niepodległość ma jeden kształt", napisana dla Antoniego Macierewicza przez jego współpracowników.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WALKOWER PO, nagrody przyznam za tydzień. Dziś upominki za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, o II Rzeczypospolitej, z hasłem SZWOLEŻEROWIE. Nagrody główne otrzymują Alicja Nabzdyk-Kaczmarek z Opola i Mateusz Pluta ze Środy Wielkopolskiej. Nagrody niespodzianki trafiają do Janiny Firli z Leszna, Mariana Antończyka z Tarnobrzega, Artura Adamskiego z Wrocławia i Jacka Klima z Giżycka.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email **krzyżowka@gazetapolska.tv** (chwilowo wstrzymujemy przesyłki listowe).

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl a3be310644

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12

BIJ SIĘ O NAGRODY

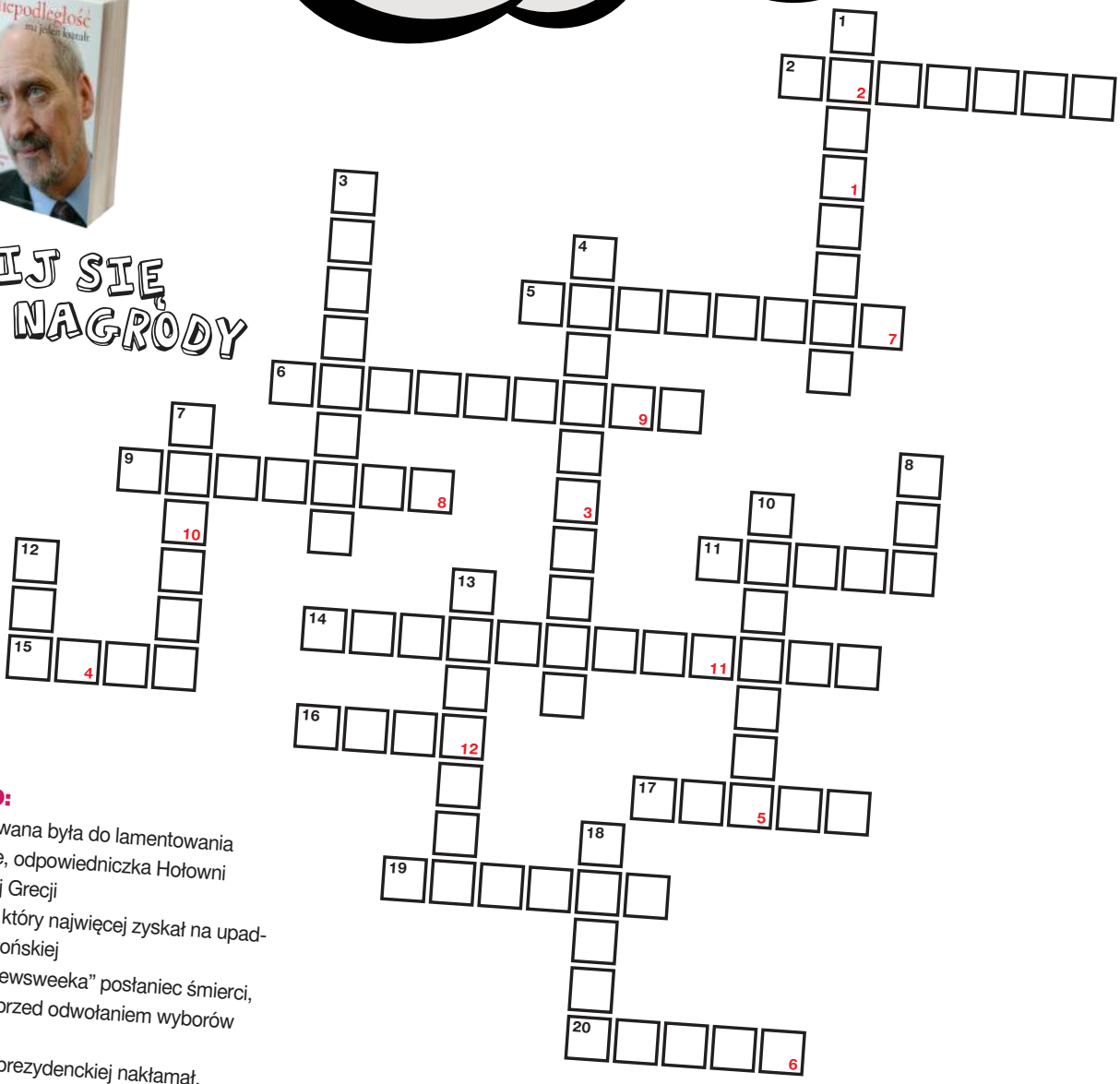

POZIOMO:

2. Wynajmowana była do lamentowania na pogrzebie, odpowiedniczka Hołowni w starożytnej Grecji
5. Kandydat, który najwięcej zyskał na upadku Kidawy-Błońskiej
6. Według „Newsweeka" posłaniec śmierci, przynajmniej przed odwołaniem wyborów 10 czerwca
9. W debacie prezydenckiej nakłamał, że budował tanie mieszkania w Słupsku
11. Minister aktywów państwowych, atakowany przez opozycję za to, że sprawnie przygotował niechciane przez nią wybory
14. Przez kilka dni jako p.o. I Prezesa SN zrobił więcej dla zmian w sądach niż inni prezesi przez całe kadencje
15. W tym mieście Rosja zdjęła tablice upamiętniające mordowanych w siedzibie NKWD
16. Według piosenki Perfectu miała nie płakać, bo tu miejsca brak na jej babskie łzy
17. Prorosyjski polityk, który podobnie jak Michaił Murawjow „Wieszatiel" opowiada o wieszaniu polskich patriotów
19. Zalecany przez kandydatkę na prezydenta, która miała 2 proc. poparcia
20. Partia, do której porównał PiS Donald Tusk, ta sama, która rządziła Wehrmachtem w czasach, gdy wcielony został do niego jego dziadek

PIONOWO:

1. Bolek podpisywał nim Porozumienia Sierpniowe, a Kosiniak-Kamysz pokazał go prezydentowi
3. Rok temu przez strajk chciał zablokować matury, teraz marudzi, że nauczyciele sobie nie poradzą
4. Ostrzegł Gowina, by oglądał się za siebie w ciemnych zaułkach
7. Najlepszy sojusznik Związku Sowieckiego, który musiał go potem bohatersko pokonać
8. Antyklerykalna stacja telewizyjna, której kanał religijny tworzył Hołownia
10. Płakała wcześniej niż Hołownia, by usprawiedliwić swoje żądania korupcyjne
12. Kupieckie domy towarowe, czyli przedsiębiorcy krwawo spacyfikowani przez HGW
13. Działał w PO i u Palikota, a teraz ogłosił się zbuntowanym przedsiębiorcą, który nie ma nic wspólnego z partiami
18. Blokował wybory wbrew większości posłów swojej partii

eprasa.pl a3b3310644

Listy

OKŁADKA: TREVOR. FOT. PIOTR POLAK/PAP

O wyborach

Destabilizacja Polski to powód, dla którego PO i reszta opozycyjnych ugrupowań nie chcą się zgodzić na wybory korespondencyjne. Dla nich nie liczy się Polska i Polacy. Oni chcą, aby w Polsce szalał kryzys ekonomiczny i polityczny. W mętnej wodzie wszelkie śmieci mają jakieś szanse na sukces. Mętna woda to dla PO właśnie taka szansa.

Supergość

Pytanie do Prezydenta

„Nigdy nie podpiszę ustawy, o której ludzie będą mówili, że to złe i szkodliwe rozwiązanie dla Polaków" – powiedział prezydent Andrzej Duda. Czyli rozbije Pan sowiecką szczególną kastę i zdegraduje seryjnych morderców takich jak Kiszczak, Jaruzelski i inne ści*wo? My, Polacy, chcemy wypalić gorącym żelazem bolszewizm. Pan prezydent musi naprawić błąd, który popełnił przed 5 laty.

Nico44

Susza na własne życzenie

Problemy z suszą to skutek betonowania każdego kawałka ziemi w miastach i walki z powodziami w terenie. Każda większa ulewa powoduje na parę godzin lokalne podtopienia na ulicach i chodnikach. Woda nie ma szansy być wchłonięta przez grunt. Jak tylko sieć deszczowa i kanalizacja uporają się już z tym, woda jest bezpowrotnie odprowadzana do rzek, zamiast zasilić wody gruntowe.

Pan X

Weterynarze nie poszli na L4

Nie kwestionuję tego, że w Polsce są także dobrzy, oddani swojej profesji i przysiędze Hipokratesa lekarze, którzy nie potrafią opuścić swoich pacjentów nawet w obliczu epidemii. Tak naprawdę każdy się boi koronawirusa i jest to jak najbardziej normalne. Ale lewe zwolnienia lekarskie, deklaracje w stylu „nie po to tyle studiowałem, żeby zarazić się wirusem z Chin" czy „ja też mam rodzinę" to niestety fakty. W tej wielkiej grupie ludzi związanych z medycyną chciałabym zwrócić uwagę na szczególny zawód, czyli na weterynarzy. W dobie epidemii oni nie opuścili swoich pacjentów i ich opiekunów, stoją twardo na swoich posterunkach, nie idą na L4, są pełni empatii, zrozumienia i chęci pomocy. Weterynarze, którzy według mojej opinii mają zdecydowanie szersze spojrzenie na leczenie, nie są zdominowani przez tzw. procedury i chcą po prostu leczyć. Chwała im za to! Reszta, która nie sprostała wyzwaniu koronawirusa, powinna brać z nich przykład.

Bożena, opiekunka

PŁACZLIWY KANDYDAT

Z czym będą kojarzyły mi się wybory 2020? Z płaczącym nad konstytucją Szymonem Hołownią! Jak ten człowiek wyobraża sobie swoje rozmowy z Putinem? Też się rozbeczy?

Olek

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

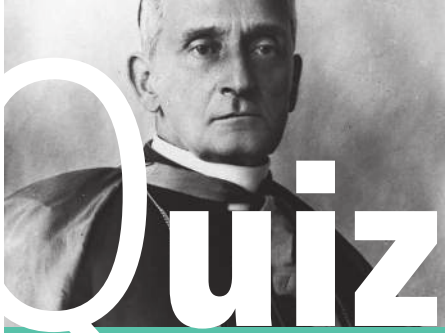

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Podaj pełne imię i nazwisko św. Jana Pawła II

2. Jak nazywał się kardynał, który udzielił święceń kapłańskich przyszłemu polskiemu papieżowi?

3. Jakie motto wpisał w swój herb papieski Jan Paweł II?

4. Czy potrafisz przytoczyć najważniejsze słowa Jana Pawła II, które padły podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski, w Warszawie w 1979 roku?

5. Kiedy i gdzie dokonano zamachu na Papieża Polaka?

6. Jaką czwartą część różańca wprowadził Jan Paweł II?

7. „Miałem ją w uszach, kiedy słyszałem wyrok konklawe, i z nią, z tą oazową pieśnią nie rozstawałem się przez te wszystkie lata" – tak święty mówił o swojej ulubionej pieśni, jej tytuł to...

ODPOWIEDZI:
1. KAROL JÓZEF WOJTYŁA, 2. ADAM SAPIEHA, 3. TOTUS TUUS, 4. „NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ! NIECH ZSTĄPI DUCH, TWÓJ I OBNOWI OBLICZE ZIEMI. TEJ ZIEMI", 5. 13 MAJA 1981 ROKU NA PL. ŚW. PIOTRA W RZYMIE, 6. TAJEMNICE ŚWIATŁA, 7. „BARKA"

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl a3be310644

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

OBCIACH MAJOWY

Właściwie to bardzo łagodne określenie – opozycja totalna przeszła bowiem wszystkie stopnie zidiocenia, w którym znalazły się i groteska, i blamaż, i kompromitacja. Jej odzywki nie pasują nawet do co bardziej rozgarniętych przedszkolaków. Oczywiście może pokrzykiwać o trybunale stanu dla rządzących, o zmianach konstytucji mających nie dopuścić do powrotu PiS do władzy, na razie jednak PiS nie musi nigdzie wracać, bo władzę ma i nie odda, nawet jeśli mnożyć się będą prowokacje i próby dywersji. Wyolbrzymiona sprawa z Gowinem pokazała jedynie, jak elastyczny jest Jarosław Kaczyński, jak rozsądny okazał się były wicepremier i jak naiwni byli ci, którzy liczyli na szybkie przejęcie władzy. Największym błędem totalsów jest to, że niczego się nie uczą. Od pięciu lat powtarzają te same zagrywki, coraz bardziej skompromitowani, coraz bardziej osłabieni, z coraz mniejszym poparciem. Ciągle po kolei przegrywają dotkliwie kolejne bitwy. Filozofia totalności wyklucza kompromisy, a przecież zawierane choćby taktycznie (nawet nie za darmo), skomplikowałyby rządzenie, a na pewno narrację Dobrej Zmiany. A tak przegrano bój o Trybunał Konstytucyjny, media publiczne, KRS, aktualnie sypie się ostatnia reduta – Sąd Najwyższy. Jedyny sukcesik to Senat, któremu wypada zmienić nazwę z Izby Refleksji na Salon Obstrukcji, choć ta, jak wiadomo, brzydko pachnie i prowadzi do hemoroidów. Nawet pandemii nie wykorzystano, na przykład symulując współpracę i gromadząc materiał do przyszłej krytyki, tymczasem kontynuowano wbrew faktom obłąkańczy atak. Nie dziwota, że w elektoracie powstaje wrażenie, iż zdobycie władzy jest celem samym w sobie, że przyjęto strategię „im gorzej, tym lepiej", i choć nasz rząd radzi sobie z wirusem najlepiej z całej Europy, odsądza się go od czci i wiary. Notowania Kidawy-Błońskiej to ważny sygnał, że można nie lubić PiS-u, ale nawet lemingi mają dość pogardy, jaką otacza ich salon, dość dywersji na każdym polu. To nie zamach majowy, drodzy panowie – na moście stoi przestraszona prawnuczka prezydenta Wojciechowskiego, a w Wilanowie nie ma gabinetu cieni. Co rozsądniejsi z totalsów siedzą po domach i zastanawiają się, kiedy zapuka do nich prokurator.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

WIRUS BOLSZEWIZMU

Tak się składa, że 85. rocznica śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego splata się z wieloma ważnymi i symbolicznymi rocznicami tego roku. Dopiero co przypominaliśmy z dumą, że równo 100 lat temu Wojsko Polskie wkroczyło do Kijowa, a wspólna defilada z Ukraińcami to nie tylko wyraz naszej ówczesnej mocarstwowej polityki (tuż po powstaniu z ponadwiekowej niewoli!), ale też znakomitej myśli geopolitycznej Piłsudskiego, który planował budowanie sił i sojuszy mogących stanowić przeciwwagę dla zagrażających nam potęg. W roku 1920 urodził się nasz Wielki Papież, w tym samym roku obroniliśmy Polskę i Europę przed bolszewicką zarazą.

Słowo „zaraza" pojawia się czasem w dyskursie dotyczącym bolszewizmu, komunizmu i dobrze opisuje zjawisko. Tym bardziej aktualne, że świat właśnie zmaga się z zarazą wywołaną wirusem. Ale wtedy o stokroć gorszym zagrożeniem był wirus bolszewizmu. Miał on wpływ zarówno na człowieka, jak i na losy narodów i państw, rysując perspektywę dziesięcioleci upadku i niewoli. Ten wirus był niebezpieczny także dlatego, że atakował przede wszystkim duszę i rozum człowieka, czego objawem były utrata wolnościowego sposobu myślenia, wykoślawienie charakterów i zamiana ludzi wolnych w niewolników systemu. Jeśli chodzi o duszę: zabierał moralność i powodował gangrenę w sferze ducha – osobnik zarażony „gnił" duchowo, staczał się coraz niżej i niżej, a co gorsza, nie dostrzegał tego upadku i usprawiedliwiał najgorsze uczynki, jakie popełniał. Tak jak teraz świat otacza się kordonem sanitarnym, tak Polska pod przywództwem Piłsudskiego otoczyła w 1920 roku „kordonem sanitarnym" cały świat Zachodu, broniąc go przed „pandemią komunizmu". To dzięki Polakom wirus bolszewizmu został zatrzymany. I tak jak dzisiaj na balkonach bije się brawo medykom walczącym z koronawirusem, tak samo moglibyśmy wszyscy wyjść 15 sierpnia na balkony czy ulice i bić brawo bohaterom roku 1920.

Polska pod przywództwem Piłsudskiego otoczyła w 1920 roku „kordonem sanitarnym" cały świat Zachodu, broniąc go przed „pandemią komunizmu".

eprasa.pl a3be310644

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

TOTALNA OPOZYCJA
I TOTALNI SĘDZIOWIE

Gdy oddawaliśmy do druku ten numer naszego tygodnika, w Sądzie Najwyższym trwała kolejna odsłona szaleństwa. Stara gwardia, bardzo często ubabrana komuną po czubek nosa, starała się zablokować procedurę wyboru nowego I prezesa. Trudno doprawdy o lepszy przykład upolitycznienia tej instytucji, która przecież od polityki winna się trzymać na odległość. O co bowiem toczy się ta – w rzeczywistości dość prymitywna – gra, polegająca przede wszystkim na tępym blokowaniu wyłaniania kandydatów? O czas i nadzieję. Starzy chcą sparaliżować obrady, a najlepiej je uniemożliwić. Dodatkowo robią wszystko, by wykosić tzw. nowych sędziów. Z jakiego powodu? Wyłącznie politycznego. Uznali ich w większości za nienależących do nadzwyczajnej kasty. Mają nadzieję, iż swoim działaniem skutecznie zablokują przedstawienie prezydentowi kandydatur na I prezesa albo dostarczą mu takie nazwiska, które będą gwarantowały status quo. Można zatem powiedzieć, iż do totalnej opozycji, która poprzez Senat próbowała storpedować przeprowadzenie demokratycznych wyborów prezydenckich, dołączyli sędziowie totalni. Oni także dwoją się i troją, by uniemożliwić wybranemu w wolnych wyborach prezydentowi wypełnienie swego obowiązku. Jeśli ktoś miał wątpliwości, na czym polega postkomunizm, to już teraz powinien się ich pozbyć. Okazuje się bowiem, że gdy tylko interes beneficjentów podziału wpływów po 1989 roku jest poważnie zagrożony, to nic poza jego obroną nie ma znaczenie. Nie liczą się demokratyczne procedury, nie liczy praworządność, ci ludzie niczym mafia będą deptać wszystko to, czym jeszcze przed chwilą wycierali sobie usta, by ratować władzę i wpływy. By dalej żerować na Polsce. **GP**

Można powiedzieć, iż do totalnej opozycji, która poprzez Senat próbowała storpedować przeprowadzenie demokratycznych wyborów prezydenckich, dołączyli sędziowie totalni. Oni także dwoją się i troją, by uniemożliwić wybranemu w wolnych wyborach prezydentowi wypełnienie swego obowiązku.

eprasa.pl a3be310644

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

W sejmowym wystąpieniu w ślad za informacją o wspólnym głosowaniu Porozumienia i PiS w sprawie odrzucenia senackiego veta, Robert Biedroń poinformował o nowym pomyśle lewicy. Powstać ma komisja śledcza między innymi w sprawie „niedoprowadzenia do wyborów w konstytucyjnych terminach”.

BIEDROŃ PLATFORMĘ PRZED KOMISJĘ!

Przypomnijmy – pierwotny termin wyborów ogłoszony zgodnie z konstytucją oraz przepisami Kodeksu wyborczego to miniona niedziela, 10 maja. Warto zastanowić się, kto mógłby stanąć przed komisją śledczą Roberta Biedronia. Jednym z potencjalnych świadków mógłby być polityk, który 14 marca wezwał do przesunięcia konstytucyjnego terminu wyborów. Polityk ten nie pełni żadnej funkcji państwowej, jest szefem bardzo wpływowej organizacji partyjnej, a co ciekawe… nie jest nawet szeregowym posłem. Nazywa się Donald Tusk i napisał wówczas tak: „Epidemia wyklucza kampanię. Wniosek jest jeden – trzeba przesunąć wybory”. Tego samego dnia z apelem o to, aby wybory prezydenckie się nie odbyły, wystąpił również inny polityk Europejskiej Partii Ludowej, szef PSL i kandydat na prezydenta, Władysław Kosiniak-Kamysz. Na listę potencjalnych świadków jakiś czas temu wpisał się też Grzegorz Schetyna, który jeszcze na początku epidemii uznał, że jeśli ta będzie się rozszerzać, to „trzeba poważnie pomyśleć o przesunięciu wyborów prezydenckich”. Przed komisją zeznawać najwyraźniej powinien również słynący z lewicowej wrażliwości Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, który pod koniec marca wystąpił do szefa PKW z pismem. W jego treści możemy dopatrzeć się nawet swego rodzaju gróźb względem osób, które próbowałyby w okresie epidemii organizować wybory w konstytucyjnym terminie. W piśmie czytamy, że „w ocenie Rzecznika Praw Obywatelskich według wiedzy na dzień dzisiejszy i według racjonalnych przewidywań na przyszłość, wybory planowane na dzień 10 maja 2020 r. nie powinny się w takich warunkach odbyć”. Nic więc dziwnego, że po takim głosie tydzień później za zmianą konstytucyjnego i ogłoszonego terminu wyborów opowiedział się kolegialnie… cały zarząd PO, o czym szeroko informowały media 11 kwietnia 2020 roku. Potem poszło już jak z płatka. Głos wydał z siebie były dziennikarz radiowej Trójki Wojciech Mann, który zaapelował do siebie i innych słowami: „Przestańmy w końcu jak barany słuchać oszołomów”. Czy przestali, nie wiadomo, wiadomo, że do apelu przyłączyli się inni celebryci, a wykonywania jakichkolwiek obowiązków wyborczych odmówili także samorządowcy, tacy jak prezydent Sopotu Jacek Karnowski czy prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz. Ewentualna komisja śledcza z pewnością powinna porozmawiać z „trzecią osobą w państwie” – marszałkiem Tomaszem Grodzkim. On też wielokrotnie mówił, że wybory w terminie konstytucyjnym nie mogą się odbyć. Obawiający się zabójczych kopert marszałek mógłby pomóc w przesłuchaniu wpływowej grupy 50 osób, które mogą dysponować pewną wiedzą na temat powodów, dla których wybory nie odbyły się w terminie. To senatorowie koalicji, której marszałek Grodzki przewodzi. Ci przetrzymywali bowiem przez 30 dni ustawę, która wprowadzić miała szybkie zmiany w prawie wyborczym tak, aby głosowanie odbyło się zgodnie z wolą sejmowej większości 10 maja. Senat myślał przez cały miesiąc, czy zawetować, i o dziwo… zawetował. Ostatecznie weto zostało odrzucone, ale cel Platformy osiągnięty. Przy okazji klarowna stała się lista świadków potencjalnej komisji śledczej posła Biedronia. Oczywiście jeśli kandydat na prezydenta złoży swój mandat europosła i wystartuje w wyborach do Sejmu, zgodnie z obietnicą, którą złożył już tak dawno, że pewnie sam o niej zapomniał. GP

Ewentualna komisja śledcza z pewnością powinna porozmawiać z „trzecią osobą w państwie” – marszałkiem Tomaszem Grodzkim. On też wielokrotnie mówił, że wybory w terminie konstytucyjnym nie mogą się odbyć.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

eprasa.pl a3be310644

POLECAMY

ROTMISTRZ PILECKI
i jego oprawcy

Rotmistrz Witold Pilecki był dowódcą mojego ojca Tadeusza Płużańskiego. Razem konspirowali, w tym samym więzieniu znosili tortury komunistycznych oprawców. Ojca wypuszczono po 9 latach (73 dni przesiedział w celi śmierci), do końca swoich dni nazywał dowódcę „świętym polskiego patriotyzmu".

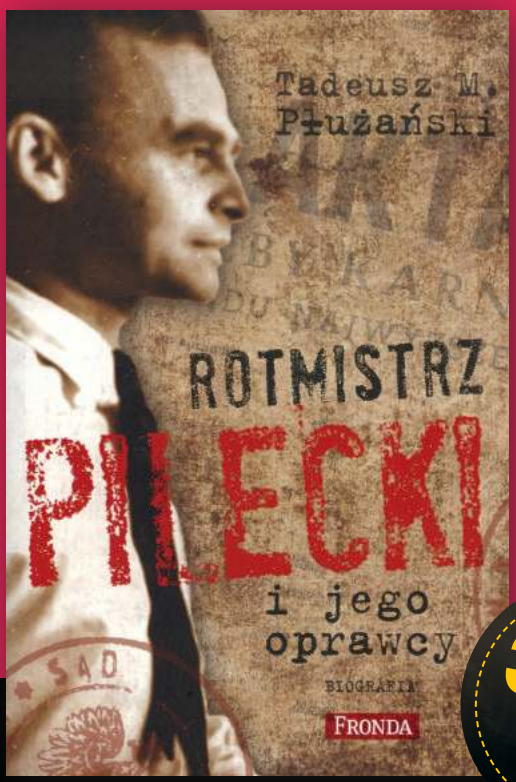

39,90 zł

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

sklep.GazetaPolska.pl

DZIEWCZYNY WYKLĘTE

CENA
39,90 zł

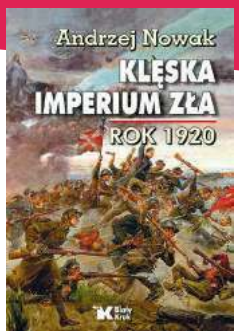

KLĘSKA IMPERIUM ZŁA
ROK 1920

CENA
39,90 zł

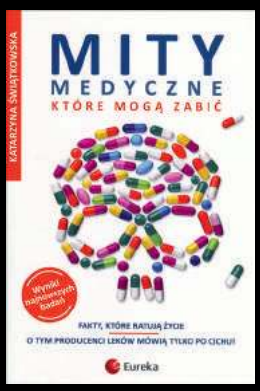

MITY MEDYCZNE
które mogą zabić

CENA PROMOCYJNA
~~39,90 zł~~ **29,90 zł**

MITY MEDYCZNE 2
które mogą zabić

CENA PROMOCYJNA
~~39,90 zł~~ **29,90 zł**

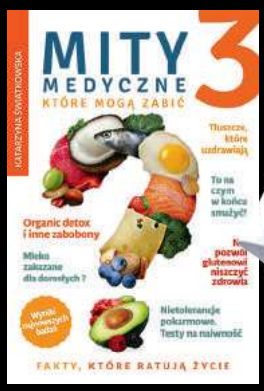

MITY MEDYCZNE 3
które mogą zabić

CENA
39,90 zł

59,90 zł
WYSYŁKA GRATIS

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.,
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep.GazetaPolska.pl / **+48 722 111 655**

eprasa.pl a3be310644